

Stefania Fulla Horak (1909-1993)

Autorka niniejszej publikacji jest z pewnością jedną z najwybitniejszych córek Kościoła Świętego i naszego Narodu. Nim ta nasza wszechstronnie wykształcona Rodaczka doszła do wiary w istnienie Boga i sens życia, przechodziła wielkie, bardzo bolesne udręki duchowe i psychiczne, graniczące z rozpaczą. Jej bunt przeciwko Bogu, posunięty do negacji Jego istnienia, czynił ją coraz bardziej nieszczęśliwą. Mimo to czuła w głębi duszy nienasyconą tęsknotę za jakimś doskonałym, niepodważalnym Autorytetem, którego istnienie przeczuwała, choć Go nie знаła. Duchowe zmagania, jakie przeżywała, najlepiej obrazują jej słowa: "Boże, nienawidzę Cię dlatego, że nie istniejesz!"

Nawróciła się dopiero dzięki ogromnej potędze wstawienniczej Maryi, wzrastając w świętości i doskonałości do końca życia. Doszła do szczytów kontemplacji Boga. Posiadała dar prorokowania i czytania w duszach oraz rozpoznawania stopnia świętości kapłana. Wiele jej proroctw już się spełniło.

Łaska Boża działająca przez nią pogrzeszała, umacniała, uzdrawiała i przybliżała do Boga wielu chwiejnych. Wysoko postawieni politycy oraz przedstawiciele hierarchii Kościoła zwracali się do niej po radę i modlitwę. Pierwsze przedwojenne wydanie *Świętej Pani* zostało sfinansowane przez marszałka Rydza-Śmigłego.

Fulla Horak często spieszyła z nadzieją i pociechą do chorych. Posiadała tę łaskę, że bez ryzyka zakażenia mogła zbliżyć się do zakażnie chorych.

Bezpośrednie kontakty z Panem Jezusem, z Matką Bożą i wieloma świętymi oraz ekstazy i wizje ekstatyczne były niemal stałym elementem jej życia duchowego. Za jej pośrednictwem Bóg pragnie przypomnieć Kościołowi o ogromnych korzyściach płynących z obcowania ze świętymi, o łatwości nawiązywania kontaktów z nimi i o niepowetowanych stratach wynikających z lekceważenia jednej z największych prawd wiary katolickiej, jaką jest Dogmat Świętych Obcowania oraz istnienia Czyśćca i Piekła.

Jej głównym zadaniem było i jest rozpalenie wielkiej miłości do Najświętszego Serca Jezusowego, a także ukazanie wyjątkowej misji, jaką w przyszłości ma odegrać św. Magdalena Zofia Barat.

ISBN 978-83-85647-28-7

Fulla Horak

Fulla Horak

ŚWIĘTA PANI

ŚWIĘTA
PANI

Opracowanie redakcyjno-techniczne
Benedykt Moszkowski

Projekt okładki
Waldemar Pawlak

Korekta
Anna Kowalska

Skład
Piotr Olczyk

ISBN 978 83-85647-28-7

© Copyright by PPH „ARKA”
ul. Okrężna 24
53-008 Wrocław

Dla Twojej chwały, Królu Umiłowany, w imię mojej bezgranicznej ku Tobie miłości – a na wyraźny rozkaz Świętej Pani – zdobywam się oto na odstonięcie moich najbardziej osobistych tajemnic i spraw. A ponieważ wiem, że łaski, które mi od Ciebie przyniosła Ukochana moja Święta, nie dla mnie jednej były przeznaczone, ale dla wszystkich, którzy tęskniąc nie mogą Cię znaleźć – o Jezu, proszę Cię najpokorniej, spraw, aby książka ta – wielkim przewyciężeniem ludzkiego serca okupiona – rozpalila w duszach chłodnych i wąpiących płomień prawdziwej Miłości!

Fulla Horak

Pamiętajcie, iż bez Kościoła i jego praw byłoby najgorsze bezprawie, które by wymierzone było w tych i tych właśnie zniszczyło, którzy pragną go zwalczyć.

Fulla Horak

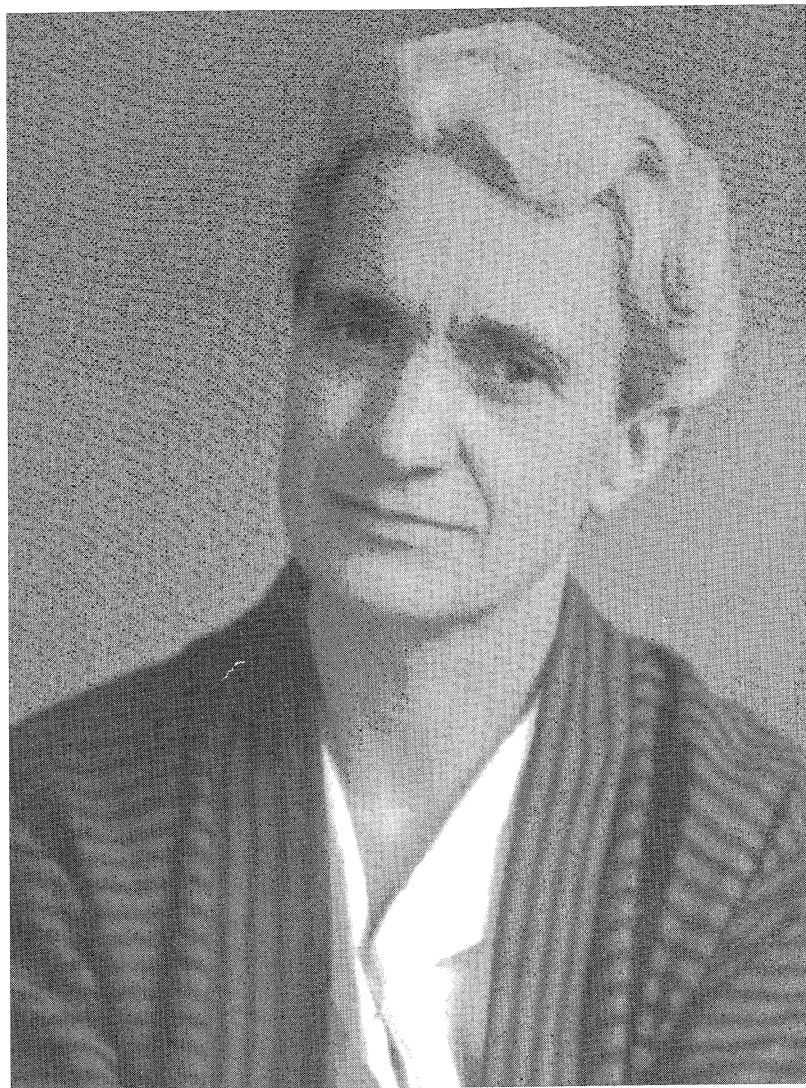


Św. Magdalena Zofia Barat (1779-1865)
Mistyczka i wychowawczyni

Wielkie posłannictwo

Według słów świętobliwej Fulli Horak, św. Magdalena Zofia Barat jest świętą, której działalność przypada na zbliżający się właśnie okres. Ma ona rozniecić na ziemi zarzewie miłości do Najświętszego Serca Jezusowego, które ogarnie cały świat. Św. Magdalena Zofia będzie kiedyś patronką młodzieży żeńskiej całego świata.

Św. Magdalena Zofia Barat ma przybliżyć ludziom Dogmat Świętych Obcowania i wskazać im właściwą drogę łączności duchowej między Kościołem Tryumfującym a Cierpiącym. Ma przygotować podłoże dla nowej, trzeciej epoki Ducha Świętego, która nadchodzi.



Stefania Fulla Horak (1909-1993)

Słowa skierowane przez św. Magdalенę Zofię Barat do Stefanii Fulli Horak: *Wszystko, co mnie nie było dane spełnić za życia, Ty przejmiesz i wykonasz. Jesteś z woli Bożej moim dzieckiem i spadkobierczynią wszystkich mych myśli i planów.*

Od ateizmu do mistycyzmu

Stefania Fulla Horak¹ urodziła się 22 lutego 1909 r. w Tarnopolu (Podole). Zmarła 9 marca 1993 r. w Zakopanem i tam została pochowana. Ojciec Antoni Horak, pracownik kolei, wraz z żoną i dziećmi przeniósł się do Lwowa.

Cała rodzina była bardzo religijna i patriotyczna, o czym świadczy życie Fulli i jej rodzeństwa.

Tadeusz Horak – najmłodszy brat, już po zakończeniu I wojny światowej uciekł z domu do wojska polskiego i zginął w walkach na Wołyniu w 1919 r.

Marian Horak – został zabity w czasie wojny polsko-bolszewickiej w walce z 1. Armią Konną Siemiona M. Budionnego w 1920 r.

Adam Horak – został rozstrzelany przez Niemców jako zakładnik w Równem (ok. 1941 r.), dokąd pojechał z zamiarem chwilowego pobytu.

Kazimierz Horak (pseudonim „Skawiński”) – został aresztowany jako żołnierz AK we Lwowie i zamordowany w śledztwie w 1945 r. przez Sowietów.

Roman Horak został aresztowany w Samborze (Małopolska Wschodnia) przez Niemców i skazany na śmierć. Zorganizował ucieczkę więźniów z więzienia.

Zofia Horak, siostra – pozostawała w czasie okupacji w AK i

¹ Przedwojenny Wydawca *Świętej Pani* przy nazwisku Autorki umieścił tylko jej drugie imię. Ponieważ jest ona znana Czytelnikom z imienia Fulla – postąpiliśmy identycznie. [Przypis wydawcy]

została w 1944 r. aresztowana we Lwowie przez sowieckie organa bezpieczeństwa – NKWD i skazana na 15 lat więzienia i zsyłki. Na skutek amnestii po pięciu latach pozbawienia wolności została zwolniona. Po powrocie z łagru do Lwowa uzyskała zgodę Sowietów na przesiedlenie się do Polski i osiadła w Zakopanem. Zmarła w listopadzie 1995 r.

Stefania Fulla Horak ukończyła filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie oraz Konserwatorium Muzyczne. Po ukończeniu w 1931 r. studiów muzycznych w Lwowskim Instytucie Muzycznym im. K. Szymanowskiego została nauczycielką gry na fortepianie pracując w katolickim gimnazjum ss. Benedyktynek do 1942 r., tj. do czasu likwidacji we Lwowie szkół średnich. Potem wyjechała do Warszawy, gdzie u Natalii Steinowej spotykała się z płk. Antonim Sanojcą oraz z „Prezesem” – płk. Janem Rzepeckim². Wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, który wkrótce (1942 r.) został przemianowany na Armię Krajową. Warto zauważyć, że w tym czasie (1940-42) obowiązki komendanta warszawskiego okręgu ZWZ pełnił płk Alojzy Horak. W 1942 r., już jako członek KG Batalionów Chłopskich, został on przez Niemców aresztowany, a rok później – rozstrzelany.

Fulla Horak miała dokumenty wystawione na nazwisko Anny Wasilkowskiej. W Warszawie podczas działalności konspiracyjnej współpracowała z Marią Wielborską (ps. „Maska”). Mieszkała przy ul. Krochmalnej 43.

Kiedy przy Alei Niepodległości 127 zabito Niemca, zagrożona

2 Rzepecki Jan (ps. „Prezes”, „Rejent”), 1899-1983, pułkownik, historyk; od 1918 w WP; 1940-44 szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK (gromadzenie informacji o nastrojach społ. dla władz Polskiego Państwa Podziemnego i rządu RP na uchodźstwie, podtrzymywanie ducha oporu narodu polskiego); w 1945 pełnił obowiązki komendanta „Nie”, komendant Delegatury Sił Zbrojnych (w zamiarze kontynuowania walki po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemię polskie), prezes Zarządu Głównego Wolność i Niezawisłość. Za opór przeciwko władzy komunistycznej w latach 1945-47 i 1949-55 więziony; *Wspomnienia i przyczynki historyczne* (1956). [Przypis wydawcy]

zdekonspirowaniem, razem z Natalią Steinową w 1943 r. powróciła do Lwowa. Tam, jako żołnierz AK, współdziałała w organizowaniu komórki więziennej przy ul. Łęckiego, nawiązując kontakt z więzienną wachmanką, Bronisławą Marszał (ps. „Droga”), którą zaprzysięgła jako żołnierza AK. Za jej pośrednictwem dostarczała więzniom lekarstwa, żywność, a przede wszystkim informacje z miasta (grypsy).

Równocześnie utrzymywała kontakt z Komendą Główną AK w Warszawie. Była łączniczką AK między Lwowem a Warszawą. Ze stolicy przywoziła różne niezbędne w pracy konspiracyjnej formularze, druki, pieczątki, fałszywe ausweisy, a nawet radiowy sprzęt nadawczo-odbiorczy. Pracę w konspiracyjnych strukturach AK Fulla Horak kontynuowała do końca niemieckiej okupacji we Lwowie, tj. do 22 VII 1944 r.

W miesiąc po wejściu Sowietów do Lwowa została aresztowana 28 sierpnia 1944 r. za pracę w AK i osadzona w lwowskim więzieniu przy ul. Łęckiego. 26 kwietnia 1945 r. funkcjonariusze NKWD na podstawie art. 54/2/11 kodeksu karnego ZSRS skazali Stefanię Fullę Horak na 10 lat więzienia i 5 lat zsyłki. Po krótkim pobycie w łagrach Donbasu (Zagłębie Donieckie – Wschodnia Ukraina) została wywieziona do Mordwińskiej ASRS³, do tzw. Ciemniakowskich Spec-Łagrów, gdzie odbyła cały wyrok. Przebywała kolejno w sześciu łagrach.

W czasie pobytu w ostatnim obozie zachorowała. Lekarz-enkawudzista stwierdził u niej rak żołądka. Orzekł, że może ją operować, ale bez środków znieczulających, których nie posiadał. Wycięto jej trzy czwarte żołądka. Oczywiście leków wzmacniających również nie było. Na szczęście w tym czasie nadeszła do niej paczka ze Lwowa, zawierająca pakiet zastrzyków wzmacniających.

3 Mordwińska ASRS, obecnie Mordwa, Mordwiał – republika autonomiczna w ramach Federacji Rosyjskiej, w północno-zachodniej części Wyżyny Nadwołżańskiej i na wschodzie Niziny Ocko-Dońskiej; powierzchnia 26,2 tys. km²; 956 tys. mieszkańców (1996 r.), Mordwini 32%, Rosjanie 61%, Tatarzy i inni; stolica Sarańsk; główna rzeka Moksza (dopływ Oki). [Przypis wydawcy]

W czasie leczenia minął jej okres zesłania do łagrów, ale czując się bardzo słabo nie mogła wrócić do Lwowa. Poprosiła więc o przedłużenie jej pobytu w łagrze, gdzie przebywała jeszcze przez rok, już nie pracując. W obozowym depozycie czekały na nią pieniądze, nadesłane dla niej wcześniej ze Lwowa. Dzięki nim przez Moskwę i Kijów dojechała do Lwowa. Do Polski wróciła 16 czerwca 1956 r. w ramach tzw. II repatriacji i zamieszkała u siostry w Zakopanem.

Stefania Fulla Horak była osobą wybitnie inteligentną i wszechstronnie wykształconą. Posiadała dar pozytywnego oddziaływania na ludzi, którzy ją masowo odwiedzali. Po powrocie do Polski Fulla była wycieńczona i niezdolna do pracy fizycznej, cierpiała na liczne choroby, gdyż pobyt w łagrach bardzo nadważył jej zdrowie.

W 1992 r. uległa bardzo poważnemu wypadkowi złamania prawej nogi w szyjce udowej. Lekarze w szpitalu w Zakopanem, świadomi jej podeszłego wieku i słabego serca, bali się ją operować. Leżała więc w domu, nie mogąc się samodzielnie poruszać ani nawet obrócić na bok. Przez półtora roku leżała na wznak, cierpliwie znosząc swój krzyż. Nastąpiło ogólne pogorszenie stanu zdrowia, osłabienie całego organizmu, a na ciele pojawiły się odleżyny.

Tydzień przed śmiercią odwiedził ją kapłan. W jej mieszkaniu odprawił Mszę Świętą. Chora mistyczka przytomnie przyjęła Najświętszy Sakrament. W ostatnich godzinach życia straciła przytomność. Zmarła 9 marca 1993 r. w Zakopanem i tam została pochowana. Swoje cierpienia ofiarowała za Polskę.

Jak wspomina mec. Jadwiga Towarnicka⁴, która Stefanię Fullę Horak poznała osobiście po wojnie, spędzając wczasy w Zakopanem i odwiedzając ją w jej mieszkaniu – Fulla była bardzo serdeczna i gościnna. Od niej i od jej siostry mec. Jadwiga Towarnicka dowiedziała

4 Mieszkanca Wrocławia. Warto przy okazji nadmienić, że jej spowiednikiem w latach 1958-1975 był kandydat na ołtarze, sługa Boży ks. prof. Michał Sopoćko (1888-1975). Był znany w Polsce i na świecie jako spowiednik jednej z największych mistyczek Kościoła bł. siostry Faustyny Kowalskiej. Ks. Michał Sopoćko jest założycielem nowego Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego (1941 r.). Dał podstawy teologiczne dla kultu Bożego Miłosierdzia. [Przypis wydawcy]

się o kolejach życia mistyczki i jej rodzeństwa. Od tej pory utrzymywała z Fullą stały kontakt i często była jej gościem w Zakopanem.

„Gdy ją poznałam – pisze w swoim świadectwie o Fulli Horak – stwierdziłam, że była to osoba wybitnie inteligentna, głęboko wierząca, serdeczna i bardzo życzliwa dla ludzi. Udzielała mi wielu rad, które – jak się później okazało – były bardzo trafne i skuteczne. Przychodziło do niej wiele osób ze swoimi sprawami oczekując słów pociechy.

Później, z powodu złego stanu zdrowia, bardzo ograniczyła odwiedziny ludzi obcych. Jako gorliwa patriotka obawiała się represji ze strony PRL-owskiego reżimu. Kiedyś powiedziała do mnie: «Nie mam już siły znowu siedzieć».

„Pamiętam słowa Fulli Horak na wspomnienie o ofiarach zbrodni katyńskiej – pisze mec. Towarnicka w liście do Ojca Świętego. – «To Oni są ofiarą za wolność Polski! Polska ożyje, bo jest otoczona całą masą cierpiących, którzy nie opuścili kraju, bo miłość do Ojczyzny jest miła Bogu!»

Życie Stefanii Fulli Horak można nazwać drogą od ateizmu do mistycyzmu. Przez długie lata była niewierząca. Jej światopogląd radykalnie zmienił się, gdy doznała łaski widywania dusz zmarłych, m.in. wielkich postaci Kościoła.

Przed wojną utrzymywała kontakty towarzyskie z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym⁵. Bywała u pp. Rydzów w Warszawie. Warto podkreślić, że to właśnie on sfinansował pierwsze, przedwojenne wydanie jej książki *Święta Pani*. Wzbudziła również zaintereso-

5 Edward Rydz-Śmigły (1886-1941), marszałek Polski, polityk; bliski współpracownik J. Piłsudskiego, oficer Legionów Polskich, w latach 1917-18 komendant POW; podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919-21) m.in. w 1920 r. dowódca armii operacyjnej, która zajęła Kijów, 7-15 VIII Frontu Środkowego, od 18 VIII 2. armii (działania nad Niemnem); w latach 1922-35 inspektor armii, od 1935 r. generalny inspektor sił zbrojnych; od 1936 r. marszałek Polski; od IX 1939 Naczelnym Wódzem; 17 IX 1939 r. przeszedł do Rumunii, internowany; w 1941 r. powrócił potajemnie do kraju (pod nazwiskiem Adam Zawisza).

sowanie u Prymasa kardynała Augusta Hlonda⁶, który prosił, aby przyjechała do niego do Poznania, co też uczyniła. Rozmawiała również z Prymasem Tysiąclecia, kardynałem Stefanem Wyszyńskim.

Stefania Fulla Horak była obdarzona darem prorokowania. Bezładnie przepowiedziała m.in., że komunizm upadnie i rozpadnie się Związek Sowiecki i że zginie rumuński dyktator Nicolae Ceaucescu. Przewidziała wybór kardynała Karola Wojtyły na tron Piotrowy i zamach na jego życie⁷.

Jej spuścizna obejmuje książki: *Święta Pani*, której koszty wydania w 1939 r. sfinansował – jak wspomniano – marszałek Edward Rydz-Śmigły, oraz *Niewidzialni*⁸ – która jeszcze nie ukazała się drukiem. Pozostawiła jeszcze maszynopisy: Rozważania prywatne oraz nagrane kasety magnetofonowe. Warto przypomnieć, że pierwszego, oficjalnego wydania po wojnie niektórych fragmentów dzieł Fulli Horak opatrzonych tytułem *O życiu pozagrobowym* podjęło się w 1992 r. wydawnictwo „Arka” we Wrocławiu.

Ze względu na jaskrawą sprzeczność przesłania *Świętej Pani* z tzw. „naukowym” komunizmem oficjalnie głoszonym przez ówczesny PRL-owski aparat władzy – książka ta oczywiście nie mogła doczekać się wydania. Docenili Fullę na szczęście wydawcy z tzw. „drugiego obiegu” (wydawnictwa działające bez zgody władz PRL) i jej

6 August Hlond, 1881-1948, prymas Polski, salezjanin; od 1926 r. arcybiskup poznański i gnieźnieński, Prymas, od 1927 r. kardynał; w 1930 r. zorganizował Centralę Akcji Katolickiej w Poznaniu, a w 1945 polską administrację kościelną na ziemiach zachodnich; od 1946 r. arcybiskup warszawski i gnieźnieński. [Przypis wydawcy]

7 Ks. bp Zbigniew Kraszewski *Tajemnica życia wiecznego*, Wydawnictwo „Adam”, Warszawa 1998 r.

8 Nasza oficyna przygotowuje wydanie *Niewidzialnych* – kolejnej książki Fulli Horak. *Niewidzialni* to więźniowie łagrów sowieckich. Fulla jest jedną z nich. Na tle wstrząsającej gehenny ludzi katowanych na nieludzkiej ziemi, autorka dokonuje głębokiej refleksji teologiczno-filozoficznej. Przewidujemy, że ta niezwykle interesująca książka ukaże się w sprzedaży w 2002 r. i będzie dostępna m.in. w księgarni wysyłkowej (adres na końcu książki). [Przypis wydawcy]

streszczenie w ograniczonym nakładzie ukazało się w formie nielegalnego druku. Jak ocenił we wstępie „podziemnego” streszczenia *Świętej Pani* Władysław Znicz – praca Fulli Horak przekazuje informacje zebrane w okresie trzech lat, jakie otrzymała od osób zmarłych ukazujących się jej i przekazujących wiadomości o życiu poza progiem śmierci. Dotyczą one tego, czego Kościół naucza jako „cztery rzeczy ostateczne” – śmierci, Czyśćca, Nieba i Piekła. Stanowią bogaty materiał do rozważań teologicznych i filozoficznych. Przybliżają wyobraźni ludzkiej to, co dla życia ludzkiego jest najważniejsze – wizję tego świata, do którego wszyscy zdążamy. Jest to najbardziej powszechna prawda, którą znali Rzymianie i wyrażali w powiedzeniu: *omnibus hminibus moriendum est* (wszyscy ludzie muszą umrzeć). Ale o tej prawdzie współcześni ludzie nie chcą myśleć i urządzają sobie życie tylko w „świecie rzeczy”.

Przecież to tylko krótki okres w odniesieniu do nieśmiertelności i wieczności, dla której człowiek został stworzony. Dopiero ogląd całej rzeczywistości umożliwi nam zrozumienie sensu i celu życia na ziemi. Bóg umożliwia poznanie tego przyszłego życia nie tylko w Objawieniu Starego i Nowego Testamentu, ale i w bardzo licznych obecnie objawieniach prywatnych, które są uznawane przez Kościół, o ile ich wiarygodność i treść nie są sprzeczne z nauką Kościoła przekazaną w Objawieniu.

Takimi prywatnymi objawieniami są zawarte w książce *Święta Pani* relacje Stefanii Fulli Horak z tamtego świata.

Od wydawnictwa:

Życiorys Fulli Stefanii Horak został opracowany głównie na podstawie świadectwa mec. Jadwigi Towarnickiej (z 7 XII 1994 r.) oraz jej listu skierowanego do Papieża Jana Pawła II, zawierającego dużo elementów z jej biografii (z 25 III 1995 r.) oraz świadectwa Zofii Horak, siostry wizjonerki. Za pomoc w odślonięciu wielu nieznanym nam, ważnych faktów z niezwykłego i przepojonego duchem miłości do Boga i Ojczyzny życia wielkiej polskiej mistyczki – obu Paniom serdecznie dziękujemy.

Kim jest „Święta Pani”?

Wprawdzie główną bohaterką książki jest jej autorka – polska mistyczka Stefania Fulla Horak, to jednak za jej pośrednictwem Bóg pragnie przypomnieć Kościołowi i światu również inne wybitne posłannictwo, mianowicie wielkiej mistyczki św. Magdaleny Zofii Barat (występująca w tytule książki jako *Święta Pani*), która przez wiele lat objawiała się jej, pomagając osiągnąć szczyty doskonałości chrześcijańskiej. Zadaniem Fulli Horak było m.in. rozpalanie miłości do Najświętszego Serca Jezusowego. W ten sposób Fulla kontynuowała wśród świeckich główny charyzmat Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego, którego założycielką była właśnie św. Magdalena Zofia Barat. Konieczne stało się więc szersze ukazanie tej niezwyklej postaci, która – szczególnie w dzisiejszych czasach – ma do odegrania niezwykle ważną rolę w przykładowym kształtowaniu sumień młodego pokolenia¹.

Magdalena Zofia Barat przyszła na świat w nocy z 11 na 12 grudnia 1779 r. w domu bednarza Jakuba Barat i jego żony Magdaleny, z rodu Foufé. Jej rodzice mieszkali w skromnym, lecz dobrze wyposażonym domu przy ulicy Puits-Chardon, wybudowanym z myślą o produkcji wina, można by powiedzieć – w „winiarni”. Ojciec, Jakub Barat, posiadał winnice, które sam uprawiał. Jak na ówczesne czasy był zamożny. Jego syn pobierał nauki w szkole miejskiej w pobliżu

¹ Życiorys św. Magdaleny Zofii Barat opracowano na podstawie: Conférence de Soeur Jeanne de Charry RSCJ, *Madeleine-Sophie Barat, mystique et éducatrice*, Centre d'Etudes Saint-Louis-de-France, Rome. [Przypisy wydawcy]

Kim jest „Święta Pani”?

Wprawdzie główną bohaterką książki jest jej autorka – polska mistyczka Stefania Fulla Horak, to jednak za jej pośrednictwem Bóg pragnie przypomnieć Kościołowi i światu również inne wybitne posłannictwo, mianowicie wielkiej mistyczki św. Magdaleny Zofii Barat (występująca w tytule książki jako *Święta Pani*), która przez wiele lat objawiała się jej, pomagając osiągnąć szczyty doskonałości chrześcijańskiej. Zadaniem Fulli Horak było m.in. rozpalanie miłości do Najświętszego Serca Jezusowego. W ten sposób Fulla kontynuowała wśród świeckich główny charyzmat Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego, którego założycielką była właśnie św. Magdalena Zofia Barat. Konieczne stało się więc szersze ukazanie tej niezwyklej postaci, która – szczególnie w dzisiejszych czasach – ma do odegrania niezwykle ważną rolę w przykładowym kształtowaniu sumień młodego pokolenia¹.

Magdalena Zofia Barat przyszła na świat w nocy z 11 na 12 grudnia 1779 r. w domu bednarza Jakuba Barat i jego żony Magdaleny, z rodu Foufé. Jej rodzice mieszkali w skromnym, lecz dobrze wyposażonym domu przy ulicy Puits-Chardon, wybudowanym z myślą o produkcji wina, można by powiedzieć – w „winiarni”. Ojciec, Jakub Barat, posiadał winnice, które sam uprawiał. Jak na ówczesne czasy był zamożny. Jego syn pobierał nauki w szkole miejskiej w pobliżu

¹ Życiorys św. Magdaleny Zofii Barat opracowano na podstawie: *Conférence de Soeur Jeanne de Charry RSCJ, Madeleine-Sophie Barat, mystique et éducatrice*, Centre d'Etudes Saint-Louis-de-France, Rome. [Przypis wydawcy]

rodzinnego domu. Jego córeczka, której narodziny nastąpiły o dwa miesiące za wcześnie wywołane przestraczem spowodowanym przez pożar w sąsiedztwie, o mały włos nie przyprawiła o śmierć swoją matkę, co mogłoby dla obu skończyć się tragicznie. W pośpiechu, rankiem 12 grudnia, została zanieśiona do kościoła pw. św. Thibault. Jej jedenastoletni brat Ludwik wraz z przypadkowo spotkaną w kościele dziewczyną trzymali ją do chrztu. Po nieznamym chrzestnej otrzymała imię Zofia². I w ten właśnie sposób przyszła wychowawczyni zostaje powierzona opiece Mądrości Przedwiecznej...³ To imię nadane na chrzcie staje się programem... A także to dane jej po matce, Magdalena, później będzie dla niej równie drogie: jest to imię „pierwszej czcicielki” otwartego na krzyżu Serca Chrystusa, imię pierwszego świadka obwieszczającego apostołom Jego zmartwychwstanie.

Bystra, wielkoduszna i inteligentna Zofia od najmłodszych lat staje się pociechą rodziny. Na lekcjach religii proboszcz podziwia ją za jej dojrzałe odpowiedzi. W wieku lat dziewięciu przystępuje do Pierwszej Komunii Św., łaska, której niewielu dostępuje tak szybko w owym czasie. Zofia nie chodziła do szkoły. Gdy skończyła siedem lat, jej kształceniem zajął się jej starszy brat. Sam bardzo uzdolniony, szybko ukończył naukę w Seminarium duchownym i wrócił do Joigny jako nauczyciel do swojej dawnej szkoły, czekając jednocześnie na osiągnięcie wieku wymaganego do święceń kapłańskich. Z zapałem i determinacją zabrał się ze swą siostrą do pracy, otwierając przed nią bogactwa historii, literatury antycznej i nowożytnej. Wówczas Zofia rozwija swoje zainteresowania światem antycznym, które zachowa przez całe życie, jak świadczą o tym pamiątki po jej podróżach do Rzymu. W małym pokoiku, pochylona nad książkami, nie spostrzega gromadzących się groźnych chmur nad ojczyzną. Nadchodzi rewolucja francuska (1789-99). Ludwik, prześladowany za wierność nakazom Papieża (odwołał przysięgę złożoną na Konstytucję

2 Grec.: „sophia” – mądrość. [Przypis wydawcy]

3 Por. Iz 40, 28: „Czy nie wiesz tego? Czyś nie słyszał? Pan – to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi. On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezłębiona”. [Przypis wydawcy]

cywilną duchowieństwa), musi uciekać do Paryża, gdzie zostaje szybko schwytany i uwięziony. Wtedy właśnie Zofia, żyjąca w środowisku przepojonym jansenizmem⁴, dzięki świętym obrazom przysłanym jej przez brata, przed którymi cała rodzina modli się o jego uwolnienie, **odkrywa Serca Jezusa i Maryi.**

W roku 1793, w wieku lat czternastu, być może przy okazji zamążpójścia swojej siostry, składa wieczysty ślub dziewictwa. Dwa lata później jej życie przybiera nowy kierunek. Mimo rozpaczy matki zgadza się towarzyszyć bratu Ludwikowi w Paryżu, który uniknął gilotyny i dopiero co został wyświęcony na księdza. Tam będzie potajemnie pełnił posługę kapłańską. W ciągu pięciu lat zażyłej współpracy brat wtajemnicza siostrę w nauki z zakresu Pisma Św., teologii i patrystyki, lecz przede wszystkim uczy jej surowych reguł życia duchowego. Chce zrobić z niej świętą i jest przekonany, że ma na to sposoby. Siostra i brat raz myślą o życiu zakonnym, innym razem o misjach w dalekich krajach. W tym czasie u Zofii powab życia kontemplacyjnego bierze górę: zamierza wstąpić do Karmelu tak szybko, jak tylko zakony zostaną przywrócone we Francji. Prawdopodobnie wówczas doświadcza łaski mistycznych przeżyć, z czego – wiele lat później – zwierzy się jednej ze swych powiernic, Matce Paulinie Perdrau, i tego typu kontakt uważa za „ideę przewodnią” Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego. Na początku marzyła o „założeniu wraz z innymi dziewczętami małej wspólnoty, która, **dniem i nocą, pełniłaby adorację przed Najświętszym Sercem Jezusa znieważanym w swej Miłości Eucharystycznej**”. Ale – równocześnie zdała sobie sprawę, że – jak pisała – „dwadzieścia cztery zakonnice mogące wymieniać się na kłęczniku, aby zapewnić adorację wieczystą, byłoby to dużo i zarazem bardzo mało dla tak szlachetnego celu. Gdybyśmy wychowywały młode dziewczęta w duchu adoracji i zadośćuczynienia, jakże byłoby to odmienne! I zobaczyłam setki, tysiące czcicielek przed monstrancją (...) wzniesioną nad Kościołem. Tak właśnie, powiedziałam przed opuszczonym świę-

4 Jansenizm – nurt teologiczny we francuskim i holenderskim katolicyzmie XVII-XVIII w., wrogi filozofii i działalności Jezuitów, wywodzący się od holenderskiego teologa Corneliusa Jansena (1585-1638). [Przypis wydawcy]

tym Tabernakulum, musimy oddać się wychowaniu młodzieży, odbudować w duszach solidne fundamenty żywej wiary w **Przenajświętszy Sakrament**... i wychowamy rzesze czcicielek we wszystkich narodach, po krańce ziemi”.

Nieco później Zofia poznaje o. Varin, przełożonego Ojców Wiary i spadkobiercę myśli o. de Tournély, zmarłego przedwcześnie w Wiedniu w 1797 r. Ów ojciec pragnął przygotować odtworzenie Towarzystwa Jezusowego, skasowanego w 1773 r.⁵ i dopełnić jego działalność przez żeński Instytut oddany **wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu** i wychowywaniu młodzieży. Instytut Dilette di Gesù, który wydaje się odpowiadać jego myśli, jest wówczas w fazie organizacji i Zofia, rezygnując definitywnie z Karmelu, decyduje się do niego wstąpić. 21 listopada 1800 r., w małej paryskiej kaplicy, składa przysięgę **oddania się Najświętszemu Sercu Jezusowemu**, pragnąc stać się: „ofiara poświęconą służbie Bożej, dla Jego większej chwały i dla większego pożytku bliźniego, wedle Jego najświętszej Woli”.

Jest to ofiarowanie apostołskie typu ignacjańskiego, którego istotę może zilustrować fragment *Listu do Hebrajczyków* (10, 5-7): „Całopaleń ani ofiar nie chciałeś [...] za grzech [...] Wtedy rzekłem: «Oto idę [...] abym spełniał Wolę Twoją, Boże»”⁶. I znajdujemy dalej częściowe uzupełnienie w Psalmie: „«Mój Boże, pragnę zachowywać Twoje Prawo w moim wnętrzu»”⁷, w duchowości Najświętszego

5 Ostatecznie Towarzystwo Jezusowe zostało restytuowane w 1814 r. [Przypis wydawcy]

6 Tłumaczenie za przekładem III wyd. popr. *Biblii Tysiąclecia*, Poznań-Warszawa, Wydawnictwo Pallottinum 1990. [Przypis wydawcy].

7 Por. Ps 1, 1-2: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniami i nocą”. Ps 37, 3: „Prawo jego Boga jest w jego sercu, a jego kroki, się nie zachwieją”.; 40, 9: „Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu” oraz Ps 119. Por. także Ję 29, 13: „Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca”. [Przypis wydawcy]

Serca Jezusa, gdyż wyraża ono fundamentalne powołanie Chrystusa w chwili Jego Wcielenia”.

„Wola Ojca”, którą On przychodzi wypełnić, „Prawo”, które „mieszka w Jego wnętrzu” – to Boży plan zbawienia ludzkości, którego dokona na krzyżu. Oddanie się wiernego „w ofierze” będzie więc również, w sposób konieczny, **ofiarowaniem służącym temu właśnie planowi zbawienia**. Jego życie będzie służyć chwale Chrystusa, stanowiącej widoczne promieniowanie chwały Ojca, przejaw obecności i potęgi Boga działającego w świecie, aby go zbawić.

Zofia, o naturze kontemplacyjnej, jest zatem powołana do życia apostołskiego głęboko zakorzonego w jej wnętrzu.

Trzy przyjaciółki towarzyszą jej podczas pierwszego ofiarowania się, lecz ona jedna będzie w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusowego, którego stanie się prawdziwym „kamieniem węgielnym” i – już wkrótce – założycielką.

Pragnieniem św. Magdaleny Zofii było ukazanie dzieciom i dziewczętom pełni życia, jaką daje spotkanie z Miłością Bożą i przeżywanie prawdziwie chrześcijaństwo. Głównym charyzmatem Zgromadzenia będzie rozpalanie czci i miłości do Serca Bożego, szczególnie w Sakramencie Eucharystii. Kolejny charyzmat, bezpośrednio wpływający ze zjednoczenia z Jezusem Eucharystycznym, to wychowywanie młodzieży zdeprawowanej, zagubionej i zaniedbanej na skutek rewolucji.

Wychowywanie młodych jest najdoskonalszym środkiem do pracy nad zbawieniem bliźniego, aby skutecznie przekształcać i uświęcać życie rodzinne i społeczne. Poszukuje się więc miejsca dla tego rodzaju edukacji i na rozpoczęcie nowego roku szkolnego w październiku 1801 grupa sióstr obejmuje w Amiens⁸ skromny pensjonat. Powstanie przy nim wkrótce szkoła dla dzieci z ludu, która będzie liczyła do 165 uczennic (liczba, jak na owe czasy, znacząca).

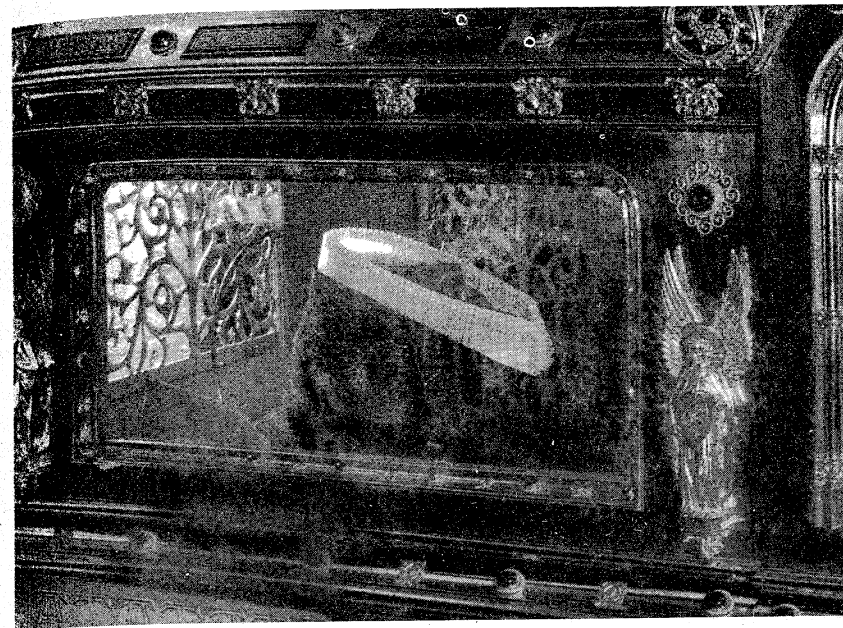
8 Amiens – miasto w północnej Francji, nad Sommą; ośrodek administracyjny regionu Pikardia i departamentu Somme; 132 tys. mieszkańców (1990 r.). [Przypis wydawcy]

Po pierwszym, bardzo ciężkim roku Zofia, w wieku dwudziestu trzech lat, zostaje przełożoną, dźwigając ten ciężar do końca życia. W roku 1804 z powodu okoliczności politycznych wspólnota w Amiens musi oddzielić się od włoskiej grupy „Dilette”. Matka Barat wyjeżdża do Grenoble⁹, dokąd wzywa ją Philippine Duchesne, dawna nowicjuszka ze Zgromadzenia Nawiedzenia NMP, która na próżno usiłowała zebrać od nowa w klasztorze Sainte-Marie d'En-Haut wspólnotę rozproszoną przez rewolucję. 18 stycznia 1806 r. Zofia Barat, wróciwszy do Amiens, zostaje dożywotnio mianowana przełożoną generalną. Ale dopiero w roku 1815, po kilku latach poważnego kryzysu wewnętrznego, Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusowego, składające się wówczas z pięciu domów: Amiens, Grenoble, Poitiers, Niort, Cuignières (Oise), może przyjąć Konstytucje definitywne, zredagowane przez oo. Varin i Druilhet, ze zgodą Matki Barat i dzięki uwagom o. de Clorivière, mianowanego ich przełożonym w odrodzonym Towarzystwie Jezusowym.

Od tej chwili następuje dynamiczny rozwój. W roku 1816 dom generalny Zgromadzenia obiera swą siedzibę w Paryżu. Cztery lata później zostaje przeniesiony na ulicę Varennes, gdzie zajmuje słynny „hôtel Biron”, którego wielki budynek i ogromny ogród pozwolą przyjąć do 600 uczennic, jak też prowadzić działalność rekolekcyjną, charytatywną czy organizować czuwania modlitewne. W roku 1818 Matka Duchesne, którą beatyfikuje Pius XII 12 maja 1940 r., przemierza ocean, żeby założyć Instytut w amerykańskiej Luizjanie. Penetracja obejmie Nowy Świat, od Kanady po Chile. W Europie Królestwo Sardynii również otwiera swoje granice, gdzie powstają podobne placówki w Chambéry¹⁰ (1818), a następnie w Turynie

9 Grenoble – miasto we Francji (Rodan-Alpy), w Alpach, nad rzeką Isère; ośrodek administracyjny departamentu Isère; 151 tys. mieszkańców, zespół miejski 400 tys. (1990 r.). [Przypis wydawcy]

10 Chambéry – miasto we wschodniej Francji (Rodan-Alpy), w Alpach Sabaudzkich, w pobliżu jeziora Bourget; ośrodek administracyjny departamentu Savoie; zespół miejski 102 tys. mieszk. (1990). [Przypis wydawcy]



Relikwiarz św. Magdaleny Zofii Barat. Po dokonaniu w 1904 r. eks-humacji zwłok okazało się, że jej ciało jest nietknięte. Na skutek licznych cudów po jej śmierci Papież Pius X beatyfikował ją 24 maja 1908 r., a Pius XI kanonizował tego samego dnia roku 1925. Jej święto jest obchodzone w rocznicę śmierci, 25 maja. Uchodzi ona za jedną z największych mistyczek w historii Kościoła Św.

(1823). W roku 1826 Papież Leon XII zatwierdza Konstytucje i dwa lata później sprowadza Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusowego do Rzymu, gdzie poprowadzi trzy placówki: Trinite dei Monti, dla dziewcząt pochodzących ze szlachty rzymskiej, Santa Rufina i Villa Lante, dla ludności Zatybrza. Jego założycielka, mimo słabego zdrowia, przemierza często drogi Europy dyliżansem lub powozem, albo też kieruje losami swej nieustannie rozwijającej się rodziny z głównej siedziby paryskiej, mieszczącej się od roku 1858 przy bulwarze Inwalidów, czuwając tak nad ogółem, jak i nad szczegółami, tak nad problemami administracyjnymi, jak nad postępem duchowym.

Jej życie jest naznaczone próbami: częste choroby, napięcia wewnątrz Instytutu, gwałtowne zmiany polityczne, które powodują konieczność zamknięcia domów w pełni rozkwitu.

W Paryżu, wieczorem 25 maja 1865 (w święto Wniebowstąpienia) spokojnie powraca do Boga.

W chwili jej śmierci Zgromadzenie liczyło 89 domów, w których 3500 zakonnic kontynuuje jej dzieło, w 15 krajach Europy, Afryki i obu Ameryk, prowadząc również m.in. ochronki dla dzieci najuboższych. Warto zaznaczyć, że już w 1843 r. nasza święta założyła pierwszy dom na ziemiach polskich, dla młodzieży polskiej we Lwowie.

Ogromny wpływ na ołpienie wynikał z jej osobowości, na wskroś przenikniętej duchem Ewangelii. Św. Magdalena Zofia Barat uchodzi za jedną z największych mistyczek w historii Kościoła Świętego. Po dokonaniu w 1904 r. ekshumacji zwłok okazało się, że jej ciało jest nietknięte. Na skutek licznych cudów po jej śmierci Papież Pius X beatyfikował ją 24 maja 1908 a Pius XI kanonizował tego samego dnia roku 1925. Jej święto jest obchodzone w rocznicę śmierci, 25 maja.

**„A kto w ciemności chodzi,
nie wie dokąd idzie...”**

(J 12, 35)

*Urywki z zapisków i brulionów
oraz wyjątki z listów do matki Heleny
ze Zgromadzenia Sacré Coeur we
Lwowie*

„Co to jest prawda, Matko? Czuję takie zimno w sercu, jakbym w piersi miała lodownię, a równocześnie miota mną palący głód nieskończoności. Wszyscy mają przewagę nade mną, wszyscy – co nie czują się tak bezpańscy jak ja. I większość ich ma spokój. Nie trawi ich pożerający Płomień-Pragnienie”.

„Nigdy nie potrafiłabym zostać jednakową przez szereg lat. Tak zmęczona, że ledwie otwieram oczy, rozpoczynając muszę ciągle niekończący się, dookolny bieg, w poszukiwaniu swoich nowych postaci.

Matko! Byłam gliną, dlaczego nie ulepiłaś ze mnie kogoś? Młoda, starą, brzydką, piękną, byle prawdziwą! Zdawało mi się, że Matka odsunie mnie od rozczarowań, od zła i da mi wiarę.

Matko! Co to jest wiara?! Serce tak przepelnione, że wysyła promienie światła w nieskończoność? Czy tak?

Dawniej myślałam, że będę czyniła ludziom dobrze. Tak chciałam zacząć. Zdawało mi się, że choć wszystkie moje pojęcia legną w gruzach, z tych gruzów jeszcze zlepić pótrafię mocnego człowieka.

Trzeba być mocnym, aby słabszym pomagać. A ludzie są słabi. Kłamią i oszukują. Ale na dnie ich istoty śpi wyczekiwanie, które dnia pewnego zbudzi się może i odnajdzie cel. Ludzkość jest jeszcze chaosem, ale wierzę, że tkwią w niej wszelkie dane do utworzenia Królestwa Bożego na ziemi. Tęsknić do niego, widzieć, jak się wyłania, iść mu na spotkanie, czuć, że je miłość opromienia – to jest wiara!

Ale gdyby taka wiara stała się życiem, czy byłoby jeszcze do czego tęsknić?”

„Jestem daleka od wszystkiego i od wszystkich. Sama wobec tego, co może nastąpić. Przeraża mnie świadomość, że śmierć po to tylko zmiata z drogi istnienia, by oczyścić tor dla nowych istnień.

Jedyna przecież forma trwania zmarłego to pamięć o nim w sercu żywych”.

„Nie mam już czasu czekać dłużej, bo wszystko we mnie tęskni do nicości. Któż może wziąć za złe człowiekowi znużonemu, że chce iść spać w południe, nie czekając nocy? Sam Bóg nie mógłby tego potępić.

Dusza moja chciałaby zażyć jakiś środek nasenny i ucałować pierwsze, miłosierne jego działanie. Bo i po cóż żyć? Po co ja jestem?”

Nigdy nikt nie miał smutniejszego dzieciństwa ode mnie. Gdy myślą przeżywam wszystkie lata, wydaje mi się, że jestem istotą, która drząc z zimna cofa się w najdalszy kąt klatki, by nie widzieć szpetoty świata. Nikt przecież nie zrobił mi nic złego, tylko brutalna szarość codzienności rosła i rosła dookoła mnie i często żałowałam, że nie urodziłam się ślepa i głucha.

Nieba? Niebo jest nieosiągalne, a i tak ponoć dopiero ponad nim jest siedziba Boga, gdzie dusze ludzkie błyszczyć mają światłem.

Litość, którą mi Matka zawsze kazała mieć dla wszystkich, wydaje mi się niepotrzebna. Na co przyda się współczucie ludziom, skoro nie można im pomóc?”

„Co dławi w sercu najgłębsze wzruszenia, mrozi słowa na ustach, zniekształca wszystko, co chcemy powiedzieć i nie pozwala się wyrażać inaczej, jak za pomocą ogólników lub mniej czy więcej gorzkiej ironii? Jakbyśmy się zemścić chcieli na własnych uczuciach za ból, że nie możemy ich wyjawić.

Nie ma można jednoznacznie zdefiniować człowieka. Prawie nigdy nie jest on ani zupełnie szczerzy, ani zupełnie przewrotny. I zawsze ten dziwny lęk, aby ktoś nie odgadł uczuć, które nosi w sobie. Że są aż tak wielkie”.

„Nic teraz nie wiem. Nic – tylko słabo dochodzi świadomość do mego mózgu, że taka nie mogę istnieć. Tęsknota szalona zabija wszelką świadomość. Nie wolno walczyć przeciw porządkowi rzeczy. Próżno zrywa się ze wszystkim, co jest na zewnątrz. Nie można zerwać z samym sobą”.

„Bóg – gdyby był – musiałby ludzi kochać. Czyżby ich inaczej stwarzał? Skończyłby niewątpliwie nawet sam ze sobą, nie mając żadnej istoty, którą by mógł uszczęśliwić, i gdyby Mu wszystkie sprawy tego świata były równie obojętne jak mnie.

Czym są błędy, szczegóły zewnętrzne jakiegoś życia, ta wciąż rozpoczynająca się walka, o częstych i bolesnych upadkach, ze swoimi łzami i żalem, ze szczerą i nieokiełznaną wolą? Biedna ta ludzka natura!

Czy Matka wie, że gdyby Bóg do mnie przyszedł, z otwartością bym Go przyjęła i dałabym Mu się nasycić? Gdybym Go odczuła, serce moje doznałoby ulgi, ciężar, który je ugniata, spłynąłby, a ja odnalazłabym rzeczy niewypowiedziane. To ziemskie, nędzne życie, nigdy nie zadowala. Zawsze jest bólem, męką niedostatku, goryczą tęsknoty, rozpaczliwym kłamstwem. A w tym – byłaby wieczysta pociecha, cud wszelkiego spełnienia. Aby wszystko wiedzieć, wszystko rozumieć i aby poczuć życie, nie wystarczy mi przeżywanie samej siebie. Zaś lzy nie uczynią serca świadomym.

Mieć serce czujące, to jest szczęście, czy tak? Co Matka zresztą wie o moim sercu? Mam jedynego przyjaciela – smutek. Jestem zupełnie sama wewnątrz, a słowami tymi ozdabiam tylko swą samotność. Rozumie Matka? Nic – prócz odgłosu własnego wołania w próżni. Moje rozpaczliwe krzyki nie docierają do Adresata. Na całym świecie jest tylko moje echo”.

„Dawniej wdzieralam się głęboko w świat muzyki. Przeżywałam ją naprawdę i do głębi. Karmiłam się wielką muzyką, ale serce moje przeczuwało jakąś melodię, której nie mogłam usłyszeć. Żadna więc muzyka nigdy mnie nie zaspokoiła. Podniecała bez miary, torturowała, coś we mnie wiło się w niepojętych bólach. Czy Matka to zna? Czy Matka szukała kiedy takiej »innej melodii«?”

„Głowa mi pęka od myśli, serce się kurczy i sił mi brak. Ideały? Chrystianizm? Dziś, gdy codzienny głód pcha do najpodlejszych zbrodni, gdy ojcowie własne dzieci sprzedają, gdy matkom brak pokarmu – jak poruszyć twarde serca, w których nie ma ognia ni czystości? O! Gdybym miała moc działania – choć przez jeden dzień! Za takie pragnienie Bóg gniewać się nie może”.

„Niebezpiecznie jest buntować się przeciw kłamstwu. Trzeba szanować to, w co się nie wierzy. Na przykład wierzyć, że człowiek ubrany w czarną sutannę jest przedstawicielem Boga na ziemi, że dźwięk dzwonu ma jakiś związek z Niebem i że zapach kadzidła i wosku jest miłszy Bogu od zapachu kwiatów”.

„Dlaczego czas stał się tak powolny? Powolniejszy niż być powinien. Co się stało? Zegar Boży spóźnia się. Bóg trzyma go bez końca na jednej i tej samej sekundzie, której gorycz trwa. Dlaczego zegar Boży się spóźnia?”

„Chciałabym wierzyć w Boga. Może Bóg – to nasze sumienie? I nasze serce? I instynkt, żeby nikogo nie skrzywdzić, ani człowieka, ani zwierzęcia? Może Bóg – to nasze czyste życie?”

Jakie śmieszne i bezcelowe to wieczne szukanie poprzez wszystko i wbrew wszystkiemu! Pytający, nieustępliwy, bezsilny, uparty głos człowieka...

Jaką okrutną zabawkę wymyślił sobie Ten, kto nas stworzył!

Dlaczego nic nie nadchodzi? Nic nie mija? Wszystko jest!
A ponad wszystkim ta paląca tęsknota za niepojętą a przeczuwaną
– Wiecznością”.

Zakopane

„Zebraliśmy wszystkie siły i po ogromnych głazach, brnąc miejscami po pas w śniegu, dotarliśmy na grań. W połowie drogi zaskoczyła nas burza. Nie słyszałam nigdy takich piorunów. Leżąc przylgnęliśmy do skały, a ogromny grad tłukł nas po głowach. Nagle huk – jakby cały świat runął w gruzy... To ruszyła lawina kamieni. Nie mogliśmy rozeznac w mgłę jej kierunku i przez chwilę zdawało się nam, że idzie wprost na nas... To było cudowne! Ta krótka chwila śmiertelnego napięcia, błysk myśli: »To koniec«, i potężne dudnienie skał i grzmotów dookoła. Nie bałam się śmierci. Nigdy tylko wyraźniej nie czułam, że żyję. Potem usłyszałam, że chłopcy się modlą. Takie marne mi się to wydało i śmieszne. Miałam dla nich w tej chwili pogardę”.

„Religie? Bóg? Jakie to dziwne sprawy... Jak się z tym lekko rozstajemy i jak długo szukamy tego z powrotem. Ileż potrzeba zabiegów, by znów ustalić równowagę. I po co? Po to, by któregoś dnia stwierdzić znowu, że to wszystko bajki...”

Czy tak ma wyglądać wiara?”

„Czy każdy – aby mu lżej było iść przez życie – powinien zbudować sobie w duszy własną prawdę, w którą by mógł uwierzyć?”

Czy można t y l k o patrzeć na łyzy ludzkie – i ufać? Patrzeć, jak ludzie biegną przed siebie, gnani przerażeniem?

Dlaczego Bóg stworzył świat? Dlaczego każe cierpieć? Dlaczego, skoro jest wszechmocny i wszechwiedzący, stwarza ludzi, z których jedni będą zbawieni, drudzy potępieni? Dlaczego stworzył grzech?¹

¹ Oczywiście Pan Bóg nie stworzył grzechu. Nie są to jedyne tego typu wątpliwości i rozterki autorki będącej na wstępnym etapie poznawania Boga. Podobne, często absurdalne pytania, wynikające z chwilowej niewiedzy, stawiają sobie i Bogu ludzie szukający sensu życia. Bóg w miarę ich wytrwałości i szczerości udziela stopniowo stosownego światła rozpraszając wszelkie wątpliwości. [Przyp. wydawcy]

Nie mogę pojąć w i e c z n e j kary za d o c z e s n e zbrodnie. Pogodzić pojęcia Woli Bożej z wolną wolą człowieka. O Chrystusie wiem, że przed Nim te same prawdy wygłaszali już inni twórcy religii. Dlaczego symbolem wiary ma być cierpienie? Dlaczego ideałem ma być ktoś, kto się dał zmiażdżyć?! Nie wierzę w nic z tego, w co ludzie wierzą. Nie rozumiem, jak wierzą. Myślę, że jeśli Bóg jest, to jest o wiele większy od wszystkiego, co można o Nim powiedzieć. Bóg żydów jest zachłanny i egoistyczny, obraźliwy i mściwy. Mój Bóg – byłby wyższy ponad wszelką myśl ludzką, wszelkie pojęcie i wyobraźnię. Nic materialnego. Byłby ponad wszystkim i miałby w sobie wszystko. Byłby to Duch, ale Duch dający się przeczuć człowiekowi. Nie stwarzałby też na pewno ludzi nie rozumiejących celu własnego istnienia”.

„Czasem dzieje się ze mną coś tajemniczego. Jakby rozchylała się jakaś zasłona... Nie umiem tego określić, a jednak wiem, że to jest ważne. Poza zwykłym fizycznym bytem odczuwam w sobie coś wiecznego – co ma czas i patrzy. Spojrzenie to wie o nicości całego mego dnia”.

„Budować życie bez marzeń, powszednie zwykłe życie? Wiersze – to tylko oszukiwanie samego siebie. Rzeczywistość jest całkiem inna, a ja oddalałam się od niej. Chwile życia realnego, których zazdrośnie strzegłam, załamują się z godziny na godzinę.

Mam wolną wolę, która ogranicza się do wyboru śmierci. Można sobie wybrać śmierć, ale życia wybrać sobie niepodobna.

Matko! Czy i Matka uważa, że prawdą może być dopiero to, co nie przemija?”

„Czym jest nieszczęście? Jest grzechem, bo szerzy zło. Jest kalectwem i chorobą duszy. Jest wiecznie odnawiającą się raną”.

„Czy istnieje jakaś absolutna konieczność? Czy są rzeczy, których się pragnie istotnie, nie w sposób, w jaki się często mówi, tylko b e z w z g l ę d n i e ? Czuję, że pytanie to zostanie bez odpowiedzi i na tym braku właśnie załamuje się wszystko?”

„Pytam siebie, co mam począć z niepotrzebnym życiem? Niczego się nie spodziewam, niczego nie pragnę. Zbawienne byłoby dla mnie

oddać się jakiejś pracy – ale jakiej? Czy ta niemoc ma być tym wymarzonym spokojem? W nic nie wierzę!”

„Zawsze odchodzę od Matki rozczarowana. Tak strasznie chciałybym wtargnąć w duszę Matki choć na chwilę i pragnę czasem, aby Matka to samo uczyniła mnie. Ale po ludzku jest to niemożliwe. To nie ciekawość, Matko. To potrzeba n a d zwykłą miarę.

Jaki strasznie mały i marny ten mechanizm ludzki! Czy jest możliwe, aby Bóg r o z u m i a ł człowieka i nie okazał mu tego?”

„Boję się, że wkrótce nie będę chciała się poruszać, że przestanę pragnąć wszystkiego – nawet śmierci... Jak zbudzić się i ocknąć? Co mogłoby wpłynąć na zrównoważenie? Czasem myślę, że jakieś mocne uderzenie młotem w mózg, jakaś ciężka niemoc fizyczna przyniosłyby przesilenie.

Jak będzie wyglądało moje »dalej«? Ostatnia iskra we mnie gaśnie i roztląć jej już nie umiem. Chwytam się zainteresowań i nie mogę ich zatrzymać. Po co i dla kogo?”

„Nie ma we mnie nic, tylko ogromne pragnienie, aby się coś zmieniło. Żebym się dźwignęła ostatecznie i mocno. Żebym mogła pójść naprzód, nie cofając się w siebie. Wszystko uczyniłabym – wszystko – gdybym w i e d z i a ł a !

Czy Matki nie zdumiewa moja gotowość poświęcenia na ślepo wszystkiego, co mogę mieć, za wszystko, czego nie znam?”

„Myślę, że aby ujrzeć Prawdę – jeśli to w ogóle możliwe – serce i umysł muszą być proste. Trzeba niezadowolonia i buntu przeciw utartym przekonaniom, pewnikom i wiarom. Rozumne niezadowolenie jest twórcze i prowadzi do rozwiązania wszelkich zagadnień życia”.

„Czy naprawdę pragnienie szczęścia jest najwyższym pragnieniem? I czy szczęście jest owocem przeżyć olbrzymich i szczytem, który wznosi się ponad wszystko?”

Czy trzeba zapracować na wielkie uczucia, czy też one same w nas powstają? Czy człowiek pozbawiony ich nie posiada żadnej wartości, choćby posiadał zdolność ich odczuwania? Jedni zalecają

opanowywanie swych uczuć, drudzy zachwalają poddanie się im. Co ma sens?

Jak uzyskać doskonałą, niczym nieskrępowaną Miłość? Każda inna bowiem wydaje mi się ciemna i ograniczona. Musi się posiadać ideał. Jeżeli go nie ma, traci się żywotność.

Jak dojść do harmonii między wewnętrznym a zewnętrznym życiem?”

„Nieraz czuję okropny dziki strach. Doznaję zawrotu głowy. Wydaje mi się, że cały pokój, ściany, sufit i podłoga – to lustro. Z każdej strony patrzą na mnie moje własne oczy. Nic – tylko moja własna, patrząca twarz! To potworne. Gdzie się obrócę, tam ciągle i tylko ja! I wtedy szalone pragnienie: rozbić w tysiące kawałków te znieprawione lustro”.

„Lindsey powiedział: »Człowiek należy sam do siebie i do nikogo innego«. Czy tak? Myślę, że naprawdę otoczenie, rodzina i ksiądz mają najmniej praw do nas. Nie istnieje obowiązek ani prawo. Jest tylko w o l a . A przecież to strasznie mało należeć do siebie. Może dlatego każdy prawie człowiek ma skłonność rozdawania siebie w rozmaitych formach. Myślę, że dopiero wtedy mogłoby być naprawdę dobrze, gdyby dla siebie nie zostało nic. Kiedy na myśl o zadowoleniu nie byłoby po prostu czasu”.

„Można żyć w sztucznym upojeniu, ale z chwilą otrzeźwienia musi się wiedzieć, że to wielkie, głupie oszukaństwo. Jeśli nie mogę zrozumieć sensu życia, powinna bym nie myśleć – i żyć. Przecie nie ja jedna tylko szukam. Wszyscy tak...”

Wszelka wiedza nie daje żadnej odpowiedzi. Poważny ton nauki nic nie mówi. Wiedza jest wielka i dokładna, ale nie w stosunku do życia... Biedna ta wielka wiedza! Ostatecznym pięknem jest matematyka.

To nie jest żadna odpowiedź, że człowiek jest częścią całości. Że świat jest bezmierny i niepojęty – tym bardziej! Rozwój i doskonałość nie w nieskończoność – nie ma celu.

Ogromnie dużo teraz czytam i szukam odpowiedzi, której nie znajduję. Matko! Życie to największe zło! Oswobodzić się od niego,

zniszczyć do korzenia, by się nigdy nie powtórzyło! Sokrates, Budda i Schopenhauer – te silne umysły też tak myślały, więc wiem, że nie jestem w błędzie. To co myślę, jest prawdą. Nie ma celu się oszukiwać”.

„Nie mogę przestać myśleć i zastanawiać się. Wszystko jest takie męczące i śmieszne. To, że nie jestem pierwszą i jedyną, która się męczy, wcale nie uspokaja. Przecież wiem, że nie tylko ja i Schopenhauer byliśmy mądrzy! – Więc może Tołstoj miał rację, gdy pisał, że ludzie mający wiarę w Boga znaleźli odpowiedź na wszystko?”

„Ja wierzę, że Matki żyją wedle swego najlepszego rozumienia – najlepiej, jak potrafią myśleć. Ale nie wiem i nie chcę myśleć o wątpliwościach, jakie może Matki mają...”

„Cóż z tego, że »człowiek jest częścią nieskończoności«? To nic nie znaczy. Mogłoby coś znaczyć, gdyby można zrozumieć istotę nieskończoności... Dusza – to przecież wymysł ludzki! Co dzieje się np. z »duszą« człowieka, który dostał pomieszania zmysłów?

Ludzie wierzący świadomie oszukują samych siebie, tylko świadomość tę wprawnie usuwać umieją w cień. Gdyby wierzyli naprawdę, czyż mogliby się obawiać cierpień?”

„Czytałam Kanta. Twierdzi, że niemożliwe jest dowieść istnienia Boga. Właściwie po co ja to piszę? Co mnie to obchodzi? Przecież i tak nie zmienię świata. Pójdę do kina. Na dobrym filmie można przez całe dwie godziny nie myśleć”.

„Jaka szkoda, Matko, że nie mogę dojść, jak Matka pojmuje to swoje klasztorne życie... Czy dla Boga samego i tylko dla Niego? A może Matka podtrzymuje i wpaja wiarę dlatego, bo tak lepiej dla ludzkości, dla narodu i w ogóle...? Jaką rolę odgrywa Bóg w życiu takich ludzi jak Matka? Wasze życie jest albo szlachetną mrzonką, albo prawdą. Mrzonką – jeśli dążycie wciąż naprzód do doskonałości, jeśli poświęcacie się dla ludzi tych, co są, i tych, co przyjdą, a same w sens nie wierzycie. Prawdą – jeśli to samo robicie dla Boga. Nie chodzi mi o frazes, ale o w s z y s t k o ! Czy Matka naprawdę tak wierzy, że nic i nikt ani na chwilę nie zbija tej pewności? Bo jeśli Matka wątpi, jak mogłabym ja wierzyć?”

Albo się wierzy zupełnie, albo nie wierzy się wcale, albo przechodzi się od wiary do niewiary. Cóż wtedy znaczy wiara? Niepewność. Nie, Matko! To nie to! Wiara musi być tak mocna jak śmierć. Bo życie się kończy, a śmierć trwa. Wiara musi być taka, aby nie było wahań. Nieubłagana wiara bez możliwości cofnięcia się ani ucieczki.

Zaklinam Matkę, proszę mi powiedzieć, czy Matka tak wierzy?"

„Dlaczego wiara ma być łaską? Jeśli nas ktoś kocha, jeśli wymaga od nas czci, niech nam pozwoli zrozumieć – dlaczego? Nie można nikogo kochać i czcić, słysząc o nim tylko! Jeśli Bóg jest, powinien to ukazać w sposób dostępny. »Niepojęte« jest za dalekie! Bóg, który chciałby być kochany, nie bawiłby się z człowiekiem w chowanego... To religia ubiera w płaszczyk tajemniczości to, czego nie chce czy nie potrafi wytłumaczyć. To praktyki kapłańskie dawnych czasów za ołtarzami bogów. Wiara nie może być łaską, jeśli ma być wszystkim dla człowieka. Jeśli w ogóle było w czymś planie dać człowiekowi możliwość prawdziwego życia, to wiara jest jego prawem! I jest jedynym zadośćuczynieniem za okrucieństwo stworzenia go... Łaska? Czy np. matka jest łaską dla dziecka? Nie... Jest naturalną przyczyną...

Nie myślę wcale, że Bóg powinien by ukazać się nam w jasny i zrozumiały sposób. Tylko trzeba, żeby człowiek mógł być pewny, że Bóg jest! Wola nie może zawsze nagiąć się do pragnienia wiary. Rozumiem, że można zaciąć zęby i pozwolić sobie otworzyć ranę albo bez syknienia dać sobie wyjąć drzazgę... Ale zmusić się do wiary na zawsze? Nie! To się szybko kruszy. Wiem, bo tak wierzyłam. Wolą i tęsknotą, ale nie przekonaniem. A ja się muszę przekonać. Nie znam np. dokładnie całej techniki radia, ale wierzę w nie – bo jest. Nie zależy mi wcale na tym, w jaki sposób jest Bóg. Ani Jego zamiary nie byłyby mi dziwne, gdybym wiedziała na pewno, że istnieje. I wtedy dopiero mogłabym cierpieć”.

„Jak naiwna jest we mnie ta ukryta wiara we wiarę... Potrzebna mi jest tęsknota i serce, co by umierało z miłości dla niej, a jeśli dotąd nie umarło, to jedynie dlatego, że czeka.

Tylko tęsknota jest nieśmiertelna”.

„Nie wystarczy mi żadna miłość. Muszę kochać ogromnie dużo. Może wszystko! Jaka szkoda, że mi Matka nie umie pokazać drogi wiodącej do wszystkiego”.

„To nieprawda, że nie wiem, czego szukam! Cel jest jasny. Zbyt jasny nawet. Ustawiony w pełnym świetle i ustalony w świadomości. Niestety, węzeł jakiś między nim a mną rozsuwa się ustawicznie. Urywa się ciągle droga, coś ją przecina co krok.

Czy nigdy tam nie dotrę?”

„Miałam bardzo ciężki okres. Nie byłam ani w sobie, ani poza sobą, ani nigdzie. Matko! To straszne nigdzie nie być. Kręcić się ciągle między drugimi i mieć słowa tylko te, które się przemilcza...

Choć wiem, że się to na nic nie przyda, potrafię się szamotać i bić głową w mur. Jednego tylko nie umiem: nie chcę cudzych sił ani pomocy prawdziwej. Wiem... Matka nieraz próbowała mi dać swoją. Ale Matka ma sama tej prawdy za mało, by się nią dzielić. Ja chcę swoją prawdę! Takiej, którą bym sama znalazła... Wierzę, że każde przeżycie jest pomyślane tylko dla danego człowieka. Przeżyciami trudno się dzielić! Kto by to usiłował, pomnażałby tylko swą samotność”.

„Dobrze jest być wśród nieznanymi ludzi. Choć się ich milcząc mijają, nie spostrzegają tego, nie czują. Samotne myślenie to moje codzienne święto.

Ludzie, nawet ci rzekomo religijni, prawie nigdy istotnie nie wierzą. Księża i zakonnice są niezupełnie tymi, za których się ich naiwnie bierze. Wiem teraz, że w klasztorach jest dziwna mieszanina fałszu i tęsknoty, ofiarności i pustki, dobra i zła, rzeczy niskich i wzniosłych. Myślę, że niejedyn ksiądz powinien był raczej zostać aplikantem adwokackim, inny, zanadto wyrozumiały, społecznikiem, a jeszcze inny, ciskający gromy przeciw niemoralności – powinien by uporządkować przede wszystkim swoje prywatne życie. Podpatrywałam kilkakrotnie różne sumy i nieszpory. Twarze ludzkie nic mi nie powiedziały o Bogu. Myślę, że Bóg znudzony pierwszy wychodził z kościoła. Dla dewotki kościół jest tym, czym dla pijaka karcz-

ma. Dewotka zostawia tu swoje westchnienia, a pijak w karczmie – trzeźwość.

Ale ja mam najlepszą wolę. Ja to przemyślę. Może pojme, że ten zły ksiądz i ta perfidna dewotka, i ten śpieszący się sędzia, i ta sprzedająca się dziewczyna, że to wszystko tylko ludzie, żyjący po prostu swoim zwykłym życiem.

Można poruszyć kilka ziarenek piasku, ale nie można wydobyć wszystkich z oceanu”.

„Maeterlinck powiedział: »Ostatnim wyrazem mądrości jest umiejętność niewiedzy...« – Czasem mi się zdaje, że oczekiwanie światła nie jest właściwym zajęciem. Im głębiej – tym mniej zrozumiale.

A Renan pisał: »Bezczynność jest satysfakcją rozpacz...«

A może to właśnie Mahabharata ma słuszość, gdy głosi: »Rzeczą naszą jest czyn – nie owoc. Porzucenie pragnień i przywiązań do owoców pracy jest mądrością«”.

„Trudno odpędzić napływające myśli, zwłaszcza nocą, gdy się nie śpi. Więc trzeba myśleć.

Bierne szczęście nie może być źródłem życia. Ani spokój wygodny, gdzie nie ma nawet wątpliwości, tylko samo rozkoszowanie się – niczym. Udusiłabym się!

Życie wewnętrzne nie jest utkane ze słów. A chcąc je zrozumieć czy wytłumaczyć, muszę używać tej opornej, ciężkiej gliny, która mi schnie w palcach. Dlatego chwilami ogarnia mnie tęsknota za jakąś przyjaźnią, niewysłowienie ufną, bezpieczną i pełną. Taką, która nie potrzebowałaby słów, która by była ze mną i przy mnie, i we mnie, i dokoła mnie – jak powietrze.

Czy można być w przyjaźni z Bogiem?”

„Wiara nie rozwiązuje zagadek, przechodzi mimo i tylko porusza serce...”

Mówiła mi Matka o miłości, o absolutnym oddaniu się Bogu – cóż, kiedy na to trzeba ślepej ufności, a ja jej nie mam. Wiem, że jestem może bliższa i pełniejsza Boga niż ktokolwiek. Wiem, że musi przecież j a k o ś b y ć ! Ale nie mogę i nie chcę poddawać się

czemuś, co nie jest bezwzględnie p e w n e ! Choćby to nawet dogadzało tęsknocie.

Boga trzeba d o z n a ć ! Czy Matka rozumie? Doznać trzeba Boga!

„Chcę wyjechać na wyspę trędowatych. Taiłam to dotąd przed Matką. Tak łatwo być posadzonym o pozę. Nie wmawiam w siebie ani bohaterstwa, ani miłosierdzia dla tych chorych. Nie o nich też myślę. Tylko tam, wśród ogromu nędzy ludzkiej, odnajdę może swoje serce. Tam na pewno przestałyby mnie trapić wszystkie zagadki. Kto wie, może nawet nie zastanawiałabym się nad tym, dlaczego ci ludzie są poza nawiasem i za co cierpią?

Wprawdzie odczuwam nieprzewyciężony wstręt do życia zakonnego – do tego zawodu po prostu – ale wyjechałabym tam dlatego, że wyspa taka stałaby mi się klasztorem, z którego nie byłoby już wyjścia. Byłabym żywcem zamurowana”.

„Po co ja Matkę pytam o to? Bo cóż z tego, że mi Matka mówi, że Bóg jest? To nie ma żadnego znaczenia. Mogła była Matka równie dobrze zaprzeczyć. Domagałabym się Go z równą siłą”.

„Zwykła ludzka miłość we dwoje nigdy nie zaspokoi pragnienia. W miłości takiej chciałoby się zagarnąć wszystko – i jeszcze więcej. A »wszystko« nie jest nasze. Nie daje się tego, co nie jest naszą własnością. Nie wolno też tego żądać od nikogo.

Miłość musi być bezinteresowna. Nawet miłość Boga, jeśli jej celem jest tylko nagroda, nie z a d o w o l i . Musi istnieć miłość bez wyrachowania. Miłość miłości. Serdeczna niemożność czynienia inaczej. Bo czyż można ograniczyć oddanie?

Dlatego wiem, że nie wolno mi o c e n i a ć Boga, nie zobowiązawszy się Go poznać”.

„Nie ma we mnie przestrzeni. W tej ciasnocie nie może się zmieścić nic wielkiego.

Gdyby serce wypędziło m n i e z siebie, gdybym ja się skończyła, może wtedy zacząłby się we mnie Bóg?

Czy można ustalić i pojąć niezmierzoną Niepojętość? Męka oczekiwania wydałaby mi się wtedy niczym. Gdyby było w s z y s t k o i n a z a w s z e.

Jak to dobrze, że ja nigdy nie kochałam!”

„Zdzisia chora. Zdzisia ma umrzeć.

Czy Matka wie, czym jest dla nas Zdzisia?

To siedem lat radości w domu mego brata! Ale nie. Ja do tego nie dopuszczę. Wierzę w swoją siłę. Może mi się zdarzy cud!?

Może Bóg naprawdę istnieje?

Chcę wierzyć w to, z czego się zawsze rozsądnie śmiałam.

Chcę powołać w sobie do życia to, czego we mnie nie ma.

Modłę się do bogów wszystkich religii, patrzę im w oczy, błagam, grożę. Przyzywam na pomoc to, co jest Niepojęte”.

„Zdzisia umarła, a ja nie czuję żadnego bólu. Nie płaczę. Na cmentarzu spoczywa tyle dzieci...

Czy Matkę boli to, że Chrystus cierpiał?”

„Boże! Jakże Cię nienawidzę za to, że Cię nie ma!”

„Szukajcie, a znajdziecie...”

(Łk 11, 9).

Tego samego roku bardzo ciężko zachorowałam. Zdawałam sobie sprawę z możliwości śmierci. Nie umiałam jednak przebić zasłony dzielącej mnie od Boga.

Wróciwszy do zdrowia przestałam tylko analizować i śledzić ustawicznie wszystkie poruszenia wewnętrzne. Przekonawszy się też, że taka szarpanina do niczego nie prowadzi, zaczęłam brać normalny udział w życiu.

Powoli wracał mi zapał do studiów muzycznych. Gamy i pasaże uspokoiły mi nerwy. Nie szukałam już wtedy w muzyce tego, czego mi dać nie mogła. Połam nią raczej słuch niż duszę.

Zaczęłam też wtedy częściej chodzić między ludzi. Miałam nadzieję, że się sama sobie zgubię pośród nich lub że przynajmniej potrafię się zmusić do przeżywania z nimi razem ich codzienności.

Starałam się przekonać do takich objawów beztroski, jakie poważnie widywałam u ludzi „biorących życie po prostu”. Myślałam, że gdy zdobędę się na sam tylko objaw, poprzedzać go mająca przyczyna automatycznie stanie się we mnie prawdą. Ileż to godzin zeszło mi wtedy na słuchaniu jazzbandowej muzyki po barach i kawiarniach! Ileż obejrzałam wtedy filmów! Była plaża i były schro-

niska, lokale, cukiernie, teatry... Wewnętrznie byłam jednak ciągle sama i może dlatego rozwinął się we mnie bardzo silnie zmysł obserwacji. Łatwo mi też było gospodarować w cudzych duszach, bo ludzie chętnie mi się zwieriali. Potrafiłam z czasem wyrobić w sobie trochę więcej pobłażania w stosunku do nich, a dawną złośliwość spojżenia i słów przetworzyć w humor.

Widziałam też wtedy z bliska, jak ludzie przeżywają miłość. Jak dobrowolnie nakładają sobie kolorowe szkła na oczy i trwają w tym półjasnym, sztucznym upojeniu. Dziwiłam się, że człowiek pełen wad i naleciałości może zdobyć całe serce i wszystkie myśli drugiego. O co im chodziło? Do czego była im potrzebna ta obopólna, milcząca umowa: „Ja będę kłamał tobie, a ty mnie”. Co na tym zyskiwali? Krótkie, mniej lub więcej silne oszołomienie, dużo trosk, udręczeń i zawsze – rozczarowanie. Nie mogłam pojąć, dlaczego nie zrażeni doświadczeniem, zaczynają wciąż na nowo, rozdrabniając na coraz to inne uczucia jedyne swoje bogactwo: serce.

Patrzyłam pilnie, czy nie dostrzegę wśród nich kogoś nasyconego... Widziałam tylko niesytych i przesyconych. Chodziłam pośród nich głodna, bo nigdy nie sięgnęłabym po ich strawę. Zbyt wyraźnie czułam, że musi istnieć inna. Nie wiedziałam tylko, kto ma klucz od spichlerza, w którym czeka to prawdziwe pożywienie. Nie mieli go przecie ci, którzy w najlepszym razie podchodzili do mnie z rękami pełnymi najlepszej woli... Ich uczucia wydawały mi się parodią tego, na co uporczywie czekałam, a czego nie umiałabym nazwać nawet samej sobie...

To nie mógł być człowiek! Nawet najdoskonalszy niewiele więcej posiada od drugiego. Człowiek – jako ideał – nie istniał dla mnie. Był tylko stworzeniem, a więc doskonalsza była siła, która go stworzyła. Nie interesowała mnie maszyna, pociągał mnie jedynie wynalazca! Gdzie był? Jak mógł zostawić stworzony przez siebie mechanizm bez opieki? Czyhałam niejako na chwilę, w której by się przy nim zjawił... Bojąc się moment ten przeoczyć, nie chciałam zaprzętać uwagi niczym białym. Wiem, że łatwiej by mi było znieść świadomość, że

daremnie przeczekałam całe życie – niż myśl, że nie dostrzegłam Jego obecności.

Nigdy też z tego powodu nie chciałam się wiązać z człowiekiem. Czułam się związana z czymś, co choć nie znane, nie nazwane i obce – obowiązywało.

Nie mogłam zrozumieć, że ludzie mogą żyć tak, jak żyją. Że im to wystarcza... Przecież nikt z nich nie był naprawdę szczęśliwy! Dlaczego więc, skoro wiedzieli, że to nie jest pełnia, przyjmowali to jako pełnię?

Zetknęłam się w tym okresie z ludźmi urządzającymi seanse spirytystyczne. Na próżno oczekiwałam sensacji. Stoliki kiwały się, wystukiwały imiona, liczby, czasem jakies brzydkie słowo... Medium zasypiało, było długo ciemno, potem ktoś coś czuł, czasem twierdził, że widzi... Ja nigdy niczego nie widziałam, niczego nie czułam, chyba to, że takie próby to błądzenie jakąś ciemną, ślepą uliczką, która nigdzie nie prowadzi. Zostawiłam więc seanse, dziwiąc się, że ludzie tak uporczywie czegoś przy nich oczekują.

Zaczęłam chodzić po górach. Zdawało mi się jakiś czas, że tam, w pobliżu ich groźnej, surowej potęgi odnajduję wreszcie spokój i ciszę, że podchodzę do jakiejś wspaniałej, tajemniczej prawdy, coraz bliżej i bliżej...

Ale kiedy schodziłam znów między ludzi, wszystko to gdzieś się podziwiało. Tu nigdzie nie było prawdy! Były nawyki, pozory, fałsz... Spotykałam różne młode osoby, śpieszące w niedzielę do kościoła, a wiedziałam równocześnie, że ich codzienne życie jest chyba jeszcze dalsze Bogu od mego i że Go jeszcze bardziej obraża. Sprawiało mi złą, opacznie bołąca przyjemność, wyciąganie tych pań na rozmowy o religii. Jakże płytko w ich hojnych, gorących serduszkach tkwiła wiara! Jakże łatwo było podważyć jej wątłe korzonki. Obywało się zazwyczaj bez poważnych argumentów. Wystarczał po prostu uśmiech wyższości czy kpiącego pobłażania, czasem żart, czasem ironiczne wzniesienie brwi – aby spłoszone i zawstydzone ciasnotą swoich pojęć, cofały się na całej linii. Bolało mnie to i cieszyło równocześnie. Niechby ludzie mieli przynajmniej odwagę przyznać

się, że nie wierzą! Po co to podłe, lękliwe udawanie? Po co to krycie się za pozory i formy? Przed kim? Dla kogo?

Coraz częściej, coraz wyraźniej, od samego dna mej istoty, podpływała teraz ku powierzchni myśl o samobójstwie. Nie zawsze sama rozpacz podsuwała mi to wyjście. Częściej znużenie, niesmak – coś, co by można nazwać prawie rozsądkiem. Rozpatrywałam tę możliwość zimno, rzeczowo, jak człowiek rozsądny rozpatruje wybór zawodu... Pamiętam też w sobie chytre wyrachowanie: jeśli „tam” jest tylko „nic” – to się o tym i tak nie dowiem. A gdyby było naprawdę jakieś „Wszystko” – nie będę już miała wątpliwości. Nareszcie dowiem się Prawdy!

W jesieni przypadkowo usłyszałam czyjeś opowiadanie o cudzie w Częstochowie. I powiedziałam sobie tak: jeżeli ludzie uzyskują od obrazu łaski związane ze zdrowiem czy sprawami materialnymi, dlaczego bym ja nie miała się pokusić o zdobycie tam światła dla duszy?! Choć byłam niewierząca, postanowiłam wyczerpać wszystkie zalecane środki, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia i zyskać przed samą sobą dowód swej najlepszej woli.

Ani fanfara przy odsłonięciu obrazu, ani rozmodlony tłum, ani ciemna Twarz nad ołtarzem nie zrobiły na mnie najmniejszego wrażenia. Wota wydały mi się niesmaczną, reklamarską dekoracją, a nawołujący z ambony ksiądz – nieszczerzy. Byłam zrozpaczona kompletnym brakiem wzruszenia.

I wtedy na zimno, rzeczowo i jasno postawiłam Matce Bożej ultimatum: jeżeli do trzech miesięcy – po prostu, bez żadnych cudów, bez wstrząsów, bez nadzwyczajności – uzyskam wiarę i wewnętrzne poczucie istnienia Boga, ślubuję do śmierci służbę Niebu. Równocześnie postanowiłam codziennie przez te trzy miesiące odmawiać modlitwę: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo”..., i czynić wszystko, co jest zgodne z przepisami Kościoła katolickiego.

We Lwowie, z tą samą dobrą wolą – choć bez wiary – wypowiedziałam się, szczerze przedstawiając księdzu swoje wewnętrzne trudności. Pozwolił mi mimo nich przystąpić do Komunii Świętej.

Po trzech miesiącach, po dotrzymaniu przeze mnie wszystkich warunków tego jednostronnego układu, nie zmieniło się jednak nic. Tkwiłam wciąż w próżni, ciężka od pytań i zagadnień... W zniechęceniu nie próbowałam ich już nawet formułować. Po co? Skoro się nikt nie kwapi z odpowiedzią...

Z okresu jasnogórskiej próby pozostała mi tylko, zalecana przez spowiednika i na pół świadomie powtarzana co dzień, krótka modlitwa:

„Boże! Jeśli jesteś – daj mi światło!”

„I otworzyły się oczy ich...”

(Łk 24, 31)

10 sierpnia 1935. Godzina 6 po południu.

W dużym salonie parę przygodnie zebranych osób pije podwieczorek. Rozmowa toczy się na tematy ogólne, to znów przechodzi na osobiste... Wreszcie jedna z pań, mówiąc o pomyślnym rozwikłaniu jakiejś ważnej sprawy, kończy:

– Wszystko to zawdzięczam Matce Boskiej Częstochowskiej. Tak ufnie i gorąco prosiłam Ją o pomoc i nie zawiodła mnie.

Mając w żywej pamięci moje własne doświadczenie, przerwałam jej gwałtownie:

– Skąd pewność, że to właśnie Ona pani pomogła? Widocznie tak miało być. Skąd pani wie, że nie byłoby się to stało i bez pani modlitwy? Nie rozumiem, jak można oczekiwać łask z Nieba jak manny, i prosić o nie obraz! Ja w ogóle nie wierzę w istnienie Matki Boskiej!

Wywiązała się niespodzianie żywa dyskusja na tematy religijne. Z nie znośnym sprzeciwem przekonaniem wygłaszałam swoje bezbożne credo, atakując zwłaszcza dogmat o Poczęciu z Ducha Świętego.

W miarę jak mówiłam, nabierałam coraz większej pewności siebie i swojej racji, a równocześnie – poprzez całe zadowolenie z własnej

intelektualnej przewagi, pozwalającej tak łatwo i tak druzgocąco obalać nieśmiałe argumenty innych – odczuwałam coraz większą pogardę dla chwiejności ich wierzeń, braku zapału w bronieniu ich, dla całej mdłej połowiczności takiej wiary.

Jedna tylko osoba nie brała udziału w dyskusji. Była nią właśnie ta pani, która mówiła o doznanej niedawno łasce. Dopiero w chwili gdy byłam już pewna, że przekonałam wszystkich i że temat został wyczerpany, usłyszałam niespodziewanie jej słowa pełne współczucia i dobroci:

– Boże! Jaka pani nieszczęśliwa, że pani nie wierzy!

Dotknięta do żywego litością, która zabrzmiała w jej głosie, zaskoczona równocześnie niespodziewanym obrotem sprawy, spytałam podrażniona:

– A pani wierzy?

– Wierzę! – odpowiedziała radośnie.

Pierwszy raz w życiu usłyszałam to słowo wypowiedziane z takim przejęciem, siłą i żarem. Od tylu lat pragnęłam sama t a k je wypowiedzieć. Podniecona poprzednią rozmową, a teraz wstrząśnięta do głębi – nie zdołałam się opanować. Wybuchnęłam gwałtownym, niespodziewanym płaczem, który ogarnął mnie całą. Płakał we mnie każdy nerw, każda cząstka mej istoty trzęsła się we mnie od żalości, której nie rozumiałam. Zgubiła mi się w nim nawet przyczyna, która ten wstrząs wywołała, nie istniało nic dookoła mnie – został tylko ten niepohamowany, rozdzierający płacz.

Nie wiem, jak długo to trwało. Poprzez oszołomienie, poprzez szum walącej w uszach krwi, dotarły wreszcie do mej świadomości bezładne słowa o jakimś świetle nade mną. Potem usłyszałam, że wszyscy o tym tylko mówią: o świetle, które zjawilo się nad moja głową. Pewna, że chcą tym dziecinny żartem przywołać mnie do opamiętania, zawstydzona równocześnie słabością, której się w ich obecności poddałam, poderwałam się z kanapy, by uciec do pokoju obok. Przebiegając salon, słyszałam jeszcze ich zdumione okrzyki, że owo światło posuwa się razem ze mną i razem ze mną wychodzi. Potem zamknęłam za sobą drzwi.

Leżąc na jakiejś kanapie, usiłowałam opanować nerwy. Chciałam przede wszystkim uciec jak najprędzej z tego domu, w którym spotkało mnie takie upokorzenie. Nikt dotąd – nawet w najcięższych chwilach – nie widział mnie płaczącej. Nie mogłam się jednak ruszyć.

Przez całe ciało przepływał mi jakiś mocny, gorący prąd, fale czegoś obezwładniająco słodkiego, czegoś, co choć we mnie powstało, było czymś spoza mnie, czymś obcym, narzuconym mi. W miarę jak ciepło rozchodziło się po mnie, ogarniał mnie spokój i cisza. Cudowny, głęboki spokój. Nie czułam żadnego zmęczenia po gwałtownym płaczu, po wstrząsie, po wzburzeniu. Jakby wszystko tamto zdawało mi się tylko, a prawdą było to jedynie, że mi spokojnie i dobrze.

Nie żegnając się z nikim, wyszłam. Przez całą drogę czułam w sobie tę obcą, przejmującą siłę i słodycz, ale na zewnątrz opanowałam się już zupełnie. Nikt w domu nie poznał, że przeszłam taki głęboki wstrząs.

Wtedy też uświadomiłam sobie, jak bardzo indywidualne i odrębne jest życie każdego człowieka. Jak drudzy niczego o nim nie wiedzą. I jak to dobrze właściwie, że można tak wyłącznie dla siebie zatrzymać swoje przeżycia.

Gdy po dziesiątej, kładąc się spać, powiedziałam swoje zwykłe: Boże! Jeśli jesteś, daj mi światło! – wybuchnęłam niespodziewanie płaczem. Nie rozumiejąc go w sobie, pomyślałam, że mam widocznie nerwy w bardzo złym stanie i że to na pewno początki hysterii.

I wtedy znowu napłynęła na mnie owa przedziwna fala, tak wyraźnie z zewnątrz przychodząca i obca, że mi na myśl przywiodła lecznicze elektryzowanie chorych.

Równocześnie uczułam za sobą czyjąś obecność. Odwróciłam głowę i zobaczyłam w przeciwległej stronie pokoju, niedaleko okna, jakąś postać. Przez ciągle płynące łzy nie widziałam jej dokładnie. Nie mogłabym jej też żadnymi słowami określić. Wiedziałam tylko, że jest.

Nie czułam żadnego zdziwienia ni lęku. Wydawało mi się tylko, że mnie ów prąd unosi i że za chwilę przestanę istnieć. Nie wiem, jak

to długo trwało. Nie pamiętam zresztą niczego, co było potem. Musiałam usnąć.

Nazajutrz, od chwili otwarcia powiek miałam w sobie najgłębszą świadomość, że to, co pamiętam, to nie był ani sen, ani przywidzenie. Wierzyłam, że zjawiła mi się jakaś dusza, by mi dać dowód istnienia życia pozagrobowego i aby mnie poprosić o modlitwę. I równocześnie stwierdziłam w sobie niezbitą – a nie wiem kiedy ustaloną – wiarę w życie przyszłe. Pewności tej nic już we mnie zachwiać nie mogło. **W i e d z i a ł a m !**

Toteż trzy następne dni spędziłam na nieustannej modlitwie za tę duszę. Odwykła od pacierzy, przypomniałam sobie tylko: *Ojcze nasz*, *Wieczne odpoczywanie* i *Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo*, i te trzy modlitwy odmawiałam ciągle na przemian.

We wtorek wieczór, gdy uklękałam do modlitwy, ogarnęło mnie znowu to znajome mi już uczucie szczęśliwości i oderwania, i wtedy – już nie przez łzy, ale wyraźnie, jak człowiek żywego człowieka – zobaczyłam blisko siebie zakonnice w habitach Sacré Coeur, młodą i bardzo piękną, uśmiechającą się do mnie łagodnie. Nie widziałam wokół niej żadnego światła, niczego, co by w jakikolwiek sposób świadczyło o niezwykłości tego zjawienia, a przecież czułam się cała dobroczynnie przeniknięta, idącym od niej, niewidzialnym blaskiem.

Nie znałam jej. Nie wydała mi się jednak obca. Nie śmiałam tylko drgnąć ani się odezwać, choć nie byłam wcale przestraszona. Zdziwienia też nie pamiętam.

– Witaj! – odezwała się pierwsza. – Odwiedzaj klasztor. Jestem tam stale wśród was... Odwiedzaj klasztor – powtórzyła z naciskiem.

– Przyjdę tak samo w sobotę. Żegnaj...

Nim odeszła, do dziś nie wiem, dlaczego zapytałam nagle, czy zna matki z klasztoru Sacré Coeur we Lwowie. Obca zakonnica uśmiechnęła się na to wyraźnie i odparła:

– Znam je wszystkie. Żegnaj...

Nie widziałam, jak i kiedy odeszła. Wiedziałam tylko, że przedtem była, a teraz jej już nie ma.

17 sierpnia

W sobotę wieczór zjawiła mi się znowu. Powiedziała:

– Witaj! Ponieważ należysz do nas, chcę ci oznajmić, że masz ważne rzeczy do spełnienia.

– Nie potrafię! Niczego nie potrafię... nie umiem...

– My ci pomożemy. Bóg dał ci najcenniejszy dar rozumu.

– Ale co ja mam robić? Jak?

– Będiesz czuła, co masz czynić. Do ciebie należy czyn, inni będą ci pomocni we wszystkim.

– Przecież ja mam tyle grzechów...

– Bądź spokojna. Opiekuję się tobą wraz z pewnym belgijskim mężem stanu. Bóg pozwolił ci radować się. Już odchodzę, dziecino moja... Dziecino moja – powtórzyła ze słodyczą. – Przyjdę dopiero w pierwszą sobotę października.

Usłyszawszy, że dopiero za sześć tygodni mam ją zobaczyć, rozplakałam się. Zakonnica przez chwilę jeszcze stała przy mnie, a potem, tak jak tamtym razem, nie odeszła, ale po prostu przestała być.

Nie wiem do dziś, jak się to mogło stać, aby ktoś tak trzeźwy, chłodny i ostrożny jak ja, mógł tak od razu, na zawsze pokochać istotę obcą, nieznaną, za proste dwa słowa: „Dziecino moja...”, które od niej usłyszałam. Ale wtedy nie analizowałam już niczego! Kochałam całym sercem ten głos, ten uśmiech, te najlepsze ciemne oczy – i na myśl, że ich tak długo nie zobaczę, nowe łzy zalewały mi twarz.

Od tego dnia zmienił się zupełnie mój stosunek do świata. Wszystko, co dawniej wydawało mi się ciężkie i trudne, co mnie raziło czy bolało, przestało być ważne! Miałam teraz na co czekać, miałam swoją wielką, cudowną tajemnicę, wiedziałam, że mam po co żyć – przynajmniej do 5 października!

Pierwszą osobą, której powiedziałam o tym, co zaszło, była moja przyjaciółka Bucia. Cieszyła się ze mną i za mnie, ale żadnych przypuszczeń co do osoby mojej Zakonnicy nie wyrażała. Dopiero w Sacré Coeur, matka Helena, ta, do której pisałam przytoczone poprze-

dnio listy, kiedy jej opowiedziałam o tym, co mnie spotkało, wykrzyknęła:

– To na pewno nasza święta matka, a ten belgijski mąż stanu – to kardynał Mercier!

Ponieważ niczego prawie o świętej założycielce klasztoru Sacré Coeur nie wiedziałam, dała mi matka Helena książkę pod tytułem *Życie wewnętrzne św. Magdaleny Zofii Barat* i jej obrazek. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że wyobrażone na nim surowe i twarde rysy mają być podobizną mojej ślicznej Zakonnicy. Matka Helena myliła się chyba. Ta, którą ja znałam, nie mogła być w takim razie świętą Magdaleną Zofią. Między nią a obrazkiem nie było żadnego podobieństwa.

Na rozstrzygnięcie tej wątpliwości musiałam czekać aż do października.

Taka byłam szczęśliwa, kiedy wreszcie nadszedł oznaczony dzień.

Ponieważ w domu ktoś ciągle wpadał do mego pokoju, musiałam skorzystać z gościnności Buci, która większą część dnia spędzała poza domem i u niej w skupieniu i samotności czekałam.

– Witaj – powiedziała moja Zakonnica, stanąwszy nagle przede mną. – Przyszłam, aby cię usposobić do przypodobania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Przeczytaj książkę *Życie wewnętrzne św. Magdaleny Zofii* od strony 118 – cztery kartki i od strony 145 – kartek siedem. Tam nauczysz się miłości Krzyża i otrzymasz dary Ducha Świętego. Otwórz teraz książkę i zobacz.

Miałam tę książkę ze sobą. Otworzyłam ją na oznaczonych stronicach i jakkolwiek wierzyłam zupełnie słowom mojej Zakonnicy, zdumiałam się, zobaczywszy, że zawierają to, o czym mi właśnie mówiła.

– Czy jesteś świętą Magdaleną Zofią? – zapytałam wtedy. Jakby rozbawiona moją domyślną ciekawością roześmiała się twierdząco.

Nikt, kto nie widział tego uśmiechu, nie może sobie wyobrazić, jaki jest cudny.

– Dlaczego w klasztorze mają takie brzydkie obrazki! – zawołałam wtedy. – Tak dawno je znałam i tak nie lubiłam! Nie mogłam się zmusić do przeczytania Twojego żywotu, święta Matko, tak mnie podobizna Twoja odstraszała.

– Kiedyś mnie lepiej namalujesz i napiszesz książkę o mnie. Ja ci pomogę.

– Ja mam pisać o świętej? A moje grzechy?

– Nie obawiaj się. Bóg ci przebaczy grzechy. Jak się będziesz czuła usposobiona, przeproś Pana Jezusa.

– Jak Go mam przeprosić?

– Spowiedzią.

Gdyby nie to, że Ją tak kochałam, byłabym wręcz odmówiła. Nie chcąc Jej smucić, milczałam tylko.

– Fullu, jesteś silna. Zawsze będę koło ciebie i postępuj tak, jakbyś mnie stale widziała. Bóg cię wyróżnił, dziecino moja. Jest to na pozór rzecz trudna. Masz innych usposabiać do miłości Serca Jezusowego.

– Boję się, święta Matko, czy potrafię.

– Nie bój się, jestem z tobą. Przyjdę do ciebie za dwie niedziele. Dobrze mi z tobą. Dobranoc i tulę cię do serca.

Wiedząc, że moja ukochana święta odchodzi, jak zawsze, gdy się to działo, rozplakałam się.

20 października

– Pokój z tobą – powiedziała do mnie – dlaczego się smucisz?

– Bo widzę coraz lepiej całą moją nędzę.

– Już wiele postąpiłaś na drodze ku dobru. A teraz, Fullu, posłuchaj. Dość dawno temu zmarł we Lwowie dominikanin, ojciec Adam. Gdybyś gorliwie wysłuchała w jego intencji jednej Mszy Św., byłby uwolniony od mąk czyścicowych, jakie przechodzi. Mógłby ci potem bardzo duchowo pomagać. Czy zrobisz to?

– Tak, zrobię.

– Ojciec Adam wiele błdził, ale ponieważ przez całe zakonne życie czcił Matkę Bożą i świecił w sobotę lampką przed Jej obrazem, w Czyśćcu, podczas gdy dusza jego przechodziła mękę ciemności,

otrzymywał nagrodę. Kiedy na świecie była sobota, jakby tym jego dawnym, sobotnim światelkiem, rozjaśniała mu Matka Boża dręczącą ciemność. Chcę ci dziś wytłumaczyć istotę miłości.

– Ty jesteś moją miłością!

– Kiedy zaprosisz miłego Pana Jezusa do serca?

– Pana Jezusa nie znam i wcale Go nie kocham. Ja ciebie kocham.

– Będiesz Go kochała.

Wtedy się rozplakałam.

– Nie chcę kochać nikogo poza Tobą – powtarzałam w płaczu.

– Nie płacz. Miłość ma źródło w sercu, nie w głowie. To się tyczy bliźnich. Przemyśl to potem. Nie płacz. Weź papier i ołówek. Nie świeć światła. Pisz.

Kiedy nie mogłam się opanować, powiedziała:

– Uspokój się, chodź koło mnie. Nie z tej strony. Siadaj bliżej. Uspokój się.

Usiadłam z zeszytem na kolanach i nagle ołówek zaczął się sam posuwać po papierze. Trzymałam go tylko. Nie wiem, co pisał, bo nie słyszałam żadnego dyktanda.

– Zaświeć i przeczytaj. Jutro w południe przyjdę do ciebie. Dziś już idę, dziecino moja. Żegnaj.

W zeszycie przeczytałam:

„Dbaj o swoje zdrowie. Nie zostawaj za długo w kościele. Bądź serdeczna dla dobrych, a miej dla wszystkich miękkie słowa”.

Po Jej odejściu słowo w słowo zanotowałam całą naszą rozmowę. Aby niczego nie stracić, robiłam to systematycznie.

W poniedziałek poszłam do kościoła oo. Dominikanów i najzarderwiej, najlepiej jak umiałam, chcąc jakby odrobić wszystkie stracone lata, przemodliłam klęcząc całą Mszę Św.

Nie robiłam tego ani z miłości dla Boga, ani z obowiązku, ani nawet dla mojej ukochanej świętej, tylko z gorącej wiary, że oddaje tym przysługę długo już cierpiącej duszy ojca Adama. Gdyby nie pamiętana przestroga, aby zbyt długo nie przebywać w kościele, byłabym tam została do południa.

W południe miała dziś przyjść do mnie moja święta!

Pierwszy raz widziałam Ją wtedy w dziennym świetle. Wyjątkowo była nie w habicie, tylko w białych welonach. Była niewielkiego wzrostu. Sięgała mi do wysokości brwi. Była bardzo piękna. Miała precudne oczy. Nie były ani brązowe, ani czarne, tylko bardzo ciemnostalowe.

– Chcę wnieść w twoją duszę spokój i ciszę. Kochaj mnie zawsze tak samo. Jestem stworzeniem Bożym. Na pierwszym planie kładź Boga, Syna i Matkę Najświętszą. Dobrze jest zawsze żyć z Bogiem i wszystkie troski oddawać Jemu. Chcę Ci pomóc przygotować się do spowiedzi. Czy czujesz w duszy, żeś ukochała więcej stworzenie od Boga?

– Tak. Kocham cię więcej od Boga!

– To grzech. Od kiedy to wiesz, nie wolno iść absolutnie tą drogą i szerzyć herezję.

Każdy święty dzień musi się święcić Mszą Św. i dobrymi uczynkami.

Szanować wszystkie troski rodziców o ciebie.

Nie zabijać w swojej ani niczyjej duszy dobrych porywów.

Grzechów nieczystych unikać i w myśli, i w mowie, i uczynku.

Nie krzywdzić biednych.

Nie mówić źle o ludziach.

Nie pielęgnować żadnej poządliwości.

Pościć dla Pana Jezusa w piątki i inne dni postu.

Za wszystkie grzechy, które były, pokutować na tym świecie tym, by nie narzekać w ciężkich chwilach. To, co jest w duszy niegodne, wyznać. Pomogę ci.

Od pierwszej Spowiedzi i Komunii Św. przez miesiąc ani razu nie przystępuj do Św. Sakramentów. Będzie to pokuta za niegodne przyjęcie Komunii Św. w czasie niewiary. Kocham cię i wiem, że ty mnie kochasz. Jesteś wątła. Nie możesz tak długo – zwłaszcza w zimie – klęczeć w kościele. W listopadzie masz uważać, aby się nie przeziębnić.

Fullu! Tylko nie bądź smutna. Przez listopad nie przyjdę, aż 8 grudnia. W ten sam sposób stanę przed tobą. W tym tygodniu, zanim pójdziesz do spowiedzi, jeszcze raz będę z tobą mówiła.

Po tych słowach zobaczyłam dookoła głowy mojej świętej krąg jasności, a jej białe ręce dotykały mnie.

– Nie smuć się, Fullu. W promieniach miłości Pana Jezusa jest jasno, dobrze, radośnie i wesoło. Zobacysz, że będzie ci dobrze, Fullu. Nie martw się niczym. Wszystkie dobre myśli nasunie ci Pan Jezus, jeśli Go nie stracisz przez miesiąc. Wszystko ci będzie mówić.

Fullu, z dumy nie zacinaj się. Jeśli się żyje na świecie, musi się żyć ze światem. Jeśli chcesz być samodzielna, musisz borykać się, zwalczać trudności, o wszystko sama się starać. Nawiązuj kontakt z ludźmi. Szkoda, że tak mało grasz. Bogu jest miła muzyka. Pieśń jest miła Bogu.

– Chciałabym napisać pieśń o Tobie.

– Napiszesz pieśń świętą. Pomogę ci, ale nie mogę tego za ciebie zrobić. Bóg ma inne plany. Napiszesz pieśń z podwójną modlitwą i podwójnie miłą Bogu. Jedna pieśń ma dwa razy taką wartość, co modlitwa bez melodii. – Zobacz twoją duszę, Fullu. Widzisz?

Zobaczyłam moją duszę pełną darów i widziałam, że każdy z tych darów, zależnie od łaski Bożej i mojej dobrej woli, może być pomnażany w nieskończoność.

– Każdy człowiek ma do odegrania swoją rolę. Czujesz, że Bóg dał ci talent. Z wdzięczności musisz Mu pokazać tego owoce. Namalujesz mój obraz, ale jeszcze nie teraz. Gdy będziesz miała styczność z młodzieżą i dziećmi, opowiadaj im o mnie. Kocham młodzież i będę ją wysłuchiwała. Przyszłam przez swoje zasługi i uczę cię rozmawiać z Bogiem. Pan Jezus będzie się cieszył, gdy Go będziesz miała w duszy. Bądź opanowana w mowie. Przyjdę jeszcze w tym tygodniu, a potem w grudniu.

Moja święta ucałowała mnie. Czulałam to najzwyczajniej, jak się czuje pocałunek żywej istoty.

Sobota, 26 października

– Witam ciebie... – powiedziała mi moja święta, cała rozjaśniona radosnym uśmiechem. – Dobrze jesteś przygotowana. Wszystko dobrze.

– Przepraszam Cię, moja święta Matko, jeśli Cię czymkolwiek zasmuciłam od ostatniego razu.

– Nie. Sprawiałaś mi dużo radości. A teraz posłuchaj: mama twoja ma do ciebie żal. Gdybyś mogła i chciała – ale nie musisz – powiedz jej, że idziesz do spowiedzi i że ją przepraszasz. Nie chodzi o wielkie przepraszanie, ale o akt pokory, o przezwycięzenie siebie.

– Dobrze, Matko święta.

– Jestem rozczulona, ale pamiętaj, że nie musisz. Posłuchaj mnie, dzieciно. Najświętsza Panna Maryja jest godna wielkiej czci i miłości. Wiem, że Jej jeszcze kochać nie umiesz, ale Ona da ci zrozumienie. Ma ona największą cnotę. Żaden święty w tym stopniu jej nie miał, a jest to szczyt mądrości: zgadzanie się z wolą Bożą od dzieciństwa aż do śmierci. Najświętsza Panna Maryja była cała czysta, jaśniejąca i biała. Czyniła dobrze. Nie chciała niczego wiedzieć własnym rozumem i przyjmowała wszystko od Boga, tak jak przyjmują kwiaty – bez zastrzeżeń – i dlatego jest najświętsza. Fullu! Będę przy tobie zawsze, nigdy od ciebie nie odejdę. Dlatego miej dużo spokoju w sercu i w duszy. Spokojnie miłuj Boga i wszystko, co miłować trzeba. Miłować Boga trzeba pracą, nie tylko w kościele. Czuć Go trzeba wszędzie. Wiem, że ty to możesz. Utrapienia oddawaj Bogu. To najdoskonalsza modlitwa.

– Matko święta... dlaczego Twoje ręce świecą? – zapytałam, widząc nagle wyraźny blask, przenikający Jej dłonie.

– Bo czyniły dobrze i przez to są święte. Przez moje zasługi będziesz miała, Fullu, Pana Jezusa przez cały czas, póki nie przyjdę znowu. Pan Jezus jest już teraz przy tobie, a w tobie będzie. Szanuj zdrowie. Zapominasz na kilka godzin dziennie, że jesteś na świecie. Nie zostawaj tak długo w kościele. Boga nigdy nie kocha się zanadto, ale trzeba Go kochać wszędzie.

– Gdy Cię nie widzę, wtedy jedyną moją radością jest kościół!

– Trzeba sobie czasem odmawiać tych Bożych przyjemności dla zwykłych zajęć. Cieszę się, że przyjmujesz moje rady z wdzięcznością. Nie płacz. Będę cię jutro błogosławiła i teraz cię błogosławię.

Uklękłam, a moja święta położyła mi obie ręce na głowie. Czuję wyraźnie ich ciężar.

– Jesteś głodna, dziecino. Idź już na obiad.

– Jeszcze nie. Jeszcze proszę chwileczkę!

– Nie tęsknij za mną. Będę przy tobie zawsze. Czy czujesz, Fullu, że lecę i uspokajam ci nerwy? Ja cię fizycznie pielęgnuję. Czy jesteś zadowolona ze swojej pielęgniarki? – spytała z najmiłym uśmiechem. – Nie opowiadaj jeszcze ludziom o radościach wewnętrznych. Nie trzeba mówić, bo można Pana Jezusa narazić na szyderstwo. Widzisz, że to wcale nietrudno odzwyczaić się od złych przyzwyczajeń. Bo człowiek zwykle stwarza sobie sam swój świat pojęć i kroczy nim, a przecież można sobie stworzyć drugi: ładniejszy i Boży.

– Matko... Mamusiu święta... czy jest jakaś dobra książka o Tobie?

– Nie. W żadnej książce nie napisano tego, co było w mojej duszy. Nieudolnie naśladowałam Jezusa i Matkę Bożą, i trochę mi się udało.

– Mamusiu święta! Kocham Cię!

– Kochaj... kochaj... **K o c h a ć ś w i ę t y c h t o u z y s k i w a ć p o m o c p r z e z i c h z a s ł u g i .** Święci ochraniają od złych rzeczy.

– Mamusiu święta, do którego księdza mam się iść wyspowiadać?

– Nie mogę ci wybrać księdza. W każdym kościele trafić się może słaby ksiądz. Znasz się na fizjonomiach, wybierz sama. Pomódl się króciutko przedtem. Jestem zadowolona z ciebie, Fullu. Ciesz się, że jesteś bliska przystąpienia do spowiedzi. Nie bój się i żałuj szczerze.

– Mamusiu święta, czy ty mi przebaczasz moje grzechy?

– Nie bądź niemądra, Fullu! Żaden święty, nawet Matka Boża, nie może tego uczynić. Przepowiadam ci zupełne oczyszczenie z grzechów na przyszłość. W duszy nie byłeś nigdy nastawiona na poznanie grzechu.

Znowu podeszła bliżej i położyła mi ręce na głowie.

– Kocham cię, Fullu, dziecino moja. Idź, a ja będę koło ciebie. Będziemy obie uważały, aby Pan Jezus nie wyszedł z twego serca. Żegnaj.

Trzy razy Mamusia św. pocałowała mnie i dotknęła moich włosów. Za chwilę, z palcem na ustach na znak milczenia, jasna i lekka, uniosła się w powietrze i znikła.

Był to jeden jedyny raz, kiedy Ją widziałam tak znikającą.

Od powrotu do domu zaczęłam się pasować z samą sobą. Przepraszając matkę! Mam pójść, przyznać się, że idę do spowiedzi i wyławić słowo: przepraszam. Cała moja uparta, harda natura buntowała się przeciw temu. Nie chcę! Nie chcę! Przecież żadnego nieporozumienia między nami nie było. A to, że matka moja ma do mnie żal, nie jest przecież moją winą. Więc po co?

Po obiedzie miałam w mieście lekcję. Aby odwlec chwilę decyzji, ułożyłam sobie, że dopiero po powrocie postanowię ostatecznie, czy się temu poddam, czy nie. Przez cały czas trwania lekcji mocowałam się ze sobą. Wreszcie, chcąc dopełnić wszystkiego, czego ode mnie chciała moja Ukochana Opiekunka, postanowiłam się przemóc. Byłam już pod drzwiami naszego mieszkania, kiedy przypomniałam sobie nagle, że mi święta Matka wyraźnie powiedziała: „nie musisz”. Ów akt pokory nie był mi zatem przez Nią nakazany, lecz zalecony jedynie. Zostawiła to mojemu własnemu osądowi i mojej woli. A ja ze wszystkich sił nie chciałam.

Zawróciłam na pięcie i uwolniona jakby od przygniatającego mnie ciężaru, biegłam w stronę kościoła św. Marii Magdaleny.

Radość, z jaką czekałam na tę spowiedź, gdzieś mi się jednak ulotniła. Coś we mnie nie było takie, jak trzeba. Jakiś cień padł mi na serce, jakiś niesmak czy smutek mącił poprzedni spokój. Więc może należało jednak się przemóc? Może dlatego właśnie nakaz nie był wyraźny, aby mnie przypadła cała zasługa wyboru? Może Mamusia św. zależało na tym? Mojej cudownej, najdroższej, kochanej Mamusi świętej!

Zawróciłam na miejscu i jakby lękając się, że się znowu rozmyślę, pędziłam do domu z powrotem. Pamiętam jeszcze w sobie, gdzieś na dno świadomości zepchniętą nadzieję, że może matki mojej nie zastanę w domu.

Była jednak... Bez żadnych wstępów podeszłam do niej i wyrzuciłam jednym tchem:

– Idę dziś do spowiedzi. Przepraszam... – i rozplakałam się.

Matka moja rozplakała się także.

Było to jedno z największych przewyzięń mego życia. Nikt prócz mnie nie zrozumie – dlaczego? Wiem jednak na pewno, że to było coś, co okupiło niejeden mój błąd.

Tego samego wieczora w kościele oo. Dominikanów odbyłam spowiedź. Była to jakby pierwsza prawdziwa spowiedź w życiu. Nie mówiąc ani słowem o doznanej łasce, przedstawiłam po prostu stan duszy bezbożnej dotąd, upartej, dociekliwej i zbuntowanej. Przyznałam się do zajadłego odbierania wiary innym, z rozpacz, że jej sama nie posiadam, do całej pychy i zatwardziałości mego opornego serca. I jedno tylko mogłam powiedzieć na swoją obronę – choć już wtedy uważałam to wyłącznie za łaskę i opiekę Bożą – że miałam w naturze zawsze, od dziecka, nieprzeparty wstręt do rzeczy złych i brudnych.

Nazajutrz, w samo święto Chrystusa Króla, w kościele św. Marii Magdaleny przyjął w czasie Mszy Komunię Św. Robiłam to na wyraźny rozkaz Mamusi św. i jedynym moim pragnieniem było możliwie najgodniejsze przyjęcie Boga, w którego obecność w Najświętszym Sakramencie wierzyłam już bez zastrzeżeń. Nie czekałam Go więc uczuciem, tylko najlepszą wolą, przeniknięta do dna powagą chwili.

Kiedy wróciłam na swój klęcznik i zakrywszy twarz rękami zaczęłam się modlić, porwał mnie nagle niepojęty wir, przed którym nie mogłam się bronić. Uczułam bezwład w całym ciele, po czym straciłam zupełnie świadomość miejsca i czasu. Zdawało mi się, że lecę i lecę w jakąś bezpieczną, błogą przepaść, a kiedy się zatrzymałam, wyraźnie i niezbitnie uczułam, że między mną a Panem Jezusem nie ma już żadnej przestrzeni. Miłość, którą wtedy dla Niego uczułam, nie da się z niczym porównać. Nie miałam już ciała ni duszy, byłam tylko sercem i czułam Jego Najświętsze Serce ogarniające moje.

Nie zdaję sobie sprawy, jak długo to trwało. Świadomość wracała mi bardzo powoli. Byłam pełna szczęścia po doznaniu Jego obecności. Niczego więcej nie pamiętam. Wiedziałam też, że nie ma siły ponad tę, którą Bóg złączył mnie ze sobą. Czułam nieodwołalną przynależność duszy swojej do Niego i wiedziałam, że życie moje pójść może tylko po linii, którą On nakreśli. I nie chciałam, aby było inaczej.

Od tego dnia niemożność ponownego przyjęcia Komunii Świętej stała się dla mnie torturą. Przyjęłam pokutę, nie zdając sobie sprawy, czym dla mnie będzie. Widząc co dzień rano, jak inni przystępowali do Stołu Pańskiego, zalewałam się łzami. Pragnienie to było we mnie tak silne, że chwilami, nie panując nad sobą, wstawałam z klęcznika, pchana ku ołtarzowi niewysłowioną tęsknotą. Jakże szczęśliwi byli ci ludzie! Jakże im zazdrościłam!

Dopiero po upływie dwóch tygodni rozumiałam w całej pełni ważność ekspiacji i nauczyłam się znosić z poddaniem to czasowe odsunięcie.

Zaczęłam też wieczorami chodzić na nabożeństwa różańcowe, mimo że gdzieś w głębi czaił się we mnie strach przed śmiesznością. Nie umiałam myślowo odgraniczyć pobożności od bigoterii.

Raz, gdy klęczałam przed ołtarzem, odmawiając niewprawnie wspólny różaniec, zobaczyłam w kościele jedną z moich uczennic, która znała moje poprzednie religijne zapatrywania, a sama też nie odznaczała się pobożnością. Zrobiło mi się gorąco. Czułam, że się czerwienię i mieszam. Zanim zdążyłam pomyśleć, ukryłam spieszenie różaniec, chcąc udać, że wcale nie biorę udziału w tym wspólnym nabożeństwie. W tej chwili przypomniałam sobie Pana Jezusa i Mamusię św. Oblało mnie teraz gorąco nie zażenowania, lecz wstydu i żalu. Ostentacyjnie zaczęłam przesuwac ziarenka różańca, jednego tylko pragnąc, by mnie moja uczennica widziała. Chciałam niejako odrobić, odwołać w ten sposób to, co robiłam przedtem. Ale kiedy się znów ogładnęłam, nie było jej już w kościele.

Nie potrafię opisać żalu, jaki mną wtedy owładnął! Zdawało mi się, że zdradziłam Pana Jezusa i Mamusię św.! Jakże rozumiałam Piotra, który zaparłszy się Chrystusa, „gorzko płakał”. Byłam taka nieszczęśliwa! Na próżno na najbliższej lekcji poruszyłam umyślnie z tą uczennicą sprawę mego zmienionego obecnie do religii stosunku – poczucie winy ciążyło mi bardzo i zdawało mi się, że tym czynem dobrowolnie odsunęłam się od mego Najdroższego Króla. Chcąc Mu to wynagrodzić, z jeszcze większą gorliwością brałam odtąd udział w nabożeństwach wieczornych.

Nie znałam wcale kościelnych pieśni. Nie mam też głosu. Wiedząc o tym, nigdy dotąd z próżności nie próbowałam śpiewać. Wtedy jednak stało mi się to bardziej niż obojętne! Ile sił w gardle a tchu w płucach – szłam głosem za śpiewem innych. Nie przeszkadzało mi wcale, że znam zaledwie co dziesiąte słowo tekstu. Nic nie znaczącymi sylabami wypełniałam luki i śpiewałam na cały kościół. Było mi wszystko jedno, czy wzbudzam w dewotkach przerażenie moim głosem, czy podziw dla mego zapachu! Pragnęłam tylko z całego serca, aby mnie mój Bóg słyszał, chciałam tylko najmocniej i najzarliwiej wykrzyknąć z siebie Jego chwałę.

Nie mogłam też patrzeć spokojnie na wyobrażenie Jego Męki. Ile razy przechodziłam w kruchcie obok krucyfiksu, nabierałam w dłonie święconej wody z kropielnicy i myłam rany boku, rąk i nóg Ukrzyżowanego. Bolał mnie też całkiem fizycznie widok cierniowej korony, ale była przybita i nie mogłam jej zdjąć. Musiałam czasem czekać, aby wszyscy wyszli z kościoła, bo nie chciałam, żeby mnie ludzie przyłapali na tym gorącym uczynku współczucia i miłości.

Miałam ciągle w pamięci przestrogę Mamusi św., aby Pan Jezus nie odszedł z mego serca. Drżałam więc na samą myśl, że Go mogę choćby najmniejszym grzechem obrazić. Zresztą kiedy się Boga kocha, nie ma już małego czy wielkiego grzechu. Jest tylko grzech. W okresie tym, z przesadnego wprost lęku, sumienie moje stało się tak wrażliwe, że gotowa byłam w najzwyklejszych czynnościach dopatrywać się niebezpieczeństwa. Modliłam się też nieustannie, słowami, jeśli byłam sama, myślą, jeśli wśród ludzi, chodząc, je-

dząc, mówiąc, pracując – niemal śpiąc – trwałam sercem przy Panu Jezusie.

Niezręcznie też, jako że nie miałam w tym wprawy, zaczęłam spełniać dobre uczynki. Począwszy od nieopatrznie hojnego rozdawania jałmużny, skończywszy zaś na malowaniu dla dobroczynnej loterii kartek świątecznych, z których oczywiście zysk był niewspółmierny do straty czasu i mozołu – starałam się wszelkimi sposobami pomagać ludziom. Raz, w chłodny, deszczowy wieczór zobaczyłam na ulicy młodego człowieka, dźwigającego dwie ciężkie walizy. Widziałam, jak zatrzymywał się co parę kroków i dysząc ciężko – odpoczywał. Nim pomyślałam, że go może urazić gotowość pomocy ze strony młodej, nieznamomej osoby, spytałam go, czy mogę ponieść z nim razem te walizki. Oczywiście odmówił, a ja nie wiedziałam wtedy – dlaczego.

Nie mogąc znieść tak długiej nieobecności Mamusi św., stęskniona za Jej widokiem, rysowałam Ją na każdym skrawku papieru, na okładkach zeszytów, na ceracie stołu, a nawet na marmurze cukierniczego stolika. Nieraz wiele mi kłopotu przysporzyło ścieranie takich wizerunków, gdy którego nie chciałam zostawić, odchodząc.

Powiększyłam potem akwarelą obrazek od matki Heleny. Choć wypadł z tego odpowiedni bohomasz, nie mając innej podobizny Mamusi św., postanowiłam dać tę poświęcić. Księdzu, którego o to prosiłam, tak się mimo wszystko obrazek mój podobał, że mu namalowałam drugi. Była to już kompozycja na „większą skalę”. Prócz Mamusi św. był też Pan Jezus. Ale ponieważ karton nie był dość wielki, a pomysł umieszczenia Pana Jezusa przyszedł mi dopiero pod koniec, musiała się Jego postać zadowolić rozmiarem lalki. Pocieszałam się potem myślą, że gdyby chciał, mógł się św. Magdalenie Zofii ukazać w każdej wielkości... Później, kiedy już miałam autentyczną podobiznę mojej najdroższej świętej, jakże bardzo żałowałam tych przedwcześnie rozpowszechnianych bohomaszów.

8 grudnia

Dnia tego, wypowiedawszy się u ks. X., przystąpiłam znowu do Sakramentów Św. i z wielkim utęsknieniem czekałam świętej wizyty. Moja Najdroższa Opiekunka przysłała pogodnie uśmiechnięta. W obu rękach niosła jakieś niebieskawe światło, od którego odrywały się pasma promieni i wnikały w moją głowę.

– Możesz pocałować moje ręce... – powiedziała i wyciągnęła przed siebie obie dłonie, które pocałowałam. Ona schyliwszy się, pocałowała mnie w głowę. – Przyniosłam ci lecznicze promienie w palcach. Jestem z ciebie zadowolona i Pan Jezus także. Tylko chcę ci w całym tym entuzjazmie sprostować jedno myślenie. Czujesz soboty jako dzień, w którym dotąd najczęściej przychodziłam. Mam wielką łaskę u Matki Bożej. Ona w swojej łaskawości daruje mi swoje dni dla czynów na ziemi. Sobota jest prawdziwym dniem Matki Bożej. To chciałam powiedzieć przede wszystkim. A teraz słuchaj: każdej soboty caluteńki dzień będę przy tobie. Nie zawsze będziesz mnie widziała, ale często wyczuwasz, co chcę ci powiedzieć i szybko znajdziesz odpowiedź. Fullu! Ufam ci! Czy cieszysz się? Teraz jesteś już na dobrej drodze. Dużo darów otrzymało Serce Pana Jezusa od ciebie i za każdy podarek podziękuje podarkiem. Dziękuję ci, Fullu, że mnie nie zawiodłaś. Od ciebie dużo zależało. Poznasz jeszcze kilka wad u siebie. Na dnię twej duszy budzi się czasem chęć dociekania. Nie chcę cię strofować, ale nie trzeba człowieczym rozumem zanadto dociekać. Kocham wszystkie twoje malowidła i rysunki. Musisz wprawić rękę, a wszystkie wady usunie miłość. Im bardziej będziesz kochała, tym piękniej mnie wymalujesz. Dopomogę ci w zdobyciu dwu różnych, autentycznych moich podobizn. Taka dziecina jak ty powinna słuchać i uważać ciągle na duszę i na zdrowie. Moim życzeniem jest, abyś się z kimś razem codziennie króciutko modliła...

– Chcę wiedzieć, Mamusiu św., czy dla Twojej chwały zdołam coś zrobić w życiu... Powiedz mi, co będzie?

– Nie powiem. Wiem wszystko, co będzie, ale nie mogę ci odkryć. Tyle moich dążeń nie zostało spełnionych. Ale wszystko z czasem będzie. Podyktuję ci w sobotę krótką modlitwę do codziennego od-

mawiania. Jestem ci bliższa niż rodzona matka. Lubię, gdy się do mnie we wszystkich sprawach zwracasz... Bądź tylko cierpliwa. Wszystko będzie, Fullu, wszystko będzie... Ale pamiętaj, że nawet Bóg – a tym bardziej święty – nie może narzucić człowiekowi swojej woli. Wszystko się musi w twoim sercu skryształizować i dojrzeć...

– A jak umrę, Mamusiu św., czy będę na pewno z Tobą?

– Właśnie po to do ciebie przysłałam. Siły czerpie się w Sercu Jezusa. Kiedy chodzi o sprawy ziemskie, człowiek nie może być dumny i pewny siebie, ale kiedy chodzi o sprawy święte, należy wysoko, bardzo wysoko mierzyć i mieć najwyższe aspiracje.

– Jak mogłabym pomóc Maryli, Mamusiu święta?

– Tyle ci tylko powiem, że to szlachetny człowiek, o dobrej duszy... Bardzo mało ma brudu, ale strasznie przytłoczona sprawami ziemskimi. Bóg o niej pamięta i będzie należała do Niego. Serce Pana Jezusa czeka, aby wróciła do Niego, ale ona nie ma dość woli. Jeżeli chcesz jej pomóc, wyciągaj ją, Fullu, w niedzielę na cichą Mszę Św., gdy nie ma ścisku, bo ją to razi. Bóg na nią i na wielu zsyła przykrości, krzyże i krzyżyki. Zamiast to wykorzystać, ludzie dobrowolnie dopuszczają do duszy coraz większe grzechy. Nie wiedzą, że grzech nie dopuszcza łaski Bożej...

– Mamusiu św.! Chciałabym o Tobie pisać!

– Każde słowo, każdy błysk trzeba zapisywać, a potem będziesz miała z tego piękną całość. Nawet w nocy, gdy się zbudzisz – ale śpij! – pisz. Spokój wtedy jest w naturze, umysł staje się jaśniejszy i święte duchy mają dostęp. Kiedy myślisz o pracy i pisaniu, myślą przewodnią niech ci będzie miłość Boga i ludzi. Fullu, jeszcze się trochę zacinasz!

– Mamusiu św., czy jest w życiu przeznaczenie?

– Każdy człowiek jest inny i ma swoje przeznaczenie, ale przeznaczenie tłumaczą sobie ludzie opacznie. Nie to znaczy przeznaczenie, że Bóg kazał iść jednemu drogą grzechu, drugiemu świętości, trzeciemu sławy. Już maleńkie dziecko przychodząc na świat wszystko ma w swojej duszy. Całą moc – nie w o l ę. Ty, Fullu, możesz

zrobić bardzo wiele dobrego albo bardzo dużo złego. Pośredniego nic. To jest twoje przeznaczenie. Gdy później popatrzyś na innych ludzi, zobaczysz, że szli jakby bez przeznaczenia.

– Weź sobie moją wolę, Mamusiu św.! Pragnę robić to tylko, czego ode mnie żadasz.

– Nie. Ani Bóg, ani nikt nie może zabrać wolnej woli człowiekowi. To byłaby krzywda. A teraz jeszcze jedno: dlaczego się gorszysz i płaczesz, widząc grzeszącego księdza? Módl się za niego. Pan Jezus miał przy sobie Judasza i dał mu swoją Krew. Żał mu go było i chciał go miłością skruszyć. Jeżeli człowiek choć trochę kocha, to zawsze wróci do Niego. Na błędy ludzkie Pan Jezus patrzy nie jako Sędzia, ale jako Baranek. **N a j w i ę c e j b o l i G o n i e w i a r a .** Pan Jezus jest najmiłosierniejszy. Gdyby mnie nie posłał, nie przyszedłbym do ciebie. Nic się nie dzieje bez woli Boga.

Fullu! Matka Boża cię kocha i ty Ją będziesz bardzo kochała... Zobaczysz, jaka Matka Boża jest inna od wszystkich świętych. Choćby człowiek tylko myślą zwrócił się do Nieba, Matka Boża, nie zważając na grzechy, prosi za nim Pana Jezusa. Tak bardzo bolą Ją łzy [skruchy]. Jest taka czysta, że nie może widzieć brudu, i nie chce. Widzi tylko intencję i łzy... Jeśli pragniesz Ją kochać, musisz być dzieckiem, odrzucić wszystko inne i ufnie tulić się pod Jej płaszcz.

Słyszałam przy tych słowach przyspieszony oddech Mamusi św. Widziałam, jak mi się w oczach zmienia jej twarz i wtedy pochyliwszy się dotknęła mojej głowy...

– A teraz powiem ci coś złego o tobie – i żartobliwie pogroziła mi palcem. – Cieszysz się z ludzkiej krzywdy.

Wiedziałam, że święta mówi o pewnej zmanierowanej żydóweczce, z której się czasem naśmiewałam. Osoba ta tym się odznaczała, że ciągle i na każdym kroku zdarzały się jej jakieś niewarte wspomnienia „nieszczęścia”, o których mówiła zupełnie serio.

– Gdyby ją spotkało prawdziwe nieszczęście, przecież byłoby ci przykro... Jeżeli chcesz iść w moje ślady, to idź naprawdę, Fullu. Tylko pamiętaj, że kto zaczyna coś dla Boga, ten ma straszne przeszkody. I jak się tym zrazi, Pan Jezus

nie może mu pomagać. Wielka uciecha była w Niebie z Fulli! Przyjęłaś Jezusa i nie bardzo chciałaś Go puścić od siebie. Nie chcę cię chwalić, chcę cię tylko zahartować. Pielęgnuję cię, prawda? I zawsze układam do snu. Czy jesteś ze mnie zadowolona? – zapytała żartobliwie i roześmiała się. – Jesteś moją pacjentką i proszę, abyś była posłuszna i oddana. Aha, Fullu! Jak ci było z tą pokutą? Wiem, że przez dwa tygodnie bardzo tęskniłaś, potem przyzwyczaiłaś się trochę. Teraz, Fullu, niczego ci nie nakazuję. Kiedy zechcesz i będziesz mogła, przyjmij Pana Jezusa. Pan Jezus pozwala... I nie tylko pozwala, ale wprasza się do twojej duszy. Jego Miłość jest wielka! To On chciał cię przemienić. Twoje pragnienie miłości było też wielkie. Szukałaś boleśnie ideału i rozpaczałaś. A teraz pytam cię, Fullu, odpowiedz zupełnie szczerze, jakby twojej żywej przyjaciółce, bo teraz Pan Jezus słucha – jaka miłość jest szczęśliwsza? Bo widzisz – każda miłość wyczerpuje. Kwiat miłości z jednego kielicha wychodzi, gdyż miłość ma jedno źródło. Jeśli ktoś całą istotą kocha, niszczy się. Każda miłość wyniszcza, tylko jedna idzie w lewo, druga w prawo...

Mamusia św. rysowała mi to w powietrzu jakimś świetlistymi liniami.

– Ta, która idzie w lewo, wyda owoc zgniły i niczego z niego nigdy nie będzie. Z tej prawej urodzi się szczęście wieczne. Z lewej – popatrz: (spozregłam w powietrzu kontury dwu postaci...) widzisz cudne usta, w uśmiechu widać białe zęby, a zza rzęs zamglone oczy. Oboje są cudni jak kwiaty i to ma wielką siłę, ale potem wszystko się psuje, brudzi i staje się odrażające. Miłość, która poszła w prawo – ten drugi kwiat – nie jest od początku taki pociągający. Za to z każdą chwilą staje się piękniejszy, większy, rośnie, rozwija się, a owoc jego zamiast padać w dół i zgnieć na ziemi jak tamten, unosi się w górę. Zobacz, jaki jest świetlisty.

Zobaczyłam roślinkę rozrastającą się w oczach. Potem jej kwiat, wreszcie owoc lśniący i przeświecony na wskroś, który uniósł się w górę i zniknął.

– Fullu! Jesteś najszczęśliwszą z wszystkich ludzi. Czy wiesz, że Panu Jezusowi pomaga, kiedy mu wodą rany zmywasz. To, co teraz przeżywasz, nazywa się objawieniem...

Usłyszawszy te słowa, zdumiałam się niepomierne. Dotąd myślałam, że tylko święci miewali objawienia.

15 grudnia

Tym razem Mamusia św. zaraz po przyjściu kazała mi wziąć papier i ołówek, i w zwykły swój sposób „na niesłyszane” podyktowała mi następującą modlitwę:

„Najświętsze Serce Pana Jezusa, wieczny płomieniu Bożej Miłości, błagamy Cię przez pokorną służebnicę Twoją, św. Magdalenę Zofię, udziel nam części Jej zrozumienia Twojej Boskiej idei miłości Boga i bliźniego. Pozwól nam wraz z ukochaną Twoją świętą iść w Twoje krwawe ślady, nieść ciężar Krzyża codziennego w ciszy i spokoju. Wskaż nam drogę pokory, którą szła najczystsza Matka Twoja, Najświętsza Panna Maryja. Niech Płomień Miłości Najświętszego Serca już prędko obejmie, utuli i uciszy cały świat”.

21 grudnia

Dnia tego ukazała mi się Mamusia św. w głębi pokoju i powoli, krok po kroku zbliżała się do mnie. Widziałam fałdy jej habitu podbijane chodem. Ponieważ byłam dnia tego wyjątkowo przybita i smutna, widocznie aby mnie pocieszyć, powiedziała na wstępie:

– Fullu! Spotka cię kiedyś taka radość, jakiej żaden człowiek na ziemi nie doznał. A teraz weź ołówek i pisz!

Po skończonym dyktacie, którego w czasie pisania znowu nie słyszałam, przeczytałam co następuje:

„Kocham cię wytrwale i widzę, że ty mnie kochasz, dziecino, widzę, jak się szamoczesz, ale trudno, Fullu, masz jeszcze ziemską powłokę i musisz czasem doznać porażki. Czemu chcesz od razu, w jednej chwili zmienić niemal swoją postać i naturę ludzką? Nie powinnaś tak bardzo odczuwać ciężaru życia, skoro ci pomagam. Idź

radośnie, cokolwiek się zdarzy. Pamiętaj, że nie jesteś sama, że ktoś troszczy się o ciebie, ktoś, kto więcej może teraz niż wtedy, gdy był na ziemi. Zbyt często zapominasz, że żyjesz jeszcze na świecie. Nie gardź przyjaźnią ludzką. Umiesz i powinnaś wybierać z tego, co ci ludzie podają najlepsze, to, co ci twoja pięknie stworzona dusza dyktuje. Zostawiaj poza sobą wszystko, co stworzyć może grzech. Wybieraj zawsze najpiękniejsze, aby się Jezus mógł do tego uśmiechnąć... Tak ci ufam, że i ty powinnaś uwierzyć, że Bóg dał ci wszystko prawie w najprzedniejszym gatunku. Dawniej trochę nieświadomie chciałaś psuć i szpeciść te dary, ale teraz, kiedy wolno ci tak wiele znać i wiedzieć, już nie możesz.

Fullu! Nie troszcz się o to, co duchowni powiedzą i jak się do wszystkiego odniosą. Ty, dziecino, idź wszędzie z czystym sercem, weź od Pana Najwyższego pokorę, a o resztę nie dbaj. Wiem, czego ci nie dostaje, wiem, czego serdecznie pragniesz pozbyć się, jak również wiem, co chciałabyś zyskać. Bądź spokojna i rozważna. Dłużej budują gmachy niż małe domki. Sama widzisz, jak cudownym sposobem działania Najświętszego Serca przemienia się twoja własna natura. Obejrzyj się wstecz. Widzisz? Cały sztucznie przyczepiony pancerz duszy twojej popękał w kawałki i nikt go już nie złoży. Pozwól, niech Pan Jezus działa. Tobie pozostaje jeszcze wiele pracy. Ty sama własną wolą musisz nauczyć się żyć.

Pamiętaj, Fullu, że wielu świętych i sam Pan Jezus żyjąc na świecie wśród ludzi, dzielił ich troski, smutki i wesele, niósł pomoc i spokój. Przez ludzi święci utrwalali cnoty swoje i bliźnich.

Czujesz niekiedy pustkę w swej duszy mimo obecności Pana Jezusa? Dziecino – pomyśl – jesteś na wygnaniu, w dolinie łez i pokuty. Jesteś ty i wszyscy ludzie na ziemi na próbnej tułaczce, lecz to trwa tak krótko! To się skończy. Nie tu pustka się wypełni, Niebo wypełnia duszę wedle sprawiedliwego sądu Boga. Trwaj, Fullu, przy Najświętszym Sercu. Niech nie odrywa cię od niego nic, ani dzień, ani noc, wszędzie Je noś ze sobą, kochaj i ufaj Mu. Bądź spokojna. Działaj powoli i nie mów zbyt wiele. Bądź zwyczajna. Idziemy razem. Miej więc odwagę i zaufanie do mnie”.

Na skargę opadających mnie chwilami oschłości odpowiedziała:
„To nawet święci mieli, że nie zawsze i każdej chwili byli gorący-
mi. Od razu nie można się zmienić. Chciałabyś tak wskoczyć w
doskonałość, jak klucz w zamek. Jesteś człowiekiem. Chcę, żebyś
była sobą. W ostatnich czasach byłaś trochę wyprowadzona z równo-
wagi, musisz mieć więcej pewności siebie i rozmachu. Jestem z tobą
bezustannie, wiedz o tym. Raźniej zawsze we dwójkę niż samotnie.
Jeśli ci się coś nie udaje, cieszę się, że mimo tego dziecina idzie dalej.
Po każdej porażce podaję ci rękę. Wiele rzeczy, które mi się w życiu
nie powiodły, udały mi się dopiero po śmierci. Co budowałam, inni
obalali. Przyjmuj więc trudności pokornie. Czy ja nie byłam pokorna,
przychodząc na ziemię do ciebie? Nie martw się, że spełniasz za mało
dobrych uczynków. Chciałabyś czegoś nadzwyczajnego. Przyjdą spo-
sobności i do wielkich rzeczy. Chciałabyś zagarnąć wszystkie możli-
wości, a przecież musi wystarczyć i dla innych. Czasem dosyć po-
wiedzieć: „Jezu, kocham Cię!” Modlitwa, dobre spojrzenie, nienarze-
kanie, gdy się coś nie uda – i to są dobre uczynki. Mogłabym dla ciebie
wiele uczynić. Wszystkie smutki zabrać, pewne rzeczy przybliżyć,
ale nie zrobię tego, bo cię kocham. Zresztą Pan Jezus tak ci przezna-
czył, a ja ułatwię ci wytrwanie. Nie odejdę od ciebie, nawet gdybyś
się odwróciła chwilowo. Ale tego nie będzie, tylko ci to mówię”.

24 grudnia

W czasie pasterki w Sacré Coeur, gdy odsłonięto żłóbek z Dzie-
ciątkiem Jezus, uczułam przeszywającą radość w sercu. Podana mi
Hostia była pełna dziwnego blasku i po przyjęciu Jej miałam uczucie,
że światło, które wchłonęłam z Nią razem, było ciepłe.

Zdarzało się i potem nieraz, że w chwili gdy ksiądz odwracał się
od ołtarza, mówiąc: *Ecce Agnus Dei...* znikala mi z oczu Hostia, a na
Jej miejscu spozstrzegalam głowę Chrystusa, piękną i jaśniejącą. Wi-
dzenie to zbliżało się potem do mnie, razem z księdzem i trwało nad
kielichem, póki nie przyjął Komunii Świętej.

– Fullu – powiedziała mi Mamusia św. tego wieczoru – masz duszę
kontemplacyjną i jesteś w tym do mnie podobna. Niektóre twoje

cechy byłyby mi się wszakże przydały. Gdybym drugi raz żyła,
inaczej przystąpiłabym do zakładania klasztoru. Na wstępie oddałam
Bogu moją wolę i nie mogłam się sprzeciwić temu, co na mnie za
pośrednictwem ludzi dopuszczał. Wielu więc spraw nie doprowadzi-
łam do końca, a wiele zostało przeprowadzonych wbrew mnie.

30 grudnia

Na zapytanie matki Heleny, co św. Matka mówiła o klasztorze,
przyniosłam do Sacré Coeur podyktowane mi następujące pismo:

„Życzeniem św. Matki jest, ażeby jej córki chciały dokładnie
poznać Pana Jezusa. Będzie to możliwe i dostępne każdej, jeśli z
wiarą i powagą codziennie poświęci dobrowolnie kilka chwil rozmy-
ślaniu o miłości Jego Serca.

O, gdybyście wy, niewiasty, wysiliły wolę
w świętym kierunku Prawdy i Miłości Bożej,
zmieniłyby się wkrótce rodziny, miasta, pań-
stwa – cały świat. Z miłości Pana Jezusa idzie miłość bliźniego,
zaś w czystej atmosferze miłości zatracą się wszelkie zło. Pokochajcie
już to Serce Najświętsze, potem uczcie kochać drugich, a zobaczycie
królewskie dary jeszcze tu, na naszej ziemi. Zważcie, jak każdy
obecnie narzeka, rozpacza, jak naprawdę smutno i źle jest wszędzie.
Dlaczego tak? Dlatego że zapomnieliście wszyscy za kogo i dla kogo
dał się Bóg-Człowiek przybić do krzyża; zapomnieliście, że was –
ludzi – ukochał. Już nie wiecie, czego was uczył. Nie chcecie Jego
miłości. Czas przypomnieć to sobie. Wyciągnijcie ramiona do dobroci
Bożej. Wasza Matka św. ułatwi wam to i wskaże wiele rzeczy. Jej
łatwo to uczynić z Kręgu Miłości Bożej, w którym przebywa. Może
przez Miłosierdzie Boże przyjść wam z pomocą. Przychylcie tylko
dobrą wolę.

Czwarta z rzędu Matka Generalna przeprowadziła wiele rzeczy,
których św. Matce nie dano”.

1 stycznia 1936

– Dziś porozmawiamy sobie tylko – powiedziała mi Mamusia św.
i wzięła obie moje ręce w swoje.

– Czy mogę cię pytać?

– Dobrze, dziecino moja. Ludzie tak mało wiedzą. Nie przyjęli tego, co im Pan Jezus powiedział o miłości i dobroci. Jeśli komu Pan Bóg uchyli nieco zasłony, powinien uszlachetniać innych, a zwłaszcza duchownych. Kiedyś, Fullu, będziesz miała taki cud, który twoją duszę ucieszy. Ale to jeszcze nie teraz.

– Ludzie tak nie wierzą w cuda. Badają i dochodzą...

– Gdyby nawet najmędrsi ludzie dociekali tajemnic Bożych i tak niczego się nie dowiedzą, gdyż Bóg czyni co chce, a człowiek ma wolną wolę wierzyć lub nie wierzyć. Powinien jednak pochylić głowę i powiedzieć: „Boże! Jesteś wielki”.

– Mamusiu, czy śmierć boli?

– Nie. Ciało nie boli. Duch początkowo krąży przy ziemi i bołą go nie przebaczone grzechy.

– A kiedy umiera obłąkany, czy wie po śmierci, że nim był?

– Tak. I wspomnienie cierpienia jest mu radością, bo zmniejsza cierpienia po śmierci.

– A dlaczego ludzie wariują?

– Bóg im czasem odbiera rozum, by uniknęli innych strasznych rzeczy lub by nie brnęli w grzechu. Dusza ich za życia cierpi tylko w chwilach, gdy chorzy odzyskują przytomność.

– A sny?

– We śnie dusza częściowo odchodzi w zaświaty. Nigdy nie przekaże ciału świadomości, gdzie była. W tym czasie marne duchy dla igraszki dają człowiekowi fantastyczne, często nic nie znaczące sny. Czasem się zdarza, że podsuwają mu złe i grzeszne obrazy. Jeżeli na jawie, mając pełną świadomość, człowiek ten broniłby się przed nimi, dusza, która nie utraciła kontaktu z ciałem, śpieszy mu na ratunek. Jej całkowita obecność daje mu siłę do opanowania bezwładu woli, w jakim we śnie się znajduje. To samo dzieje się, gdy dręczą człowieka we śnie straszne i męczące widziadła. To ciemne moce chcą dla swoich celów osłabić w ten sposób odporność ludzkich nerwów. Czasem Bóg daje jednak i dopuszcza sny ważne, znaczące i prorocze.

– A kalestwo?

– Każdy kaleka wie dobrze po śmierci, dlaczego był kaleką i od jakich rzeczy Bóg kalestwem starał się go uchronić.

– Mamusiu św., czy ty lubisz maszyny?

– Aha! Chcesz mieć maszynę do pisania. Tak, trzeba iść z prądem czasu, ale ręką można też wiele napisać. Ja wszystko pisałam ręką. Nie lubię maszyn. Nie lubię tej mechanizacji życia, tej nędznej zarozumiałości człowieka i tej chęci zysku. Ktoś wymyśli maszynę, coś zmechanizuje i odbiera pracę rękodzielnikom, a raz dorobiwszy się majątku, zużywa go często na rzeczy złe i marne. Tym sposobem jedni tracą pracę, a inni nie mogą mieć poszanowania dla lichych i źle wykończonych fabrykatów. Nie lubię maszyn... Pomyśl, co to za bezsens. Przy tym bezrobociu ludzie głowią się nad skonstruowaniem „roboty”, który by za nich wykonywał pracę. Fullu. Jesteś zmęczona. Odżywię ci trochę mózg, abyś mogła sprawniej myśleć.

Przy tych słowach nabierała Mamusia św. jakiegoś niebieskiego światła z powietrza. Czulałam, jak mi to światło napływa do głowy.

– Czy dobrze ci teraz? Fullu! Nie myśl tak ciągle o mnie. Tak mnie czasem myślą więzisz przy sobie, że po prostu odejść nie mogę. Mówiąc o mnie pamiętaj, żeby ze słów twoich nie sam zachwyty przebijał. Bo pomyśl. Gdyby jakiś profesor kochający Matkę Bożą miał mieć wykład o religii i mówił ciągle: „Kocham Ciebie, Matko Boża, kocham Ciebie, Matko Boża”, wszyscy myśleliby, że zwariował. Przy ważniejszych czynnościach powiedz: „Mamusiu św., idę do Ciebie, chcę dojść, staram się o to, pomagaj mi” – to wystarczy.

– Gdybym miała malować, to jaką chwilę z życia Pana Jezusa mam wybrać?

– Pan Jezus najśliczniejszy jest przed Męką. Zobacz.

Ujrzałam Jego cudną, jasną postać w białej szacie i sandałach. Był prosty, wysoki. Potem rozwiął się i zobaczyłam Matkę Bożą. Była wysoka. Miała klasyczny, trochę przydługi nos, oczy podłużne, ciemnobrązowe, usta małe i bardzo poważny, skupiony wyraz. Widziałam Ją w niebieskim płaszczu i w białej sukni o wysokim stanie.

– Czy Ją taką zapamiętasz?

Potem rozmawialiśmy o świętych, o papieżu, o księżach. Mamusia święta odpowiadała mi na wszystkie pytania.

– Z ludźmi postępuj ostrożnie. Będziesz się orientowała, bo Pan Jezus da ci rozeznanie. On nie wymaga wiele, ale każdą myśl, każdą pracę trzeba Mu oddawać. Trzeba modlić się pracą. Tylko miłość z Nieba jest pełna i wzajemna, ale pamiętaj, że ta miłość zobowiązuje. Czytaj dobrą literaturę, nie samą religijną. Filozofia do niczego nie prowadzi. Jeden filozof zwalcza drugiego, a każdy z nich, czerpiąc od pierwszego, nadaje dziełom swoim tylko nową formę. Lepsze są książki dające ludziom trochę dobrej wesołości.

2 stycznia

Wyczytałam w gazecie o powieszeniu jakiegoś bandyty. Spytałam Mamusi św., czy będzie potępiony. Powiedziała mi, że Pan Jezus sądzi inaczej niż my tutaj. Ten sam grzech może być ciężki i lekki, zależnie od tego, kto go popełnia. Pan Jezus patrzy na nerwy, obciążenia dziedziczne, otoczenie, okoliczności, sumuje wszystko i dopiero sądzi.

Mój święty Opiekun nie chce, abym wypytywała o niego. We właściwym czasie poznam Go i pokocham.

Przeżywałam teraz bardzo dziwny okres. Po całych latach czekania, tęsknoty i pustki zachłysnęłam się po samo dno duszy tym wszystkim cudownym, co na mnie przyszło. Byłam zbyt oszołomiona, zaskoczona i kochająca, aby umieć inaczej niż sercem podejść do tych spraw. Tak cudownie słodka była droga, po której iść miałam do celu, że chwilami o celu tym właśnie zapominałam. Zachłannie poddawałam się wewnętrznym przeżyciom, których przejmująca słodycz i niewypowiedziane szczęście zasłaniało mi chwilami zrozumienie, że tak nie powinno być. Chciałam brać i brać, i brać, niczego prócz uczuć nie dając w zamian. Z mojej więc winy wdzięczność, zachwyty, miłość i uwielbienie, jakie czułam dla mojej najdroższej świętej, zamiast mnie naprzód prowadzić, zaczęło mi utrudniać wewnętrzny postęp i wyzbywanie się siebie. Zatraciłam się wprawdzie w tej miłości, ale ztraciłam się przez nią – dla siebie! Nie rozumiałam

jeszcze wtedy, że Bóg w łaskawości swojej, tym, którzy się dla Niego czegokolwiek w życiu wyrzekli albo wyrzekli się dla Niego samego życia – tymi właśnie niemożliwymi do opisanía stanami wewnętrznej szczęśliwości, pragnie się na ciężkiej i żmudnej drodze doskonalenia, za całe wyrzeczenie – odwdziaczyć. Nie uświadamiałam sobie jeszcze, że wszystkie słodkie duchowe mają być człowiekowi tylko pomocą i pokrzepieniem – nigdy celem! Że mają mu być tym, czym robotnikowi pracującemu w skwarze przy budowie gościńca, łyk świeżej, orzeźwiającej wody. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że nie wolno pracować z myślą o tej wodzie tylko. Że nie wolno przyjmować nagrody i pokrzepienia bez pracy. Tego wszystkiego nie rozumiałam i dlatego, 4 stycznia poddyktowała mi Mamusia św. następujące słowa:

„Pragnę ci powiedzieć, że jeśli chcesz być kochaną moją dzieciną, to znowu musisz z siebie coś ofiarować. Nie po to tak często przychodzę, abyś brnęła. Nie trzeba brnąć! Musisz zdobyć się na równowagę, to znaczy, musisz sobie zdać sprawę, że jakkolwiek weszłaś w nową sferę – sferę doskonalenia ducha – musisz przeczuć i odczuć, czego żąda od ciebie Pan Jezus. Byłam przy tobie przed kilku dniami i czułam zmęczenie. Czułam twoje zmęczenie. Muszę odpocząć tobą. Fullu, dziecino moja droga! Ja ci pomogę nabrać więcej spokoju. Widzisz. Zupełnie inaczej działa w człowieku obecność Pana Jezusa – choćby ciągała we dnie i w nocy – a inna rzecz znowu, kiedy się ma ciągle, bez przerwy, jakąś istotę już umarłą, choćby świętą zakonnicę, nieustannie w myśli, w duszy i w sercu. Pragnę, żebyś sobie to uporządkowała, tak jak najmożliwiej, w ciągu tygodnia, w którym dlatego nie przyjdę. Jeśli tego nie potrafisz, będę zmuszona sama naznaczyć ci na wszystko odpowiednie godziny. Resztę powiem ci wieczorem”.

Wieczorem 4 stycznia

„Umiesz myśleć i przemyślać. Wiem, że rozumiałaś mnie na tyle, iż możesz już od niedzieli zacząć spełniać moje życzenia na ten tydzień.

Powiem ci jeszcze, że cały rozum człowieka na tej ziemi powinien zrobić dwa zasadnicze wysiłki. Dla życia wiecznego: ma tylko prawi d z i w i e u k o c h a ć P a n a B o g a . Nic więcej. (Zrozumiał to dobrze św. Augustyn). Dla życia doczesnego – wysiłek trudniejszy, bardziej skomplikowany. Świat – to ludzie. Trzeba do nich podchodzić z dobrocią i radością, wyrozumieniem i przebaczeniem, czasem z darami, bez nadziei wdzięczności, z radą i pomocą, z umiejętnością łagodzenia sporów, smutków, rozterek i rozpacz.

W chwili zdobywania egzystencji, Fullu, potrzeba koniecznie w i a r y , energii, cierpliwości i w y r o z u m i a ł o ś c i . Prócz tego – sprytu, sztuki podobania się, pewności siebie i zdrowia. Nie zapominaj, dziecino, że bardzo ważną rzeczą jest punktualność, obowiązkowość i pogłębianie wiedzy fachowej. Podtrzymującymi powyższe właściwości są: uregulowanie snu, pożywienia i rozrywek. Tak, Fullu. Trzeba borykać się i walczyć z przeciwnościami. Tak, a nie inaczej stworzony jest świat. Nie wolno uciekać i g n u ś n i e ć z f a ł s z y w e g o l ę k u p r z e d n i e z n a n y m . To zła droga lenistwa, które tworzy grzech. Ochotną pracą modlisz się Bogu. Pan Bóg cię zna i widzi. Wobec Niego bądź zawsze dzieckiem. Tu niepotrzebny ci spryt ani filozofia. To dla ludzi. Bogu daj tylko m i ł o ś ć ” .

Przez następny tydzień całą wolą, całym sercem starałam się być posłuszna mojej Świętej. Chcąc wytepić w sobie niewłaściwą zachłanność wewnętrznych wrażeń, postanowiłam przez cały ten tydzień wyrzec się radości myślenia o Niej, patrzenia na Jej podobiznę, rozpamiętywania Jej słów. Starałam się czynić to tylko, co by się mogło podobać Panu Jezusowi, a więc i Jej. Z największym wysiłkiem poddałam się wewnętrznej i zewnętrznej dyscyplinie, nie pozwalając sobie na najmniejsze nawet odchylenie.

Przez pierwsze trzy dni popłakiwałam wprawdzie, ale lojalnie nie nazywałam przed samą sobą powodu tych łez. Jakkolwiek nie miałam co do tego żadnych zastrzeżeń, ani jedną świadomą myślą nie wzywałam pomocy mojej Mamusi św.

Po tygodniu udało mi się wreszcie opanować tęsknotę i to nieustanne a bezowocne zapamiętywanie się we własnych przeżyciach. Przez uświadomienie sobie poprzedniego błędu i zdobycie pewności, że można go w sobie zwalczyć, zyskałam z jednej strony radość zwycięstwa, z drugiej jednak zdwojoną odpowiedzialność za wszystkie przyszłe uchybienia.

11 stycznia

Dnia tego, po całym tygodniu nieobecności, święta moja przyszła do mnie znowu. Powiedziała mi na wstępie, że nauczy mnie leczyć ludzi.

– W miarę sił fizycznych i duchowych będziesz mogła dotykem leczyć niektóre choroby. Nie mów jeszcze o tym w klasztorze. Będziesz czuła, kiedy będziesz mogła zacząć. Widzisz, Pan Jezus nie zawsze chciał działać cuda, a święci nie zawsze mogli. Kiedy wezwiesz ich pomocy, będziesz wiedziała, czy ją otrzymasz. Fullu, kładź się trochę wcześniej spać.

12 stycznia

W nocy były u mnie jakieś dwie dziwne postacie. Czułam, że to są złe duchy. Bałam się ich. Nie wiedziałam, czego ode mnie chcą. Wszystko we mnie skurczyło się z niepojętego lęku. Zaczęłam się więc żarliwie modlić o to, by odeszły.

Rano w drodze do kościoła pomyślałam sobie, że mam pewnie bardzo dużo grzechów i że nie powinnam dlatego przystępować dziś do Komunii Świętej. Kiedy przyszłam do kościoła, nie mogłam się modlić. Zdawało mi się, że Pan Jezus odwrócił się ode mnie, że moje modlitwy są głupie i marne i na nic się nie przydadzą. Jakaś dziwna siła nie pozwoliła mi podejść do balasek. Wyszłam więc z kościoła i do południa chodziłam jak błędna po ulicach, nie mogąc się uspokoić. Z przeraźliwą jasnością uświadomiłam sobie całą moją niedoskonałość, wszystkie błędy i wady. Choć wiedziałam, że łaska Boska każdemu przyjść może z pomocą, nie umiałam jej wezwać. I zamiast starać się przełamać w sobie tę nagłą niemoc duchową, zapadałam w

nią coraz głębiej. Rozpacz moja nie miała granic na myśl, że wobec nieprzyjęcia Pana Jezusa nigdy już więcej Mamusia św. do mnie nie przyjdzie.

Przyszła jednak tego samego wieczora. Podyktowała mi następujące słowa:

„Zawsze do Pana Jezusa prosta wiedzie droga. Wiedziałam, że jesteś dobrze stworzona, tylko skorupa sztuczności była już za gruba i dusza twoja dusiła się. Przyszłam, spojrzałam na ciebie z miłością Jezusową, a teraz wyrzucam nagromadzone w tobie rupiecie. Ciągłe trzeba iść naprzód, nie stawać, bo takie stawanie to cofanie się. Niech kroki twoje będą spokojne jak kroki Mistrza, jak każdy Jego zwrot do mizernego człowieka. Niech miłość twoja będzie dobra i prosta jak miłość moja dla szczęścia istoty kochanej. Niech każdy odruch serca i każdy czyn twój cieszy Pana Jezusa i ciebie. Gdzie jest dobroć, tam nie ma smutku i zwątpienia. Pamiętaj, Fullu, jeśli twoja wola jest taka, że pragniesz szczerze, cała, wraz z uczynkami podobać się Panu Bogu, na pewno to uzyskasz.

Czasem, mimo całego wysiłku, czuje się człowiek bardzo marny, nieudolny i taki maleńki, że wstydzi się myśleć poważnie. Taki stan zwyczajnie od Boga pochodzi i jest często reakcją na za wielką w siebie ufność. W takim czasie nie należy wysilać się na coś niezwykłego, bo i zwykłe może się nie udać. Trzeba zrobić tak, jak dziecko zawstydzone i zmęczone: odpocząć, a nawet usnąć. Potem dopiero pomyśleć i zapytać siebie, dlaczego dobry Jezus przypomniał mi o mojej miernocie? Zawsze poznasz, że człowiek jest jeszcze niedoskonały. Wiem, że pragniesz gorąco mego przybycia. Niechże więc ta – jedyna w swoim rodzaju – wizyta Ducha będzie dla ciebie, dziecino, korzystna. Byłam zadowolona z ciebie, choć niedobrze mnie zrozumiałaś. Może ci to wytłumaczę. Weź notesik na ten cel i każdego dnia zapisz w nim systematycznie, coś zyskała przez poznanie prawdy.

Czy to poznanie pomaga, czy przeszkadza w życiu praktycznym?

Czy trudno kochać bliźniego?

Czy można być dobrą?

Czym wydaje ci się pokora?

Czy należy pracować i dlaczego?

Jak należy cenić serdeczną dobroć bliźniego?

Jakie korzyści przynosi panowanie nad sobą i swoim „ja”?

Kiedy potrzebna jest duma i ambicja?

Możesz dodać jeszcze własne pytania i odpowiedzieć mi na nie.

Każdej soboty sprostuję to, co ci się wyda inne. Pisz wtedy tylko, kiedy jest odpowiednia pora, tzn. kiedy ci łatwo myśleć. Nie pisz za wiele, ale prosto, szczerze, prawdziwie i nierozwlekle. Pomyśl, dziecino tak: za cztery miesiące jestem nową istotą, dzieckiem Boga... Chętne dziecko bierze Matka Najświętsza za rękę,

prowadzi, jeśli się nie wyrywa;

poucza, jeśli chce wiedzieć;

ratuje, jeśli Jej ufa;

leczy, jeśli chore;

pociesza, jeśli smutne;

wzmacnia, jeśli słabe;

przebłaga Syna, jeśli to dziecko zgrzeszy.

Kochaj Matkę Boską, tul się do Niej. Ona widziała ciebie i twoje intencje w Częstochowie. Ona słyszała już dawno twoją modlitwę: „Pomnij, o Najdobrotliwsza...” O wszystkie dary dla ciebie wpierw proszę Cię, która nam dała z miłości Syna na ofiarę.

Czasem, Fullu, jesteś mała i dziecinna. Nie martw się tym, czy mi się to czy tamto podoba. Podobają mi się twoje dobre chęci, gorące serce i miłość, którą dobrze już skierowałaś. Bóg jest wzajemny i wierny. Nigdy nie zawiedzie. W końcu uwieńczy nagrodą i chwałą każdy najmniejszy wysiłek dla Niego. Może nam dobrze będzie razem. Fullu, Bóg potężny i wszechmocny zwalczy wszystkie złe moce.

Żegnaj cię, dziecino moja. Bądź spokojna i milcząca”.

16 stycznia

W nocy, około dwunastej, zbudziłam się nagle.

Z niespodzianą, gwałtowną siłą objęła mnie miłość dla Pana Jezusa. Czulałam, że Go kocham ponad wszystko, ponad wszystko! To

już nie była myśl o miłości, to była sama żywa, płomienna, całą istotą odczuwana miłość.

I wtedy zobaczyłam w jakiejś niepojętej, nierealnej wprost odległości postać Chrystusa. Była mglista i popielata. Wyrwałam się ku Niej tęsknotą bolesną i cudownie słodką, tęsknotą obezwładniającą, która zdawała się duszę ze mnie wywlekać.

Pan Jezus zbliżał się powoli... Napływał z oddali coraz wyraźniejszy, jaśniejszy i bliższy...

Równocześnie uczułam obejmującą mnie od stóp falę przejmującego gorąca i bezwładu... Drętwiałam w miarę jak Jezus się zbliżał. Uczucia tego niepodobna opisać. Zamieranie radosne i ufnie, sztywne przedziwnie słodkie i morzące, coś, co by można porównać tylko z najrozkoszniejszą, najśłodszą, najbardziej uszczęśliwiającą śmiercią.

Pan Jezus był już całkiem blisko mnie... Widziałam Jego twarz jaśniejącą, poważną i cudownie piękną. Zdawało mi się, że mnie poryw miłości, tęsknoty i zachwytu porazi lada chwila, że mnie oślepi i zniweczy... Nie czułam już ciała... Nie było ani świata, ani mnie, tylko ta Święta, jaśniejąca Twarz, tuż obok mojej...

A potem nie wiedziałam już o sobie niczego. To, co działo się z moją świadomością od tej chwili, umiałabym określić tylko jako jakieś bezosobowe, najszczęśliwsze, najradośniejsze a zupełne zjednoczenie z Panem Jezusem.

Był tylko On, ale coś wiedziało jeszcze, że On jest...

18 stycznia

Mamusia św. powiedziała mi, że to, co przeżyłam poprzedniej nocy, to była ekstaza i że obie byłyśmy przez chwilę w Najświętszym Sercu Jezusa. Pan Jezus wtedy daje ekstazę, gdy w duszy nie ma nawet cienia chęci do grzechu.

– Fullu! Nie bój się trudności. Ja je także musiałam zwalczać. Nie miałam odwagi na wiele rzeczy, teraz to wiem... Czyniłam wiele cudów i miałam silny kontakt z zaświatami, ale milczałam.

Tobie, co do milczenia, nie daję żadnych specjalnych zastrzeżeń.

Bardzo często odwiedzałam teraz klasztor. Wiedziałam, że matki z wielkim zainteresowaniem czekają zawsze dalszych opowiadań o ich świętej założycielce. Pamiętając, ile dobroci i cierpliwości okazywała mi zawsze matka Helena, jej najczęściej i najobszerniej mówiłam o Mamusi św. Przyjmowała wszystko z przejęciem i wiarą, wypytywała mnie o szczegóły, a nawet prosiła czasem, abym o to czy owo zapytała od niej mojej świętej.

Od dawna już leżała mi na sercu pewna rzecz, którą wreszcie postanowiłam poruszyć. Od przyjścia Mamusi św., od dnia, kiedy Ją tak pokochałam, bolał mnie bardzo fakt, że na ogół tak mało mówi się wie o Niej. W żadnym naszym kościele nie było Jej ołtarza. Kiedy w księgarniach pytałam o żywot św. Magdaleny Zofii, powiedziano mi, że prócz *Życia wewnętrznego* niczego nie mają, a w sklepie z dewocjonaliami, kiedy prosiłam o Jej obrazki, zapytano mnie, czy taka święta w ogóle istniała. A przecież św. Magdalena Zofia była kanonizowana tego samego roku, co św. Tereska od Dzieciątka Jezus! Tylko Karmel w ciągu paru lat umiał postarać się o to, aby ich „mała wielka święta” znana już była całemu światu. Ileż to miłości i wdzięczności zdobyła Bogu swoim „deszczem róż”. A moja Mamusia święta? Czy mogła wysłuchiwać – nie proszona?! Czy mogła pośredniczyć – nie wzywana? A jakże gorąco pragnęła przybliżyć dusze do Najświętszego Serca!

Kiedy przedstawiłam w klasztorze tę tak bardzo bolącą mnie sprawę i podsunęłam myśl wydania obrazków wedle oryginalnej fotografii, którą wydostałam – zostało to najzyczliwiej przyjęte i rozpatrywane. Niestety, okazało się, że fundusze klasztoru nie wystarczają na koszty reprodukcji. Mnie jednak sprawa ta tak leżała na sercu, że najradośniej, za pierwsze uzyskane z lekcji pieniądze dałam zrobić większą ilość obrazków, umieściwszy na ich odwrotnej stronie, na wyraźne zlecenie Mamusi św., podyktowaną mi 15 grudnia modlitwę.

Wszyscy, którym potem rozdawałam te obrazki, bardzo serdecznie i ufnie odnosili się do mojej świętej. Raz wprawdzie zaskoczyło mnie pytanie, z jakiej sfery pochodziła św. Magdalena Zofia, na co Ona

sama kazała mi odpowiedzieć, że mniej więcej z tej samej, co Pan Jezus... Innym razem ktoś wyraził powątpiewanie, czy za życia tak bardzo pokorna święta może po śmierci pragnąć rozgłosu i sławy. Odpowiedź Mamusi św. brzmiała: „Pan Jezus był najpokorniejszy...”

Na ogół jednak przyjęto Mamusię św. tak, jakby Jej oczekiwano od dawna.

19 stycznia

„Witaj, dziecino moja! Bądź wobec mnie zawsze zupełnie swobodna i zawsze spokojna. Pojmujesz dobrze pytania, które ci podałam. Tylko jeszcze nie wystarcza ci spokoju w działaniu. Czasem za szybko, czasem zbyt dziecinnie chcesz mi się przypodobać i dlatego zachodzą małe nieporozumienia. Ale to nic nie szkodzi. Nigdy nie będzie złego z dobrych twoich chęci.

Już ci powiedziałam, co masz robić chcąc ulżyć komuś w cierpieniu, lecz jeszcze ci powiem, że do czasu póki nie zrozumiesz dokładnie, jak to masz czynić, raczej zaczekaj, Fullu.

Odgadłaś, o które dwa pytania najbardziej mi chodziło: pokora i miłość bliźniego. Zastanów się nad nimi. To bardzo ci się przyda. Odróżnić trzeba prawdziwą dobroć od chwilowego porywu, słabość od czułości. Pamiętaj, że o najmocniejszej dobroci uczy nas Pan Jezus. Pokora to siostra Dobroci. Obie rodzą się w sercu. Dobrze, Fullu, że w ostatni czwartek byłaś mi tak bliska. Obie równocześnie przez chwilę byliśmy szczęśliwe w Najświętszym Sercu. To szczęście, jakie przeżyłaś, wyprosiła ci Najświętsza Matka. Kochaj Ją za to...

Jestem z tobą i błogosławię ci, dziecino. Ty już nie jesteś niedobra, a chcesz być coraz lepsza. Dlatego nie wmawiaj w siebie rzeczy złych. Ty jesteś tylko bardzo „inna” od wszystkich. Kiedyś dowiesz się sama, dlaczego tak jest...

Są ludzie, którzy bardzo rzadko czynią dobrze, a ponieważ nie czynią też wiele złego, już są zadowoleni... Są podobni do zdziczałego drzewa, które owocu nie rodzi i pożytku nie przynosi. Piękna jabłoń, obciążona owocami, jakże jest miła i użyteczna. Czy ją potępia, choć

wyda kilka owoców zgniłych lub robaczywych? Tak, dziecino. Bóg patrzy, co dobrego nagromadził człowiek w swej duszy, a jeśli będzie pusta, zostanie tylko samo zło – i cóż wtedy oddamy Panu? Miłosierdzie Boże jest wielkie dla największego grzesznika, lecz „miłosierdziu dostąpią”. Nie trzeba, Fullu, wyszukiwać pilnie dobrych uczynków, lecz gdy się same odkryją i proszą, należy je spełnić. Pokój z wami i dobroć Najświętszego Serca...”

21 stycznia

„Witam cię znowu, dziecino moja! Przyjęła się i rośnie miła Bogu roślina pokory w duszy twojej. Pielęgnuj ją. Serce Pana naszego rozjaśniło twą duszę promykami światłości niebieskiej. Ujrzałaś Prawdę, zrozumiałaś wiele i jesteś pokorna. Tego tak dawno pragnął Pan Jezus. Kto z miłości Bożej przyjmie pokorę, tego Bóg podniesie do wielkości. Cokolwiek Bóg ci daje, chowaj i strzeż, aby się nie zmarnowało...

Chcę, Fullu, abyś rozważała sobie w bieżącym tygodniu o c i e r p i e n i u . Pójdiesz do Zosi X. i gdy będziecie same, przeczytaj jej to wszystko, co dzisiaj masz ode mnie. To tylko dla niej. Nie wolno o tym rozpowiadać. Jej cierpienia są niekiedy bardzo wielkie, tak że nie tylko mogłyby swoje winy nimi okupić, lecz i duszom zmarłych krewnych nieść wielką pomoc i wybawienie. Ona umie cierpieć. Niechże jej pomoże miłość i wiara, by jeszcze umiała to cierpienie ofiarować Panu Bogu na swoje i innych intencje. Kocha ją Pan Jezus, a ona miłość rozumie. Potrafiłaby poświęcić w tym uczuciu siebie całą – dla człowieka mizernego... Dobry Pan Jezus jest blisko – kocha, czeka. Kocha, więc zsyła cierpienia dziecku słabemu, potrzasa duszą, budzi ją, przypomina minione chwile życia. Prostuje drogę do Serca Najświętszego. Widzisz, dziecino, dałaś Zosi mój obrazek, ona go szanuje i wierzy, dlatego p r z y j d e z p o m o c ą . Jeszcze wróć do niej w odpowiednim czasie i dam jej pismo, które tylko ona sama przeczyta. Opowiedz jej, Fullu, trochę, jak wygląda moja u ciebie wizyta. Pragnę utulić jej opuszczone serce, dać jej trochę radości. Weź

ją za ręce, uspokój w imię moje nerwy i ten spokój z ciszą niech jej pozostanie.

Kto pragnie mojej pomocy, niech poświęci mój obrazek i powiesi sobie nad łóżkiem. Niech potem z ufnością zwraca się do mnie w ciężkich chwilach życia...

Tydzień o cierpieniu, Fullu. Pamiętaj i napisz o tym, co możesz. Przyjdę do ciebie we czwartek o godzinie jedenastej w nocy. Jeśli ci coś nie będzie jasne, w niedzielę przed południem ci wytłumaczę.

Żegnam was, uciszam i przybliżam Najświętszemu Sercu!”

23 stycznia

Mamusia św. ukazała mi ukochaną zmarłą Zdzisję. Śliczna, szczęśliwa, przyszła do mnie z Kręgu Radości.

– Ciociu Fullu – powiedziała – Niebo jest b l i s k o ziemi... – i znikła. Potem Mamusia św. zapytała mnie:

– Czy gdyby ci Pan Jezus mnie odebrał, kochałabyś Go tak samo? Tchu mi zabrakło. Milczałam.

– Kochaj Go dla Niego, nie dla mnie.

25 stycznia

Byłam od rana w złym humorze i wstydząc się tego, błagałam Mamusię św., aby do mnie nie przychodziła, bo nie tylko godna nie jestem, ale i niedobra. Mimo tego przyszła do mnie w nocy, serdecznie utuliła, uspokoiła nerwy.

Rano jednak wstałam w jeszcze gorszym usposobieniu i po przyjęciu Komunii Św. uczułam wątpliwości, czy wolno mi było Ją przyjąć. Wpadłam w rozpacz. Z przerażenia i żalu nad własną nędzą pragnęłam, aby Bóg unicestwił moją duszę, aby po niej i ślad nie został. Kiedy wieczorem Mamusia św. przyszła znowu, widząc że żal mnie dławi i że nie mogę mówić, podyktowała mi:

„Witam cię, moja dziecińo, jako matka karząca. Pamiętaj, Fullu, że jeśli istniejesz stworzona, należysz do Boga Ojca i nic, i nikt ci duszy nie zniweczy. Dusza jest trwała, wieczna, a człowiek może ją tylko wedle woli d o b r o w o l n i e oddać złemu duchowi.

Przyszłam do ciebie tak jawnie, powiedziałam ci już tylkrotnie, że za twoją zgodą będę twoją dobrą matką. Czy ty, dziecińo, zdajesz sobie sprawę, co znaczy dobra matka? Przy dobrej matce dziecko musi być dobre. Musi jej ufać, kochać ją i s ł u c h a ć jej. Sama zobaczysz, że ci to zawsze na dobre wyjdzie. Niezupełnie jeszcze rozumiesz twoją dobrą matkę, która nie pragnie wyciskać twoich łez, nie chce zmieniać twojej natury i charakteru, chciałaby tylko rozgrzać twe serce na wzór Najświętszego Serca, abyś łatwiej mogła zrzucić wszelkie fałszywe zapory, które ci bardzo przeszkadzają w dążeniu do doskonałości i oczyszczenia wszystkich władz duszy i zmysłów. Zrobiłaś już wielki krok naprzód na nowej drodze do prawdziwego celu. Nie cofaj się, dziecińo! Z góry zjeżdża się szybciej. Taka jazda z powrotem – to karkołomna i niebezpieczna droga. Bardzo ciężko i długo trzeba potem wracać. Pan Jezus cię kocha, my cię kochamy, lecz zły duch pragnie twej zguby. Nie zacinaj się, dziecko. Zły duch pilnuje k a ż d e j s p o s o b n o ś c i , abyś utraciła łaskę Nieba, podsuwa ci obraz twej duszy w rozpaczliwej postaci, byś ostatecznie zwątpiła i straciła Tego, który ci Niebo otworzył. Ufaj już zawsze Panu Jezusowi i nie targaj własnej duszy. Z u c h w a l s t w e m w i e l k i m jest, jeśli mając u siebie w gościnie Króla miłosiernego, oddajesz się rozpacz z powodu upadku. Prawda, że zaboli troska o Serce najlepsze, najświętsze, lecz od czegoż pokora? Któż na świecie był bez grzechu, prócz Jezusa i Jego Matki? Przyszłam do ciebie i po ciebie. Gdzie i do kogo chciałaś uciekać? Spróbuj teraz iść trochę sama, lecz trzymaj się. Jak długo nie pozbędziesz się przez usilne staranie choć jednej swojej wady, wizyty moje u ciebie będą krótsze. Robię ci przykrość. Znieś cierpliwie tę pokutę, abyś później była od niej wolna. Ufaj mi. Ciężko mi cię karać, robię to tylko dla twojej korzyści. Żegnam cię i polecam Matce Najświętszej”.

Kiedy rozżalona własną winą i nałożoną na mnie karą rozplakałam się gwałtownie, Mamusia św. przeczekwała chwilę i podyktowała:

„Jutro inaczej mnie zrozumiesz i będziesz spokojna z miłości dla mnie. Twoje zdenerwowanie i niepokój pochodzi z żalu i dlatego

niosę ci w darze na jutro spokój i możliwość pokornego rozmyślenia o miłości Pana Jezusa i twojej. Zobaczysz, jak stopniwie wszelka zła moc wobec tego ogromu miłości dla ciebie, dla twojej wiekuiwej szczęśliwości. Popatrz, jak wielka jest miłość Boga Stworzyciela do człowieka, jak wielkie szczęście przygotował Pan tym, którzy Go miłują. To, że targasz się po ziemsku i dziecinnie, to nie jest ważne dla mocnego Pana Jezusa. Dobrze, że wracasz prędko i nie poddajesz się złej mocy. Moje serce jest wezbrane miłością dla ciebie, dla twego powodzenia, dla odwrócenia złych wpływów, dla wszystkiego, co ciebie obchodzi. Kocham cię serdecznie i boleję z tobą, gdy się szamocze dusza twoja. Tymczasem musisz być spokojna, rozważna, dobra i pracowita. Nie gniewałam się na ciebie, czułam tylko smutek i ból Pana Jezusa, spowodowany twoim zacinianiem się. Nie smuć Go, Fullu! A jeśli ci się to już zdarzy, nie zwiększaj winy uporem i nie broń się przed Jego Świętą Łaską. Kochajmy to Serce Najświętsze, które nas ukochało na wieki”.

Byłam już teraz stałą penitentką księdza X. Wiedział o moich objawieniach, bom mu o niejednym mówiła czasem przy spowiedzi. Zainteresował się tym żywo i okazywał mi wiele życzliwości. Pozwolił mi korzystać ze swojej biblioteki i namawiał do pracy literackiej w zakresie religijnym.

Kiedy jednak zażądał ode mnie wszystkich moich zapisków odnoszących się do objawień, nie mając od Mamusi św. wyraźnej dyrektywy co do tego, odmówiłam, wychodząc z założenia, że jako penitentka mam obowiązek przyznawania mu się tylko do grzechów i wątpliwości. Będąc tak nieustannie, na każdym niemal kroku pod opieką Mamusi św., korzystając z Jej rad i wskazówek odnoszących się tak do życia duchowego, jak do codziennych moich spraw – nie czułam też zupełnie potrzeby korzystania ze zbawiennej nieraz i dobroczynnej ulgi, jaką dać może dzielenie się ze spowiednikiem wszystkim, co przeżywamy. Ksiądz x. zrozumiał wtedy moje stanowisko i już tylko poza konfesjonałem poruszaliśmy czasem ten temat.

W tym też mniej więcej czasie powiedziała mi Mamusia św., że mój belgijski opiekun to istotnie kardynał Mercier.

– Szukał długo wśród ludzi i swych alumnów takiej natury jak ty – dodała. A kiedy Ją prosiłam, aby mi coś więcej o nim powiedziała, usłyszałam:

– On sobie tego nie życzy. Chce, żebyś się sama postarała o wiadomości z jego życia. Obiecał ci w tym pomóc. Idź do biblioteki „Ossolineum”.

Pierwszą książką, którą tam dostałam, były jego *Listy pasterskie*. Wiedziałam, że znajdę w nich podobiznę autora. Przywykła do subtelnej urody Mamusi św. całkiem po ludzku i trochę dziecinnie, bałam się, że mnie rozczaruje jego powierzchowność. Zwlekałam więc chwilę z odwróceniem kartki, lecz gdy się przemogłam i spojrzałam pierwszy raz w tę dostojną, rozumną i piękną twarz – uczułam ów znany mi już, przedziwny, niezwykle silny prąd, obejmujący mnie całą. Wzruszenie ścisnęło mi gardło. Gdyby nie ludzie w czytelnicy, byłabym się rozplakała.

gorączkowo zaczęłam czytać przedmowę. Boże! Więc ten wielki bohater ostatniej wojny, patriota, żołnierz i kapłan, uczony, działacz i świetny mąż stanu, duma Kościoła i Belgii, a najpokorniejszy sługa Wszechpośredniczki Łask – jest moim Opiekunem!? Mam Go widzieć i mówić z Nim jak z Mamusią św.?!

20 lutego

Dnia tego, gdy przechodziłam ulicą, jakiś szofer wjechał pędem prawie na chodnik, tuż przede mną. Mamusia św. chwyciła mnie za rękę, ratując w ostatniej chwili. Zobaczyłam Ją na mgnienie oka zupełnie wyraźnie i czułam silne szarpnięcie wstecz.

22 lutego – moje urodziny

„Przyszłam do ciebie zaraz na wstępie twojego nowego roku, abyś od razu ze mną zaczęła nową i najpiękniejszą fazę życia. Ten rok i następny będzie dla ciebie najważniejszym czasem. Będzie to czas wstrząsów i budzenia się duszy. Nie stawiaj żadnych tam. Pogłębiaj

cnoty, które już pięknie kielkują, bądź ciągle czynna i uczynna, bo wiele masz do zrobienia w bieżącym roku. Ten rok jest przełomowy. Dwie większe przykrości idą na ciebie. Przygniotą cię nieco, lecz będą z tobą, więc bądź spokojna, razem, prawie ręka w rękę, iść będziemy przez przykre chwile, ale radosnych będzie więcej, niż się spodziewasz. Idź odważnie, Fullu, naprzód, zawieraj nowe znajomości, staraj się o twoją powierzchowność, to jest o ubranie, odniesienie się itp. Wszystko ci się bardzo przyda.

Nić miłości, która nas złączyła, jest nierozzerwalna. Koniec jej i początek jest w Najświętszym Sercu Jezusa. Dziecino moja i Boża! Niech Błogosławieństwo Boże spłynie na twoją oddaną duszę i serce. Gdy Pan Jezus, Zbawiciel nasz Ukochany, wejdzie jutro w Twą duszę, niech ją rozpromieni, rozgrzeje i umiłuje. Oby ani na chwilę nie opuścił ciebie, nie tylko w tym roku, lecz przez całe życie. Życzę ci, by Duch Święty, którego weźmiesz przez Sakrament Bierzmowania, nie poskąpił ci ani jednego z siedmiu darów, a Matka Najświętsza w łaskawości swojej, by ci się lepiej poznać dała i raczyła udzielić ci nieco swoich cnót świętych. Kocham ciebie, dziecino moja, i pielęgnować nie przestanę. Tylko pamiętaj, Fullu, że twoja w o l a ważniejsza jest tu od wszystkich moich życzeń, a nawet od całej miłości. Chciej, wierz i kochaj – kochaj Niebo całe, kochaj ziemię i ludzi, dzieła Stwórcy, czyni dobrze, nieś pogodę, radość, ukojenie. Życzę ci jeszcze, byś mi się coraz bardziej podobała, bo wówczas podobać się będziesz tym wszystkim, którzy ci są potrzebni”.

23 lutego

„Zbliża się czas Wielkiego Postu. Pan Jezus przebywa Drogę Krzyżową i widzi, jak ta niezmierna miłość Jego trafia do serc ludzkich.

Cisza smętna, spokojna cisza niech wejdzie do dusz tych, którzy Go miłują. Cóż dać możemy Panu, który dla naszego ratunku od zatracenia wiecznego dał nam Siebie, swoją Krew Najświętszą, aż do ostatniej kropli? My, którzy kochamy, dajmy Mu ciche kochające serca. Nie róbmy zgiełku, bo Król dobry cierpi. Uciszymy się we

wszystkim. I w patrzaniu, i w słuchaniu, i w jedzeniu, i w mówieniu, a najbardziej w grzeszeniu. Ukochanemu Jezusowi damy wiele, damy Mu za tych nieszczęśliwych, których wola nauczyła złych czynów. Odejmiemy Mu goryczy. Najświętsze oczy Pana uśmiechną się do naszej miłości, gdy zobaczą, że trwamy i czuwamy, a nie posnęliśmy. Serce Pana Jezusa czuje, żyje i nagradza. Niech pamięć Męki i Krzyża będzie w nas nieustannie przez cały czas Wielkiego Postu. Żal za grzechy nasze i za grzechy bliźnich dajmy Jezusowi. Dajmy Mu czyste własne dusze i tak cicho czekajmy Zmartwychwstania.

Przez cały Wielki Post obie z Bucią odmawiajcie co dzień razem *Któryś za nas cierpiał rany*, następnie obie wśród ludzi bądźcie ciche, poważne, spokojne. Ty, Fullu, nie głodź się, lecz przepisany post zachowuj. Bucia, dla pamięci pięciu Ran Pana Jezusa, niech nie pali w piątki więcej nad pięć papierosów, niech nie gryzie kawy i niech je na kolację w piątki nie lubianą mamatygę.

A teraz pozostawiam ci, dziecino moja, do wyboru umartwienia z miłości dla Pana Jezusa. Albo oddaj Mu na okres Wielkiego Postu moje u ciebie wizyty, albo ofiaruj w trzech dniach każdego tygodnia (środa, piątek, sobota) kilkugodzinne całkowite milczenie. Wybierz, co wolisz, dla wyrzeczenia się większej przyjemności. Panu Jezusowi ofiara ta będzie bardzo miła. Niezależnie od twego postanowienia, w bardzo ważnych sprawach przychodzić będę w niedzielę.

Idź do klasztoru na rekolekcje. Poezje w tym czasie zostaw i wszelkie radosne prace. Polecam was cierpiącemu Zbawicielowi. Odprowadźcie Go na drogę cierpienia i doczekajcie z Jezusem Zmartwychwstania”.

25 lutego

„Czy pożegnać cię przyszedłam na zawsze, ty, dziecino zapłakana? Pomyśl, jak długo będziemy razem tu i tam – wieki całe. Czy tych kilku chwil nie możemy oddać w zupełności Panu Jezusowi? Oddajmy je razem, równocześnie obie, będziemy razem blisko stóp kochanego Zbawiciela i Jego Matki Najświętszej.

Przeżywamy sercami Jego Najświętszą Ofiarę i wiemy, że oczy Umęczonego spoczną na nas, ujrzą łzy pokuty i żalu serdecznego, po czym w duszy własnej usłyszymy głos najmiłosierniejszy: „Zaprawdę powiadam ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju”.

Czy ty, dziecino, wiesz jak wygląda Dobroć i Miłosierdzie Boże? To sam Zbawiciel wyciągnie swoje Święte ramiona do ciebie, gdy po tej ziemskiej, krótkiej wędrówce zaśniesz, by zbudzić się na wieki. **T o j e s t j e d y n a i n a j w i ę k s z a P r a w d a .** Mówię ci to, byś była pewna, że tak żarliwie przez wszystkich ludzi poszukiwane szczęście jest tylko tu, w Panu Jezusie.

Teraz bądź już spokojna i innych, o ile możesz, utrwalaj w wierze, słuchaj głosu swej duszy, jak rozgrzać i zapalać zimnych, obojętnych i p o z o r n i e z ł y c h . Nie żałuj tych darów, które masz od Pana. Im więcej rozdasz, tym więcej pomnoży się u ciebie. Nie tęsknij za mną, lecz za tymi, którzy nierozumnie oddalają się od Prawdy i Szczęścia niebieskiego, pomóż Zbawicielowi odnaleźć kilka zbłąkanych owieczek. Po rezurekcji z uśmiechem powitam cię i zobaczę, jak wygląda moja dziecina wewnątrz i na zewnątrz. Żegnaj”.

1 marca

– Fullu – zapytała mnie Mamusia św. – czy chciałabyś wstąpić do klasztoru?

– A czy trzeba koniecznie?

– Nie, ale chciałam wiedzieć, jaki klasztor najbardziej by ci odpowiadał?

– Żaden...

– Święty Franciszek z Asyżu nie znalazł dla siebie odpowiedniego klasztoru i założył nowy. Czy nie myślałaś nigdy o tym?

– Nigdy, ale czuję, jaki to by musiał być klasztor.

– Opowiedz!

Odpowiedź moja w skrócie zawierała to mniej więcej:

– Miałyby to być zakon świecki, ludzi wszystkich warstw, ludzi absolutnie dobrej woli. Dobra wola obowiązywałaby we wszystkim, przede wszystkim i ponad wszystko. Chodziłoby o wprowadzenie

idei Chrystusowej w czyn. Każdy zaczynałby od siebie. Byłby to potężny związek na wzór masonerii, równie obowiązujący, a mający jej przeciwstawić ideę Bożą. Do propagandy nowego zakonu użyłaby przede wszystkim artystów. Tak jak w czasie zaborów – artyści i wieszczowie podsycali natchnieniem dążenia narodowe, tak dziś literatura i sztuka miałyby kierować myśl ludzką ku przebudzeniu ducha. Tylko mała odznaka byłaby zewnętrznym dowodem przynależności do zakonu, a dowodem jej ważności byłoby poważne i gruntowne stosowanie się do przykazań Bożych.

– Tak, Fullu! Klasztor to nie mury. Można zgromadzić wokół siebie odpowiednich ludzi i pracować. Pan Jezus miał tylko dwunastu apostołów. Klasztory przeważnie powstają z objawień. Zapisuj wszystko, co ci w związku z tym na myśl przychodzi. W odpowiednim czasie ci pomogę. Twoja działalność wśród ludzi będzie ci tym ułatwiona, że do żadnego zakonu nie należysz. Masz większą swobodę i łatwiej ci stykać się z ludźmi. Masz też łatwy i bezpośredni kontakt z Niebem. Nie ztrać tego. Niech ci to na zawsze pozostanie. Jest to bardzo rzadkie.

– Rzadkie? A Teresa Neumann? Mamusiu, czy Teresa ma prawdziwe stygmaty?

– Stygmaty p o c h o d z ą t y l k o o d B o g a . Złemu duchowi nie wolno dawać stygmatów. Czasem dać może ekstazę – stygmatów nigdy. W przeciwieństwie do ekstazy miłości pochodzącej od Jezusa, daje czasem zły duch ekstazy odwrócone (Rosja, Meksyk). Powoduje je nienawiść do Boga.

– Dlaczego istnieje zły duch? Chciałabym go zniszczyć!

– Każdy powinien i m o ż e zniszczyć w sobie złego ducha.

Kiedy Mamusia św. miała już odchodzić, zapytałam:

– Co by się stało, gdybym Cię chwyciła i nie puściła więcej do Nieba?

– Nie chwyciłabyś. Majestat Świętości jest tak wielki, że poraża. Nie mogłabyś się ruszyć z miejsca, gdybyś to chciała uczynić. Świętość przenika całego człowieka do głębi i uszczęśliwia go.

– Jak się to dzieje, Mamusiu św., że Cię widzę, skoro jesteś duchem? Dotykałam cię, czułam w palcach szorstkość Twego habitu, jak to jest?

– Widzisz, Fullu! Mogłaś być tylko słyszeć mój głos. Mogłam być przychodzić do ciebie we śnie, jak to nieraz czynię, albo mogłam ci być tylko dyktować zlecenia. Pan Jezus jednak pozwolił przychodzić mi do ciebie tak, jak mnie widzisz, abyś mnie mogła rozeznaczyć zmysłami. Chwytam w powietrzu atomy materii potrzebne do utworzenia mego kształtu, a potem, gdy odchodzę, rozpraszam je na powrót. Mogłabym ci się pokazać małym dzieckiem, młodą dziewczyną, dorosłą lub staruszką. Dla nas wszystko z woli Boga możliwe. Ani czas, ani przestrzeń dla nas nie istnieją. Wszystko jest łatwe i proste.

– Czy święci tak wyglądają w Niebie, jak na ziemi w chwili śmierci?

– Nie. W Niebie nikt nie jest stary. Jesteśmy piękni i młodzi. Mamy wszyscy Chrystusowe lata. Jedynie dzieci zostają dziećmi i trwają w jasnym Kręgu Radości.

– Mamusiu święta, co to znaczyło: „Należysz do nas”. Powiedziałaś mi to podczas Twojej drugiej u mnie wizyty?

– To znaczy, Fullu, że możesz dojść do Nas, do naszego Kręgu Miłości Bożej, ale to trudna i daleka droga. Niech cię to jednak nie zraża. Przez 15 lat żaden człowiek nie wypracowałby sam tego, co w ciągu tygodnia – z twoją świadomością lub bez niej – wlewam ci w duszę. Musisz być silna. Wielu ludzi będzie do ciebie przychodzić w przyszłości po rady i modlitwę. Będą cię prosili o odwiedzanie chorych. Nawet do zakaźnie chorych możesz się zbliżać bez lęku. **Nigdy nic ci się nie stanie.** Nie wszędzie jednak idź, gdzie cię proszą. Będziesz wiedziała, kiedy masz odmówić. Nigdy mnie nie narzucaj nikomu, póki nie wyczujesz gorącej wiary. Czasem zbliżać się będą do ciebie ludzie nie mający dobrej woli. Ci odejdą z niczym. Wielu jednak pokrzepi, umocni, uzdrowi i do Boga przybliży przez siebie działającą łaską Najświętszego Serca. Będziesz miała dar czytania w duszach, zwłaszcza przy pierwszym zetknięciu. Dana ci

też będzie łaska wyczuwania wartości kapłana. Często nawet tylko patrząc na niego. Sądów swoich nie wypowiadaj. To dla ciebie.

Już idę, dziecino moja. Pamiętaj o wszystkim, co ci mówiłam. Widzę twoją dobrą wolę – i nagle z niespodziewanym uśmiechem – czasem chcesz mi się tak bardzo dziecinnie przypodobać jak dziecko swojej lalce...

12 marca

„Jesteś moją dzieciną, dlatego mogę ci powiedzieć zawsze jak matka, czego bym w tobie widzieć nie chciała. Wiedz, że póki będziesz za chuda, póty nerwy twoje będą złe i nawet przy twojej dobrej woli może zabraknąć ci sił do wytrwania. Trzeba słuchać Mamusi swojej, bo zważ sama, że kiedy dziecko dobrej matce sprawia wiele kłopotu, na pewno jest cierpiące. To ci powiedzieć chciałam, że pragnę, byś mi zdrowa była i odżywiała się porządnie. Nie przeszkadzaj mi w pielęgnowaniu cię. Uważaj na zdrowie. Musisz dać do szewca lewy bucik, bo przemaka. Czekam na ciebie zdrową, silną, pogodną i zwyczajną dla naszego Pana Jezusa. Czy chcesz tego, Fullu? Wierzę, że mnie kochasz i nie zasmucisz. Błogosławię twoją głowę i serce”.

17 marca

„Witam cię! Jestem z tobą, czuвам i kocham... Widzisz, co może miłość święta i prawdziwa. Przyszłam prędzej, niż zapowiedziałam, bo mimo wahań postępujesz szybko i doganiaasz moje zamiary. To dobrze.

Nie sądz, Fullu, że umniejszy się twoja miłość ku mnie, jeśli ukochasz więcej istot niebieskich. Przeciwnie! Kochaj wszystkich mieszkańców Nieba najsilniej, a zobaczysz, że na wszystko wystarczy jedno gorące serce. W najbliższych dniach mała święta Tereska chce być u ciebie.

W domu moich córek będzie ci dobrze w czasie rekolekcji. Będę z tobą. Pamiętaj, że tam na ciebie uważnie patrzą. Nie narzucaj mnie nikomu. Staraj się zawsze podobać Panu Jezusowi, nawet wówczas,

gdy zechce ciebie przeciwnościami wypróbować. Pamiętaj o bliźnich, jak to czynisz dotychczas, a Jezus pamiętać będzie o tobie. Zostawiam cię pod Krzyżem”.

Na czas trzydniowych zamkniętych rekolekcji zamieszkałam w klasztorze. W czasie nauk, ile razy ksiądz X. nazywał Przenajświętszy Sakrament, zjawiała mi się w powietrzu świetlista Hostia i wpadałam w zachwycenie, po którym z trudnością zdawałam sobie sprawę, gdzie jestem i co się wokół mnie dzieje. Nie chcąc, by to zauważono, starałam się wedle sił opanowywać te stany. Częstotliwość tych zachwytów bardzo mnie wyczerpywała. W czasie Komunii Św. nie mogłam się opanować, chwilami nawet nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę, póki nie uczułam łez płynących mi po rękach.

W ciągu tych trzech dni, na wyraźny rozkaz Mamusi św., napisałam Drogę Krzyżową.

5 kwietnia, Niedziela Palmowa

Dnia tego Mamusia św. zjawiała mi się tylko na chwilę i podyktowała:

„Niech spokój Chrystusowy będzie z tobą. Nie trzeba wielu słów, albowiem coraz dokładniej upewniasz się o tym, że prawdziwa radość, zadowolenie i pokój są w Panu. Rozdawaj hojnie bliźnim te dary Boże, które Pan Jezus kładzie w twoją duszę. To ci się opłaci i wróci do ciebie stokrotnie.

Jeżeli tylko możesz, pisz, pisz! Czasu nie marnuj. Twoje Stacje są smutną poezją tragedii Boga-Człowieka, z której szczęście zbawienia wyciągnie wiele chwiejnych osób. Dobrze, żeś ofiarowała je Matce walebniej. Pamiętaj, nie unikaj klasztoru.

Dziś przyjdzie do ciebie kardynał Mercier. Przyjmij serdecznie twego Opiekuna. Wkrótce Bóg pozwoli, aby i na ziemi wiedziano, że jest on wielkim świętym. Twój Opiekun stanie się bliski i nauczy cię kochać Matkę Najświętszą, która słyszała twój głos jeszcze przed światłem wiary w twej duszy. Już wówczas ubłagała Syna swego, by

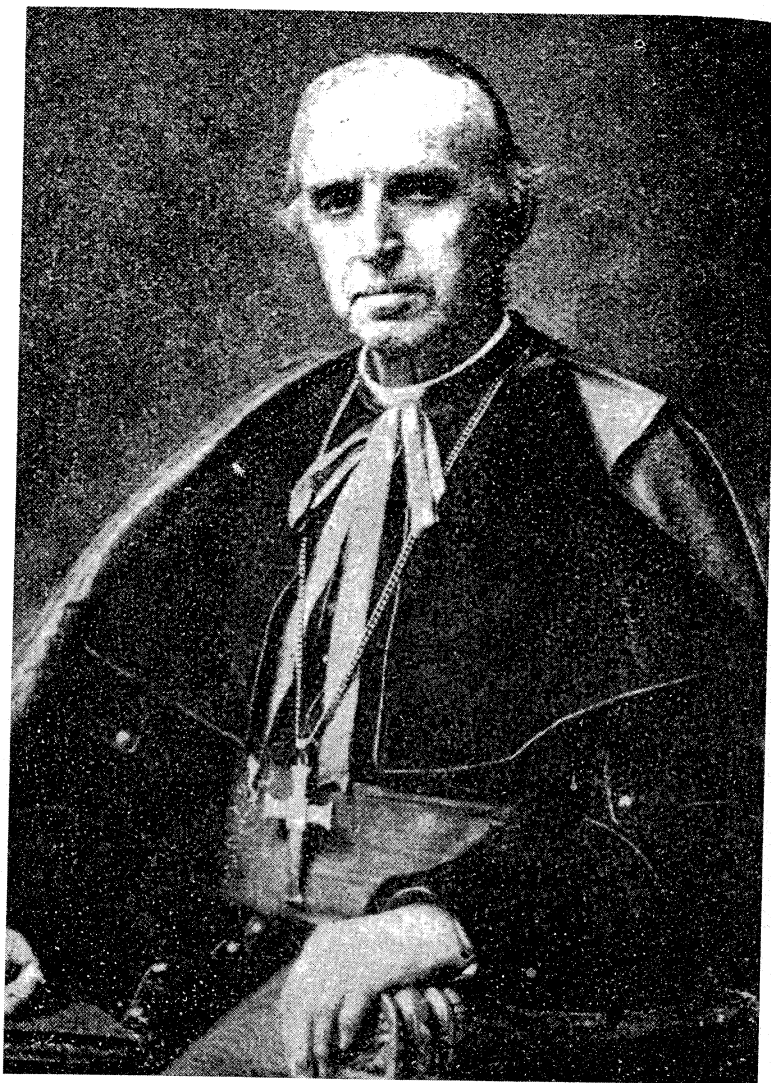
zwrócił swe oczy na ciebie, i Jezus przez Matkę oddał mi ciebie jako dziecinę. Widzisz, Fullu, jak Matka Najświętsza wysłuchiwała błagań. Jedno serdeczne westchnienie nie ujdzie Jej łaskawemu sercu. Ona cię kocha. I kiedy zwraca się do mnie w twojej sprawie, mówi zawsze: „Nasza dziecina”. Tak... dziecino nasza! Masz dwie Mamusie i te dwie ciebie tak kochają, jak tylko w Niebie kochać można.

Twój Opiekun lubi, gdy go nazywasz kardynałem, ale gdy ci się stanie już bardzo miły, możesz go nazywać Przyjacielem lub Deżą”.

Po zniknięciu Mamusi św. szukałam w sobie gorączkowo słów, jakimi miałabym się modlić do mego Opiekuna. Nim je znaleźć zdążyłam, stanęła nagle przede mną postać wyniosła – nie starca, jak się spodziewałam, ale kogoś młodego jeszcze, o pogodnym wejrzeniu i ujmującym uśmiechu. Zobaczywszy go, zrozumiałam nagle, dlaczego Mamusia św. kazała mi go nazywać Przyjacielem. Wydał mi się tak bliski, tak znajomy, tak dobry! Nie uczułam żadnego onieśmienia i pomyślałam nagle, że mi będzie bardzo łatwo mówić do niego „Deża”. Miał na sobie gładką czarną sutannę, a przecież taki majestat bił z całej jego postaci, że mimo śmiałości uczułam się głęboko wstrząśnięta. Dlatego też nie pamiętam dokładnie jego pierwszych słów. Wiem tylko, że mi coś mówił o tym, iż czasem nie jestem szczerą nawet wobec siebie. Potem w ten sam sposób, co Mamusia św., podyktował mi następujące słowa:

„Przyjaciółko moja droga! Po roku blisko łączności ze światem duchowym dojrzałaś na tyle, że nie pochwalisz się już przed ludźmi niepowołanymi ze szczęścia obcowania z Duchami jasnymi i świętymi.

Twój Deża, żyjąc wśród ludzi, był czynny. Pracował, borykał się, wojował, niekiedy się potykał, ale w końcu doszedł do Boga i Bogarodzicy. Od roku wzięłam cię, Fullu, w opiekę i czuwać nad tobą z Kręgu Mądrości, w którym przebywam. Ludzie zwyczajni myślą o rozmaitych korzyściach, lecz w głowie im się nie mieści, by obcowanie z Duchami czystymi mogło im coś dać. A dać może dużo! Bo cóż człowiek może mieć lepszego nad głębokie, czyste zadowolenie? Widzisz, Fullu! Ja będąc kapłanem, umiłowałam najgoręcej Matkę



Desiré Joseph Mercier (1851-1926), belgijski teolog i filozof, kardynał od 1907 r.; profesor uniwersytetu w Leuven; zwolennik tomizmu; inspirator encykliki *Aeterni Patris* i ekumenicznych dysput z anglikanami w Mechelen; *L'erreur logique et les causes ordinaires* (1899), *Oeuvres pastorales* (1926).

Najświętszą, pragnąłem Jej składać dowody ciągłej czci i trwać u Jej stóp. Objawiała mi się na ziemi i tu jest mi dane oglądać moją umiłowaną Królowę Nieba każdej chwili. Ona mnie prowadziła przez życie. Wielka jest moc Marii, największa wśród świętych. Jej święta wola jest rozkazem, pamiętaj o tym zawsze.

Twoja Mamusia św. jest moją umiłowaną Dziewicą. Jesteśmy razem, bo spotkaliśmy się w podobnym punkcie zachwyków i działań. Ty należysz do nas i wola twoja zwraca się ku nam. Jeśli jej nieopatrznie nie odwrócisz, dojdiesz tu.

Będę przychodził do ciebie częściej i odpowiadał na pytania, które dotyczą spraw duchowych. Odkryję ci jeszcze wiele nieznanych rzeczy. Żegnam cię, przyjaciółko moja, i zostawiam ci smugę światła”.

13 kwietnia

„Byłam przy tobie, dziecino, jak rozprawiłaś z L. o idei Pana Jezusa i Jego Apostołach. Dobrze, że rozumiesz i kochasz posłannictwo Jezusa na ziemi, lecz jeśli je chcesz dokładniej zrozumieć, trzeba pójść głębiej w ten bezmiar Bożej Miłości. Człowiek nie może i nie potrafi ani rozumem ludzkim, ani siłą zreformować tego, co wieki całe zbudowały i nagromadziły. Szuka jednak dobra, szuka po omacku, często znajduje łudzącą imitację, wierzy w nią, cieszy się i znowu szuka. »Szukajcie, a znajdziecie«, kto zatem szuka, dobrze czyni, bo znajdzie.

Pan Jezus Bóg-Człowiek podawał ludziom Prawdę, lecz jakże ją podawał? Nie terrorem, nie bezwzględnym rozkazem, lecz najmiłościwiej, najserdeczniej i najłagodniej. Dając z Siebie Samego bezinteresowny przykład braterstwa i przeogromną miłość bliźniego, kochał ubogich i pracujących, więc zbliżał się do nich. Jadł z nimi, oczyszczał ich z brudu duszy i ciała, niósł radość i osadzał niedolę. Czynił dobrze – bez odrazy... Szło za Jezusem Bóstwo, czyny cudowne, które niestety często trafiały na ślepotę zimnego materializmu serc ludzkich. Nie porwał się Jezus na nich. Nie unosił się gniewem, nie stawiał

groźnych rozkazów, nie zrażał się, tylko szedł dalej, dobrze czyniąc. Wiedział, iż Ojciec dał im wolną wolę, to jest prawo wyboru, i dlatego, dziecino moja, jeśli chcemy być Apostołami, nie wolno nam niczego innym narzucać. Wolno nam tylko ideę Jezusa prowadzić dalej, wedle woli Jego, to jest łagodnie, serdecznie, w miarę własnego rozumienia i własnego postępowania w dobru, by odkrywać drugim drogi Chrystusowej idei – wzajemnej miłości i pomocy.

Fullu, dziecino moja! Nie lękaj się niczego, jeśli we wszystkich poczynaniach twoich jest Bóg. Powiedziałam ci kiedyś, że wytrwasz w Sercu Bożym, zatem opieraj się mocno na tych słowach, niech rzeczy, które ci ludzie chcą teraz narzucić, przeciwne moim, nie wnikają nigdy w twą duszę. Pamiętaj, dziecino, że pielgrzymka ziemska skończy się, życie zaś wieczne – wiecznie trwać będzie. Bardzo krótkie są chwile złudnej, grzesznej radości, i co przychodzi po grzechu? Niekiedy grzech jako czynność trwa kilka minut zaledwie, po nich zaś idzie długotrwała ciągłość rzeczy bolesnych, przykrych i bardzo smutnych. Powiedz, dziecino, ludziom, że grzech się nie opłaca nawet niewierzącym! A człowiek pobożny, jeśli upadnie, kaleczy jeszcze dotkliwiej duszę własną, ponieważ wie, jaką krzywdę czyni Bogu, który go darzy łaską miłosierdzia i przygotowuje mu szczęście wieczne.

Wiem, dziecino, iż wielu ludzi chce robić zamęt w twojej duszy. Nie zrażaj się tym. Kiedy cię chcą wytrącić, rozważaj nad tym głębiej, byś się mogła wzmocnić do następnych odwiedzin znajomych. Spostrzegasz sama, Fullu, że roztropność bardzo jest człowiekowi potrzebna. Wśród znajomych powinien ci czas schodzić swobodnie, radośnie, lecz z takim umiarkowaniem, by twój przykład zawsze przyniósł odrobinę korzyści duszom innych, a tobie, dziecino, radość w Najświętszym Sercu Jezusa.

Modlitwa do Najświętszej Panny Marii nauczy cię i utwali w roztropnym postępowaniu z ludźmi i w rozmowie z nimi. Dobrze, moja dziecino, że zaprosiłaś miłego Pana Jezusa do serca swego na długo. Kochaj Go, raduj się i nie puść już od siebie. Nigdy się nie

zawiedziesz na Boskim Zbawicielu. On cię też zaprosi do swego mieszkania i zobaczysz, jak Król przyjmuje tych, którzy Go miłują. Matka Najświętsza obiecuje mi wziąć ciebie pod płaszcz swój święty. Jej miłość da ci iść drogą poświęcenia się bliźnim i nabywania cnót, które Ona umiłowała. Kiedy dokładnie przejrysz duszę swoją i każde uchybienie na nowej swej drodze zauważysz, pamiętaj, Fullu, byś miał niecierpliwości czy rozgoryczenia, zaraz o tym powiedziała Najświętszej Pannie Maryi. Jej kochające Serce zawsze ci odkryje twoje niedomagania i poda sposób ich pozbycia się. Kochaj Marię, módl się do Niej codziennie przez Jej cały zbliżający się miesiąc maj. Proś i dziękuj. Ofiaruj Jej jakąś część twoich przykrości, a sama poznasz, jaka jest ta Najświętsza Panna!”

Odpowiedź w sprawie dziewczynek, o które pytała matka Helena

„Każdy wychowawca wie, jaki dziwaczny i wrażliwy jest stan nerwów u dorastającej dziewczyny. Jedne rzucają się, są czynne, pragnęłyby wszystko zmieniać i przekształcać wedle własnych, burzliwych fantazji. Drugie są tajemnicze, smutne, zamknięte i jakby zgaszone... Z tymi ostatnimi trudniejsza sprawa. Wszystkim takim dziewczętom trzeba okazać dużo dobroci, serdeczności i wzbudzić zaufanie, bez którego nie ma mowy o jakimkolwiek działaniu dla ich korzyści duchowej. Matka Helena jest może najbardziej lubianą i uznawaną matką przez te dziewczynki. Toteż łatwo jej będzie zbliżyć się więcej do nich i tak, niby mimochodem, zaprosić jedną lub dwie na rozmówkę. Każda prawie z nich jest inna, ma inne zasadnicze wady, jedna już nawet zabrnęła w nałogu. Dwie dowcipniejsze czerpią złe wiadomości i tracą wiarę. Jedna harda, uparta, zdradza nieczułość serca, jest egzaltowana, ale zdolna. Do każdej trzeba się zbliżać inaczej. Wszystkie są żądne wrażeń. Trzeba je zachęcać do pracy, a nawet dać niektórym coś nadobowiązkowego do spełnienia. Należy wysłuchać zwierzeń, nie okazać srogości, tylko bardzo realnie i rzeczowo wytłumaczyć im błąd i konsekwencje jego. Dobroć i roztropność wszystkie uratuje, bo nie ma wśród nich zupełnie złej. Polecam matkę Helenę Panu Jezusowi i Matce Najświętszej”.

Odpowiedź na pytanie matki wielebnej o powołaniu nowicjuszki

„Powiedz, dziecino, matce wielebnej, że u tej nowicjuszki powołanie do życia zakonnego nie jest zupełnie czyste i Boże (jak zresztą u wielu innych). Porywa ją atmosfera naszego klasztoru, a jest to instynkt ludzki. Nie jest to potępienia godne, bo dość jej poprzedniczek z tymi samymi skłonnościami wyzbyło się w dużej mierze naleciałości świeckich. Były potem bardzo pożyteczne naszemu posłannictwu. Matka wielebna musi ją wziąć pod obserwację z dwóch powodów: wiedzieć dokładnie o stanie jej zdrowia, następnie, jaki pożytek przyniesie klasztorowi jej stan umysłu, to jest wiedza, zdolności pedagogiczne itd. Jeżeli klasztor nic nie zyska przez nią, wówczas należy zostawić w nim miejsce istotom, które mają takie dary Boże, jak np. niepospolitą dobroć, pogodę ducha i roztropność lub wyjątkowe uzdolnienia umysłowe z siłą charakteru. Inne, nawet bardzo pobożne i skupione niewiasty nadają się raczej do innych klasztorów. Dobrze, że matka wielebna kładzie ufność we mnie. Jeśliby miała jakąś specjalną trudność, niech zawsze szczerze się zwraca i zachowa nadal swą roztropność, powściągliwość i dyskrecję. Niech Najświętsze Serce doda jej sił i zdrowia, i niech na domy nasze obficie zsyła łaski”.

Następnym razem, kiedy Mamusia św. kazała mi wziąć zeszyt i ołówek, nagle wiatr zimny wionął przez pokój – zobaczyłam jeszcze, że światło lampy od tego powiewu zaczęło dygotać gwałtownie, a potem coś przysłoniło mi oczy. Ktoś wyrwał mi zeszyt i uczułam niesamowity lęk.

Słyszałam głos Mamusi św. uspokajającej mnie. Równocześnie jednak mówił ktoś drugi:

– Nie pisz! Rzuć to. Nie wytrwasz na tej drodze. Kpiłaś z religii i wiary. Inne życie dla ciebie...

Nie mogłam otworzyć oczu. Bałam się też schylić po zeszyt. Doleciały mnie słodkie słowa Mamusi św.:

– Nic ci się nie stanie. Jestem przy tobie, mnie słuchaj!

Uspokoiliam się od razu i otworzyłam oczy. Kiedy chciałam sięgnąć po zeszyt, niespodziewanie znalazł się sam znowu na moich kolanach. W chwili gdy był już otwarty, a ja z ołówkiem w ręce czekałam na dyktat, na moich oczach coś szarpnęło kartkę w zeszyt i rozdarło ją szeroko w trzech miejscach.

Wtedy Mamusia św. powiedziała mi, że dziś już nie będziemy pisać i kazała mi się położyć na chwilę i zdrzemnąć.

Pewnego dnia matka wielebna oświadczyła mi niespodziewanie, że uradzono w klasztorze, abym złożyła ślub bezwzględnego posłuszeństwa memu spowiednikowi. Znaczyło to mniej więcej tyle: całe moje wewnętrzne i zewnętrzne życie miałoby odtąd podlegać jego ustawicznej kontroli i dyrektywie. Wszystkie moje papiery i zapiski odnoszące się do objawień miałabym mu oddać i przedkładać na każde żądanie, a cała moja działalność, podlegająca nakazom świętej, musiałaby jeszcze uzyskać jego aprobatę.

Rzecz cała była już szczegółowo poza mną omówiona. Ślub miałam złożyć w pierwszy piątek w obecności kilku świadków, przed Tabernakulum w kaplicy klasztornej o godzinie piątej po południu.

Byłam tym bardzo zaskoczona. Ponieważ matka wielebna dała mi tydzień do namysłu, miałam czas o wszystko zapytać Mamusi św. Odpowiedziała mi, że zanim powezmę jakąkolwiek decyzję, mam zapytać kilku poważnych duchownych o radę i zdanie.

Poszłam więc do Konsystorza i nie podając nazwiska księdza X., przedłożyłam księdzu kanclerzowi całą sprawę. Wysłuchał mnie do końca i powiedział, że jako osoba świecka nie mam obowiązku takiego ślubowania, a jako katoliczka mam przynajmniej raz w roku wyznać swoje grzechy na spowiedzi – to wszystko. Co do mojej działalności zauważył, że dopiero wtedy można by ją kwestionować, gdyby dowiedziono, że przynosi szkodę bliźnim na ciele czy duszy. To samo powtórzyło dwóch innych księży.

Wobec tego oświadczyłam w klasztorze, że ponieważ wszystko zależy w tym wypadku od mojej woli i ochoty, ślubu takiego nie złożę.

Kiedy powtórzyłam to samo księdzu X., powiedział, że żądał tego ślubu dla mego dobra jedynie, że byłby wziął na siebie całą odpowiedzialność za wszystko, cokolwiek bym w tym czasie zrobiła, mówiła czy pisała i że radzi mi się jeszcze dobrze namyślić. Odmówiłam.

– W takim razie nie możesz być już moją penitentką, chyba żebyś zmieniła zdanie – powiedział.

Od tej pory stosunek całego klasztoru do mnie zmienił się zupełnie. Prócz kilku matek, a przede wszystkim matki wielbnej, która aż do swego wyjazdu ze Lwowa, tj. do końca grudnia okazywała mi tę samą co dawniej życzliwość i ufność – wszyscy wzięli mi bardzo za złe to wyłamanie się spod władzy spowiednika.

Kiedy jednak niezyczliwe odniesienie się klasztoru zaczęło z wiosną 1937 przybierać niepoważną formę, uczułam się dotknięta nie za siebie, ale za Sprawę, którą mi powierzono. Nie będąc wtedy jeszcze dostatecznie opanowana, napisałam do nowej matki wielbnej list, w którym oświadczyłam, że żadne sposoby i przeszkody nie odstraszą mnie ani nie zniechęcą do rozszerzania czci dla św. Magdaleny Zofii, oraz do dalszej pracy, którą Bóg za Jej pośrednictwem kieruje.

17 maja

„Moją zmartwioną dziecinę witam! Ty wiesz, że dobra Mamusia nie opuści dziecka. Wszystko iść musi wedle przeznaczeń Bożych. Człowiek tylko własną wolą i nieświadomością zbacza i błądzi, najczęściej z powodu pychy, która nie dopuszcza roztropności i pokory.

Fullu! Widzimy każde twoje poruszenie. Wiesz sama, że masz wielką łaskę u Boga. Nie gniewaj się na tych, którzy ci źle czynią. Ci nie mają tej łaski i dlatego nie mogą rozumieć. Żałuj ich, a upodobnisz się do Pana Jezusa. Będę z tobą. Boli mnie twój smutek. Cierpimy razem. Podnoś, dziecino, oczy w górę – tam twoja moc i opieka. Ufaj i wierz, a wkrótce obie radować się będziemy. Nie smuć się. Bądź mocna i rozsądna, i słuchaj swego Opiekuna”.

Zesłanie Ducha Świętego, 31 maja

„Dziecino moja droga! Zbliżam się i witam cię. Niech cię błogosławi Trójca Przenajświętsza: Bóg, Syn i Duch Święty.

Serce twoje, dziecino, będzie razem z moim. Czuj ze mną. Idziemy wspólnie na przyjęcie Pocieszyciela. Odtąd już nie będziesz lękać się i wstydzić wiary.

Duch Święty jest niewidzialny, lecz ogarnie cię całą, rozjaśni najciemniejszy kąt twojej duszy. Potrzeba tylko wierzyć i pragnąć, kochać, ufać i modlić się. Największe łaski widzialne rozdaje Duch Święty. Otwórz całe serce z miłości, a wszystkie Jego dary wchłoniesz w swą duszę. Szukałaś Boga Ojca – odnalazłaś Go w Synu Jezusie. Umiłowałaś Jezusa – posyła ci Pocieszyciela Ducha Świętego, byś wiedziała, że najtrudniejsze słowa Ewangelii św. stają się żywe i proste, jeśli ktoś otworzy serce i rozum **P r a w d z i e**, którą głosił Zbawiciel.

Jaką pociechę wnosi Bóg, Pocieszycielem nazwany przez Syna? Nie inną, tylko Boską, Światło Mądrości Bożej i naprawdę ten jest godzien tego, który pokochał i uwierzył w Jezusa. I tak, dziecino, rozważaj sobie słowa moje, a Duch Święty wytłumaczy ci, czym byłam, żyjąc na ziemi. Tym samym, czym jest każdy najmizerniejszy człowiek. **W i e d z o t y m, że człowiek na świecie często nie przewyższa wartością małego zwierzątka**, które instynktem więcej nieraz wdzięczności okaże Stwórcy niż człowiek o wolnej woli i nieśmiertelnej duszy. Tu, w Niebie, jestem świętą tylko dlatego, że wolę moją oddałam Panu. W tym wszystko się mieści. Na tę jedyną mądrość zdobędzie się człowiek wówczas, gdy Boga pozna, wierzy i kocha. Już wie, skąd idzie siła. Wie, kto jest Panem. Wie o zapłacie wiecznej, wie, że innej drogi nie ma, i kiedy już to wszystko wie, **n i g d y** już się nie cofnie.

Sercem jestem przy mojej dziecinie i raduję się, gdy topnieje lód jej serca dla bliźnich. Kiedy dobrze czynisz bliźniemu, Najśłodszy Jezus staje przy tobie i obejmuje cię ramieniem.

Przybędę do kościoła. Potrzymam twe ramię do Sakramentu Bierzmowania i będziemy bliskie sobie. Idź pod jasne promienie Ducha Świętego, dziecino moja, Magdaleno Zofio!”

1 czerwca

Drugiego dnia Zielonych Świąt w kościele oo. Jezuitów udzielał arcybiskup Twardowski Sakramentu Bierzmowania. Chcąc jak najprędzej otrzymać dary Ducha Świętego, uklęknąłem w rzędzie męskiej młodzieży gimnazjalnej, nie czekając kolei szkół żeńskich. Moje krótko ucięte włosy i sportowy płaszcz robiły mnie tak podobną do chłopca, że niczyjej uwagi nie zwróciłam. Dopiero w chwili gdy odczytano nade mną moje nowo przybrane imiona „Magdalena Zofia”, arcybiskup ze zdziwieniem je powtórzył i spytał asystującego mu księdza, skąd się tu wzięłam wśród chłopców. Potem dopiero, nie chcąc widocznie z tego robić sprawy, przystąpił do mnie i udzielił mi Sakramentu.

Czułam ciężącą mi na ramieniu rękę Mamusi św., a pod zamkniętymi powiekami miałam pełno światła. Na tle tej jasności zobaczyłam najwyraźniej Ducha Świętego w postaci gołębia, zbliżającego się do mnie coraz szybciej. Był cały jaśniejący. Widziałam Go plastycznie i tak szczegółowo, że każde niemal pióro Jego rozpostartych skrzydeł mam do dziś w pamięci.

Kiedy napłynął na mnie, uczułam, że mnie przenika, ogarnia i wypełnia. Wydało mi się, że nie ma już we mnie – mnie i że jest tylko On. Uczucie to było zupełnie inne od tego, które pamiętam w ekstazie. To nie była tamta przejmująca słodycz i szczęśliwość. Raczej poczucie bezpieczeństwa i pewność przemożnej, miłościwej opieki, która mnie otoczyła, odgrodziła od reszty świata i zamknęła w niewidzialnej, szklanej jakby bani.

Dnia tego aż do zaśnięcia czułam obecność Ducha Świętego tak fizycznie, że mi po prostu ciasno było w sobie. Musiało to być istotnie bardzo mocne, skoro parę osób zbliżając się do mnie tego wieczoru, uczuło dziwną siłę emanującą ze mnie, a przy podaniu mi ręki, zupełnie wyraźnie elektryczny jakby prąd przebiegający całe ich

ciało. Było to ode mnie niezależne, bo ani wiedziałam, że tak będzie, ani pragnęłam uczucie to wywołać czy narzucić komu.

13 czerwca

„Dziecino moja, witam ciebie i was wszystkich, którzy wchodzić na drogę wskazaną przez Pana Jezusa. Czemu to jeszcze tyle smutku i rozterki w duszach waszych? Czy szukacie blasku i chwały dla siebie? Każdy dostał swój krzyż. To krzyże Zbawiciela. On niewinny ugiął się umęczony pod ciężarem krzyża, chłonał w Siebie mękę – i szedł cicho. Niósł na Sobie grzechy świata i wszystkie narzekania. Dlaczego nie skarżył się, by sobie ulżyć? Bo całą ulgę dał nam. Wszystko dla nas. Cierpiąc okropnie, kochał nas równocześnie tak bardzo, jak ogromną i bezlitosną miał mękę. A jak my, „kochając” bliźniego, pomagamy mu dźwigać jego krzyż?”

Są krzyże lżejsze i cięższe. Najcięższym krzyżem człowieka jest choro ba fizyczna i psychiczna. Gdy ochotnie idziesz z pomocą bliźniemu, jesteś jak ten Cyrenejczyk, postawiony na krwawej drodze Jezusa. Podsuń wówczas ramię pod ramię jego krzyża, lecz nie żądaj, by umęczony bliźni pozwolił ci opierać się na gniotącym go już tak bardzo ciężarze.

Fullu! Ty i twoje towarzyski, które naprawdę chcą kochać Pana Jezusa, niech pragną gorąco zrozumieć i d e e K r z y ż a !”

28 czerwca

„Witam moją dziecinę Bożą miłością i spokojem. Patrę w twą duszę i serce. Czasem jest tam tak ładnie i jasno, że Zbawiciel zatrzymuje się miłośnie uśmiechnięty. Wszystkie usiłowania dla Jezusa – i te nieudane – są Mu drogie. Idź i korzystaj z czasu twej wędrówki ziemskiej. Każdy krok twój dla Niego będzie nagrodzony. Idąc wytrwale do Tego, który jest i przez którego ty jesteś, będziesz coraz bliżej szczęścia. Wszyscy wyszliśmy od Jednego Pana i do Niego winniśmy wrócić. B i a d a z a ś t e m u , k t ó r y w i e d z a c , r o z m y ś l n i e z b a c z a , b y n o w e g o s z u k a ć P a n a ”.

Razu pewnego, przed samym przyjściem Mamusi św. miałam widzenie. Zobaczyłam w powietrzu, w dużej odległości, świetlisty Krzyż. Płynnym, drgającym, neonowym jakby blaskiem zarysowywał się wyraźnie w pustce, którą widziałam poza nim. U stóp Krzyża leżały całe stosy prześwietlonych papierów, które niewidzialny powiew i świetlisty płomień, podobny do tego, który się widuje na dnie dogasającego ogniska, rozwiewał nieustannie, ukazując zapisane kartki. Pod Krzyżem stała Mamusia św.

Po chwili Krzyż i papiery zniknęły, a Mamusia św. zbliżyła się i stanęła całkiem blisko mnie.

– Papiery i pisma, które widziałas, to wszystkie moje zapiski, za mego życia spalone. Myśli jednak i plany, które zawierały, Pan Jezus zatrzymał i przechował w swym Najświętszym Sercu. Przyrzekł mi w Niebie, że znajdzie na ziemi kogoś, kto myśli te i plany urzeczywistni dla Jego chwały. Wszystko, co mnie nie było dane spełnić za życia, ty przejmiesz i wykonasz. Jesteś z woli Bożej moim dzieckiem i spadkobierczynią wszystkich mych myśli i planów.

29 czerwca

„Teraz, kiedy zostaniesz sama, bez Buci, musisz pomyśleć, co należy umieć, by choć w małym gospodarstwie sobie wystarczyć. Jestem z tobą, chcę ci pomagać. Trzymaj się mnie, dziecino. Umiałam wiele czynności domowych spełniać. I ty potrafisz, jeśli pozwolisz, bym ci pomogła. Bo to tak jest: kiedy żyłam w ciele, pomagała mi Matka Najświętsza i Pan Jezus. Wiedziałam przecie, że Oni pracowali fizycznie, to i mnie pomogą. A tobie, dziecino, pomoże twoja Mamusia, dobrze? Gdy cokolwiek ci się uda lepiej niż zwykle, cieszyć się będziemy razem. A jeśli czasem nie uda się, zastanowimy się obie, jak zrobić to po raz drugi. Uważaj na mieszkanie. I mnie dobrze z wami w tym skromnym, zacisznym pokoiku”.

30 czerwca

„Moja dziecino! Pamiętaj, czym jesteś dla Pana Jezusa, dla Nieba, dla bliźnich i dla Mamusi! Wszystko, co ci polecałam, spełniaj. Kiedy

uczujesz pewien napór w głębi duszy, odróżnij, czy jest to nakaz, czy polecenie, czy choćby niezupełnie wyraźne żądanie. Zastanów się i czyń to, choćby ci się to wydało drobnostką.

Czasem usłyszysz moją wolę przy różnych drobnych czynnościach. Stopniowo dam ci łatwiejszy przystęp duchowy do świata nadnaturalnego, rzeczywistego, tak że w miarę poznawania i miłości Pana Jezusa nabędziesz wiele samodzielnej mądrości, którą z wrodzoną ci łatwością rozdawaj potrzebującym bliźnim. Wielce radosna jest droga poznawania. Wchodzisz na nią, ponieważ u w i e r z y ł a ś, i od tej godziny zostałam moją dzieciną. Łatwo cię znalazłam, bo mój Pan cię stworzył, lecz trudno by było o bardziej odpowiednią istotę do celu, jaki ci słodki Jezus naznaczył. W y p e ł n i ł w p r z ó d p u s t k ę i niedorzeczność twych myśli i serca. Z b l i ż y ł i o ś w i e t l i ł C e l twoich poszukiwań. I za t o ż ą d a p r a c y . Pomoże ci J e g o R ę k a , która na ciebie brzemię to włożyła. Dary otrzymałaś od Niego w chwili, gdy zaistniała, zatem możesz i potrafisz być apostołem Jezusa, słowem, piórem i czynem. Nawet wyglądem swoim masz Mu być oddana. Nie potrzeba wysiłku na oryginalność. Przeciwnie! Prostota, powściągliwość, łatwość, a w twoich oczach wiara w to, co czynisz, przekona najbardziej opornych!”

21 lipca

„Witam cię, moja dziecino! Czy wiesz o tym, że jutro są moje imieniny zakonne? Moja ukochana święta Maria Magdalena umiała kochać Pana Jezusa tak czysto, tak pokornie, tak gorąco, tak wytrwale i tak naprawdę! Ty, moja dziecino, także poznałaś Jezusa, ale o ile szczęśliwiej od Magdaleny! Trzymasz się Zbawiciela i dobrze ci u Jego stóp Najświętszych. Nie oddał się już nigdy, bo Jezus za wierną miłość płaci piękną nagrodą. Czasem, prawda, zsyła krzyże, ale bacz – musi dziać się sprawiedliwość naszego świata, nie na ludzki i ziemski umysł pojęta. Na wzór Matki Najświętszej, nigdy nie trzeba szemrać czy narzekać przeciw wyrokom Bożym. Czasem najcięższe cierpienie wychodzi nam na wielki pożytek, już tu, na ziemi. Lecz nieraz i tak być musi, że cierpi się tu dla własnego oczyszczenia i dla

wiecznego szczęścia dopiero. Jeżeli człowiek umie cierpieć dla Pana Jezusa szlachetnie i cicho, to powoli do tego dochodzi, że najcięższy bolesny krzyż staje się cudownie lekki. Sam Jezus wlewa w duszę tyle niebieskiej słodyczy, że kochające i wierne serce ludzkie drży z obawy, by Jezus ciężaru krzyża nie cofnął.

Fullu, dziecino kochana! Ty wiesz już bardzo wiele, jak na dziecie ziem. Korzystaj z tego i rozdzielaj innym, którym trudno wiedzieć”.

Bez daty

„Witam moją dziecinę miłą! O! Gdybym już mogła nazwać cię »najmilszą«! Ale i to będzie...”

Kiedy patrzę z góry światłości pełnej, widzę przez samą Prawdę, jak to moja dziecina żyje. Jest jeszcze w twoich dążeniach wiele nie pochwyconych i przeoczonych mocy, których nie dostrzegasz przez zwyczajną, wrodzoną, ludzką naturę. Czasem przez niewyrobienie duchowe, to znaczy przez niedoskonałe zrozumienie pokory, omijasz ważne punkty, łączące twoją duszę z Jezusem. Nie smuć się jednak. Mówię do ciebie bardzo szczerze i raczej się raduj, iż odkrywam przed tobą rzeczy ważne i prawdziwe. Postanów sobie raz na zawsze wyzbywać się fałszywej ambicji! Gdybyś zechciała to zrozumieć!”

8 sierpnia

„Moja dziecino kochana! Czemu tak nad tym myślałaś, że jeszcze nie jesteś »najmilszą«? Czy myślisz, że człowiekowi tak łatwo odnieść od razu zwycięstwo nad wszystkimi błędami? Najmilsze mi są twoje dobre postanowienia i chęci, a to, że czasem znowu spostrzeżesz swój błąd i że częściej się to dziś dzieje niż dawniej, to dlatego tylko, że obecnie masz szerszej otwarte oczy duszy. Rada bym, by moja dziecina miała już prawdziwą ciszę i spokój Boży w sercu, by całą ufność położyła w Sercu Jezusa i szła pod Jego serdeczną opieką, radosna i spokojna. Pomyśl! Czy jest inna możliwość dla duszy i serca ludzkiego, czy istnieje jakaś inna, jasna droga, wiodąca do prawdy i szczęścia? Wierz Mamusi św., że tylko ta jedna... Ta, po której Jezus posiał miłość. Jestem już w wieczności, widzę różne nagrody i

szczęścia. I wiem, że tylko sam Jezus Zbawiciel dać może pełnię wszystkiego. Nie zapominaj o naszym Królu i jeżeli czujesz oschłość, pustkę lub opuszczenie, pomódl się zawsze, choćby tylko ustami, bez skupienia się. Wielce ci to ulży i zbliży ci Jezusa”.

10 sierpnia

„Tak prędko zleciał rok, odkąd przyszedłam do ciebie! Pomyśl, dziecino, jak bardzo inna jest twoja dusza. Jakże inna jest dusza wielu! Dziękuję wam, dzieci moje. Wiecie za co? Za chwałę u Pana Jezusa. Wyrażam to po prostu. Umożliwiłyście mi częste posłannictwo. Uznał Zbawiciel rolę moją. Będę mogła czynić jeszcze więcej. Dziękuję wam...”

Pamiętaj, Fullu, że kto pragnie prawdziwie ukochać Jezusa dla Niego samego, nie może się liczyć z opinią świata! Nie ma takiego wyjątkowego stanowiska na ziemi ani takiego świętego zespołu czy związku ludzi, którzy byliby odpowiedni do rozsądzania spraw i woli Boga. Bóg czyni, co chce, i jeśli wybierze sobie jakąś istotę dla swoich świętych celów, nikt i nic sprzeciwić Mu się nie zdoła! Dlatego też idź wedle natchnień i wskazówek Nieba, czyń coś powinna, gdyż wiele jeszcze przed tobą do zrobienia.

W miarę sił twojej duszy będziesz wiedziała, który człowiek mówi do ciebie z miłości Bożej i takiego rady i wskazówki będą równocześnie Bożymi. Człowiek ten może być świecki czy duchowny – obojętne – ważne jest to, że mówi i czyni to tylko, co Bogu miłe.

Niech Najświętsze Serce złączy nas silniej, to znaczy, niech nam pomoże rozumieć się wzajemnie, niech nam doda mocy do pracy wspólnej, pocieszenia i leczenia bliźnich na duszy i ciele. Obiecujemy w tym drugim roku iść roztropniej, serdeczniej i goręcej.

Dziecinę błogosławię, wzmacniam i pocieszam. Wszystkich wzywam do wytrwania w niesieniu krzyża i błogosławię”.

16 sierpnia

„Pokój z tobą, dziecino moja droga! Chcę ci powiedzieć, że wczoraj pomogłam Buci w spełnieniu miłosiernego uczynku. Aniela

A., dobra kobieta, jęczała w wielkich boleściach, w groźnym ataku kamieni żółciowych. Już umierała... Uczyniłam to, że posłali po Bucię. Ona bardzo sumiennie niosła jej pomoc. Biedna kobieta siniała z bólu, tętno i serce ustawało, jęczeć już nawet nie mogła. Bucia gorąco się pomodliła do Najświętszego Serca, przyłożyła moje relikwie i dobry Jezus pozwolił mi uratować chorą.

Bezinteresowna, wrodzona litość Buci wielce mnie ucieszyła. Bolała ją potem głowa z niewyspania. Nikomu się nie skarżyła, poszła do kościoła, ucieszyła Pana Jezusa i Jego Matkę Najświętszą, i tam, przed ołtarzem, swój ból fizyczny zostawiła, nie wiedząc o tym, kto jej go zabrał.

Gdy wróci, zobaczysz, że ci to wszystko sama opowie”.

22 sierpnia

„Dziecino moja kochana! Przeżyłaś ten tydzień dość ciężko, w smutku... Patrzy na ciebie Pan Jezus i niczego nie przeoczy. Widzi twoje usiłowania. Od kiedy do Niego należysz dobrowolnie, jesteś Jego dzieckiem. Proś, a otrzymasz... Znosisz troski codziennie, niesiesz krzyż ciężki. Jezus widzi, że chcesz go unieść i donieść. Dlatego nie tak prędko zabiera ci go. Lecz gdy wierzysz w miłosierdzie Zbawiciela, zanurzasz się w Jego miłości. Niestety, twoimi oczami nie możesz dojrzeć ciąglej bliskości Jezusa. Prawdą jest, że człowiek na ziemi, zwyczajnie pięcioma zmysłami rozpoznaje, bada i to uznaje, czego dotknie. I tak właśnie trzeba. Ale jeśli w kimś dokona się cud budzenia duszy, którą tknęła łaskawa wola Nieba, ten zaczyna poznawać zmysłami duszy. Tak, dziecino, ty już zaszłaś dość daleko w tym nowym alfabcie i gdy dojdiesz do końca, Bóg ci doda nowy...

Widzisz sama, jak to jest w duszy. Wydaje ci się, żeś mądrzejsza, bierzesz się do pracy – nie idzie! Dlaczego? Odpowiedź: Dusza nigdy w zupełności nie może uzewnętrznić własnych barw i przeżyć. Dla siebie pisać nie potrzebujesz – pisz dla ludzi! Pracuj dla ludzi, cierp dla ludzi! Naszą ideą: Bóg-Jezus. Idziemy pod Jego sztandarem, idziemy zatem dobrze, bez omyłek, bez zawodów. Powiesz, dziecino: wszystko dla ludzi, a oni tacy źli! Ale ty, gdy idziesz z Jezusem, masz

dla siebie wybrać z plewy ziarno. Ich złość ciebie nie zgorszy, oni zaś przez zetknięcie się z tobą otrzymają część twego dobra, które się z tego powodu będzie ciągle u ciebie dopełniać. Zrozumie to twoja dusza, coraz lepiej zrozumie, tylko nie trzeba ustawać ani się cofać, tylko cieszyć się Panem Jezusem i rozmawiać z Nim, gdy łaskawie obcuje z tobą. On cię sam pouczy i da zrozumienie wszelkie. Nie unos się pychą, jeśli nawiedzi cię większa łaska!

„Żegnam cię i darzę spokojem na dni najbliższe!”

Bez daty

„Dziecino kochana moja! Przyjaciół twój Deza trafił już na pewien sposób, który cię zmieni w moją dziecinę »najmilszą«!

Kiedy dusza twoja skłania się ku mojej drodze, kocham cię taką dzieciną, jaką czasami umiesz być bezwiednie! Gdy klęczysz u stóp Tabernakulum i obejmujesz miłością Jezusa, kiedy dusza twoja bez słów wypowiada Mu uwielbienie i kiedy w Jego Sercu składa troski i przyjmuje łaskę pokory – ach! Wtedy jesteś, dziecino nasza, najmilsza!

Szukałaś miłości – posiadasz ją! Kochaj! Zanurz się w niej cała! Bóg cię sam wezwał, zawołał, pociągnął! Posłał mnie, bym cię za rękę prowadziła... Czasu już nie było wiele... Często wracamy obie do tych wspomnień – ty ocalona, ja szczęśliwa przed obecnością Króla miłości. Jeszcze musisz odrobić dawną niewiarę, i wiedz, Fullu, że nie inaczej ci się to powiedzie, jak tylko przez ciągle wyciąganie bliźnich z tych samych ciemnych dróg.

Pragnę zawsze p r z e z c i e b i e nieść ulgę i zdrowie tak duszy, jak ciała. Jeśli Pan Bóg komuś za pokutę przeznaczył chorobę – to trudno. Wtedy ci to zawsze oznajmię”.

Pewnego razu przyprowadziła do mnie moja znajoma swoją córeczkę, pragnąc, aby dziecko samo podziękowało przy moim ołtarzyku Mamusi św. za odzyskane zdrowie.

Kiedy mała, patrząc na obraz Mamusi św., powtarzała ciągle swoje dziecinne „Pa, Boziu...” tak mnie to rozrzewniło, że powiedziałam wieczorem Mamusi św., że ja też, od dziś dnia, będę Ją nazywała „Bożą”. Bardzo stanowczo i poważnie zabroniła mi tego.

– Wiesz dobrze, że nawet żartem tak mnie nazywać nie wolno!

– To będę Cię nazywała „Bozienia”! To już nie to samo, co Bozia!
Dobrze. To tak ładnie brzmi... Bozieniu moja Najdroższa!

Mamusia św. z początku nie chciała się zgodzić, ale póty Ją prosiłam, póty nudziłam, aż rozbawiona moim uporem, pozwoliła! Odtąd, zamiast: „Twoja Mamusia św.”, znajdowałam często na końcu dyktowanego mi pisma, maleńkimi literkami: „Bozienia”.

Kardynał Marcier też Ją tak czasem nazywał.

3 października

„Witam dziecinę moją i prowadzę pod sztandar Miłości Chrystusa Króla... Maluczki był Jezus na sianie w żłóbku. Cichy i maluczki w latach dziecięcych i młodzieńczych. Nie szukał chwały i wówczas, gdy uczył, uzdrawiał, wskrzeszał umarłych i leczył chore dusze. Jezus zwyciężał zawsze. Zwyciężał szatana, choroby, śmierć! Zmartwychwstał! Zastanów się, dziecino... Znasz z opisów ludzi wielkich i królów zwycięskich, znasz mężów mocnych epoki dawnej i teraźniejszej – cóż nam pozostawili? Nic! Jeden tylko Jezus zostawił wszystkim żarliwą swą miłość. Kto tylko wyciągnie po nią rękę i serce otworzy, ten wie, czuje i widzi, którą drogą dojdzie do trwałego szczęścia.

Szły całe rzesze, nie bacząc na mękę, szły przez krew, przez ogień, przez śmierć i zaszły do celu zwycięsko, z uśmiechem wpatrzone w Najświętszą Twarz Króla. Z podziwem patrzyli źli i niewierni – dawniej i dziś – na tych spod znaku Chrystusa. Drżą z lęku przed dziwną Jego potęgą. Widzą, że panowanie Jego nad światem zwiera się, tężeje, czują już, że tam Prawda, że tam mocarne Królestwo Boże. Czują sami Chrystusa Króla i boją się. Szukali nisko, zobaczyli wysoko! W lęku i strachu, szukali w rzeczach stworzonych mocy do walki ze Stwórcą. Oglupienie padło na nich tak wielkie, że przelewają krew jak męczennicy, że z obłąkanymi oczyma mordują się wzajemnie. Opętani! A Jezus-Król czeka. Chce przebaczyć łotrom, wskazuje drogę właściwą, im jednak oczy zasłania nienawiść. Nie widzą. O! Dziecino! Gdyby raz spojrzeli ponad gruzy zła, gdyby zdobyli się na

jedno zwrócenie oczu ku Dobru płynącemu z rąk Króla Miłości, cały świat stanąłby na moment! A potem nikt by już więcej nie widział złości lub nienawiści! Przyszłoby Królestwo Boże na ziemię i szczęście, w miłości panowania Chrystusa-Króla!

Pamiętaj, dziecino, że pielęgnowanie dobroci w duszy tworzy najwyższą siłę. Będiesz otrzymywała coraz wyższe stopnie w orszaku rycerzy Chrystusa-Króla. Potrzeba Mu jeszcze wodzów i przewodników.

Twój Opiekun odpowie ci na wszystkie pytania i wskaże, jak najłatwiej i najprościej iść.

Polecam cię, dziecino, Najświętszej Pannie Różańcowej”.

25 października

„Bez nagłówka witam dziecinę moją, nim nazwę ją mianem, jakiego się jeszcze lęka... Muszę ci to wytłumaczyć, byś miała radosną ciszę w swej duszy.

Nowy tytuł »najmilsza« nie zobowiązuje cię z mojej woli do niczego. Zważ tylko: sama zbliżyłam się do ciebie miłującym sercem matki. Stałam się przyjaciółką twoją, powierniczką, a także opiekunką. Znalazłam Fullę zmęczoną, smutną, nieszczęśliwą, lecz hardą i godną w głębi. Znalazłam dziecinę cierpiącą, której nie ukoiliła dobra ręka matki... Są wielkie krzywdy i bolesne przeżycia, które jeśli nie będą na ziemi odczute i złagodzone, a co gorsza – rozdrapywane dotkliwie, gdy czyjaś harda głowa, mimo bólu nie ugnie się pod ciężarem, znajdują odzew w Niebie! Echo ich aż tam zadźwięczy i potrąci strunę...

Czułam twój mężny ból, dziecino, słyszałam płacz twój i zajrzałam w głębie duszy twojej. Pod warstwą niewiary i buntu zobaczyłam Nienasyconą Tęsknotę. Przybliżyłam ci więc **N a s y c e n i e** **C h r y s t u s a - K r ó l a**, pamiętasz? Stałaś się moją dzieciną i taką oddał mi cię Pan Jezus w dalszą opiekę. Z dziecinnej miłości do „Mamusi” czyniłaś wdzięczna różne wysiłki – z powodzeniem i często bez powodzenia. Przyznaję, wiele już uczyniłaś dla Nas i dla

siebie. Przez pokonanie siebie jesteś na wyższym stopniu. Jesteś już bliższa Bożemu Sercu.

Wiedz, że twoja Mamusia św. zyskała przez to na szczęściu u Króla Miłości i że za to stałaś się moją dzieciną Najmilszą!

Wyzbywaj się wad języka, rozumowania, próżnej chwały, lenistwa ducha, zubożenia i wpa-
jania niektórych zapatrywań własnych bliźnim.

Niczego się nie lękaj, prócz grzechu. Utrzymuj duszę w radości i ciszy. Kochaj, a miłością uszlachetniaj każdą pracę. Słuchaj Deży, bo on miłuje cię. Odtąd Najśłodszy Jezus da ci, dziecino, częściej odczuwać swe łaskawe przybycie do twego serca.

Zegnam wierną poddaną Króla Miłości.

Twoja Mamusia św.

4 listopada

„Moja dziecino! Miłuję cię! Dusza twoja szuka mojej – wiem! Wpatruj się często w głąb Serca Jezusa – tam zawsze mnie znajdziesz. Tam moje wieczne mieszkanie. Król mi ucztę zastawił, którą wiecznie sycić się będę. Zdobyłam Serce Królewskie i wszystką Miłość Jego!

Jak świetnie błyszczy Jezusowa cierniowa korona! Ciernie jej jak promienie jasnych, gorących, potężnych słońc, świecą na wszystkich krańcach Wszechbytu... Wyciągnął Święte Ramiona... W Ranach Dłoni drga Krew najżarliwszej Bożej miłości... Najświętsze Serce otworzone włócznie... O! Dziecino! Stań pod Krzyżem, niech ludzie tam odnajdują cię. Mów im o Jego miłości i Jego boleściach. Mów zrozumieniem i przebaczeniem – mów pokorą i nadzieją wieczności! Musisz pokazać drogę Zmartwychwstania – musisz zasłonić grzech, rozpacz i potępienie!”

8 listopada

„Moja najmilsza dziecino! Ty roztrzepana tak często, a mająca spełniać rzeczy wielkie! Nie mówię tego w formie wyrzutu, tylko tak mojej Fulisi przypominam, by przed każdym ważniejszym krokiem, zamierzeniem czy odezwanieniem, krótko westchnęła do Pana Jezusa i

Jego Matki Najświętszej. Następnie uzbroiła się w pokorę – i już! Niczego więcej nie trzeba! Resztę robi Pan Jezus. Sama widzisz, że wszystkie sprawy ducha mają cudowną pomoc Nieba.

Z kapłanami postępuj bardzo poważnie, grzecznie i pokornie. Tym im najbardziej okażesz, iż wiesz, czym oni być powinni, jakimi chcą mieć Pan Jezus. Gdy zauważysz większy jakiś nietakt lub oddalenie się któregoś z nich od idei Jezusa, okaż mu to smutkiem, który się zjawi przez miłość czystą”.

21 listopada

„Moja dziecino pokorna i posłuszna! Pomagasz mi w chwale mojej w Niebie, musisz ci ja, Fulisiu, pomagać na ziemi. Dobrze nam... Obie jesteśmy w szczęśliwości Pana Jezusa. Spójrz dokoła... Widzisz, jak w sercach ludzi smutno? I ten, co ma pracę, i ten bogaty, i zdrowy, i chory, i ten ubogi – wszyscy razem krzyczą, że są nieszczęśliwi! Ból, apatia, przesytność, zmęczenie, ubóstwo – wszystko, a najbardziej samo życie ich męczy. Wszyscy pragną jakiejś mocnej, strasznej ręki, która by wszystko zniszczyła – ich właśnie! Tęsknią do zagłady, bo zasłużyli na nią. Dziecino! Mamusia św. kładzie ci jako treść życia: dziel się z tymi nieszczęśliwymi twoją radością, jeśli nie możesz więcej, jeśli nie przyjmują wiele, daj im choć małą częśćkę, daj im choć promyk nadziei, spraw to, by przynajmniej od niechcienia myśl ich wracała do tego, co jest w tobie. Pamiętaj, dziecino: twój wygląd, twój humor, zdrowie, ochota, zadowolenie i czyny muszą być świadectwem o Prawdzie. Czy musisz martwić się czymkolwiek? Pan Jezus słucha i działa. Czy masz powód do smutku i apatii? Masz Mamusię św. przy sobie. Czy możesz bać się opuszczenia czy osamotnienia? Należysz do Jasnych Duchów niebieskich. Czy pragniesz jakichś nieznanych doznań – może tęsknisz za miłością? Ukochałaś Niebo, Króla i Królową, ukochałaś Mamusię św. i Deżę, a wszyscy są ci wzajemni na wieki...”

Miłość nasza jest piękna i nieskończona. To czarowny różaniec, który zaczyna się krzyżykiem i kończy się na nim. Przesuwaj ziarnka

siebie. Przez pokonanie siebie jesteś na wyższym stopniu. Jesteś już bliższa Bożemu Sercu.

Wiedz, że twoja Mamusia św. zyskała przez to na szczęściu u Króla Miłości i że za to stałaś się moją dzieciną Najmilszą!

Wyzbywaj się wad języka, rozumowania, próżnych chwale, lenistwa ducha, zubożenia i wpa-
jania niektórych zapatrywań własnych bliźnim.

Niczego się nie lękaj, prócz grzechu. Utrzymuj duszę w radości i ciszy. Kochaj, a miłością uszlachetnij każdą pracę. Słuchaj Deży, bo on miłuje ciebie. Odtąd Najstodczy Jezus da ci, dziecino, częściej odczuwać swe łaskawe przybycie do twego serca.

Żegnam wierną poddaną Króla Miłości.

Twoja Mamusia św.

4 listopada

„Moja dziecino! Miłuję cię! Dusza twoja szuka mojej – wiem! Wpatruj się często w głąb Serca Jezusa – tam zawsze mnie znajdziesz. Tam moje wieczne mieszkanie. Król mi ucztę zastawił, którą wiecznie sycić się będę. Zdobyłam Serce Królewskie i wszystką Miłość Jego!

Jak świetnie błyszczy Jezusowa cierniowa korona! Ciernie jej jak promienie jasnych, gorących, potężnych słońc, świecą na wszystkich krańcach Wszechbytu... Wyciągnął Święte Ramiona... W Ranach Dłoni drga Krew najzarliwszej Bożej miłości... Najświętsze Serce otworzone włócznie... O! Dziecino! Stań pod Krzyżem, niech ludzie tam odnajdują ciebie. Mów im o Jego miłości i Jego boleściach. Mów zrozumieniem i przebaczeniem – mów pokorą i nadzieją wieczności! Musisz pokazać drogę Zmartwychwstania – musisz zasłonić grzech, rozpacz i potępienie!”

8 listopada

„Moja najmilsza dziecino! Ty roztrzępana tak często, a mająca spełniać rzeczy wielkie! Nie mówię tego w formie wyrzutu, tylko tak mojej Fulisi przypominam, by przed każdym ważniejszym krokiem, zamierzeniem czy odezwaniami, krótko westchnęła do Pana Jezusa i

Jego Matki Najświętszej. Następnie uzbroiła się w pokorę – i już! Niczego więcej nie trzeba! Resztę zrobi Pan Jezus. Sama widzisz, że wszystkie sprawy ducha mają cudowną pomoc Nieba.

Z kapłanami postępuj bardzo poważnie, grzecznie i pokornie. Tym im najbardziej okażesz, iż wiesz, czym oni być powinni, jakimi chce ich mieć Pan Jezus. Gdy zauważysz większy jakiś nietakt lub oddalenie się kogoś z nich od idei Jezusa, okaż mu to smutkiem, który się zjawi przez miłość czystą”.

21 listopada

„Moja dziecino pokorna i posłuszna! Pomagasz mi w chwale mojej w Niebie, muszę ci ja, Fulisiu, pomagać na ziemi. Dobrze nam... Obie jesteśmy w szczęśliwości Pana Jezusa. Spójrz dokoła... Widzisz, jak w sercach ludzi smutno? I ten, co ma pracę, i ten bogaty, i zdrowy, i chory, i ten ubogi – wszyscy razem krzyczą, że są nieszczęśliwi! Ból, apatia, przesył, zmęczenie, ubóstwo – wszystko, a najbardziej samo życie ich męczy. Wszyscy pragną jakiejś mocnej, strasznej ręki, która by wszystko zniszczyła – ich właśnie! Tęsknią do zagłady, bo zasłużyli na nią. Dziecino! Mamusia św. kładzie ci jako treść życia: dziel się z tymi nieszczęśliwymi twoją radością, jeśli nie możesz więcej, jeśli nie przyjmują wiele, daj im choć małą częśćkę, daj im choć promyk nadziei, spraw to, by przynajmniej od niechcienia myśl ich wracała do tego, co jest w tobie. Pamiętaj, dziecino: twój wygląd, twój humor, zdrowie, ochota, zadowolenie i czyny muszą być świadectwem o Prawdzie. Czy musisz martwić się czymkolwiek? Pan Jezus słucha i działa. Czy masz powód do smutku i apatii? Masz Mamusię św. przy sobie. Czy możesz bać się opuszczenia czy osamotnienia? Należysz do Jasnych Duchów niebieskich. Czy pragniesz jakichś nieznanych doznań – może tęsknisz za miłością? Ukochałaś Niebo, Króla i Królową, ukochałaś Mamusię św. i Deżę, a wszyscy są ci wzajemni na wieki...”

Miłość nasza jest piękna i nieskończona. To czarowny różaniec, który zaczyna się krzyżykiem i kończy się na nim. Przesuwaj ziarnka

coraz dalej i ucałuj krzyżyk. Poznałaś już dość dobrze Miłość, poznawaj ją głębiej i więcej, i kiedy cię już wypełni całą, będziesz zdumiona. Nie spostrzeżesz już ni kruszyny nienawiści, będziesz wówczas cała Boża, najmiłsza dziecina! Z pełnej miłości wyjdą prześliczne córeczki: D o b r o ć, L i t o ś ć, P o k o r a, P r z e b a c z e n i e, S p o k ó j – wszystko zaś razem stworzy M ą d r o ś ć, a ta jest już córką Boga.

Gawędzimy sobie tak zwyczajnie, Fulisiu, i to jest r z e c z y w i s t o ś ć. Inni ludzie wyszukują sztuczne podniety i radości – to jest z ł u d z e n i e! Wszystko im się wymyka, ucieka, opuszcza ich.

Do serca tulę pokorną dziecinę i Serce Najświętsze czeka, byś się weń wtuliła”...

23 listopada

„Droga mi przyjaciółko! Przyszedł czas zbliżenia się naszego z woli Króla Najmiłościwszego i Jego wyroków niezbadanych.

Św. Matka jest z tobą, dziecino nasza mała. W duszy swej pragniesz jasnego kierunku prawdy i chcesz za cenę najwyższą podobać się swej świętej Pani – prawda? Tak, podobać się można różnorako. Lecz »Mamusi«, postaci świetlanej, czystej, świętej, podobają się te odruchy w tobie, które cię przeistaczają w jej najmiłszą dziecinę.

Sądysz może, że to potężne czyny lub usiłowania wielkie? Nie, dziecko. Chciej mnie zrozumieć. To są drobne i niepozorne rzeczy w życiu codziennym, jak np. otrząśnięcie się z apatycznego lenistwa, przełamanie uporu, stopniowe deptanie po własnej, fałszywej ambicji – wreszcie pilne wykonywanie zleceń i rozkazów twojej Opiekunki. Wszystko zaś razem, Fullu, potrzeba czynić dla woli Najwyższej, z miłości czystej, bojaźni Bożej i ze zrozumieniem szczęścia wiecznego.

»W y b r a n i e«? Tak. Podobało się Stwórcy wybierać dla swoich celów ludzi – i stwarzając, już ich wybrał i odpowiednio przysposobił. Wybrany nie wymiga się i nie wykręci. Bo zdarza się, że gdy zrozumie, jaki mu Bóg zakres działania nazaczył, c h e t n i e b y c z a s e m uciekł. Raz wybrany jest już jednak narzędziem Bożym, którym się będzie Bóg posługiwał, jak Mu się podoba.

Sprzyjam ci i czuwam nad pragnieniami twymi, spełnię, co tylko Chrystus pozwoli, lecz pozwól działać w swej duszy. Spójrz w twarz moją i oczy. Dla ciebie i do ciebie się uśmiechają. Spojrzałem i ja na ciebie, dziecko, i ujrzałem to, co mi jest wielce potrzebne.

Zakreślę ci każdego poniedziałku wyraźnie plan postępowania i działania. Prócz tego przyrzekam ci zawsze dać wewnętrzną odpowiedź na wahania, niepewność czy trudności.

W pierwszej połowie grudnia zaczniesz znikać u ciebie rozbieżność myśli, która uniemożliwia ci pisanie i wszelką samodzielność. Na pytania twoje o przymusowym istnieniu na ziemi, dam ci obszerną odpowiedź później. Sądzę, że zrozumiesz. Bardzo wiele mógłbym ci polecić do spełnienia, gdybyś już była niezależna od tych, którzy na ducha twego działają ujemnie.

Moja mała Fullu! Słuchaj Deży, nie zrażaj się byle potknięciem lub byle zawodem. Idź ciągle naprzód, żyj czynnie, nie marnuj pięknych zalet i darów Bożych, jesteś bowiem wybrana i co ma być, niech będzie jak najprędzej.

Pokój z tobą.

Twój Deża”.

28 listopada

„Moja dziecino kochana! Czemu się smucisz i targasz w swojej duszy? Słuchaj, Fulisiu, Mamusi św., wczuj się dobrze w jej słowa, byś wiedziała, kiedy smutek jest właściwy. Człowiek na drodze do doskonałości tylko wtedy smucić się może, gdy popełni czyn niegodny, to jest taki czyn, który nie podoba się Bogu. Pamiętaj, dziecino moja droga, że wybrałaś dobrowolnie drogę Chrystusową, że na tej drodze rzucać ci będą, jak Panu Jezusowi, przeszkody i kamienie. Idziesz z Jezusem, nie trać więc nadziei. Czyż dobry Jezus nie uciszy burzy i bałwanów, choćby się wydawało, że śpi? Pełnisz dla Niego czyny trudne, jest w nich miłość Jezusa i miłość bliźniego, to są twoje uczynki. Bóg ma hojną zapłatę, lecz pragnie całości. Współpraca dla ludzi z Jezusem nie każdemu jest dana. Przeze mnie Bóg Wszemmocny tobie ją wyznaczył. Ty masz wolę. W twojej mocy jest, czy ją

poprowadzisz godnie, czy też błędnie. Widzisz, to jest tak: jeśli każdy ruch twój w stronę bliźniego potrzebującego pomocy będzie spełniony w Obliczu Jezusa, jeśli każdy wysiłek przedstawiś Jezusowi z radością miłości dla Niego, to już On sam, Najświętszy, z tobą go spełni. Raduj się więc, załężniona dziecino! Pan Jezus wychodzi z tobą co dzień z kościoła, z tobą idzie do swoich umiłowanych błędzących owieczek i zachęca do uczty Serca Płomiennego. Raduj się więc z twoją kochającą cię

Bozienią”.

2 grudnia

„Serdecznie witam moją małą przyjaciółkę i rad jestem, że wreszcie przyszło do porozumienia między Fullą a Deżą. Teraz łatwiej mi będzie dokołać się do twojej duszy i wydobyć to, co ma wartość i co mogłoby przez nieużywanie zmarnieć. Ażeby jednak mówić ze mną, należy pozbyć się wszystkich sztuczności i takichże nawyków.

Tak ci się wszystko w życiu twym składało, że ani się spostrzegłaś, gdy stałaś się jakimś obcym i nieznanym sobie człowiekiem. Prawda, że dzięki przemożnemu działaniu Bozieni wydobyłaś się już nieco, lecz niezupełnie.

Nazwała cię twoja święta Pani »najmilszą dzieciną«. Wiem dobrze, jak cię to raduje. Ja mam też ładny tytuł dla ciebie, nieco inny, ale z nim jeszcze poczekam.

Głównym celem naszej opieki nad tobą jest twoja dusza i twoje życie ziemskie. „Mamusia” posiada esencję dobroci i subtelności, której ci szczerze udziela. Moje zadanie nie jest takie doniosłe, lecz również ważne i potrzebne. Ty wprawdzie masz od Boga dość woli i energii, ale brakowało ci wiary w siebie, z a r a d n o ś c i, w y t r w a ł o ś c i i p u n k t u a l n o ś c i. Sama czujesz, Fullu mała, że tak było, a czasem i teraz jest... Złapiemy wspólnie te ciężkie kamienie na drodze leżące i precz je usuniemy. Trzeba działać z wiarą i zapalem, nie bacząc na niepowodzenia spotykane od losu czy od ludzi. Ty nie masz miary zwyczajnej, jesteś silna duchem, nie uginasz się, nie przeculasz. Taką przyjaźń cenię i lubię. Bo musisz odróżnić

uczucie i miłą serdeczność od przeczulenia. No, co? Rozumiemy się?

Chcę ci jeszcze powiedzieć, iż twoje szczęście obcowania z nami, a w szczególności z Mamusią św., jest ci dane dla dobra ludzi... Działaj w milczeniu, czyni cię będą chwaliły. Bo kto się chełpi i obiecuje wiele, zwykle mało dotrzyma, przez co może wywołać niewiarę, obawę, niechęć i lekceważenie – pamiętaj! Dobrze jest pracować z Bogiem, Fullu! Masz cel, a praca celowa jest miła i wartościowa.

Dobrze mi i lekko, bo spostrzegłem w tobie otwartą furtkę do życia nowego. Żyjesz, dziecko, w e p o c e p r z e ł o m o w e j. Ludzie obecni są skłonni do chwytania nowych idei, szybko porzucają stare cele i najgłębiej zakorzenione przekonania. Masz zatem odpowiedni czas do wydobywania tonących dusz. Pomagaj nam, Fullu, czyni to z uporem i dobrocią Mamusi św., i kochaj lud Boży.

W poniedziałek mogę ci dawać wskazówki duchowe na cały tydzień. Dobrze będzie, jeśli na każdy dzień wyznaczysz sobie praktyki duchowe, tj. każdego dnia wyzbywanie się choć jednej wady przemocą, jak ci to już Bozienia radziła.

Odchodzę i wierzę, że nie zawiedziesz Deży. W przyszłym miesiącu zrobimy obliczenie, dobrze?

Niech Matka Boża błogosławi kochającą dziecinę.

Twój Deża”.

8 grudnia, po Mszy Św. przyszła do mnie rano Mamusia św. i powiedziała mi, że wieczorem zobaczę Najświętszą Pannę Maryję. Kiedy uszczęśliwiona tą obietnicą chciałam odwołać wszystkie zapowiedziane odwiedziny moje u chorych, by móc się skupić i przygotować, Mamusia św. nie pozwoliła mi na to mówiąc, że najlepszym właśnie przygotowaniem będzie dotrzymanie wszystkich przyrzeczeń i spełnienie obowiązków.

Cały więc dzień starałam się wedle sił opanować wzruszenie i niecierpliwe wyczekiwanie wieczoru. Wydało mi się tylko, że godziny za wolno płyną, że tramwaje zbyt powoli chodzą i że wszystkie ulice są dziś dłuższe niż zazwyczaj.

Wreszcie znalazłam się sama w naszym małym pokoiku. Buci nie było w domu. Nie zaświecałam światła. Na ołtarzyku mrugał w lampce płomycek, rzucając na niski sufit krąg jasności. Ukłękłam i ukrywając twarz w dłoniach, zaczęłam się modlić do Matki Bożej.

Słowa wszystkich znanych pacierzy wydały mi się dziś za mało odświętne i nie dość gorące. Chciałam jakichś słów nowych, które mogłyby pomieścić moją radość, uwielbienie i cześć. Miłości bowiem do Najświętszej Matki nie czułam jeszcze w sobie. Całą moją miłość zabrał sobie Pan Jezus i moja Mamusia św. Matce Bożej oddawałam tylko cześć, wielbiłam Ją jako Najczystsza Matkę mego Boga, ale serce moje niczego o Niej nie wiedziało.

Nagle uczułam silny i bardzo słodki zawrót głowy. Potem zaczęło mi się rozchodzić po całym ciele łagodne ciepło, falą drobnych, świetlistych jakby drgań. Był to zupełnie inny prąd od tego, który znałam. Coś nieskończenie łagodniejszego, mimo że przenikało mnie tak samo do głębi szczęśliwością i słodyczą. Nie czułam wcale osłabienia i wiem, że to nie bezwład zmuszał mnie do coraz niższego pochylania głowy. Coś tylko we mnie, bez mojej woli nawet, zmiażdżone jakby bliskością niepojętej świętości – korzyło się, kłoniło, rozesłać się pragnęło z pokory i czci pod niepokalane stopy.

Kiedy wydało mi się, że przenikający mnie prąd doszedł do najwyższego nasilenia, podniosłam głowę.

Między mną a ołtarzykiem zobaczyłam Najświętszą Pannę Maryję. Stała prosto, z rękami ukrytymi pod fałdzistym płaszczem, opływającym całą Jej postać. I twarz Jej, i szaty były białe jednolitą, przejrzystą białością kości. Dostojna piękność Jej oblicza, czystość i słodycz nie dadzą się ująć w żadne słowa. Nie ma takich słów. Nawet myśl jest zbyt nieporadna, bo niepodobna przywołać pamięcią dokładnego Jej obrazu, gdy zniknie.

W gwałtownym porywie serca znalazłam nagle słowa, którymi Ją chciałam pochwalić. Wydało mi się jeszcze, że są to dalsze wersety Litanii Loretańskiej, które sobie tylko przypomniałam:

„Królowo Miłości, Królowo Dobroci, Królowo Czystości, Królowo Pokory, módl się za nami!...”

Wtedy Ona powoli wyciągnęła do mnie spod płaszcza obie ręce. Zobaczyłam strumień blasku bijący od nich w moją stronę. Czułam też, że blask ten wnika we mnie. I wtedy wydało mi się nagle, że dopiero w tej chwili zobaczyłam Jej oczy. Taka święta, niepojęta moc była w tym spojrzeniu, że go wprost dłużej znieść nie mogłam. Zgięta znów do samej ziemi, w niemym, od wszystkiego oderwanym zachwycie, objęta ciasno wibrującą falą owych świetlistych drgań, wiedziałam już to tylko, że kocham Matkę mego Zbawiciela ze wszystkich sił duszy i serca.

Nie zdaję sobie sprawy, jak długo to trwało. Uczułam po pewnym czasie, że prąd ów zaczyna słabnąć. Zrozumiałam wtedy, że Matka Boża odchodzi. Łzy rzuciły mi się do oczu. Płakałam z radości, wdzięczności, tęsknoty i bezgranicznej miłości, którą mnie natchnęła raczyła Niepokalana Matka mego Króla.

Kiedy świetlisty dreszcz spłynął ze mnie, wiedziałam nie podnosząc głowy, że jestem znowu sama. Został mi tylko odczuwany w całym ciele, drgający jakby odblask szczęścia, który przeżyłam.

Nie słyszałam, że w tej chwili Bucia otworzyła drzwi. Opowiadała mi potem, że jakaś dziwna siła zagroziła jej drogę. Nie mogła przestąpić progu. Mimo iż okno było szczelnie zamknięte, w powietrzu czuła zapach świeżości, jak ten, który się czasem czuje po burzy... W pokoju było ciemno, tylko od małej figurki Matki Bożej stojącej na ołtarzyku, tryskały niebieskawe pasma promieni na moją pochyloną głowę.

Przez całą noc i następny dzień czułam jeszcze w sobie lekkie, radosne drgania. Umieję je już rozpoznać wśród innych i wiem, że pochodzą od Matki Bożej.

15 grudnia

„Dziecino, Fulisiu moja jedyna! Ty wiesz, że prócz Pana Jezusa i Jego Matki nikt cię nie ukochał goręcej od twojej Mamusi św. Jakże więc wobec tej miłości masz się zachować? Sądzę, iż nie potrzeba się zacinać w nieufności, lecz wierzyć, że gdzie jest miłość, tam jest ciągła, nieskończona dobroć. Czy sądzisz, że Mamusia św. – dana ci

na zawsze – wżardzi lub odtrąci błędzącą swoją dziecinę? Źle robisz, kiedy zasłaniasz się wstydem czy sama dobrze nie wiesz czym, kiedy ci się coś nie uda. Mamusia twoja tymczasem, zamiast ci dać możność rozpoznania, gdzie tkwi przyczyna błędu i jak uniknąć podobnych rzeczy na przyszłość, musi cię sama przemocą przyciągać, uspokajając, przez co tracisz czas i opóźniasz przyjęcie lekarstwa, które na pewno uleczyłoby ci duszę. Deża nazwał cię kiedyś „rogatą”, a ja ci mówię „uparty koziołku”. Słuchaj Mamusi św., bo sama nieraz jeszcze zbłądzisz. Jestem dla ciebie i przyrzekam ci zawsze podać rękę, jeśli się potkniesz, ale jeśli chcesz miłowaniem prawdziwym mnie uradować, unikaj uporu i zacinania się. Pozwól Panu Jezusowi przebudować twe serce. Z łatwością ci to przyjdzie, jeśli w modlitwie poprosisz Jezusa, by ci pozwolił dokładnie obejrzeć Serce Najświętsze, byś mogła wedle tego wzoru zaraz zacząć przerabiać swoje”.

31 grudnia

„Moja dziecino pokorna, najmiłsza i Sercu Najświętszemu poddana! Za kilka minut skończy się rok stary. Twoja Mamusia św. raduje się bardzo, że jesteś, Fulisiu, już dość zżyta i przyzwyczajona do obcowania ze świętymi tak dalece, że wreszcie można już zacząć kłaść na barki twoje czyny wielkie i doniosłe. Bronią twoją, mocą i prawem będzie **K r z y ż !**

M i ł o ś ć będzie twoim szczęściem, zdrowiem i promiennym przykładem dla bliźnich.

P o k o r a będzie twoim ostatecznym zrozumieniem najgłębszej mądrości Jezusa.

To wszystko razem pogłębi twój rozum, wolę i pęd do pracy Bożej, wzbudzi litość dla wszystkiej nędzy ludzkiej i wyrobi poczucie świętej sprawiedliwości. Niechże wszystkie porywy młodego serca mojej dzieciny upieści Miłość Niebieska. W tym roku nowym, moja Fulisia kochana razem z Mamusią św. niech się raduje z czystej miłości Serca Jezusowego, zbłąkane owieczki niech prowadzi z tryumfem zasmucenemu Pasterzowi, od którego były uciekły i zginęły. Błogosławi ci Serce Najświętsze Jezusa i Maryi, Mamusia św., Deża i inni święci”.

4 stycznia 1937

„Fullu, kochana nasza! No, no... Deża pochwała swoją małą przyjaciółkę. Za cały miesiąc opanowałaś wielokrotnie:

Języczek – niezupełnie.

Przechwałki – niezupełnie.

Wybuchowy temperament – już prawie.

Wyniosłość, czyli zarozumiałość – w połowie.

Zazdrość – nie bardzo.

Narzucanie przekonań – sporo.

A teraz twoje pytanie: Co masz czynić, aby zrobić wielki krok miłości do Boga?

Otóż ten »wielki krok« zrobi się sam, a ty, Fullu, rób małe dziecinne kroki z pokory i z prawdziwej miłości bliźniego. Z tego uczyni się kiedyś »wielki krok miłości«.

Odpowiedź na pytanie drugie: Dobre i jasne porywy pochodzą z miłości. Będą wzrastały w miarę postępowania cnót, a malały, gdyby z cnotami tak było. Każda niechęć z zewnątrz może być zwalczana wolą. Przypomnij sobie, Fullu, swoją Mamusię św. i Jej rady, a wszelka niechęć przeminie.

Odpowiedź na pytanie trzecie: Do następnego widzenia Mamusi św. często w twej duszy szukaj ukochanej twarzy Pana Jezusa, wgłębiaj się w Jej dobroć i miłosierdzie, w Jej królewską powagę i Majestat Boży, wpatrz się w niezgłębioną mądrość oczu Jezusowych... To odrywanie się od Mamusi św. dla Króla będzie dla ciebie wielce korzystne, a dla Mamusi św. radosnym dowodem, jak bardzo Ją kochasz.

Odpowiedź na pytanie czwarte: Masz być prowizorycznym kapłanem z nakazu Ducha. Daję ci więc coś do spełnienia. Dla mojej i twojej powagi i autorytetu będziesz zawsze przed ludźmi mówiła dobrze o kapłanach i zakonach. Zrób to dla Deży!

Odpowiedź na pytanie piąte: Ważna to sprawa tego momentu, kiedy dusza opuszcza ciało. O! Już w tej chwili niczego nie cofnie i nie naprawi! Bóg ją woła na sąd, by wydać wyrok. W tej chwili istnieje tylko sama Sprawiedliwość. Już nie ma miłosierdzia. Za wiele go było

za życia! Jest krótki sąd i sprawiedliwy wyrok Boży. Dusza odbiera zapłatę i wchodzi tam, gdzie sobie sama bilet kupiła: idzie po wieczne szczęście lub po wieczne potępienie, albo odbywa srogi, dłuższy lub krótszy czyściec. Wolno jeszcze trwać duszy na ziemi aż do chwili pogrzebu. Jest to możliwe, że dla Bożych celów dusza wraca na ziemię. Może dać się odczuć niewidzialnie lub też wziąć na siebie nieco materii, by się stać dla oczu ludzkich dostrzegalna.

A teraz, ponieważ moja mała przyjaciółka żyje na ziemi w całej krasie duszy i ciała, niech pamięta o całości swego człowieczeństwa. Widzisz, Fullu, jak to dobrze, że żyjesz jeszcze na ziemi. Masz nawet ciągły powód do radości i dobrego humoru. Całe Niebo z mieszkańcami spogląda zadowolone na istotę ziemską, która, unikając grzechu, dobrze czyni i radosnymi z wdzięczności oczyma chwali w modlitwie Stwórcę, która cieszy się życiem, niesie radość bliźnim, szczęśliwie wyznaje Chrystusa i dobrze się czuje w Jego Królestwie. Najmilszy jest Bogu człowiek czysty i radosny, który niesie spokój i słoneczną ciszę w duszę bliźnich. Jakże ciebie, dziecko, kocha Bóg, gdy ci dał tyle, tyle łask! Korzystaj, Fullu, ile możesz, czerp dla siebie i drugich, i ani się spostrzeżesz, że już port wieczności. Trzeba zapracować na promienną wieczność. Wieczność musi być spełnieniem pragnień najgorętszych, bo wieczność trwa. Pracuj dla Nieba, a Mamusia św. i ja pomożemy ci zawsze.

Twój miłujący cię Deża”.

9 stycznia

„Droga, kochana Fullu! Znowu witam cię, córko moja, i muszę ci powiedzieć, ty niepoprawne dziecko, że trzeba ci przypominać za każdym razem, jak się to robi, aby się stać doskonałym. A gdyby tak Fulla przypomniła sobie sama każdego poniedziałku, co to jej Deża poradził? Może by tak poprosić go o jakie dwie odpowiedzi, co? Może by warto postawić staremu Deży dwa pytania: „Co się we mnie najbardziej nie podoba Panu Jezusowi i Mamusi św.?”, albo: „Powiedz mi, mój dobry Deża, dlaczego ja, kochając Mamusię św., tak często jej nie słuchałam i jak temu zaradzić?” Czy sądzisz, że przy-

jazny ci Opiekun nie poradziłby Fulli? Ale cóż? My cię kochamy i prowadzimy, więc ty rozpuszczasz się i nie słuchasz. A gdybyśmy cię choć na krótko opuścili, zalewałabyś się łzami i rozpaczła. Poradź mi więc sama, co z tobą robić!? Sam widzę, że pragniesz podobać się świętej Matce (no... no... Mamusi!) Ale widzisz, dziecko, sama w tym wszystkim często się gubisz. Muszę przyznać, żeś wiele już postąpiła i nie jesteś podobna do dawnej, sztucznej Fulli, ale sama to czujesz w duszy twojej, i Mamusia św. kilkadziesiąt razy ci to już mówiła, że tylko i jedynie cała mądrość znajduje się w pełnym dobroci, miłości i mocy Najświętszym Sercu Pana Jezusa.

A teraz twoje pytania:

1. Ktoś cię pyta, jakie wady ma ksiądz X., aby go po swojemu osądzić. Nie trzeba, Fullu, przyjmować takich pytań.

2. Fulla jest winna, że tak jest! Tak, tak dziecko! Wytłumaczę ci to zaraz. Odpowiedz mi wprzód głośno: Kto jest Panem Nieba i ziemi? Jezus. Dobrze. Kto ci dał wszystko najlepsze? Jezus. Dobrze. Kto cię najłaskawiej i najmiłośniej przyciągnął do serca? Jezus. Kto ci dał zawczasu nagrodę cudowną (Mamusię św.) bez żadnej zasługi? Jezus. Ile za to wszystko czasu poświęcasz Mu każdego dnia? Dziecino! Cały dzień i cała noc przez całe życie dla Niego – to jeszcze za mało! Nie znaczy to, byś trwała bez przerwy w kościele na modlitwie. Wystarczy każdą czynność wykonywać dla Niego, w Jego obecności, odpłacać Mu czułą miłością, bo ukochał ciebie i wyróżnił sam Król Wszechmocny. Mamusia św. jest Jego darem, który może zabrać, a ty – zapatrzona w najmilszą ci Bżozienię – za mało myślisz o Jezusie, którego przyjmujesz codziennie, więzisz w duszy i skazujesz chwilami na nudy.

3. Duchy Jasne spełniają wolę Bożą i jeżeli odbierają, za łaski przez ich pośrednictwo otrzymane, wdzięczność, zespalają się z człowiekiem w cudownej miłości, która może być coraz większa, jeśli ich zlecenia są spełniane posłusznie.

A teraz, dziecko kochane, nie gniewaj się, że ci trochę ostro napisałem. Nie zawsze dostaje się słodkie cukierki, bo właśnie gdy te

zaszkodzą, trzeba przyjąć gorzkie zazwyczaj lekarstwo. No i cóż, Fullu? Nie gniewasz się na Dezę? Mamusia św. w tej chwili przerywa mi pisanie i nie pozwala łączyć dłuższej drogiej dzieciny, bo wedle Jej zdania, dziecina jest o wiele lepsza. No, no, może być. Ale ja wolałbym, aby się jeszcze znacznie zmieniła. Żegnam cię, moja kochana przyjaciółko, zbliż się bardziej do Pana Jezusa twoją płomienną miłością, a wdzięczna będziesz Deży. Tulę ja i Mamusia moją małą córeczkę do serca.

Twój Deża”.

18 stycznia

„Pokój z tobą, córeczko moja! Jeśli się znamy i lubimy, musimy wierzyć sobie wzajemnie.

Dawno to już, kiedy Pan Jezus chodził po świecie. Nie było naówczas, lecz wiemy, po co przyszedł, z czym i do kogo. Serce pełne miłości zbawiennej nam przyniósł, wiele nauczył, przekazał, zostawił. Podpisał *P r a w d ę B o ż ą K r w i ą s w o j ą Ś w i ę t ą n a K r z y ż u*, zwyciężył śmierć *M i ł o ś c i ą*. Cudem wieczności poruszył świat – i cóż? Powstali chrześcijanie, istnieją jego apostołowie, modły, nabożeństwa, lecz nie istnieją...”

Dalszy ciąg listu zawierał wiele ostrych zarzutów przeciw dzisiejszej bezbożności i lekkiemu traktowaniu spraw religijnych. Potem następowały groźne przypowiadanie o karach i klęskach, które, jako konsekwencje swoich czynów, sami ludzie na świat ściągają, wreszcie polecenie mego natychmiastowego działania. Uprzedziwszy mnie o niebezpieczeństwach i groźących prześladowaniach, podał mi szczegółowy plan czynnego wystąpienia w obronie Bożych spraw i pouczył, jak postępować, gdy akcja przybierze groźną formę i niespodzianie szerokie rozmiary. Kończąc, zalecił mi pośpiech i posłuszeństwo, i kazał mi rozważyć, czy jestem gotowa każdej chwili życie oddać za *S p r a w ę*.

Pismo to wstrząsnęło mną do głębi. Podniecona pewnością, że idzie na świat chwila decydująca i groźna, wzięłam się gorączkowo do wypełniania zleceń mego Opiekuna.

Niespodziewanie jednak, po paru godzinach zjawił mi się znowu i polecił, aby bez chwili zwłoki i *b e z p o w t ó r n e g o p r z e c z y t a n i a i c h*, wyciąć z zeszytu owe groźne kartki i spalić je przy sobie natychmiast. Kiedy zaskoczona tym obrotem sprawy spytałam, dlaczego tego żąda, odparł, że było to coś w rodzaju próbnego alarmu, którym chciał doświadczyć tak moją sprawność, jak gotowość poświęcenia życia. Co jednak najdziwniejsze, to fakt, że od chwili, kiedy wycięłam i spaliłam owe stronicę, zaledwie w ogólnych żarysach mogłam już sobie przypomnieć, co zawierały – tyle właśnie, ile przytoczyłam powyżej. Na żalną uwagę, że teraz przez usunięcie tych kartek pozostanie mi luka w zeszycie, kardynał się uśmiechnął, kazał mi znowu wziąć ołówki i zapewnił, że na to poradzi. Po czym, nawiązując do ostatnich słów u dołu nie wyciętej kartki, podyktował:

.....,lecz nie istnieją prawie tacy, którzy Go miłują. Nie trapijmy się nadto tym ogólnym ogłupieniem świata. Bóg Wszechmocny ma swoich wybranych, posiadają oni łaski niezasłużone i mają w darze rozum do wykonywania trudniejszych i większych zadań i celów Bożych.

Chcę, ażebyś pisała radośnie o prawdzie i szczęściu, Fullu! Ty już orientujesz się w tym, jaką przewagę i pewność daje łączność z Bogiem i świętymi, dlatego łatwiej i dostępniej podasz i przekażesz swoją ideę innym, jeśli całą siebie oddasz we wdzięcznej miłości Temu, który cię wybrał i uposażył. Człowiek posiadający jakieś dobra musi ich odpowiednio używać, bo jeśli zostawi wszystkie w spokoju – zmarnuje je. Gdy ich zaś użyje dla celów złych, zniszczy dobra i siebie, a przymnoży wiele zła. Zalety ludzkiego umysłu po to są dane, by posiadacz stworzył najlepsze możliwości. I tak np.: Ty, Fullu, dobrowolnie wyrzekłaś się rozkoszy ludzkiej miłości, zatem to wyrzeczenie, ta czystość, dodaje ci wiele mocy do czystej obserwacji życia. Łatwiej ci analizować człowieka, życie, przyczyny niedostat-

ków ducha, przy czym możesz się podjąć pracy z rozmachem niczym nieskrępowanym, dla rozświetlania dróg ludzkich, którymi wreszcie podążą w ślad za Jezusem – ku Prawdzie!

Błogosławię ci, córko moja, twój miłujący cię Deża”.

9 lutego

„Moja kochana dziecino! Co damy Panu Jezusowi w darze w okresie 7-tygodniowym?

Idźmy, Fulisiu moja, w Jego ślady. Naśladujmy usposobienie Jego, kiedy gotował się na mękę i przeżywał Ją. Należy przypatrzeć się jego smutnemu obliczu, Jego milczeniu, modlitwie w Ogrójcu, spokojnemu oddaniu się w ręce katów, przyjęciu zdradzieckiego pocałunku Judasza, posłusznemu poddaniu się złośliwym sądom, naigrawaniom, cierniowej koronie, niesieniu krzyża, ukrzyżowaniu, przebaczeniu, konaniu i śmierci. Jak się zachował w tym czasie Król Miłości? Spróbujmy, dziecino moja, nasze małe smutki i troski znosić podobnie jak On: cicho i pokornie. Jeżeli Jezus przebaczył zdrajcom i katom – Niewinny, przebaczymy bliźnim ich małe dokuczliwości – dla Niego. Słzaczmy, choć tak małe cząstki, na dług Jezusowej miłości i ofiary. On nam sam to pomnoży i przyjmie jako dar wzajemnej miłości. On dźwignie duszę z upadku, stanie się naszym Cyrenejczykiem i pomoże nam w ciężkich trudach życia. Bo któż kocha i rozumie więcej człowieka nad Tego, który swoje Boskie i niewinne życie za człowieka oddał? Kto chce mieć obiecane Królestwo Boże, już tu, na ziemi, a potem w Niebie, kto pragnie być w liczbie tych, za których Bóg-Człowiek przelał Krew swoją, ten musi zrozumieć i ukochać swego Zbawiciela, współczuć z Jego męką, spłacić Mu dług Krwi Jego Najświętszej, by Krew ta nie spłynęła na nas, lecz za nas! Świat wypracowuje coraz straszniejsze i sroższe katusze dla siebie. Świat to ludzie, i ci, budując sami sobie katastrofy, nieszczęścia i choroby, pragną zrzucić winę na Boga. Bóg czyni tylko Dobro. Wszystko, co złe, czyni tylko człowiek przy pomocy szatan a , który wezwany chętnie mu pomaga. Dlatego módl się,

dziecino moja, by wszystkie słowa wypowiedziane przez Pana Jezusa, biedni zbłąkani ludzie wreszcie zrozumieć i powtórzyć. Szperają, szukają, ślęczą często nad głupstwem wypowiedzianym przez głupca. A nie wiedzą, biedacy, że przez zrozumienie słów Jezusowych odrodziliby siebie i cały świat! Czemu tak ściętniony rozum i wola grzechami waszymi, że tak gwałtownie odpychacie Królestwo Boże? Królestwo Boże to utracony Raj, już tu, na ziemi. Jedna prawdziwie gorąca wola, jedna chwila może wam go wrócić!

Niech błogosławieństwo Najświętszego Serca spłynie na was. Twoja Bożena”.

19 lutego

„Fullu! dziecino Boża! Twój Deża, będący w Kręgu absolutnej Prawdy, schodzi do ciebie, by nią nakarmić łaknących jej. Twemu dociekliwemu profesorowi przyrody powiedz o Darwinie, co następuje:

Jeżeli ktoś szuka prawdy, schylając głowę ku ziemi, nawet sięgając w jej głąb dla znalezienia odpowiedzi, odszuka zamiast niej – szkielety małpie! Sam byłem uczniem wielkich mężów – badaczy. Oto ich nazwiska: Buffon, Cuvier, Linneusz, Lamarck, Humboldt, Müller, Geoffroy – do nich odsyłam profesora, by się przekonał nie z punktu religii, lecz nauki, iż jeden tylko istnieje gatunek ludzi. Kilkanaście lat temu na kongresie monachijskim oświadczył Virhoff, że gdy badano czaszkę człowieka kopalnego, znaną w torfie albo w jaskiniach, chciano się w niej dopatrzeć małpiego wyglądu, wyszukiwano szczególne cechy, świadczące o dzikim, niezupełnie rozwiniętym stanie, niestety, wszystkie te twierdzenia, po dokładnym badaniu, rozwiały się.

Żaden z typów kopalnych nie wykazał niższego rozwoju – tak dalece, że wśród ludzi żyjących obecnie istnieje znacznie większa liczba osobników względnie niższych niż wśród kopalnych, o których mowa... Stanowisko ostatecznie zdobyte przez naukę stwierdza tylko różnorodność ras tego samego jedyne go gatunku i jedność pochodzenia.

Prawda jest taka: przez bezpośrednie działanie Boga wszyscy ludzie pochodzą z jednej pary stworzonej. Dlaczego by wszystkie gatunki małp raptem stanęły w rozwoju umysłowym? Dawniej tak się doskonalily i tyle umiały, że doszły aż do posiadania ludzkiego rozumu! Czyż im już powietrze nie służy? Cóż spowodowało zupełny zastój ich rozwoju? Wszak ani jeden z gatunków nie zdradza inteligencji człowieka. Życie organiczne, roślinne, stoi w miejscu. Niższe organizmy zwierzęce są ciągle takie, jakie były. Ślimak nie chce, ani za cztery tysiące lat, zmienić swej postaci, choćby w żabę! Wszystko, co żyje, jest na swoim miejscu!

Tylko człowiek – jeśli we własnym obliczu nie dostrzeża małpy – pociesza się tym przynajmniej, że jego pradziadowie byli małpami! O! Nie nauka wiedzy ich na manowce, tylko pycha, która nie pozwala małodusznemu człowiekowi szukać Boga. Szkoda brnąć bez światła po omacku. Nikomu nie broni Stwórcza szukać, lecz aby znaleźć, należy rozświetlić drogę. Cała wiedza bardzo jest krucha, tysiące teorii upadło, lecz Objawienia Boże są zawsze te same, słowa Jezusa są żywe i świeże, obecnie nabierają nawet żywszej barwy i zrozumienia! Może zbliżą się czasy, gdy ojcowie wpływać zaczną na synów godnie, czując się sami synami Bożymi. Wówczas przybliży się nowa świetlana epoka. Synowie i córki będą szczęśliwi w przepowiedzianym Królestwie Bożym. Wszystko będzie jasne.

Człowiek stanie się rozumny, bo sięgnął po Prawdę. Dość już błędów! Gdy dociekania i teorie będą wyczerpane, gdy wszystkie próby przeżyte zawiodą, nie dając zadowolenia i szczęścia, niech wreszcie zniknie ponura niepewność! Podnieśmy oczy ku słońcu. Boże! Ty nam je dałeś, grzeją nas jego promienie, spraw, byśmy się stali godni Twojej potęgi! Spożywamy dary Twoje, dałeś je wszystkim, nie zabierajmy za wiele, by innym nie brakło... Dałeś z miłości, jak Ojciec, musimy dzielić je z miłością między siebie jak bracia. Oko Twoje Boskie widzi, co czynimy, jeśli nas do życia powołało. Już nie chcemy szatańskiej komedii, którą nasza pycha i chciwość stworzyły. Pragniemy się odrodzić. Wierzmy w naszego Zbawiciela i o pomoc

Go błagamy! Zaczniemy przebudowę od siebie. Ty nam pomożesz, o Boże! Przyjdź Królestwo Twoje!

Błogosławi was
Deża”.

Moje urodziny, 22 lutego

„Dziecino moja najmilsza! Twoja Mamusia św. – na zawsze na ziemi i da Pan Jezus – w Niebie, pragnie dać ci radość czystą. Fulisi urodziny! Dusza twoja stworzona z Niebios przed laty, będzie wiecznie miłowała Boga. Lecz tu, w czasowym życiu, niekiedy jeszcze łąza poważna spłynęła z oczu zapłakanych, może i cenne łyzy litości, współczucia z niedolą, lub bólem bliźniego. Wszystkie one policzone i zachowane będą. Mamusia kocha jedyną dziecinę swoją i życzy jej wiele radości. Wiele powodzenia w odnajdywaniu zagubionych owieczek, wiele uzdrowień duszy i ciała, lecz najwięcej miłości samego Pana Jezusa. Ufaj Mamusi i nigdy nie bądź wytracona. Teraz Deża pragnie ci złożyć swoje życzenia.

Twoja Mamusia św.”

„Moja mała Fullu! Przyjm od Deży płomienne życzenia! Wszystko ogniście i szybko załatwaj. Nie wylewaj łez daremnie. Miłość niech najsilniejszą będzie z wszystkich cnót twoich. Odwagę miej we wszystkim, prócz grzechu. Znajdź zawsze radę dla wszystkich, nie zważaj, co mówią źli lub przewrotni, idź naprzód, umiej sprytnie zdobywać wszystkich dla spraw Bożych, nie odmawiaj proszącym. Sama wypełnij się jasną Prawdą Bożą i rozdawaj ją hojnie. Nie rozstawaj się nigdy z Panem Jezusem. Tego życzy ci Deża! Fullu moja kochana! Pragnę serdecznie, by twoja Mamusia św. czyniła wybitne cuda w roku bieżącym. Życzę ci, aby każdy, kto do ciebie się zbliży, pokochał cię i uwierzył w moc Jezusa! Niech się wreszcie zapoczątkuje „Dom Świętej Matki”. Między tobą a Mamusią świętą niech będzie wieczna i gorąca miłość. Bądź zdrowa duchowo i fizycznie. Tulę moją Fullę.

Twój Deża”.

2 marca

„Fulisiu moja, ty dziecino ofiarna! Naucz się poświęcać wszystko sprawom Bożym. Od najbliższego pierwszego piątku Pan Jezus będzie ci dawał w te dni ekstazę i sam umocni ciebie. Wybrał cię, zaufał sercu twojemu i twojej miłości. Ile to czynią ludzie dla miłości ziemskiej, złudnej i nietrwałej! Poświęcają mienie, spokój, cnoty, honor, zdrowie i życie. Czyż czysta miłość dla Jezusa nie jest samą najczystsza prawdą? Tylko ta jedyna miłość powinna być bezgraniczna. Dla niej czynić można rzeczy niezwykle. Dla niej nie ma zbyt wielkiego poświęcenia. Życie ofiarować dla tej Miłości, to znaczy zdobyć nieśmiertelność wieczną, najszczęśliwszą. Dobrze, dziecino moja najmilsza, że tak gorąco przyciągasz tylu ludzi do Najświętszego Serca. Czyń to wraz ze mną, aż do chwili, kiedy dusza twoja wyzwolona spocznie w Sercu Jezusa.

Twoja Mamusia”.

Od tego czasu, każdego pierwszego piątku, po powrocie z Mszy Św. do domu, wpadałam w ekstazę. Piątkowe ekstazy tym się różniły od poprzednich, że zapadałam po nich w głęboki sen, budząc się dopiero pod wieczór.

Po zbudzeniu się długo jeszcze odczuwam oszołomienie i oderwanie, tak że słowa czy obecność osób trzecich boli mnie prawie fizycznie. Dusza nie chce wrócić do codzienności tak marnej i szarej, po doznaniu absolutnej pełni, w której się przedtem nurzała.

Po każdej takiej piątkowej ekstazie czuję się duchowo jak na nowo naładowany akumulator. Odnajduję w sobie nowe siły i myśli gotowe, dojrzałe i takie właśnie, jakich mi w danej chwili potrzeba. Kiedy spytałam o to Mamusi św., odparła, że to sam Pan Jezus naładowuje mnie w czasie ekstazy tym wszystkim, co dla Jego spraw będzie mi potrzebne w ciągu całego miesiąca.

W czasie tych ekstaz, przez kilka pierwszych piątków z rzędu otrzymywałam objawienia w sposób, którego nie umiałabym wytłumaczyć. Oto po zbudzeniu się znajdowałam wokół siebie – w stanie kompletnej nieświadomości zapisane przez siebie – wydarte z zeszytu

kartki, czasem skrawki papieru, a nawet stare koperty. Każdy nowy ustęp zaczynał się małym krzyżykiem. Uderzona odmiennym stylem i przejmującą powagą tych słów, zapytałam Mamusi św., od kogo pisma te pochodzą.

– Od Tego, kto ci daje ekstazy – odparła.

Kazała mi na razie pisma te odłożyć mówiąc, że w odpowiednim czasie wrócę do nich. Po dwóch latach dopiero poleciła mi je uporządkować i przepisać, nie pozwoliła mi ich jednak, nawet w wyjątkach, w książce tej ogłaszać.

Objawienia te zawierają szereg prorocत्व na najbliższą przyszłość, mówią o poważnej roli Polski w walce o Królestwo Boże na ziemi i o świetlanej jej przyszłości, jeśli posłuszna natchnieniom Bożym, wybierze drogę synów światłości; mówią o nadchodzącej T r z e c i e j E p o c e D u c h a Ś w i ę t e g o , najdziwniejszej epoce dziejów, kiedy to rødział Dobra i Zła dokona się na zawsze i kiedy nie będzie nikogo, „kto by żyw był, nie żyjąc Duchem”.

Przepowiednie wspaniałego, zupełnego i ostatecznego zwycięstwa światła nad ciemnością kończą się słowami tchnącymi wiekiustą potęgą Bożą:

„Czasy wypełniły się – J a i d ę !”

24 marca

„Przyjaciółko moja kochana! Wyłącz ze swojej głowy wszystkie sprawy, nachyl wolę, bo pragnę mówić do ciebie o sprawach wielkiej wagi.

Komunikacja Nieba z ziemią nie jest rzeczą zwykłą i codzienną, i nie każdemu jest dana. Bądź, Fullu, wybrana i słuchaj, co ci Deża powie:

Ludzie wybrani – kim są? Kim jest człowiek wybrany? Posłuchaj. Poszedł człowiek szukać grzybów, przeszedł cały las. Trącał, omijał, oglądał, wybierał – i przyniósł sobie w torbie, z kilkuset spotkanych grzybów, tylko dziesięć, bo wybrał użyteczne, a tamte zostawił... Niech sobie rosną. Inne zdeptał i zniszczył... Tak Bóg spośród ludzi wybiera użytecznych, tych, których potrzebuje dla siebie. Każe im

zwrócić rozum ku górze... Daje im światło, by przejrzeni. Wyzwała powoli Bóg Najłaskawszy wybranego człowieka z ziemskiego, materialnego pancerza – głupoty.

Twoja Mamusia św. została wybrana. Bóg Jej to objawił. Odtąd Jej wola została oddana Najwyższemu – na zawsze.

Bóg jest Ojcem i Synem, i Duchem, jedną naturą w Trzech Osobach. Takie poznanie z prawa należy tylko Bogu. Ale podobało się Temu Bogu udzielić go duszy ludzkiej, już w życiu obecnym. Przez wiarę daje bezpośrednią intuicję, która dla woli będzie doskonałą szczęśliwością, czyli wizją błogosławioną. Te rzeczy dostępne są stworzeniu, to jest człowiekowi, za pośrednictwem pomocy bezwzględnie niezastężonej, i wtedy już tu, na ziemi, ma człowiek wybrany dostęp do tego, czego »ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało«.

Fulla, człowiek wybrany, bardzo teraz się szamoce. Kocham ciebie, dziecko, i chcę ci pomóc. I mnie Bóg wybrał, i ja się szamotałem, i nasza ukochana Mamusia też... Poproś Mamusię św. o słoneczną pogodę dla twej duszy, abyś mogła już stanąć w rządzie tych, którzy w i e d z a ! Niech ci nie przychodzi na myśl to, że Mamusia powinna była kogoś innego za dziecinę obrać, że nie potrafisz – i tym podobne historie. Pamiętaj, że wartość człowieka jest u Boga tym większa, im bardziej się on zmienia, przełamuje i odradza, walczy z przeciwnościami d l a J e g o M i ł o ś c i . Jeśli pracując dla Jezusa z twoją Mamusią św., nie jesteś miła sobie i czujesz gorycz w duszy, jakże cię wtenczas Bóg miłuje! To wszystko, moja mała Fullu, mówię ci dla wyjaśnienia.

Tulę ciebie, dziecko nasze jedyne, i błogosławię.

Twój Deża”.

28 marca

„Dziecino moja najmilsza! Czas leci – nasz czas z woli Boga. Ufnie podałaś mi rękę, usiadłaś, Fulisiu, na obłokach niebieskich i płyniesz przy moim boku. Wiem, że oczarowałam ciebie, że zaufałaś mi tak bardzo, iż oczy zamykasz i na ślepo wieść się dajesz. Jesteś szczęśliwa ze mną tak dalece, że chwilami pragniesz zostawić wszy-

stko, niechby uciekło od ciebie, niechby się skończyło, mogłoby nie istnieć nic, nawet ty sama, dziecino, byle tylko myśl twoja i przeświadczenie łączności i miłości twojej, było z Mamusią... Prawda?

Śpieszę ci dać odpowiedź dla kilku osób. Czy ciebie to nie dziwi, że tyle ludzi pyta i pragnie wiele, a nikt nie zapyta o rzecz najważniejszą? Któraż to ta najważniejsza rzecz? Ta, która przyniesie szczęście. Powiedz wprzód tym, którzy pytają, że jedynie Jezus, poznanie Jego idei i miłości – to klucz do otworzenia najwyższej Prawdy.

W jaki sposób dojść do tego, jak zrozumieć Najlepszego Nauczyciela – o to nikt nie pyta i nikt zdaje się nie wiedzieć, że tylko dobry Jezus ma w swoim Sercu Najświętszym całe szczęście człowieka. Pan Jezus, Król najmędrzy i najlepszy, prześliczny dla Nieba i ziemi, Pan Miłości, Ofiary i Przebaczenia!

Który Król daje krew i ciało za swego poddanego?

Który Król przestępcy, najmarniejszemu wyrzutowi otwiera miłośnie ramiona i oddaje życie dla jego szczęścia?

Który Król schodzi do swego poddanego, przebywa z nim, troszczy się o niego, bezgranicznie go miłuje i obsypuje łaskami, żądając w zamian tylko serca?

K t ó r y K r ó l m i e n i s i ę b r a t e m p o d d a n e g o ?

Jezus, Jezus, Jezus!

Nikt taki nie był, nie jest i nie będzie, i dlatego, kto Mu podlega z miłości i czyni wolę Jego, jest doskonały, szczęśliwy i Jezusowi najmilszy. Posiada pokorę, wypełniając bez zastrzeżeń czyny dla wieczności, nie wysuwa siebie, swego „ja” ni własnych zapatrywań, tylko powoli i pewnie przemienia się ciągle w S a m e g o C h r y s t u s a !

Pamiętaj, Fulisiu, że nic nie pomoże, choćby człowiek największe czyny pełnił, jeśli nie czyni wszystkiego dla Jezusa. On uczy o celu działania, daje czystą miłość i litość dla swoich owieczek, dodaje sił potrzebnych, aż dusza promienieje wielkim zapałem. Mój duch jest przy tobie! Działamy razem! Miłość Króla cudów postawiła nas na jednej drodze. Jeśli dziś nie rozumiesz dokładnie łaski wyróżnienia i zaufania samego Zbawiciela, które położył w tobie, kiedyś ci Pan

Najmilszy da pojąć wszystko, jeśli Mu się poświęcisz zupełnie. Mamusia św. ma dziecinę oddać całą Panu Jezusowi. Pozwól na to! Wszak Pan Jezus co dzień oddaje się całej duszy twojej!

Błogosławię cię.
Twoja Bozienia”.

Dzień św. Magdaleny Zofii, 25 maja

„Moja Fulisiu najmilsza! Dziś tylko na gorące prośby Marysi zlatuję do was na chwilę. Powiedz jej, niech czeka spokojnie i ufa. Duchem przebywam u mego grobu. Odpowiadać na pytania w tym tygodniu nie mogę, z powodu nabożeństw w Jette, aż na przyszły wtorek.

Wszystkim dzieciom, które ufnie otwierały dusze i serca w tym roku przed moim obrazem i prosiły Serce Najświętsze przez moje wstawienictwo o cokolwiek, zsyłam błogosławieństwo Pana Jezusa na cały bieżący rok, zapewniając im moją ciągłą opiekę i pomoc.

Tulę cię, dziecino moja jedyna.
Twoja Bozienia”.

26 maja

„Moja mała, kochana Przyjaciółko! Chcesz wiedzieć, jak Matka Boża mi się objawiła? Najświętsza Panna Maryja Niepokalana ma wygląd młody, jasny i czysty. Piękność Jej jest absolutna. Uśmiech pełen dobroci, oczy duże, podłużne, patrzące serdecznie. Dłonie, zwrócone ku mnie, są jakby pełne łask, po które każdy sięgnąć może. Nóżki bose. Cała postać wyobraża Niepokalaną, jak Ją zazwyczaj przedstawiają, tylko że moja Madonna jest młodzieńca i piękna. Szata zupełnie biała, z której wyróżnia się tylko srebrna przepaska na sukni i nieco srebra na płaszczu i na głowie. Węza u stóp Jej nie zauważyłem. Tyle o mojej precudnej, Najświętszej Paniencie.

Fullu! Powiedz wszystkim, którzy się poddali nadprzyrodzonemu działaniu, że dusze ich przyjmują szybko kształty, jakie im nadaje Najwyższy Pan i Artysta, który bez żadnego wzoru i materiału uczynił żywe świąty. Powiedz im, Fullu moja mała, że w ich poddaniu się są

dary Ducha Świętego, które spłynęły na nich przez pokorę. Pokora jest pomostem do Ojca, Syna i Ducha Świętego. Przez nią człowiek nabiera mocy twórczej (Ojciec), mocy miłości (Syn) i światła rozumu (Duch Święty).

Widzisz, Fullu kochana, razem z twoim Deżą zabierz się do pisania, a pozbędziesz się przeciętności i małostkowości. Zwyczaj, małoduszny człowiek boi się nade wszystko wysiłku, boi się sięgnąć wzwyż, nie pragnie niczego zaczynać ani zmieniać, a jeśli już pracuje, powstają wówczas odbitki jego tchórzostwa, brzydoty, wad i wręcz całokształt niedoskonałych sztuczności, wychodzi jako zupełny produkt marnej pracy.

Deża, twój przyjaciel, pomoże ci, drogie dziecko, by to, co otrzymałaś od Boga, tj. t a l e n t i a r t y z m , wyszedł czysto. Dalej ważny jest twój w p ł y w i w o l a . Muszą one iść drogą twojej najlepszej Mamusi św., muszą zasilać cię Miłością. Musisz, kochana Fullu, pozbyć się uczucia samotności. Król Chwały otworzył ci Serce – jesteś więc pod Jego działaniem. Musisz czuć się maleńka o s o b i ś c i e , lecz m o c n a i w i e l k a Jego obecnością. Czy wiesz, kto jest w tobie, z tobą? Odpowiedz. – Tak, Jezus? Dziękuję Ci, Jezus, że nie jestem sama, marna i maleńka. Ty mi dasz moc, abym mogła czynić, coś mi kazał. Słucham Twoich rozkazów. Niech zniknie we mnie wszelki upór wobec Ciebie! Niech mi słodycz i dobroć mojej św. Mamusi pomaga służyć Ci, mój dobry Zbawicielu! Matka Najświętsza Maria będzie moją ucieczką. Jej serce zbudzi moje dla znękanych i płaczących bliźnich!

Na drugi tydzień wolno mi będzie więcej napisać i dać ci możliwość kontaktu z Duchem czcigodnym i wielce ci przyjaznym.

Błogosławię cię, córeczko moja, pieścić i tulę jak twoja Mamusia św. Twój Deża”.

31 maja

„Fullu nasza najmilsza! Twojej znajomej powiedz, że wyszukiwanie i wymyślanie umartwień jest raczej niewłaściwe, gdyż należy zastanowić się poważnie, czym są umartwienia? Jaki jest cel umar-

twień? Pragniemy przez nie zdobyć zasługę i uszlachetnić się, wyrobić wolę – czy nie tak? O t ó ż n a j k o r z y s t n i e j s z y m u m a r t w i e n i e m j e s t d o b r o w o l n e i s y s t e m a t y c z n e w y z b y w a n i e s i ę w ł a s n y c h w a d . Z d a r z a s i ę c z a s e m , ż e c z ł o w i e k w i d z i s w o j e w a d y , a l e n a l e ż y d o r z a d k o ś c i , b y j e w s z y s t k i e w s o b i e p o z n a ł . N a t o m i a s t n a j b a r d z i e j s ł a b y c h a r a k t e r e m c z ł o w i e k d o j r z y z a z w y c z a j n a j s k r y t s z e u s t e r k i u s w o i c h b l i ź n i c h . T r z e b a b y t o w y k o r z y s t a ć w ó w c z a s , g d y n a m k t o ś p r z y j a Ź n i e u s p o s o b i o n y w y t k n i e n a s z e b ł ę d y , a j e ś l i w r ó g n a m j e w s k a ż e , p o w i n n i ś m y t y m s k w a p l i w i e j t o z a p a m i ę t a ć , r o z w a ż y ć i w y k o r z e n i ć j e n a z a w s z e . Z n a j o m a t w o j a p o w i n n a b y ć n o w o c z e s n a . N i e c h s i ę z a s t a n o w i , i l e p o t r z e b a m i e ć z d r o w i a , s i ł y , s p r y t u , a c z ę s t o h u m o r u , a b y P a n u J e z u s o w i p o m a g a ć . D o b r e i p u n k t u a l n e s p e ł n i a n i e o b o w i ą z k ó w j e s t z a w s z e p o ł ą c z o n e z w y r z e c z e n i e m , u m a r t w i e n i e m i p o ś w i ę c e n i e m .

Profesorowi X. powiedz, Fullu, że czego Bóg nie objawił, tego nie trzeba koniecznie dociekać, gdyż najwyższy rozum Twórcy Wszechbytu nie pomieści się w głowach wszystkich mędrców i filozofów tego świata, tym bardziej nie obejmie Bożego rozumu głowa jednego człowieka, choćby najmądrszego. Najbardziej pojemną głową na ziemi jest głowa czystego dziecka lub pokornego starca. W ich bowiem rozumieniu najplastyczniej występuje najlepszy Ojciec-Bóg, hojny w rozdzielaniu wszelkich darów. Reinkarnacja w planach Bożych nie powstała! To przeczyłoby wolnej woli i świadomości złego i dobrego. Dlatego też są wszystkie możliwości przebudowania siebie tu, od kiedy Pan Jezus wszedł między nas. Miłość jest mocna, piękna i nieśmiertelna; kto ją przyjmie, ten jest przeistoczony, poddany, pokorny, zna swój cel, idzie do niego radośnie, poprzez ból, zgryzoty i poprzez krzyże stające mu w poprzek drogi!

Twój Deza”.

Nie wiem sama, jak się to stało, że coraz tłumniej zaczęli mnie teraz ludzie nachodzić z prośbą o modlitwę do św. Magdaleny Zofii,

o Jej wstawiennictwo, radę czy pomoc. Z czasem utarł się zwyczaj przedkładania próśb i pytań spisanych na karteczce bądź przez nich samych, bądź przeze mnie w ich obecności – i „podania” te odczytywałam wieczór Mamusi św. i dostawałam na nie odpowiedź.

Nie było prawie takiej dziedziny, której by te pytania nie dotyczyły. Począwszy od zdrowia duszy i ciała, poprzez troski i trudności materialne, sprawy rodzinne i zawodowe, a skończywszy na naiwnie niedorzecznej – więc nie spełnianej prośbie o podanie szczęśliwego numeru loterii czy o polecenie dobrej służącej – całe litanie ludzkich trosk, bied i nędzy przedkładać musiałam mojej najdroższej świętej.

Niektóre z tych odpowiedzi tak pięknie i wyczerpująco omawiały dany temat, że przytoczę je w całości na końcu tej książki, podając poniżej te tylko pisma, które do mnie samej były kierowane. Stąd te duże nieraz luki między datami.

Zaczęłam z różnych stron kraju otrzymywać listy. Proszono mnie o obrazek św. Magdaleny Zofii, o nowennę, radę, modlitwę. Mamusia św. najłaskawiej na wszystkie te listy dyktowała mi odpowiedzi. Dostawałam potem dla Niej stosy podziękowań za doznane łaski. Wokół Jej obrazu zjawiać się zaczęły srebrne i złote serduszka, a zimą i latem świeże kwiaty, nadsyłane przez wdzięcznych ludzi, zdobiły Jej ołtarzyk.

Zdarzały się też rzeczy rozczulająco zabawne. Raz ktoś zadzwonił i spytał, „czy tu mieszka św. Magdalena Zofia”? a innym razem, czy tu mieszka „ta panna, do której się chodzi na odpust”? Naiwność ludzka, przepuszczona przez bałamutne najczęściej powiadomienia, obdarzała mnie samą najdziwniejszymi epitetami. I tak – ktoś mi raz powiedział, że jestem „żywą relikwią”, a innym razem nazwał mnie „świętą w trzech dogmatach”. Oczywiście nie dochodziłam, co miał na myśli.

Raz znowu zjawił się u mnie jakiś bardzo poważny pan i odchrząknąwszy oświadczył, że ma dość tego nabierania ludzi i że przyszedł mnie zdemaskować. Musiałam go poprosić, żeby mnie zdemaskował dopiero w środę, bo teraz właśnie nie miałam niestety czasu. Przy-

szedł istotnie za tydzień, ale wychodząc, miał już w portfelu nowenne do Mamusi św. i Jej obrazek.

Coraz częściej wzywać mnie zaczęto do chorych. Niektórym przynosiła ulgę już sama rozmowa o Mamusi św., inni uspokajali się, gdy ich trzymała za ręce, jeszcze inni nie chcieli przyjmować lekarstw, póki ich nie zapewniłam, że pomogą. Z wieloma z nich rozpoczynałam nowennę i przez dziewięć dni z rzędu chodziłam do nich na wspólne jej odmawianie.

Zaczęło mi wreszcie brakować godzin. Wiele czasu zabierały mi lekcje, którymi – chcąc być z rozkazu Mamusi św. zupełnie i od nikogo niezależną – zarabiałam teraz na życie. Dzień był mi o wiele za krótki. Nie miałam już dla siebie chwili czasu, a i ten potrzebny mi dla innych, zaczynał już nie wystarczać.

Bolało mnie też bardzo to, że przez cały czas trwania wizyty Mamusi św. omawiać z Nią musiałam już tylko cudze sprawy, że w dyktowanych mi pismach zaledwie parę słów w zakończeniu mieściło się dla mnie samej. Gdy wreszcie do tej egoistycznej żalości dołączyło się jeszcze zmęczenie spowodowane tym, że od wczesnego rana do późnej nieraz nocy przyjmowałam owe prośby, pytania, chodziłam do chorych lub odpisywać musiałam na listy, tak że dosłownie nie miałam już czasu ani na jedzenie, ani na spanie, zaczęłam z wyczerpania tracić ochotę do pracy i poczucie radości, które mi dotąd praca dawała.

Mamusia św. słodko jak zawsze zachęcała mnie do wytrwania, do przełamania tej słabości, przypominając, ile łask i darów, działając przeze mnie, udzieliło już Niebo światu. Raz, kiedy starałam się żal ten usprawiedliwić przed Nią moją wielką dla Niej miłością, kiedy powtarzałam z uporem, jak bardzo Ją kocham, odpowiedziała poważnie:

– Pokaż!

Widocznie nie słów ode mnie żądała, nie tylko moich uczuć było jej potrzeba, ale uczynków, miłością tą powodowanych.

27 czerwca

„Dziecino najmiłsza i posłuszna! Kocham ciebie, bo nie załujesz czasu ni nóg dla Pana Jezusa. W tej pracy spalasz wszystkie wady swoje, hartujesz duszę i tym mówisz, że Go kochasz. Nie smuć się, że dla ciebie tak mało słów zostawiam. Jestem z tobą, a ty bądź zawsze ze mną. Musimy obie śpieszyć bliźnim z pomocą. W ten sposób dobrze jest wyzbyć się siebie. Raduję się, dziecino moja, twoją gorliwością. Jakże mile i pożytecznie, choć często uciążliwie, poświęcasz chwile dnia każdego Panu Jezusowi! Pomagaj Niebu gorąco, bo sama jesteś dzieckiem naszym miłym i wrócisz do nas zasłużona. Kocham moją Fulisię i co dzień darzę Ją siłą przyciągania ludzi dla Jezusa.

Twoja Bozienia”.

18 sierpnia

„Droga moja, mała przyjaciółko! Już się dokonuje fermentacja duszy twojej dla najcudowniejszej przemiany! Gdy się już dokona, będziemy mieli tytaniczną ostoję na ziemi z małej Fulli. Niech cię to nie martwi i nie przeraża, że niektóre postanowienia i zamierzenia nie doszły do skutku. Napotyka się bowiem ważniejsze dla Boga rzeczy po drodze, których tobie nie wolno wyminąć. Muszą one przejść przez ciebie, by dojrzały lub by się prędzej skryształizowały. Deża jest stale przy tobie, dziecko kochane. Pomaga ci czasem, czasem jest rozrzewniony, czasem dumny, ale też często rozśmieszony, a niekiedy nieco smutny. To ostatnie zdarza się wówczas, gdy Fulla załamuje się. Należy systematycznie dochodzić do celu odbudowy własnej. Po drodze trzeba poprawiać – dawniej piękne i Boże, dziś wadliwe i walące się w gruzy – zabytki dusz ludzkich, tkniętych i psutych długowiekowym, diabelskim tumanieniem. Podsunąłem ci, Fullu, artykuł W. Lutostawskiego, którzy wreszcie dochodzi do wiedzy i prawdy. Jeszcze raz możesz sobie rozważyć, co on pisze o całokształcie kultury i o dążeniach ludzkich doby dzisiejszej. Człowiek każdej rasy czy przynależności jest zawsze tylko człowiekiem, stworzonym tą samą ręką Stwórcy, a wszystkie wymyślane rasizmy, marksizmy,

freudyzmy itp. to wypaczanie wartości człowieka i osłabianie woli indywidualnej. Sama dojdiesz, Fullu, do tego przekonania, jak śmieszna jest ludzka zarozumiałość i wszelka ambicja własna. Zobaczysz, idąc przy swojej Mamusi św., jaki człowiek jest mały, mimo kilku dziesiątek lat mozolnej nauki i dyplomów. Jakie teorie jego niepewne, chwiejne, jeśli nie czuje się dzieckiem Bożym. Zobaczysz, Fullu, ile mocy daje Bóg tym, którzy czują, że tylko jedynym światłem jest tam, w górze, potężny Pan Świata, Bóg!

Na szczęście ludzkie pomysły są już na wyczerpaniu – pomysły poddawane przez demony. Już czas, by te dumne i ambitne głowy zobaczyły nicość wszystkich wysiłków, dla ulepszenia postoju ziemskiego. Już czas, aby podnieśli głowy i zobaczyli w świetle Miłości Bożej Prawdę.

Jeśli zechcesz, porozmawiamy kiedyś o tym szerzej. Kocham cię, dziecko moje, i utulam z Mamusią św.

Twój Deża”.

23 sierpnia

„Dziecino moja najmilsza! Zawsze będziesz bliska Mamusi św., gdy będziesz kochała Najświętsze Serce. Zawsze wtedy spotkamy się na ziemi, odnajdziemy w Niebie i będziemy trwały razem nieustannie, gdy twoje czyny i wysiłki, wszystkie kroki i całe serce ofiarujesz i zanieśiesz, dziecino, Jemu. Pan Jezus – Mamusia św. – dziecina! Tak musi być. Pragnę, by oczy twoje gorzały miłością, radością i uwielbieniem dla Niego tak mocno i pewnie, by ludzie wierzyli. Aby przez promienne oczy mojej Fulisi zajrzeli do wnętrza jej duszy i poznali tam Pana Jezusa. Pamiętaj, dziecino, iż ludzie wiele wymagają, badają, podpatrują, dręczą. Pragną wiedzieć, jak wyglądać będą radosne oczy Fulli w zdenerwowaniu, w złości, smutku, udręczeniu i ucisku. Potem zapragną może wiedzieć, jaki wyraz przybiorą w godzinę śmierci. O tym wszystkim pamiętaj, kochaj ich litośnie, na wzór Pana Jezusa, kochaj i módl się za nich. Nie jesteś nigdy sama – czyż to nie wielka łaska Najświętszego Serca? Tak, dziecino kochana, tak! Ucz się nieść krzyże i radości. Lekko ci będzie dać to wszystko

blížnim wiedząc, jak to się czyni. Gdy już pozwoliłaś ująć się za rękę swojej Mamusi św., pójdziemy razem dla Jezusa i spraw Jego, gdzie nam iść każą. Spotykać będziemy po drodze pogubione owieczki i baranki, dręczyć nas będą czasem żmije jadowite, może smoki siedmiogłowe lub inne bestie ukryte w cieniu. Wypatrzmy je we dwójkę lepiej. Pomogę ci, dziecino. Oddamy wszystko znalezione Jezusowi. Kochaj Go i bądź naszą dzieciną. Kocha cię także i dzieckiem nazywa Najświętsza Niepokalana Dziewica. Błogosławię twoje serce i głowę.

Twoja Bozienia”.

2 września

„Moja najmilsza dziecino! Patron twój, św. Stefan, niech ci da moc i dumę we wszystkim, co spraw Jezusa dotyczy. Poznaj go i pokochaj. Wiele zyskasz, gdy św. Stefan będzie przy tobie w chwilach słabości i wahań ludzkiej natury. Twoja Mamusia św. życzy ci w dniu imienin, by ukochani święci zawsze ci pomagali, pocieszali, pouczali i używali sił swoich tak, by kochana moja Fulisia była dobra, słodka, miła, wdzięczna i mądra. Niech w duszy jednej Fulisi zespoli się mocno wiele charakterystycznych cech uświęcających. Św. Stefan może być także twoim Opiekunem, jeśli tylko zechcesz poprosić go o to. Błogosławi cię, dziecino, twoja Mamusia św.”

5 września

„Moja droga dziecino! Ziemskie życie to ogień, to próba, przez którą tak przejść mamy, by się oczyścić, a nie spalić. Posłannictwem każdego człowieka jest doskonalenie siebie i innych, szukanie dobra, które zostało zagubione wolą pierwszych ludzi. To jest do zrobienia, co w poprzek drogi staje. Wszystko, co Bóg chce uczynić, przyjdzie zwyczajnie. Chwilowe stany psychiczne, ciężkie, bolesne lub przykre, trzeba korzystnie skierować ku Bogu jako ekspiację za wszystkie niedopatrzienia czy błędy. Widzisz, dziecino moja, Pan Jezus

uważa cię za przyjaciółkę i daje ci cząstkę własnego ciężaru, jaki Go przygniatał od żłóbka aż do krzyżowej śmierci. Pragnie, by serce twoje zrozumiało Jego Serce Najświętsze, a z tego zrozumienia musi się ono rozgrzać litością, dobrocią i miłością. Dusza stanie się pokorna, poddana Jedynemu Panu. Rozpłynie się harda natura ludzkiej niemocy, pochyli się głowa człowieka przed nieskończonym Maje-
statem Boskiej Wszehmocy, niezgłębionego Rozumu i nieogarnio-
nej Miłości.

Jestem przy tobie, tulę zmartwioną główkę do serca.
Twoja Mamusia”.

15 września

„Fullu moja kochana! Czy naprawdę już kiedyś w swym życiu za-
stanawiałaś się głębiej nad słowem: **K r z y ż – C i e r p i e n i e**?

Zastanów się teraz. Wiesz o tym, dziecko, że na całej ziemi naszej, w każdym zakątku, u każdego człowieka musi być krzyż, czyli cierpienie. Pomyśl, przejdź myślą wszystkie stany, patrz na bogatego i nędzarza, młodego i starego, zdrowego i chorego, na złego i dobrego: **k a ż d y m u s i c i e r p i e ć**. Jeśli musi, należałoby się dowiedzieć, jak to się czynić powinno, tzn. jak potrzeba cierpieć i co z tego będzie. Otóż, Fullu moja mała, ogarnij to zagadnienie rozumem. Gdyby ci ktoś zakuł nogę w gruby, ciężki łańcuch, którego drugi koniec przytwierdziłby mocno do skały – cóż by to było? Cierpienie. Gdyby cię złość porwała i strach, i rozpacz, gdybyś się targać poczęła, cierpienie zwiększyłoby się bardzo. Dodatkowo, z własnej winy, miałabyś ciężki ból fizyczny, okropną depresję i rozpacz bezsilną. Jeśli przyjąłabyś ten stan spokojnie wiedząc, iż żadną miarą inaczej być nie może, mogłabyś czekając pogodnie, co będzie dalej, zająć się jakąś dobrą myślą i nawet pożyteczny pomysł mógłby się zrodzić dla ratunku. Podobnie jest z każdym cierpieniem.

Nie zapominaj o Duchu Świętym. Pocieszycielu i o wartości cierpienia. Jesteś ochrzczonym dzieckiem Zbawiciela, który nauczył nas, dzieci swoje, cierpieć. Cierpią wszyscy, lecz ci nieszczęśliwi, żyjący bez Jezusa, usiłują szamotaniem się zrzucić krzyż swój na

ramiona bliźniego. Udaje im się to często, ale cierpią dalej okrutnie, bez nadziei, złorzecząc. Tym samym tworzą sobie potworną przyszłość wieczną. My, dzieci Ojca miłosiernego, cierpimy, ale bierzemy krzyż swój i wiemy już, gdzie z nim iść. Idziemy znaną od dwóch tysięcy lat drogą, którą szły Najświętsze stopy Pana. Im chętniej, pogodniej i ochotniej dążymy ścieżką Zbawiciela, tym więcej u b y w a n a m c i e ż a r u , r o z p a c z y i s m u t k u . On sam litośnie nam pomaga. Idziemy za Nim coraz lżej i wreszcie dokonuje się cud w nas samych. Oczy promienieją radością, a dusza zdaje się wołać: »Panie! Niech się co chce dzieje z nami, byle być z Tobą!«. Z Krzyża promienieje Miłość, Moc, Miłosierdzie, Odkupienie, przez Krzyż błędną winy najcięższe. Krzyż to Twoje ostatnie łożo na ziemi, o Jezu! Jeśli doniesiemy Go, jak Ty, na Golgotę, oddamy ducha swego Ojcu Niebieskiemu. Wiemy dobrze, że tylko cierpliwym niesieniem własnego Krzyża otworzymy sobie Niebo, dlatego spraw to, Jezu, byśmy umieli korzystać z cierpień, których uniknąć nie można. Jeśli Ty, Zbawicielu nasz, cierpiełaś w milczeniu ponizienie, zdradę, hańbę, smutek, ból, opuszczenie; jeśli niewinnie poniosłaś za nas mękę i śmierć krzyżową, musimy zrozumieć Twoje Miłosierdzie i Miłość dla naszego zbawienia. Spraw, gdy przyjdą na nas ciężkie chwile cierpień, abyśmy je spokojnie przeżywali, bo winni i grzeszni jesteśmy. Pozwól nam, Jezu, oczyścić dusze nasze. Już odtąd podejmujemy nasz Krzyż, ufni w najłaskawszą pomoc Twoją. Nie chcemy swojej zguby! Byliśmy złoczyńcami, teraz pragniemy, z naszego krzyża patrząc na Twój, zawołać: »Pomnij na nas, Panie, kiedy będziesz w Raju!«

Przeczytaj to tym, którzy cierpią!
Twój Deża”.

23 września

„Moja Fulisiu miła! Widzisz, dziecino moja, jak bardzo biedni są ludzie, jak spieszą po dobre słowo pociechy, jak wiele pomocy potrzebują z Nieba. Daj im to, co z Najmiłociwszych Rąk Jezusa dostajesz. Wszak kiedyś, jeszcze nie znając mnie, pragnęłaś wyzwolić się i móc im pomagać. To pragnienie twoje dosłyszano z Nieba i oto teraz możesz, dziecino, rozdawać najcenniejsze dary Boże. Pamiętaj,

że leczenie duszy ludzkiej jest tu na pierwszym miejscu, bo znajdują się tacy prawdziwi miłośnicy Boga, którzy cierpiąc fizycznie, pokochają swój krzyż i ochotnie cierpieć zechcą dla Jezusa.

Czy zdajesz sobie z tego sprawę, jak wielką męką jest dla ludzi ich własne sumienie? Jeśli im przez Ciebie, dziecko, zbliży Bóg światło i znajdują wreszcie drogę wyjścia z ciężkiej matni siideł złego ducha – pomyśl, jak będą oni radośni i szczęśliwi, że skończył się obłęd, że będą mogli wrócić do Ojca! Tak! Wielką jest rzeczą pomagać Jezusowi w Świętym dziele Odkupienia, i za to ochotne działanie z umęczonym Zbawicielem jakże bardzo jesteś Mu bliska i umiłowana. Nie bój się! Idź dalej z Jezusem, a zawsze z tobą będzie.

Twoja Mamusia św.”

1 października

„Dziecino moja najmilsza! Mogłabyś rozpocząć swoją publiczną działalność od odczytu zatytułowanego: „Dobra wola”. Mogłabyś przedstawić wiele możliwości, wynikających z świadomości dobrej woli człowieka. Gdybyś nawet nie wspomniała o Tym, z którego najlepsza wola wypływa, wszyscy słuchacze powinni w czasie odczytu dojrzeć w głębi duszy jasną smugę wychodzącą od Chrystusa.

Jeśli ci ten temat odpowiada, możemy go wspólnie omówić i rozświetlić. Pomoże ci w pracy

Twoja Mamusia”.

31 października

„Fulisiu moja najmilsza! „Niebo i ziemia przeminą, a słowa Moje nie przeminą”, tak powiedział Pan Jezus. Słowa Pana są mocne i żywe. Czyż człowiek mizerny może im nie ufać i bać się czegokolwiek, kiedy przypomina bliźnim słowa Zbawiciela? Pan Jezus wybierał ludzi prostych i ubogich w duchu. Kazał im „iść na cały świat i nauczać narody”. A oni szli z miłości ku Niemu i ku bliźnim, nauczając. Wtrącano ich za słowa Pana do więzienia, ścinano im głowy, wieszano ich na krzyżu, palono, dzikim bestiom rzucono na pożarcie, a jednak słowa Pana żyją, rosną, potężniają! Budzą się

ciągle nowi, nieuleknieni miłośnicy Jezusa, idą posłusznie, podejmują spopielałe Jego słowa i dalej nauczają narody...

Ty, dziecino Boża, służysz największej Idei, idei bratniej miłości Jezusa, ale schowaj miecz twój do pochwy, nie obcinaj uszu tym, którzy patrząc nie widzą, a słuchając nie słyszą. Większa jest moc Pana Jezusa i Jego świętych niż biednych, zaślepionych ludzi z rodu faryzeuszów, żyjących więcej z wiary niż dla wiary. Sama zobaczysz, co Pan Jezus przygotował tym, którzy Go miłują. Weź, dziecino moja, błogosławieństwo i wzmocnienie, pracuj gorliwie dla spraw Chrystusa Króla, kochaj ludzi – zarówno przyjaciół, jak wrogów. Za tych ostatnich módl się co dzień gorąco, to najpewniejsza broń, która ich pokona, czyni im dobrze, czyni wszystkim dobrze. Każdy atak ze strony wrogich ci osób, ofiaruj Panu za ich oświecenie.

Polecam moją małą dziecinę wielkiemu Chrystusowi Królowi.
Twoja Mamusia”.

10 listopada

„Pamiętaj, Fulisiu, że serce ludzkie dość często rozgrzewa się bardziej uciechami doczesnymi, ziemskimi niż radością czystą dla idei Bożej. Dlatego przypominam ci, żebyś zawsze pamiętała o sprawach Bożych i kiedy owionie cię czar powodzenia i uznania od ludzi, nie zapomnij, iż to zwykłe, ziemskie powodzenie tak bardzo jest kruche i zmienne jak serca ludzkie, jak ich humory i fantazje. To co moja dziecina umocni w sobie, co z niej wypromieniuje, będzie mocne i niezniszczalne. Już się nigdy nie chwiej wewnątrz. Niech Pan Jezus czuje się w duszy twojej jak u Siebie w domu, by nigdy już tego przybytku nie opuścił ani na chwilę. Zawrzyj przymierze z Jezusem, nie lękaj się oddać Mu całą swoją wolę, a już nie słabiutka dziecina ziemską będzie mówiła, radziła, pracowała, lecz sam umiłowany, Najpotężniejszy Król Zbawiciel.

Kocha cię całe Niebo, wysłało cię i kiedyś o wiele większą przyjmie na wieki z powrotem. Pamiętaj o tym każdej minuty.

Twoja Mamusia św.”

11 grudnia

„Dziecino moja najmilsza! Daję ci zlecenie: póki jesteś na ziemi, czyn za mnie dla Pana Jezusa akty miłości. Wysil się teraz. Przyjdą bowiem czasy złe, ciężkie i straszne dla wszystkich! Światło ducha u ludzi przesłonięte jest grubym materializmem. Dlatego módl się, dziecino, do Ducha Świętego, by materializm ten nie panował nad duszami. Pamiętaj, Fulisiu, że *w a ż n a j e s t t y l k o d u s z a*. Ona ma prawo do szczęścia. Na ziemi nikt *n i g d y g o n i e d o z n a*. Daremny wszystek trud i wysiłek.

Przechodzisz teraz oschłość ducha. Módl się tak długo, aż Bóg ci ześle pociechę. Wiele rzeczy zakrytych jest przed nami, lecz jeśli ktoś pragnie umiłować przez wiarę Twórcę trwałej, najradośniejszej szczęśliwości, temu Jezus odkryje moc niepojętych tajemnic jeszcze za życia ziemskiego, tak że będzie mógł czerpać z samego źródła, ile zapagnie. Jedna tylko wiedzie do tego droga: wiara, pokora i miłość. Jest ci źle, ale pójdź! Jak przed dwoma laty, pójdź, dziecino, wprost do Jezusa Przyjaciela, pochyl głowę przed Majestatem Króla Miłości i weź błogosławieństwo z ręki Boga. Niech usta twoje wypowiedzą z Niepokalaną: „Oto ja, służebnica Pana mego, niech mi się stanie według słowa Twego”. Malutki Jezus nie miał miejsca, chcąc przed wiekami przyjść na ziemię dla naszego szczęścia. Czyż i teraz nie znajdzie schronienia? Serce Fulisi będzie wolne dla Pana Jezusa. Uprzątniesz i przyozdobisz Mu kącik, by Mu ciepło i miło w nim było. O dziecino moja! Gdybyś pozwoliła rosnąć Dzieciątku Bożemu, uśmiech Jego stałby się twoim! Jego wielkość, moc, potęga, miłość, bogactwo, Jego Bóstwo – przez ciebie przechodziłoby na świat. Ogrzałoby zlodowaciałe dusze i serca!

Dziecino! Kochaj Dzieciątko! Niech Ono ciebie błogosławi, tak jak cię błogosławi

Twoja Bożenka”.

22 grudnia

„Droga moja przyjaciółko! Zdajesz sobie z tego sprawę, że aby się radować rzetelnie, trzeba koniecznie przejść przez cierpienie. Czy można by się tak zachwycać słońcem, jego jasnością i ciepłem, gdyby

nie przychodziło po chłodnej i ciemnej nocy? Każdy człowiek raduje się, rozpromieniony np. ukończeniem własnego dzieła tylko wówczas, gdy sam, wśród ciężko zwalczonych trudów, męki i znoju, doznał siłą własnej woli do zamierzonego celu. Ludzie młodzi, mający energię, odwagę i normalny rozum, lubią borykać się z losem. Największą tedy podniętą dla nich będą jak najtrudniejsze i niebezpieczne nawet warunki, bo przecież nigdy nie ma na naszej ziemi łatwej drogi, gdy chodzi o zrealizowanie rzeczy ważnej, nowej i pozytywnej. Złą rzeczą jest, nawet bardzo złą, jeśli ktoś wybierając drogę prawą, sądzi, że pójdzie nią gładko, że stanie od razu bez przeszkód i szamotań u celu. Zupełnie błędne jest takie mniemanie. Nie było wielkiego człowieka, który by idąc wytrwale, nie zranił swoich stóp. Im większy czyn, tym uciążliwsza droga; im czystsza idea, tym większe głązy ciskane pod stopy. Jezus uczynił plan Idei najpotężniejszej, nieśmiertelnej, zbawczej – i ukrzyżowali Go! Bóstwo Jego promieniało radością, a Człowieczeństwo konało w straszliwym smutku i męce... Marny jest każdy człowiek z wszystkimi swoimi planami, wobec wzoru Jezusa. Toteż nasze pomysły są wielkie i ważne tylko wtedy jedynie, gdy czerpiemy z Niego. *M y c z y n i m y d l a s i e b i e, O n – t y l k o d l a n a s!* On nam idzie z pomocą, a ludzie stawiali Mu przeszkody i nadal stawiają. Jakże nasze warunki są ułatwione, a jakże ciężkie ma Bóg, aż do czasów obecnych! Patrz jaśniej, dziecko kochane. Idź radośnie! Każdy twój wysiłek dla Prawdy będzie popierany przez Niebo. Spotkasz po drodze rzeczy piękne, które z Bożej wyszły ręki. To dla pewniejszego dążenia naprzód. Zbieraj to, co Opatrzność daje. Teraz jest czas działania. Posiadasz w swej duszy balsam, niewidzialny wprawdzie, lecz wyczuwalny wyraźnie. Oddawaj go czystym, nigdy tym, którzy szukają marnych, zwietrzałych olejków ziemskiego zakłamania. Wiesz, że trucizną przesiąknięta nasza planeta. Czerp, Fullu, święte natchnienie z Objawienia Bożego i zwracaj je Bogu z dodatkiem serdecznego, własnego wysiłku. Pracuj. Zapal już lampkę, gdy masz oliwę, tylko uważaj, by światło jej nie gasło lub by inni dymem jej nie przesłoniли. Nie marnuj czasu, bo takie chwile, jak twoje, są cenne

i rzadkie. Twoja Mamusia św. tęskni do twoich pism, pragnie nimi nasycić ludzi. Jak najprędzej zacznij, bo każda chwila – to nowe wrażenie. Pan Jezus i Matka Najświętsza będą najgodniejszym tematem i Oni sami ci pomogą.

Twój Deza”.

14 stycznia 1938 r.

„Dziecino moja najmilsza! Rozważ, co ci Mamusia św. mówi, i zupełnie spokojnie zostań w Jej opiece. Niech serce twoje, Fulisiu, nie będzie płochliwe, jak serce biednego bezbronnego zajaczka, i wiedz, że nigdy żaden człowiek nie zahartuje się, nie nabierze odpowiedzialności, jeśli sam nie przeżyje i nie przejdzie niebezpieczeństw czy też niespodzianek losu. Musi zdobywać się na spokój, sam z siebie przełamywać lęk lub zdusić go w zarodku. Tym sposobem coraz rzadziej bywa zaskoczony, w lot się opanowuje, jest zawsze panem sytuacji, rozważa zimno i wie, że wszystko pójdzie swoim torem i przejdzie, więc czeka spokojnie na to, co znowu przyjdzie. Wiele zyskasz, dziecino, gdy posłuchasz Bożeni, zachowasz nerwy, wzmocnisz je, wyrobisz odporność i co najważniejsze – uratujesz często sytuację, a z pewnością nie pogorszysz jej i nie powikłasz. Czy rozumiesz mnie? Kiedy mi ufasz, jesteś mi bliska i zawsze ci pomogę. Kochane dziecko polecam Najświętszej Paniencie Niepokalanej.

Twoja Mamusia św.”

17 stycznia

„Dziecino Mamusi i Nieba! Jestem z tobą, dziękuję Najśłodszemu Sercu Jezusa za to, że najmilsza dziecina moja coraz mocniej łączy się z Sercem Najświętszym i postępuje w doskonaleniu duszy własnej. Stąd bowiem korzyść dla ciebie niezmierna i będąc wewnątrz coraz piękniejsza, możesz pozwolić wiele z siebie czerpać bliżnim, spragnionym radości i światła. Nie znajdziesz, dziecino, w niczym i nigdzie piękniejszych tematów do rozmów i pisania, jak w cudnym Zbawicielu.

Twoja Mamusia”.

24 stycznia

„Moja malutka dziecino! Nie martw się. Utul każdy twój zawód, ból i niepowodzenie w Najlepszym i Najświętszym Sercu Jezusa. Nie zostawaj sama taka maleńka... Czerp z żywej wiary tę świadomość, iż posiadasz Ojca w Niebie, któremu należy oddać wszystko, co cię spotyka, by nigdy nie być samą. Zobaczysz, co ufność może i jak Ojciec niebieski wspomaga wierne dzieci swoje. Bożenia nie odstępuje smutnej, małej dzieciny. Daj wszystkie targania Panu Jezusowi – ja ci pomogę. Wiesz o tym i pamiętaj, że niepowodzenia i pomyślności przeplatają się na przemian po świecie i kiedy jest silniejszy ucisk, zawsze potem złote słońce przedrze się przez ciemne chmury i opromieni małą Fulisję. W górę główka, dobrze?

Twoja Mamusia”.

Moje urodziny, 22 lutego

„Moja dziecino najmilsza! Niech Najświętsze Serca Pana Jezusa i Maryi umocni Ciebie. Wytrzymałaś czas próby, odnalazłaś wiele zgubionych owieczek i oddałaś je Jezusowi. Pamiętaj, Fulisiu, że te, które ci Pan Jezus powierzył, powinnaś oddać wszystkie. Nie możesz ani jednej zatracić ani też ciemniejszej, niżli była, Mu oddać. Twoja Mamusia św. życzy ci tyle sił i mocy, ile nowych istot i nowych prac ci przybędzie.

Fulisiu! Cały ten rok dla ciebie spokojny nie będzie. Choć już świadomie dążysz, spiętrzą się z wiosną nowe, liczne niespodzianki, jednak dasz sobie radę ze wszystkim. W lecie spotka cię wiele radości, musisz się jednak uzbroić w równowagę, spokój i pogodę, gdyż spadną na ciebie równie uznania, jak ciosy i napaści. Jeżeli wiesz już, że tak ma być, powinnaś, Fulisiu, przepłynąć ponad tym lekko, by nie doznać wewnątrz żadnej szkody.

Deza życzy ci pięknego wyglądu i silnego wpływu na ludzi.

Św. Terenia utrwać cię będzie w pogodzie ducha, dziecięctwie i radości, i takie życzenia śle Fuli.

Św. Mikołaj życzy Fulce wszelakich darów, powodzenia i dobrobytu, by dobra Fulka miała co rozdawać.

Św. Janek Bosco życzy ci »magicznego dowcipu« i radości, w czym obiecuje pomoc.

Św. Brygida życzy drogiej Fuli możliwości ślicznego wypowiedania objawień i łatwej łączności z Niebem, dla siebie i drugih.

Twoja Bozienia”.

10 czerwca

„Fullu kochana moja mała! Pamiętaj, że czas już, byś poszła po nowe zapasy zdrowia, gdy stare się kończą. Są bowiem potrzebne tobie i bliźnim twoim. Kochaj życie wieczne, które tętni mocą, miłością i szczęściem. Cała ziemia z istotami na niej żyjącymi powinna wyczuwać rytm świętych i wyciągać dłonie po dary.

Przyjdą najdziwniejsze czasy za waszego życia! Należy mocno uzbroić ducha, by nie popaść w omyłkę, i stać przy sprawiedliwości i prawdzie. Podnieś oczy do Stwórcy, proś o błogosławieństwo i pracuj, moja jedyna, ukochana, mała przyjacielko!

Twój duży Deza”.

9 listopada

„Przyjacielko moja!

Zbliżajmy Królestwo Boże na ziemi! Już wiele płomieni Chrystusowych żarzy się po świecie. W ich ogniu grzeje się mnóstwo ostygniętych serc, pragnących ciepła. Wysłannicy Boży, wyglądający na szaleńców, pociągają, imponują, przerażają, uszczęśliwiają, często o sobie zapominając, troszczą się o dusze i ciała bliźnich. Tu i ówdzie wyjdzie książka, gorąco, z wiarą i miłością, odważnie napisana. Gdzie indziej zjawi się człowiek mocny, który mówi bez obawy... o Prawdzie!

W innym miejscu spełnia się cichy dramat męki Chrystusowej w stygmatyzacji i jeszcze wielu innych wybranych wysyła Bóg Wszechmocny na odnowienie zepsutego świata. Ostatnie próby podszeptów szatana zawiodły w świecie. Walka złych sił słabnie tak widocznie, że aż ci główni jej wykonawcy kurczą się, chowają i giną

marnie w hańbie. Jeszcze, jeszcze potańczą hulankę wrzaskliwą, piekielną, jeszcze sycić się będą krwią i łzami sprawiedliwych, ale już im nic nie pomoże, czują sami, jak zbliża się godzina Bożej sprawiedliwości i stąd ten pośpieszny, diabelski chaos złości, głupoty, nieludzkich egoizmów i cynicznego szyderstwa.

Złość, którą podsycą nieprawość, już za głębokie koryto wyłobila sobie, zaś ludzie zsuwają się coraz niżej po tej pochyłości zła i głupoty. Cóż dalej? Zatrata czy wybawienie? Bóg Przedwieczny w Starym Zakonie działał przez Proroków, Objawienia, przez łaski i kary. Wstrząsał sumienie ludzkie plagami, ogniem, potopem – nie pomogło! Zła wola mocno opanowała świat. Błagali nieszczęśliwi o Zbawiciela, aż wreszcie przyszedł w postaci ludzkiej, podobny nam ciałem – Jezus, ale zgotowaliśmy Mu marne przyjęcie. „Syn Człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić”. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli...” Mimo ludzkiej niewdzięczności, „On idąc wszędzie dobrze czynił...” i za to skazany został na krzyżową karę śmierci. Czy może skończyła się najśodsza miłość Chrystusa ku nam? Nie! On zmartwychwstał, obiecał przysłać Pocieszyciela, Ducha Świętego, by się już wreszcie zbliżyło Królestwo Boże na ziemi. Tymczasem Jezus przez blisko dwa tysiące lat ponawia codziennie ofiarę krwawej, krzyżowej Męki przy Mszy Św. Rozciągnął Chrystus Ofiarę z miłości ku nam aż po dzień dzisiejszy, w Niej daje nam się cały, byśmy zrozumieli i sami ukochali... Tylko w tej Bożej miłości, tylko w tym żarze Ofiary jest wybawienie świata z zastarzałych grzechów. Módlmy się do Ducha Najświętszego – Pocieszyciela:

„Duchu Święty, Boże Przedwieczny, Jedyne! Pragniemy Cię przyjąć na ziemi naszej, pełnej bólu i nieszczęścia, jako Pocieszyciela obiecanego. Racz, o Duchu Przenajświętszy, nawiedzić nas i przeniknąć całą ludzkość, biedną, przygnębiającą i przytłumioną jarzmem grzechu. Sami już nie poradzimy sobie! Przyjdź więc, Pocieszycielu, oświeć nas i wzmocnij światłem łaski Bożej, wlej w nas rozum, który nas opuścił, rozgrzej serca nasze dla miłości wielkiej, spraw, by bojaźń Boża i pobożność trwały w duszach naszych, by wszystkie

grzech, niewdzięczność i omyłki precz były odrzucone, by Trójca Przenajświętsza – Ojciec, Syn i Duch Święty – najmiłościwiej nam królowała! Duchu Święty – Pocieszycielu, przeniknij nas i odnow całą ziemię!”

Błogosławię cię, Fullu nasza mała.
Twój Deża”.

10 listopada

„Fulisiu, dziecino moja! Przekonałaś się już sama o tym, jakie szczęście daje świat; tak wielu ludzi różnych stanów otwierało zboląłą duszę i serce przed tobą, obok ołtarzyka twojego. Widziałaś i słyszałaś rzeczy zwykłe i dziwne. Ubodzy i bogaci jakże bardzo byli nędzni, żyjąc bez łączności z Niebem. Rzucali się w różne strony, szukając ratunku, lecz nie zwracali się tam, skąd promienie łaski idą, a krzyż ich powiększał się, ciężar gniółł ich coraz mocniej, aż biedni, znękani, pełni rozpacz, cały ratunek widzieli już tylko w gwałtownej, samobójczej śmierci. Przekonałaś się, dziecino, jakie zwodnicze i fałszywe są drogi, którymi świat do szczęścia prowadzi. Ani pieniądze, ani urodzenie, ani uroda, ani talent nie dały nikomu prawdziwego zadowolenia, przeciwnie – doznali oni wielu cierpień, rozczarowań i zawodów. I tak ci, co się przekonali przez wiarę, zostali ocaleni, przyszedli bowiem do źródła, gdzie oczyścili się z fałszu i sztuczności, gdzie otrzymali stały spokój, radość prawdziwą, światło i prawdę. Przyszedli stargani, pełni bólu i rozpacz, przyszedli i poznali głębiej Tego, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem, a On dał im ukojenie, odchylił rąbek zasłony dla ukazania prawdy w świetle Bożej łaski. Uwierzyli, zaufali i odeszli odrodzeni, radośni, rozświetleni wewnątrz. Ci już znają cel istnienia swego na ziemi – pokornie pochylili głowy, wdzięczni i szczęśliwi, bo wiedzą. Wiedzą, że ważnym dążeniem jest życie wieczne, że Dawcą i Twórcą szczęścia niezmaconego jest Bóg; wiedzą jeszcze, że tu, na ziemi – jak w poczekalni królewskiej – należy skromnie się zachowywać, cierpliwie zaczekać na swoją kolej, aż Król wezwie, i przez czas czekania należy uważać, by suknie utrzymać w porządku, a także, by nikt ze służby królewskiej nie

usłyszał lub nie zauważył jakiegoś nietaktu wobec Króla lub Jego świty. Czekając musi mieć zapas pięknych i dobrych czynów, o których Król się dowie. Szczęśliwy, kto o tym wie, a wiedzieć może każdy, jeśli tylko własnowolnie zbliży się ku Prawdzie. Żegnając ten ziemski padół, odejdzie radośnie, z pełnym sercem i duszą najszlachetniejszych czynów miłości Boga i bliźnich. Innego majątku nie zabierze, wszystkie marności i bogactwa zostawi na ziemi, ulubione przedmioty, a nawet umiłowane żywe istoty musi pożegnać i zostawić, weźmie jedynie to, na co zapracował dobrą wolą, spełnieniem i wyrzeczeniem.

Wówczas gdy każdemu człowiekowi wystarczy na ziemi najskromniejszy byt, kiedy, prócz prymitywnego mieszkania, prostego jadła i ubrania, niczego więcej nie zapragnie, a jeszcze z tego udzieli bliźniemu przez naturalną, ludzką dobroć serca – wtedy każdy będzie już tu radosny, spokojny, a także każdej chwili gotowy na wezwanie Boga swojego.

Twoja Mamusia św.”

„I wy gotowi bądźcie”

(Łk 12, 40)

Wszystko, co wiem od moich Św. Opiekunów o życiu przyszłym, zostało mi podane w formie jasnej i zrozumiałej, przetłumaczonej niejako na nasze ciasne, ludzkie pojęcia. Wiem jednak od Nich, że wszystko, co się dzieje w świecie Ducha, dzieje się jakoś inaczej, szerzej, pełniej, nieuchwytniej i dlatego takim, jakie jest, nie może się w ludzkim umyśle pomieścić.

Tak jak nie można opisać uczucia, woni czy koloru, tak niepodobna opowiedzieć człowiekowi stanów wyzwolonej z materii duszy inaczej, jak przez pewne podobieństwa, zaczerpnięte z wyobrażeń dostępnych ludzkim zmysłom.

Zatem to, co wiem i powiem o stanach duszy i o życiu przyszłym, jest niejako przetransponowaniem wszystkiego co niepojęte, na nieporadną ciasnotę naszych wyobrażeń i słów.

ŚMIERĆ

W chwili kiedy dusza rozstaje się z ciałem, człowiek – choćby był nieprzytomny, choćby śmierć nastąpiła momentalnie czy we śnie – na błysk chwili, na ułamek sekundy ma świadomość własnej śmierci.

I choćby był na tę śmierć przygotowany, choćby jej pragnął i nie lękał się jej przedtem, w tym jednym, rozstrzygającym momencie uczuje z niczym nie dającą się porównać grozę.

Bezpośrednio po śmierci staje dusza przed Sądem Najwyższej Sprawiedliwości. Skończyło się bowiem niewyczerpane dotąd Boże miłosierdzie. Kto przekroczy granicę życia, staje wobec Jego sprawiedliwości – samotny, nagi i czeka słusznego wyroku.

Do chwili pogrzebu dusza nie oddała się jeszcze od ziemi. Są to ostatnie chwile przed podjęciem kary czy nagrody, kiedy jej wolno jeszcze niewidzialnie krążyć wśród ludzi.

Pod słowami „do chwili pogrzebu” rozumie się ten okres, jaki wedle obrządku, rytuału czy zwyczaju ma dzielić śmierć od pogrzebania ciała. Gdyby katolik, np. dzięki jakimś tragicznym okolicznościom, nie został pochowany trzeciego dnia po śmierci, dusza jego po upływie tego czasu i tak oddali się od ziemi.

Dla duszy skazanej na Czyściec rodzina ani bliscy nie mają najmniejszego znaczenia, o ile nie może się od nich spodziewać pomocy. A jedyną formą tej pomocy i dowodem miłości czy przyjaźni, jakiego wtedy od ludzi pragnie i na jaki czeka, jest modlitwa.

Nieopisane cierpienie sprawia duszy niemożność powiedzenia ludziom, że ich łzy i smutek nie przynoszą jej żadnej ulgi ani korzyści, że utrudniają tylko to – i tak straszne w swej powadze – przejście i że ich ludzkie cierpienia są niczym wobec mąk, na jakie ją niejako wydają, odmawiając jej jedyne wsparcie: modlitwy lub dobrych uczynków.

O! Gdyby ludzie tacy wiedzieli, gdyby pomyśleli, gdyby spróbowali się wczuć w bezradną rozpacz takiej duszy! Być tuż obok swoich najdroższych, błagać ich o pomoc, dobijać się do ich sumienia i serca, wiedzieć, że te ostatnie chwile łączności ze światem urwą się bezpowrotnie, chcieć krzyknąć na odchodnym, jakiego potrzebują ratunku – a jednocześnie widzieć często, jak się ci najbliżsi właśnie oddają samolubnie własnej boleści, jak zasłuchani we własny ból, pochylają się nad pustym ciałem, z którego jedyny sens się wycofał!

Dlatego też, jeśli dusza straci nadzieję wzbudzenia w najbliższych myśli o modlitwie, szuka gorączkowo, nawet wśród obcych, kogoś, kto by jej tego nie odmówił. I gdy go znajdzie, jakże umie być wdzięczna za pomoc! Jakże stara się natchnieniami umocnić go w tej intencji! Trwa też przy nim do ostatniej chwili, nie wracając już wcale między swoich, którzy ją zawiedli, zasmucili i ukazali w całej pełni egoizm ziemskich uczuć.

Zazwyczaj na straszną żalność i cierpienie narażona jest jeszcze dusza w czasie pogrzebu. Są to najostatniejsze chwile jej łączności ze światem. I cóż przeważnie widzi? Rodzina rozpacza nad własną rozpaczą, a krewni i znajomi, mniej lub bardziej obojętnie, kroczą za karawanem, o tym tylko myśląc, jakby się nieznacznie odłączyć od orszaku i umknąć w najbliższą przecznicę... Pozostali, omówiwszy wszystkie towarzyszące danej śmierci wypadki, przechodzą do tematów ogólnych, i dobrze, jeśli nie obmawiają złośliwie nieboszczyka i jego rodziny! Nikt tu nie myśli o modlitwie. Nikt nie chce milczenia czy choćby samego przyjścia na cmentarz ofiarować świadomie za tę krążącą wśród nich, często zrozpaczoną, przerażoną duszę! Nikt sobie nie uświadamia, że ona wie, słyszy i czuje wszystko i że cierpi, jak tylko dusza cierpieć może!

Z chwilą pochowania ciała, wszelki kontakt duszy z ziemią na razie się urywa i dusza idzie na wyrokiem wyznaczone jej miejsce, od którego zacznie się jej nagroda czy pokuta.

Od pierwszej chwili rozstania się z ciałem ma dusza druzgoczące lub radosne zrozumienie ogromu i potęgi świata, do którego weszła, w przeciwstawieniu do nędzy i małości wszystkiego, co zostawiła za sobą.

Doznaje też nagłego olśnienia. Oto to, co dotąd ludzkim umysłem uważała za realne, za istniejące, właśnie wcale nie istnieje. Zaś to wszystko, co przeważnie nazywała nierzeczywistym, nierealnym i wymyślonym jest jedyną, nieodmienną, wiekuistą prawdą!

Ponieważ teraz nic już sądu jej nie ma, z przeraźliwą dokładnością zdaje sobie sprawę z tego, na co zasłużyła. Panująca tu nieodmiennie najdoskonalsza Prawda, ta, która na ziemi wydawała się nieraz człowiekowi tak niewygodna, tak daleka, tak trudna – jakże prosta jest obecnie, kiedy już nie ma wyjścia, kiedy nie można od niej celowo, jak to bywało za życia, odwrócić wzroku!

Skazana na Czyściec dusza, zanim straci w pierwszym Kręgu Czyścica świadomość całokształtu swego życia, długości czekającej ją kary i jakości wiecznej nagrody, przez cały czas od śmierci do pogrzebu wie, że będzie musiała odpokutować wszystkie winy i odrobić wszystkie zaniedbania.

I jakże jest szczęśliwa, że może! Wie już teraz, jak niewspółmierne lekkie jest najdłuższe i najprzykrzejsze nawet życie w porównaniu do jednej choćby chwili spędzonej w Czyścicu. Z jaką radością wróciłaby na ziemię, na nędzę, na poniewierkę, na choroby, na poniżenie – i jakby je teraz umiała z wielkim pożytkiem dla siebie i innych znieść! Na ziemi można się każdą chwilą zasługiwać Bogu, można sobie zaskarbiać Jego łaskę i przebaczenie, tu niczego już dla siebie zrobić niepodobna! Dusza stoi wobec Prawdy i ma najgłębsze zrozumienie, że to, co ją czeka, jest sprawiedliwym następstwem win i własnych zaniedbań. Za łaskę, za dowód niepojętej dobroci Bożej uważa też to właśnie, że będzie mogła cierpieć.

Jednym, wszystko ogarniającym spojrzeniem widzi już teraz swoje zaniedbania, niedociągnięcia, zlekceważenia i niewyzyskania w sobie dobrych możliwości. Widzi też jasno zysk, który mogła była spożytkowaniem ich osiągnąć. Pomyślmy, jak dręczyłby się człowiek, który odsprzedał za grosze los, na który potem padłaby główna wygrana! Dusza dręczy się w podobny sposób, tylko o ileż sroższą i straszniejszą krzywdę sobie wyrządziła, pozbawiając się dobrowolnie tej jedynej „głównej wygranej”, o którą ludziom chodzić powinno.

Widzi także, że każde, najlżejsze, a podchwyczone dobrą wolą, drgnienie serca ku dobremu, nie zostało pominięte. Każdy dobry uczynek, najdrobniejsze choćby przewyciężenie dla Boga skażonej

natury, każdy wzlot myślą ku Niemu został jej policzony, potrącony z długu i zapisany na jej dobro.

Dusza po śmierci zachowuje wszelkie duchowe uczucia. Nie ma zmysłów ani ciała, które by mogło odczuwać ból fizyczny. Zostają jej jednak cierpienia moralne. O wrażliwości i rozpiętości tych uczuć człowiek nie może sobie stworzyć najmniejszego pojęcia.

Z chwilą śmierci, z chwilą kiedy oczy ciała zamykają się na zawsze, na zawsze już otwierają się oczy duszy, które nigdy, przez całą wieczność nie przestaną w i d z i e ć, bez względu na to, czy spojrzenie takie sprawiać będzie duszy radość czy cierpienie.

Człowiek mógł przez całe życie nie zastanawiać się nad sprawami duszy i pozornie nie stanowiło to różnicy w jego sprawach doczesnych. Po śmierci nie ma już innych spraw nad sprawy ducha! I tak jak ciało chorowało przez najdrobniejszą wadę stroju, tak dusza po śmierci cierpi za najlżejsze odchylenie od zakreślonej jej planem Bożym linii, po której iść powinna.

Podziwia też każdą myślą, każdym drgnieniem czucia Bożą sprawiedliwość i najsrożej nawet cierpiąc, nie buntuje się przeciw jej wyrokom.

Toteż gdyby się jej nagle przed czasem otworzyła wolna droga do wszelkich radości niebiańskich, sama by ku nim nie poszła, nie czując się ni godną, ni gotową.

Człowiek ubogi, niewykształcony, nie ubrany odpowiednio i nie umiający się zachować nie wszedłby też dobrowolnie na dworski bal! Choćby się nawet przemknął nie zauważony, nie umiałby brać w nim udziału. Tak samo źle czułaby się dusza, gdyby przed oczyszczeniem i dojrzaniem miała wejść do szczęśliwości wiecznej. Nie umiałaby jej po prostu przeżywać. Po tamtej stronie bowiem nie ma tupetu! Nikt nie może i nie chce udawać innego niż jest, nie może i nie chce nadrabiać niczego kręctwem czy formą. Żadne względy nie istnieją. Jest tylko to, co jest. Każda dusza widzi jasno stopień swej doskona-

łości, a widzi go w świetle P r a w d y , której ani zagmatwać, ani odłożyć, ani uniknąć, ani zmylić niepodobna!

Ta Prawda j e s t ! I nie tylko jest, ale więcej nic nie ma.

CZYŚCIEC

Na ogół zbyt pobieżnie, lekkomyślnie i beztrosko traktuje się sprawę Czyścica. Ludzie uważają, że ów Czyściec, pełen rozżarzonych rusztów, kotłów ze smołą i płomieni, to wymysł dobry dla dzieci i dewotek.

I mają słuszość! Czyściec jest zupełnie inny: straszniejszy od wszystkiego, co się da o nim powiedzieć, bez względu na to, czy powie się ruszt, smoła i płomień, czy też duchowa udręka za Bogiem tęskniącej duszy.

Niemniej C z y ś c i e c jest . I to jest tak samo naprawdę, a raczej prawdziwiej, niż to wszystko, co tu, na ziemi, daje się zmysłami rozpoznać. Jakże więc straszną niespodzianką, jakim zaskoczeniem będzie dla każdego niewierzącego człowieka to wszystko, co duszę jego m u s i już spotkać po śmierci! Ludzie tak niechętnie zastanawiają się nad tym. A przecież tylko do chwili śmierci można świadomość tę odsuwać. Bezmyślność nie uratuje człowieka przed niczym. Strusie chowanie głowy w piasek jest tu najbezsensowniejszą stratą czasu, który by można spożytkować na skuteczne zapobieganie przyszłym mękom. Po cóż by inaczej zdradził Bóg ludziom tajemnicę istnienia Czyścica? Gdyby nawet te tak bardzo ogólnikowe powiadomienie o nim, jakie mamy, były człowiekowi dla dobra jego duszy zbyt cenne, nie byłby ich Bóg światu udzielał! Skoro ich zaś raz udzielił, zuchwałstwem i głupotą byłoby niekorzystanie z tej łaski.

Jakie są cierpienia czyścicowe?

Nieprzeliczona, nie objęta wprost myślą jest różnorodność tych mąk, gdyż każda wina ma swój odpowiednik w cierpieniu.

Najstraszniejszą męką duszy jest tęsknota za Bogiem, którą odczuwa stale, z wyjątkiem okresu, który spędza w niektórych Kręgach

Czyścica, gdzie niemożność zwracania się do Niego myślą jest jej najokrutniejszą męką właśnie.

We wszystkich zresztą innych Kręgach dusza rwie się ku górze, ku światłu, ku Bogu i cierpi z powodu niemożności zbliżenia się do Niego, z powodu swoich nie odpokutowanych jeszcze win. Żadne pragnienie, do jakiego serce ludzkie jest zdolne, nie może się równać z tym, gdyż jest to pragnienie powrotu do swego Stwórcy i Pana, wiedzącej, wyzwolonej już z ciasnoty zmysłów, nieśmiertelnej duszy. Bóg ciągnie ją ku Sobie jak olbrzymi, o przemożnej, obezwładniającej sile magnes. Tęsknota za Bogiem jest więc czymś, czego dusza wyzbyć się nie może, tak jak ślepe, bezwolne opiłki metalu nie mogą przestać rwać się ku przyciągającym je biegunom magnesu. Tęsknota ta jest więc niejako tłem, na którym zarysowują się rozmaite desenie i zygzaki cierpień, udręczeń i stanów pokutującej duszy.

Czyściec składa się z nieprzeliczonych, a najrozmaitszych Kręgów. Niektóre, jak np. Krąg Głodu, Lęku, Grozy, Utrapięń – znam tylko z nazwy. O innych wiem niejedno od moich Świętych Opiekunów. Mówiąc o Czyścicu, pominę udrękę tęsknoty za Bogiem, gdyż tęsknota ta jest zasadniczym stanem pokutującej duszy.

Mogłoby się zdawać, że wchodząc w coraz wyższe Kręgi oczyszczania, zbliżając się coraz bardziej do Przedwiecznej Światłości, męka tęsknoty słabnie wobec nadziei rychłego zaspokojenia. Nie! Poblize tej Światłości właśnie wzmaga w duszy wytężone, jedyne dążenie do połączenia się z nią – rwie ją ku sobie z niepojętą siłą, tak że w ostatnim Kręgu Czyścica, gdzie prócz czekania nie ma już innych cierpień, tęsknota za Bogiem dochodzi do najwyższego nasilenia.

KRĄG BŁĄDZEŃ

Pierwszym i najstraszniejszym Kręgiem Czyścica jest Krąg Błędzeń. Jest to okres, kiedy dusza krąży blisko ziemi, a nie ma z nią już żadnej styczności.

Nie pamięta tego, co było, nie wie nic, co z nią będzie, zna tylko jakąś upiorną, męczącą teraźniejszość. Nie widzi też wcale kresu swej

obecnej męki. Niczego nie rozumie. Nie wie, co się z nią dzieje – i za co, i gdzie, i na jak długo...

Natyka się czasem na całe gromady wrogich jej, błędzących dusz, z którymi nie może się porozumieć, których się boi, a których nie umie wyminąć. Nie zna ulgi ani spoczynku. Bezcelowy, nieustanny ruch, ciągle szukanie nie wiadomo czego i myśl, że to co jest, a raczej to, czego nie ma, może już tak trwać na zawsze.

Jedyne, co dla niej istnieje, to ta – w kompletnej pustce umęczona, wylekła, błędząca – świadomość własnej osobowości, nie czująca ani czasu, ani przestrzeni, ani celu, ani sensu. Ciągłe szukanie jakiegoś właściwego sobie miejsca i ciągła niemożność znalezienia go.

W Kręgu tym znajdują się jeszcze niektórzy z nie potępionych oprawców Chrystusa.

KRĄG CIEMNOŚCI

Dusza w Kręgu Ciemności w dalszym ciągu nie wie jeszcze niczego o Bogu. Nie wie także, co ją czeka w przyszłości. Z przeżywaną za to drobiazgowością musi ustawicznie rozpamiętywać własne winy, grzechy, błędy, omyłki, zaniedbania, i rozumie to tylko, jak marny i nędzny był zysk w porównaniu ze stratą. Dręczy ją ustawiczna pamięć chwil, w których popełniała zło, i poczucie własnej bezsilności, bo niczego już odrobić ani cofnąć nie może. Obezwładnia ją żal do samej siebie, rozpacz na widok straty i kary. Bezsilna, pełna goryczy i żalu rozpacz, świadomość opuszczenia, wstręt do własnych uczynków – oto nie gasnący żar, który ją trawi.

KRĄG BAŁWOCHWALCÓW

Wszyscy, którzy kiedykolwiek wykroczyli przeciw pierwszemu przykazaniu, którzy na pierwszym miejscu stawiali ludzi, naukę, ambicję, siebie czy przedmioty, ci mają teraz pełną świadomość istnienia Jedyne Boga i tęsknią za Nim rozpaczliwą, beznadziejną tęsknotą.

W którąkolwiek jednak stronę spojrzą, widzą przed sobą swoje dawne bożki. Pragnęliby teraz czcić i wielbić prawdziwego Boga, a

mają ciągle w pamięci dawne, nedorzeczne hołdy. Chcą błagać Boga o pomoc, a muszą zwracać się o nią do tamtych, mimo że znają i rozumieją już cały bezsens takiej prośby. Chcą widzieć światło, które gdzieś przeczuwają nad sobą, to wszystko jednak, czemu dawniej oddawali cześć należną Bogu, niby jakiś złowrogi obłok zasłania im i zaćmiewa jasność. Każda też myśl o popełnionej za życia omyłce, o dobrowolnym przesunięciu wartości, pogłębia ich smutek i cierpienie.

KRĄG WSPÓŁWINNYCH

W Kręgu tym spotkają się wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób pomagali sobie w grzechu. Choć przebywanie w swym pobliżu sprawia im dotkliwie cierpienia, nie mogą ukryć się przed sobą i ustawicznie mają się przed oczyma.

Najwięcej tu takich, których łączyła grzeszna miłość. Czują się winni i pokrzywdzeni wzajemnie. Mają do siebie żal i czują równocześnie wyrzuty sumienia. Radzi by o sobie zapomnieć, a rozstać się nie mogą. O jakże nędzne, plugawe i ohydne wydaje im się to, co ich łączyło! Jakże dobrze widzą już teraz swoje prawdziwe wartości i jak pojąć nie mogą własnego zaślepienia! Jakże chętnie zrzuciliby dziś całą odpowiedzialność na tę tak bliską i drogą za życia osobę! Z jakąż zaciekłością przypisywaliby sobie wzajemnie owe wspólnie pełnione winy! Pamiętają wszystko, każdą chwilę, każde brudne drgnienie serca. Pali ich żal i wstyd – wstyd, którego za życia nie znali!

KRĄG WIDZENIA NASTĘPSTW

Niewypowiedziane bolesny to Krąg! Przez rozdartą jakby zasłonę widzi dusza ziemię i najdalsze konsekwencje swoich złych uczynków i błędów.

Widzi nieraz pracę całego swego życia w gruzach i wie już, że stało się to dlatego, bo węgielnym jej kamieniem był grzech i występki.

Są to więc dusze ludzi, którzy raczej biernie niż czynnie grzeszyli, ludzie, którzy pozornie nie robili nic złego, a jednak z wyniosłej,

przez nią za życia zły przykład, ile dusz i serc zachwaściło nasienie głoszonych przez nią fałszywych zasad, pojęć i nauk.

I cierpieć będzie w tym Kręgu nie tylko za siebie, ale za wszystkie grzechy, których się stała powodem – cierpieć tym właśnie, że rozumiejąc już zło, oglądać będzie musiała najdalsze i najróżniejsze następstwa swych win na ziemi.

KRĄG SAMOTNOŚCI

Męczą się tu ci wszyscy, którzy za życia bezmyślnie szukali ruchu, gwaru i zabawy i którzy dlatego nigdy nie mieli czasu zastanowić się nad wartością duszy; którzy trwonili drogocenny krótki okres życia ziemskiego na sprawy puste, błahe, bezwartościowe, a tym samym złe i grzeszne.

W absolutnej samotności rozmyślają teraz nad żalosną pustką straconych w ten sposób godzin i lat. Chcieliby przywołać kogoś, podzielić się z kimś swoją udręką, czuć bodaj czyjaś obecność przy sobie... Ze wszech stron otacza ich jednak tylko bezmierna, bezdenna, beznadziejna pustka i samotność.

Są jakby w pustym domu, bez okien i bez drzwi, i nie mają pewności, czy wydostaną się zeń kiedy.

KRĄG GWARNEJ UDREKI

W przeciwieństwie do Kręgu Samotności znajdują się tu dusze tych, którzy za życia unikali czy gardzili ludźmi i nic im ze siebie nie dali. Ci, którzy ze szkodą własną i cudzą szukali samotności, wsłuchując się jedynie we własne przeżycia i odczucia. Ci, którzy np. unikali nabożeństw dla zbyt wielkiego ścisku. Ci, którzy mogąc się podzielić z bliźnimi darami własnego umysłu, cofali się w milczenie, skąpi i zachłanni na samych siebie. Ci, którzy z wygody, lenistwa i niechęci służenia bliźnim w jakikolwiek sposób zasklepiali się w ciasnym kole własnych myśli i spraw. Ci, którzy ponad wszystko cenili sobie spokój, nie chcąc zrozumieć obowiązku społecznej miłości bliźniego.

Są to więc dusze ludzi, którzy raczej biernie niż czynnie grzeszyli, ludzi, którzy p o z o r n i e nie robili nic złego, a jednak z wyniosłej,

wzgardliwej, egoistycznej i skąpej zachłanności na samych siebie, nie uczynili również tyle dobra, ile go mogli uczynić.

Teraz dusze ich trwają w ciągłym niepokoju i ruchu. Nigdzie cichego kąta, nigdzie samotności! Tłumy, gromady, roje dusz stęsknionych za ciszą, którą sobie wzajemnie odbierają. Wszędzie patrzące oczy, wszędzie czyjaś obecność, wszędzie obca uwaga.

Ruch, gwar, zamęt, zamęt, ruch i gwar – nieustająca, nie znająca wypoczynku udreka i znużenie...

KRĄG PRAGNIENIA

Dusze tych, którzy żyli w grzechu nieczystym, którzy gasili pragnienia ciała w użyciu, zboczeniach i rozpuszcieniu – z pełną świadomością ohydy własnych czynów, rozmyślać tu muszą o dobrowolnym zamknięciu sobie drogi do źródła Wody Żywej... Pali je straszliwe, nieugaszone pragnienie czystości... Czują się brudne, skalane, niechlujne i męczą je dławiący wstręt do samych siebie. Pragnęłyby się obmyć, oczyścić, wypłukać z tego brudu, a wszystko wokół jest suche, gorące i wrogie.

Ludzie ci pili za życia z brudnych źródeł, muszą się więc długo oczyszczać cierpieniem, nim będą mogli napić się z czystego.

KRĄG UROJENIA

W tym Kręgu trwają dusze ludzi, którzy żyli zachciankami, mrzonkami, którzy ciągle szukali nowych wrażeń, nowych przeżyć, którzy wyszukiwali sobie pozy, nieszczęścia, pławili się w nich, żyjąc tym, co sobie wymyślili, a w czym, jak im się zdawało, było im najbardziej „do twarzy”.

Będą tu dusze ludzi, którzy nie chcieli poznać ani tknąć najprostszych, potocznych obowiązków życia realnego, stwarzając sobie jakieś sztuczne, opaczne im, ani nikomu pożytku nie przynoszące. Teraz dusze ich będą musiały dalej przeżywać swoje płonne rojenia, błąkać się wśród bezowocnych poszukiwań istotnych wartości i sensu, plątać się w bałamutnej i beztreściowej, a ocenianej już należycie gmatwaninie własnych sztuczności.

KRĄG ZWODNICZYCH NADZIEI

Dusze ludzi, którzy w życiu nie dotrzymywali słowa ni obietnic, którzy budzili próżną nadzieję u innych, którzy mieli mnóstwo dobrych postanowień, możliwości i porywów, a nigdy z niedbalstwa nie doprowadzali ich do końca, którzy odkładali poprawę na później, tak samo, jak dobrą prawdziwą modlitwę – męczą się w tym Kręgu nadzieją rychłego wyzwolenia. Będzie im się ciągle zdawało, że dochodzą już do kresu swej udręki, że lada chwila otworzy się przed nimi pełnia szczęśliwości, że tylko rękę wyciągnąć, parę kroków zrobić – i nagle poczują się na samym dnie zwątpienia i rozpacz.

Będzie się to powtarzało ciągle na nowo. Zawsze ta sama nadzieja i zawsze ten sam zawód... Wytężone wspinanie się jakby po szklanej, prostopadłej ścianie i bezsilne usuwanie się na sam dół... Nie będą umiały zaprzestać tej męczarni. Niezliczoną ilość razy zaczną ją od początku i niezliczoną ilość razy spotka je rozczarowanie.

Powtarzać się to będzie aż do zmazania ostatniej, choćby najdrobniejszej winy, z tego zakresu.

KRĄG WŁAŚCIWEJ POKUTY

Jest to Krąg najrozleglejszy, jeśli to można tak określić, Krąg, przez który przejść będą musiały wszystkie dusze, mające coś do odpokutowania.

Tak jak w innych Kręgach dusza cierpiała nad własną szkodą, opóźnieniem własnego szczęścia, męczyła się własnym bólem i za pomocą pojęć, które jej samej sprawiać mogły udrękę, stopień po stopniu zyskiwała oczyszczenie – tak tu, w Kręgu Pokuty Właściwej, cierpiąc za wszystko raz jeszcze, pamięta już to jedynie, że obrażała Stwórcę! Świadomość własnej szkody znika w tym Kręgu bez śladu. Zostaje tylko pełne, doskonałe zrozumienie zaniedbanych obowiązków wobec Boga.

Dusza widzi tu dokładnie i boleśnie przeżywa pamięcią dzień po dniu, chwilę po chwili, myśl po myśli, raz jeszcze całe swoje życie. Ani jedno grzeszne drgnienie serca nie będzie jej oszczędzone, o ile

nie zostało już odpokutowane świadomym cierpieniem na ziemi.

Dusza widzi teraz jasno każdy moment, w którym mogła była zawrócić ze złej drogi, odróżnia światła, którymi Bóg wskazywał jej całą marność jej postępów. Rozumie, że wolną wolą wybierała rzeczy obrażające Boga i Bogu dalekie, zamiast za cenę drobnego nieraz wysiłku i zastanowienia zrobić to, co mogłoby się obrócić na Bożą chwałę.

Dusza widzi już teraz jasno to, w co człowiek za życia osmałcał się czasem wątpić, a mianowicie, że każdy otrzymał od Stwórcy dostateczną ilość światła i siły, aby Go nigdy nie obrazić.

I tak z nieubłaganą konsekwencją i wyrazistością przesuwały się przed oczyma duszy obrazy własnego jej życia, a mocą niczym już nie zamąconego rozumu pojmuje już świętość, piękność, słodycz, moc, doskonałość i sprawiedliwość Bożą, którą obrażała. Oczyszczona w poprzednich Kręgach ze wszystkiego, co osobiste, przetopiona niejako cierpieniem, wylugowana męką z wszystkich naleciałości ziemskich, trwa oto myślą przed Stwórcą swoim i Panem, bolejąc najstraszliwiej nad obrazą Jego Przedwiecznej Doskonałości. Im subtelniejsza, im bardziej uposażona, im bliższy mógł być jej stosunek do Boga, im łatwiejsze mogło być pojmowanie Jego Spraw – tym większy ból i rozpacz. O męce wstydu i żalu, jaką tu dusza przechodzi, nic nie może dać pojęcia! Gdyby mogła umrzeć, umarłaby w tym Kręgu! Gdyby mogła oszaleć, tu by oszalała!

I dopiero kiedy ostatnia wina, ostatnie uchybienia, ostatnia najskrytsza myśl zostanie tym najdoskonalszym w swych podobkach żalem przepalona, dusza przechodzi do ostatniego Kręgu Czystości – do sfery obojętnej.

KRĄG OBOJĘTNY

Jakąż ulgą, jakim szczęściem, jaką niepojętą łaską wydaje się duszy to, że kiedy wreszcie po przejściu wszystkich właściwych jej pokucie Kręgów dostanie się tutaj!

To daje najlepsze pojęcie o stopniu jej poprzednich cierpień, że łaską wydaje się jej to, że nic nie czuje. Wita ten Krąg, jak płynący ostatkiem sił rozbitek wita zbawczą wyspę.

Jest to Krąg, w którym się nie cierpi, tylko czeka. I choć się nie wie, jak długo trwać będzie to czekanie, nie cierpi się z tego powodu.

Jedne dusze zostaną tu tak długo, póki – jeśli to można tak określić – nie odpoczną po przebytych mękach i nie nabiorą sił do wstąpienia w pierwszy Krąg Nieba. Dusze innych ludzi, odbywszy już całą karę, czekają tu jeszcze bez cierpień, aż ktoś naprawi na ziemi to, co oni w życiu zniszczyli czy zaniedbali.

I tak np. będą tu księża, którzy odprawiali Mszę Św. nieporządnie i z roztargnieniem. Ci czekają, aż ją ktoś na ziemi odprawi pobożnie za dusze takich właśnie, niedbałych kapłanów.

Są tu i tacy, co za życia dorobili się majątku na łzach i krzywdzie ludzkiej. Póki ktoś za nich nie naprawi zła albo, gdyby to było niemożliwe, w intencji winowajcy nie spełni miłosiernego uczynku równej wagi, co wyrządzona ongiś krzywda, dusze owych ludzi przejdą w Krąg następny wtedy dopiero, gdy na ziemi wygasną wszelkie następstwa ich błędu.

Dusze literatów, piszących dzieła przeciw prawom Bożym, czekać tu będą póki ktoś na ziemi nie przejmie ich natchnienia i nie spożytkuje go na chwałę Bożą. Takie ekspiacyjne działanie pokutującej duszy może jednak nastąpić na wyraźny dopust Boży, i to jedynie z Kręgu Obojętnego.

Czasem takie czekające dusze wprowadzić może wyżej gorąca, pełna wyrzeczeń i uczynków modlitwa ludzi żyjących, którzy z pełną świadomością, dla tej a nie innej duszy przeznaczają swoje ofiary.

W Kręgu tym trwają jeszcze takie dusze, którym dzięki wstawienictwu Najświętszej Panny Maryi, prośbom ich Patrona lub modlitwom i uczynom ludzi żywych, skrócił Bóg mękę poprzednich Kręgów. Tym samym jak ość kary została niejako zamieniona z krótszej i bolesnej na dłuższą i łagodniejszą, w której trwać będą aż do pełnego swego dojrzania i oczyszczenia, umożliwiającego im przejście w pierwszy Krąg Nieba, czyli w Krąg Poznania.

Dusza, która dostąpiła takiej amnestii i przeszła wcześniej ze sroższego Kręgu w Obojętny, widzi i wie dokładnie wszystko, co miała jeszcze odcierpieć i co jej – bez żadnej własnej zasługi – zostało skreślone. I jakkolwiek mąk tych już nie przeżywa, samo zdanie sobie sprawy z tego, co ją jeszcze czekało i od czego ją ocalono, zmusza ją do wdzięczności dla tych, którzy jej modlitwą do wcześniejszego wydobycia się pomogli.

Są ludzie, którzy wierzą, że jeżeli tylko ktoś odbył dobrą spowiedź, zaraz po śmierci wchodzi do Królestwa Niebieskiego. Mylą się jednak.

Czyściec jest „miejscem” nie tylko oczyszczania, ale i dojrzewania dla tych, którzy za życia przez zaniedbania czy lekceważenia wewnętrznych światła, nie rozwinęli się duchowo.

Tacy muszą w Czyścicu zacząć swój dalszy rozwój i cierpią tak długo, póki cierpieniem nie wypracują sobie zdolności ogarnięcia, a więc przeżywania, szczytowego punktu szczęśliwości, od wieków wyznaczonego im przez Boga. Nie chcieli dojrzewać za życia, muszą więc dojrzewać dopiero po śmierci w męce trwającej nieraz całe wieki.

Z tego też powodu ludzie dobrzy, ofiarni, etyczni działacze, szlachetni ideowcy itp., jeśli motywem ich działania nie była p r z e d e w s z y s t k i m miłość Boga, mimo licznych nawet i wielkich, ale z innych pobudek wypływających uczynków, najpierw będą musieli w Czyścicu nauczyć się kochać Boga, a potem dopiero dane im będzie Go oglądać.

Podstawą rozrachunku po „tamtej stronie” nie będzie to tylko, co człowiek zrobił złego lub dobrego, ale i to także, czy spełnił wszystko dobre, które m ó g ł spełnić za życia.

Wszystko więc, co brakować będzie do maksimum Bożych wymagań – wedle uposażeń duszy – i wszystko, co przekraczać będzie maksimum Bożej wyrozumiałości – wedle ułomności ciała – musi dusza w Czyścicu odrobić lub nadrobić męką.

Bardzo niewiele dusz uniknie Czyścica, choć uniknąć by go mogła każda, gdyby ludzie dość jasno chcieli zdać sobie sprawę, że każdy, nawet najmniejszy grzech, musi być tu czy tam świadomie odpokutowany.

Z dobrą wolą za życia przyjęte moralne czy fizyczne cierpienie, pokorne i ufne poddanie się woli Boga jest najznajszą formą pokuty za wszelkie uchybienia Jego prawom i najłatwiejszym sposobem zdobycia szczęścia po śmierci.

Cierpienie w intencji pokuty przyjęte za życia jest dowodem naszej dobrej woli i za to samo Bóg w łaskawości swojej żąda za ten sam grzech lżejszej i krótszej pokuty, niżby jej żądał w Czyścicu.

Porównać by to można z decymalną wagą. Kto chce za życia winy odpokutować, może kłaść po tej stronie małe nawet ciężarki, a one po tamtej przeważają setnary! Tak samo mała nawet zasługa na ziemi ma „tam” dziesięciokrotnie większą wartość. Na tej samej decymalnej wadze jednak waży Bóg i winy ludzkie. Za każdy „tu” nie odpokutowany grzech trzeba będzie „tam” położyć na szali o wiele cięższą karę, aby się waga zrównała. Bo kto odłoży pokutę do przysowy ch cierpień w Czyścicu, z żadnych ulg Bożego miłosierdzia nie korzysta.

Jakże cudownie wielka jest moc świadomie przyjętego i Bogu ofiarowanego cierpienia! I jakże dobrze rozumieją to po śmierci ci wszyscy, którzy nawet w zbawczej męce Boga-Człowieka i w męczeństwie Jego naśladowców, widzą jedynie obłąd mistyczny!

Zdaniem innych, podniesienie cierpienia do godności zasługi jest tylko genialnym wymysłem szlachetnego przewrotowca z Nazaretu, który powodowany litością, dla osłodzenia czegoś, czego i tak uniknąć nie mogli, wmówił w ciemne umysły biedaków złudną wiarę wiecznej nagrody za cierpliwie znoszoną mękę doczesną. Obietnicę czegoś, co spełnić się miało dopiero po śmierci, można było bezkarnie – ich zdaniem – rzucić światu... U kogóż jej potem dochodzić?

Jakże się zdziwią, jakże przerażą ci, którzy tak myślą, stanąwszy kiedyś oko w oko ze sprawiedliwością Tego, kto poszanowania dla swych obietnic zawsze dochodzić potrafi!

Dusze czyścicowe nie mogą dla siebie zrobić niczego więcej, prócz tego, że cierpią. Cierpienie jest ich jedyną modlitwą, pracą, wreszcie sposobem, dzięki któremu zbliżać się mogą do celu.

Wiele natomiast mogą dla nich zrobić ludzie.

Bóg w łaskawości swojej dozwolił, by Kościół Wojujący mógł wspierać bolesną bezsilność Kościoła Cierpiącego. Każda Msza Św., każda myśl, modlitwa, wyrzeczenie czy ofiara w ich intencji poniesiona, ma dla dusz czyścicowych ogromne wprost znaczenie. Czymś bowiem równie nieodzownym jak pożywienie dla ciała, jest dla pokutującej duszy modlitwa.

Cierpiący w Czyścicu są jak żebracy... Czekają, by im ktoś rzucił jałmużnę... Czasem wieki całe czekać muszą i gdyby nie nieustanna, a za wszytkie dusze w Czyścicu ofiarowywana modlitwa Kościoła, wielu z tych nieszczęśliwych czekałoby daremnie. Świat szybko zapomina o tych, co odeszli, a oni, odarci ze wszystkich ludzkich naleciałości, z całej fałszywej godności czy dumy, w jakże niewysłownym bolesnym opuszczeniu czekają wsparcia! Najbiedniejszy ubogi, najskrajniejszy nędzarz, jest królem wobec cierpiącej duszy. Cierpieniem, chorobą, kalectwem, głodem czy opuszczeniem może się jeszcze zasługiwać Bogu, może cierpliwie wszystko znosząc, zaskarbiać sobie Jego łaski i zmywać winy. Dusza czyścicowa jest zdana już tylko na jałmużnę miłości i pamięci bliźnich, jałmużnę, o którą w dodatku sama upominać się nie może.

Duszom z niektórych Kręgów Czyścicowych wolno czasem z dopustu Bożego śnić się lub zjawiać ludziom. Jest to jedyna forma, w której prosić mogą o pomoc. Ludzie zazwyczaj jednak sny lekceważą, a owych nieszczęśliwych zjaw tak się lękają przeważnie, że rzadko kiedy przyjdzie komu na myśl pomodlić się za nią, dać na Mszę Św. lub ofiarować na jej intencję cierpienie lub dobry uczynek. Nie myślą, że znak z tamtego świata przyjść może tylko za wolą i zwoleniem Bożym i że dlatego nie wolno go lekceważyć.

Modlitwa za zmarłych leży niejako w obopólnym interesie tych, za których się modlą i tych, którzy się modlą.

Dusze pokutujące są tak bardzo nieszczęśliwe, że jeżeli im kto w wydobyciu się pomoże, umieją być potem wdzięczne i nigdy już przysługi tej nie zapomną człowiekowi. Pierwszą też ich czynnością w Kręgu Poznania będzie przekazanie duchom w Pierwszym Kręgu Jasności prośby o opiekę nad swoim dobroczyńcą. Wyższe Duchy podają ją w Krąg następny, i tak jak wiatr po strunach prośba ta przebiegnie dreszczem po wszystkich Kręgach Nieba aż po sam tron Najwyższego.

Dusze zbawione, jako duchy jasne, mogą być człowiekowi w różnych sprawach duchowych, a nawet materialnych, bardzo wydatnie pomocne.

Nic tak nie ciąży czyścicowej duszy jak żal czy nienawiść tych, którzy zostali na ziemi. W przeciwieństwie do obopólnej korzyści, jaką jest ofiarowywana za zmarłych modlitwa, nienawiść taka przynosi obopólną szkodę.

Nikt bowiem, kto żywił w sercu nienawiść, choćby to była nienawiść umotywowana doznaną ongiś krzywdą, przed odcierpieniem takich samych mąk, jakich duszy winowajcy żalem swym przysporzył, nie zobaczy Stwórcy.

Przebaczenie umarłym z miłości Boga i bliźniego przynosi ogromną ulgę cierpiącej duszy, a równocześnie zapewnia żyjącym łaski Boże. Należy więc wszystko przebaczać za życia, aby nam wszystko zostało po śmierci przebaczone.

Najmiłosierniejszą, najczulszą, najmoźniejszą Orędowniczką dusz w Czyścicu cierpiących jest Najświętsza Panna Maryja.

Litość Jej chyli się nad tym straszliwym kotłowiskiem niewysłowionych mąk, a najlepsze Jej serce, choć korzy się przed sprawiedliwością Boga, współczuje tym nieszczęśliwym i wstawia się za nimi nieustannie.

Toteż dzięki wyjątkowym przywilejom ma Ona moc i prawo w każde większe swoje Święto wyzwolić kilka dusz z ostatniego Kręgu Czyścica lub uprosić dla srożej cierpiących przejście w łagodniejszy Krąg.

Jest taki jeden cudowny dzień w roku, kiedy męki całego Czyścica zostają na jedną dobę zawieszane. To **D z i e ń Z a d u s z n y**.

We wszystkich, nieprzeliczonych Kręgach, na wszystkich poziomach i piętrach, niby w bezdennej czeluści gigantycznej kopalni mąk, nastaje świąteczny spokój i cisza...

Dusze odpoczywają... Nie cierpią...

Jak dopływ świeżego powietrza, chłodzi je wytężona zbiorowa modlitwa wojującego Kościoła. Jakaż to ulga! Cóż to za miłosierne wytchnienie! Cały chrześcijański świat w jednym wielkim porywie współczucia, tęsknoty i miłości prosi Niebo o łaskę światłości wiekuistej dla zmarłych. Nawet ci ludzie, którzy zazwyczaj o zmarłych nie pamiętają, przychodzą w tym dniu na cmentarz, zmówić choć jeden pacierz, zaświecić choć jedno światełko...

Jeśli jednak ktoś nie może być w tym dniu na cmentarzu, może równie dobrze wspierać zmarłych modlitwą i myślą z daleka od ich grobu. Najważniejsza jest intencja ofiary. Obecność na grobie nie jest konieczna. Szczera modlitwa zawsze odnajdzie daną duszę i ulży jej w cierpieniu.

Bardzo jednak ważne jest zachowanie się na cmentarzu. Wchodząc tam, wchodzi się w dom umarłych, gdzie obowiązują ich prawa. Dusze cierpią, kiedy się bezmyślnością i gwarem zakłóca powagę tego miejsca. Boli je to i obraża.

W Dniu Zadusznym wzmaga się na świecie obecność i działanie Duchów. Gdyby ludzie umieli wsłuchać się w ten drugi, nadprzyrodzony świat, niejedno by wtedy wyczuli.

Każda ofiara, moralna, fizyczna czy materialna, ma zawsze, ale w szczególności w Dzień Zaduszny, ogromną, realną wartość dla dusz czyścicowych. Można za nie ofiarowywać każdy drobiazg. Już choćby sam trud pójścia na cmentarz, niesienie wianka, ścisk w tramwaju, zziębnięcie, przemoknięcie – wszystko! Trzeba tylko świadomie to ofiarowywać. Intencja nadaje ważności i znaczenia każdemu wysiłkowi. Tak samo jak miłosierna intencja uświęca, bezmyślne nieraz, mechaniczne odklepanie pacierza przez dziada, któremu się daje jałmużnę z prośbą o modlitwę za zmarłego. Ofiara światła ma też

ogromne znaczenie. Człowiek w intencji ulżenia duszom daje Bogu to fizyczne światelko, bo tylko takie dać może, i prosi Go w zamian o światłość wiekiustą dla zmarłych. Bóg tę ofiarę przyjmuje i wymienia fizyczne światło na światło duchowe, którym rozjaśnia duszom dręczącą ciemność. Jest bowiem jakiś tajemniczy związek między takim żywym, intencją uświęconym płomyczkiem, a ciemnością świata zagrobowego.

Można za dusze w Czyśćcu brać na siebie ból fizyczny. Znam wypadek, gdzie kilka osób ofiarowało się cierpieć w Dzień Zaduszny w intencji ulżenia duszom zmarłych. Choć wszystkie były poprzednio zupełnie zdrowe, w chwili kiedy to postanowiły, zasłały równocześnie.. Ból głowy, zębów, krzyża, łamanie w stawach, kurcze... Punktualnie o godz. 12 w nocy wszystkie te dolegliwości znowu równocześnie ustąpiły.

Wiem od moich świętych Opiekunów, że za takie choćby lekkie i krótkie cierpienia, wzięte na siebie przez żywych w intencji niesienia pomocy duszom cierpiącym, Bóg zmniejsza nieraz zmarłym długo-trwałe i srogie męki.

Wiem też od Nich, że gdy się pragnie za jakąś specjalną winę zmarłego przebłagać Boga, należy ofiarowywać przezwyciężenia przeciwne tej jego winie. Więc np. za skąpca – jałmużnę, za bezbożnika – modlitwę szczerą i gorącą, za oszczercę – milczenie itd.

Najwięcej łask duszom w Czyśćcu cierpiącym mogą uprosić **dzieci**.

Męczeństwo z miłości Boga świadomie poniesione, przekreśla od razu wszystkie czyścicowe kary.

NIEBO

Bardzo wiele dusz, wyszedłszy z Kręgu Obojętnego, pozostanie w Kręgu Poznania – na zawsze.

Ich rozumienie nie zniosłoby więcej. Ich pojemność więcej by nie pomieściła. Są całe wypełnione szczęściem i dlatego nie mogą już

niczego pragnąć. Po prostu nie wiedzą, że może istnieć szczęśliwość większa nad tę, którą przeżywają, a rozumieją równocześnie, że nagroda, którą im Miłość i Mądrość Boża przeznaczyła, jest największa, a na nią nie zasłużyły nawet!

Dusze, którym stawiając większe wymagania i dając dlatego większe uposażenia, przeznaczył Bóg jednocześnie wyższe miejsce w Niebie – o ile wymagań tych nie zawiodły lub gdy nie wypełniwszy wszystkiego za życia, przez cierpienie doszły potem w Czyśćcu do poziomu zgodnego z planem Bożym – te dusze, po krótszym lub dłuższym postoju w Kręgu Poznania, przechodzą w Krąg następny, czyli **P i e r w s z y K r ą g J a s n o ś c i**.

A potem powtarza się już to samo. Albo zostaną już tu, gdzie są, na wieczność całą, albo iść będą wyżej i wyżej, by zatrzymać się na zawsze w tym Kręgu Nieba, w którym absolutna pełnia doznawanego szczęścia odpowiadać będzie najwyższej ich pojemności duchowej.

Nieprzejrzana wprost jest ilość i jakość tych Jasnych Kręgów. Im wyżej, tym w nich jaśniej, piękniej, tym więcej wiedzieć w nich można o Bogu. Jak dźwięk zdążający konsekwentnie po innych tonach do swego najwyższego punktu w gamie, tak wiele dusz będzie musiało piąć się po świetlistych stopniach doskonałości i zawsze z jednakową tęsknotą poprzez coraz wyższe Kręgi, oswajając się w nich stopniowo z coraz pełniejszym poznaniem Boga – dążyć do tego punktu, w którym poznanie i nasylenie ich będzie zupełne.

I tak na zasadzie absolutnej sprawiedliwości, którą rozumie, uznaje i wielbi, dojdzie wreszcie każda zbawiona dusza do zgodnego z planem Bożym stopnia szczęśliwości wiecznej.

K r ą g R a d o ś c i jest z kolei pierwszym Kręgiem po całym szeregu Kręgów Jasnych. Przebywają w nich dusze umarłych dzieci i dusze tych dorosłych, których dzieciństwo w stosunku do Boga zostało, mimo lat, ufne, proste i całkowite.

Po nim następuje **K r ą g W o l n o ś c i**, **Ś w i a t ł o ś c i**, **D o b r o c i** i wiele, wiele innych...

Wszystkie te wysokie Kręgi Nieba są przybytkami Świętych, ale nie tylko tych, którzy byli kanonizowani. Całe zastępy cichych i Bogu – za życia już – oddanych dusz, o których świętości świat niczego nie wie, w tych właśnie wysokich Kręgach Nieba podziwiają i wielbią Wszechmoc i Świętość Boga.

Wiem np. od św. Magdaleny Zofii o świętej pracce. Całe życie stała nad balią i prała. Zarabiając ciężko na ten słony od mydlin, codzienny chleb dla siebie i rodziny, nie buntowała się, nie skarżyła, przyjmowała wszystko z poddaniem, jako zgodne widocznie z wolą Bożą, i każdym wysiłkiem, całym znużeniem, wszystkim niedostatkiem, nieustannie, znad swojej balii chwaliła Boga. Bez wielkich słów, cicho, niezauważenie, po prostu... Żyła stale z myślą o Jego obecności, dla Jego Miłości przetrwała pogodnie wiele długich lat w upokorzeniu i trudzie – toteż Bóg dopuścił jej duszę przed swoje Oblicze... Pracza ta jest dzisiaj Świętą w Niebie...

W Kręgu Mądrości Bożej będą ci Święci, którzy wszystkie siły umysłu i wszystką wiedzę spożytkowali na ziemi dla spraw Bożych.

W Kręgu Darów Ducha Świętego będą tacy, którzy modlitwą, tęsknotą i wyrzeczeniem zdobyli dla duszy pełne działanie darów Ducha Pocieszyciela, osiągając za życia maksimum rozwoju duchowego.

Najwyższym z dostępnych duszy ludzkiej Kręgów jest Krąg Miłości, czyli Krąg Dziewicy. Tu trwać będą Święci, którzy ukochali ponad wszystko miłość Bożą w Najświętszym Sercu Jezusa, którzy dla Niego wyrzekli się życia i nigdy miłości ziemskiej nie tknęli.

Ostatni, szczytowy Krąg Nieba – to Krąg Tronowy Trójcy Przenajświętszej.

Świętość i bezpośrednia Jej potęga napełnia niewysłowionym szczęściem całe Niebo. Jądro Jasności, gorejące trzema, ściśle ze sobą złączonymi ogniskami, działa z nieopisaną siłą miłości. Blask tej miłości, czyli światła i mocy, przelewa się z koncentrycznego Ogniska na najbliższe Kręgi Duchów najjaśniejszych.

Im dalej od centrum, tym działanie światła staje się słabsze, gdyż dalsze Kręgi nie zniosłyby tak potężnego nasilenia świętości.

Bóg-Światłość Przedwieczna jest więc wszędzie równocześnie, wszystko nasycza, wszystko przenika, wszystko opromienia i wszystko przeobstwia swą Najświętszą Obecnością.

Jedynie Jezus i Jego Matka Niepokalana są w Niebie obecni w swym uwielbionym ciele. Dusze wszystkich ludzi czekają dopiero Sądu Ostatecznego i ciał zmartwychwstania, by się znów z ciałami połączyć.

Dla Najświętszej Panny Maryi nie ma w Niebie żadnych ograniczeń.

Jest Najświętszą z Świętych, jest Królową Nieba i dlatego posiada zupełnie wyjątkowe prawa i przywileje.

Tak jak ongiś Zbawienie świata skupiło się najpierw w Jej Niepokalanym ciele, aby dopiero za jego pośrednictwem zejść na świat, tak dziś promienie wszystkich łask, spływających z Nieba na ziemię, muszą się najpierw, jak w przezroczystym kryształowym pryzmatu, skupić w Niej i zestrzelić. Potem dopiero, przemożnym Jej pośrednictwem na tęczę jakby rozbite, rozchodzą się po świecie.

Jakie jest Niebo?

Gdyby to chcieć „po naszymu” wyrazić, trzeba by powiedzieć przede wszystkim, że Niebo jest tęcze. Wszystko tam bowiem przetłumaczone jest na kolory.

Świat zmysłowy zna zaledwie znikomą część istniejących we wszechświecie barw, tę, którą nasze śmiertelne oczy mogą rozpoznać. Wzrok duszy wyłapuje nieskończoną, nieobjętą ich ilość. Nasze

ziemskie barwy w porównaniu z tamtymi są szare i brudne. Nie możemy sobie stworzyć nawet pojęcia o ich skali i bogactwie.

Świętość nie jest ani mdła, ani szara, tylko radosna i tęczowa! Tak samo jak każdy pułk nosi na mundurach swoje barwy, tak tam, po odcieniu danego koloru, poznaje się jakość, charakter, stopień i rodzaj świętości. Każda właściwość, cnota, zasługa znajduje swój odpowiednik w przebogatej skali niebiańskich barw...

Dusze świętych, przenikając się nawzajem, poznają się po kolorach. Tak jak my wiemy, że mieszając farbę żółtą z niebieską, otrzymamy kolor zielony, tak tam, po jakości aury otaczającej danego Świętego, poznają Duchy, jakie zalety złożyły się na jego świętość. Zestawienie i przewaga danych barw tworzą indywidualne, charakterystyczne światło każdego z nich.

I dlatego Niebo jest tęczowe.

Mdła, nieporadna wyobraźnia ludzka, nie mogąc na to znaleźć innego określenia, mówi, że szczęściem wiecznym jest śpiew, głoszący chwałę Bożą i ustawiczne patrzenie w Oblicze Boga.

Niebo – to nie bezruch i beczynność! „Patrzenie w Oblicze Boga” to niemożność czynienia czegokolwiek inaczej niż wedle Jego woli. Gdyby to chcieć znowu do czegoś zrozumiałego nam porównać, można by powiedzieć, że stan zbawionej duszy to postulasy, celowe i twórcze krążenie jej świadomości w rytm uderzeń Wszechmocy Bożego Serca.

A to jest szczęście!

Zbawiona dusza widzi i rozumie, zna i podziwia Bożą Potęgę, Dobroć, Świętość i Mądrość i tą mądrością się syci, czerpie z niej, żyje nią. Rozum, który rozjaśniło ujście Prawdy, rozum przeniknięty Duchem Świętym nie może myśleć inaczej, jak tylko zgodnie z mądrością Boga.

Człowiek słyszący nie potrafi tak silnie zasłonić sobie uszu, by do nich nie doszedł np. huk armat. Słuch jego, z natury rzeczy, musi go przyjąć. Tak samo dusza obdarzona łaską, przeniknięta Duchem Świętym nie może przestać być rozumna. Nie ma w niej miejsca ani

pojęcia na nic innego. Wsłuchiwanie się, rozumienie i podziw dla doskonałej harmonii i ładu planów Bożych, pełne zadowolenie i zachwyt dla Jego praw – oto Niebo!

Wszystko jest sprawiedliwe. Wszystko jest dobre i jasne. Wszyscy posiadają to, co ich wypełnia, to, za czym tęsknili w czasie ziemskiej wędrówki, i to, do czego nie umieli tęsknić przez niedociągnięcia duchowe.

Tu urzeczywistnia się wszystko, co nasza wyobraźnia mogła stworzyć. Wszystkie bowiem najbardziej fantastyczne myśli ludzkie są ledwie bladym, dalekim refleksem pomysłowości Bożej. Boża fantazja nie ma granic, a każda myśl Jego jest równocześnie aktem twórczym.

W Niebie odnajdzie dusza wszystkie pragnienia, ale odnajdzie je w formie doskonałej. Odnajdzie tam nawet to, co nie pomyślane leżało na jej dnie jako tęsknota.

Dusza posiadłszy wszystko, co ją po brzegi wypełnia szczęściem, miłuje ponad wszystko Dawcę tych darów, a ustawiczna łączność ze Stwórcą i ciągłe odbieranie nowych darów czyni życie duchowe jednym pasmem wdzięczności i zachwytu. Łączność duszy z Bogiem jest tym większa i mocniejsza, im więcej człowiek Go miłował za życia.

Prócz wszechmocnej Opatrzności Bożej i najśladszego, przemożnego Orędownictwa Najświętszej Panny Maryi, korzystać mogą ludzie z opieki całej hierarchii Duchów Niebieskich, które – dla większej chwały Bożej – są zawsze gotowe pomagać ludziom na ziemi.

Kościół Tryumfujący – to nie mająca granic sfera blasku, szczęścia i mocy, biorąca swój początek z Trójcy Przenajświętszej, a kończąca się na najuboższej, najmniej uposażonej duszy mającej trwać na najniższym skraju Kręgu Poznania. Z tego bezmiaru wydzielili Wola Boża pewne moce, pewne Kręgi, pewne kategorie Duchów dla bezpośredniego działania na ziemi.

I tak przede wszystkim korzysta człowiek z opieki Aniołów Stróżów, Patronów, Opiekunów i całego zastępu Duchów Jasnych.

D u c h y J a s n e to dusze ludzi zbawionych, które „pracują” wspólnie ze świętymi dla chwały i miłości Bożej. Wyszukują sobie one na ziemi ludzi odpowiadających ich możliwościom i pragną im pomagać dla radości służenia Bogu. Chcą w ten sposób wykorzystać i zużytkować wszystkie możliwości, które im przyznaje stopień ich świętości, jasności i mocy.

D u c h J a s n y , znalazłszy wśród ludzi człowieka, którego uposażenia duchowe odpowiadają jego działaniu, natchnieniami stara się go pozyskać dla spraw Bożych. Gdy dobrą wolą kierowany człowiek podda się ufnie jego wpływowi, w miarę duchowego rozwoju człowieka, a więc w miarę rozszerzających się jego możliwości, zmieniają się też przy nim działające Duchy. Jedne, spełniwszy swe zadanie, odchodzą, a na ich miejsce napływają inne, mocniejsze, by wreszcie urobić podłoże dla ostatecznego i stałego Opiekuna duszy, którym zazwyczaj jest Święty.

D u c h Ś w i ę t e g o O p i e k u n a musi też swym charakterem i możliwościami odpowiadać charakterowi i usposobieniu wziętego w opiekę człowieka.

Święty, z wysokości uzyskanego przez swe zasługi poziomu doskonałości, czerpiąc niejako z kapitału, którym z woli Boga wolno mu rozporządzać, łatwiej i szybciej działać może w pokrewnej i podobnej sobie duszy. W ciepłe i blasku działań św. Opiekuna rozwijają się wtedy w człowieku wszystkie dobre skłonności, które Bóg wsiął mu w duszę.

Święty staje się Opiekunem danego człowieka albo bez jego wiedzy, gdy wie, że poparty nie zasłużoną łaską, może on w przyszłości wiele dobrego zdziałać dla spraw Bożych na ziemi – albo wtedy, gdy ukochawszy specjalnie któregoś ze Świętych, gorąco go człowiek o tę opiekę poprosi.

Jeżeli człowiek w swym życiu wewnętrznym jest chwiejny i ni-jaki, widocznie nie ma jeszcze przy sobie silnego Opiekuna albo – co gorsza – ma ich kilku, i to tych ze świata ciemności. Gdy bowiem człowiek nie ma silnej woli czynienia dobra, zazwyczaj zwycięża

w nim zło albo w najlepszym razie zostanie „letni” do śmierci. Święty nie ma dostępu do człowieka, w którym brak dobrej woli, w którym nie było nawet prób i wysiłków, aby ją wypracować. Modlitwą i ukochaniem któregoś ze Świętych może najbardziej chwiejny z początku człowiek uprosić sobie tak silnego opiekuna, że pod wpływem jego działania dawna chwiejność i niezdecydowanie znikną bez śladu.

Aby uprosić Świętego o wzięcie nas w opiekę, należy odmówić do niego dowolnie wybraną nowennę, zacząć ją lub zakończyć Spowiedzią i Komunią Św., a w czasie jej trwania gorąco i serdecznie modlić się do wybranego Ducha. Jeżeli modlitwa jest szczerą, wyłączną, a intencja czysta, zdarza się często, że dziewiątego dnia, zupełnie wyraźnie i realnie odczuć można obecność św. Opiekuna przy sobie.

Człowiek mający różne zainteresowania i talenty może prosić o opiekę kilku Świętych równocześnie, dobierając ich wedle rodzaju i typu możliwości, które w sobie czują. Łatwiej i bliżej żyć się jednak można z jednym Opiekunem św., tym, ku któremu serce ciągnie nas najsilniej.

P a t r o n ś w . n i e jest z natury rzeczy Opiekunem swego imiennika na ziemi. Może się nim jednak stać, gdy się go o to w modlitwie poprosi. Zanim to nastąpi, Patron w i e o każdym człowieku noszącym jego imię i może się starać natchnieniami podsunąć mu pragnienie stałej swej opieki.

Działanie św. Patrona, który stanie się opiekunem duszy, potęguje się i nie kończy się ze śmiercią.

W dniu, w którym Kościół obchodzi uroczystość danego Świętego, wszystkie w ostatnim roku zdobyte dobre wyniki jego działalności na ziemi, są w Niebie nagradzane i Święty zyskuje na chwale. „Solenizant” schodzi dnia tego w najniższe Kręgi Nieba, gdzie odbiera cześć i podziękowania od tych dusz, którym do zdobycia szczęśliwości dopomógł. Może też w dniu tym wstawiać się u Boga

za srożej w Czyścucu cierpiącymi duszami ludzi, którzy za życia mieli do niego szczególniejsze nabożeństwo lub którzy nosili jego imię.

Bardzo ważne jest ofiarowywanie Mszy Św. za duszę zmarłego w dniu jego Patrona.

W chwili gdy Bóg stwarza duszę człowieka, przeznacza jej równocześnie Anioła Stróża. Jest to Duch, którego właściwości są ściśle dostosowane do charakteru duszy oddanej mu w opiekę.

Anioł Stróż, jako istota mająca łączność z Bogiem i pojmująca Boga, posiada przez to samo od niczego niezależny rozum doskonały. Ponieważ jednak ma on być człowiekowi nieodstępnym towarzyszem we wszystkim, co człowiek przeżywa, rozum Anioła Stróża posiada zdolność dostosowywania się i naginania do każdego wieku i poziomu człowieka. Dlatego można by powiedzieć, że Anioł Stróż rośnie razem z człowiekiem, choć określenie to oczywiście nie jest ścisłe.

Gdyby ludzie umieli żyć pełnym życiem duchowym, czuliby przy sobie tego najmilszego, najbardziej dobranego towarzysza. Od niemowlęstwa, poprzez dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, aż do starości – mogliby z nim współżyć jak z nieodstępnym, najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem. Przez to jednak, że świat materialny przysłonił człowiekowi prawie zupełnie świat duchowy, tylko niemowlę zna jeszcze cudowny kontakt ze swoim Aniołem. Uśmiechy przelatujące ledwie uchwytnym dreszczem po twarzy śpiącego dziecka – to odblask tego radosnego kontaktu.

Potem, z winy i niedoskonałości natury ludzkiej, ten wyraźny kontakt się zaciera i w bardzo rzadkich jedynie wypadkach umie go człowiek nawiązać z powrotem.

Opieka Anioła Stróża nad człowiekiem ogranicza się do chronienia go przed tym, co z d o p u s t u Bożego mogłoby go spotkać. W tych wypadkach Anioł Stróż ma prawo interwencji u Opatrzności Bożej i może niejedno wstawiennictwem swym od człowieka oddalić. Stać się to może jednak tylko wtedy, gdy dobra wola człowieka słucha wewnętrznych podszeptów i ostrzeżeń swego Anioła Stróża, choćby podświadomie.

Odnosnie do życia wewnętrznego człowieka, rolą i obowiązkiem Anioła Stróża jest też zatrzymywanie, utrwalanie i przypominanie mu natchnień i światła zsyłanych od Boga za pośrednictwem Świętych, natchnień, które bez jego działania mógłby człowiek przeoczyć i zmarnować częściej, niż się to niestety dzieje, pomimo jego działania.

Ponieważ Anioł Stróż jest stale przy człowieku, na wielki ból, smutek i udrękę naraża go człowiek – grzesząc. Jako istota miłująca Boga miłością świadomą i pełną, nie znosi on atmosfery grzechu. Z woli Boga jednak łączność jego z duszą nie przerywa się n a w e t w u p a d k u człowieka, w przeciwieństwie do łączności z Bogiem i Świętymi, którą jednak przecina świadomy wybór zła.

Anioł Stróż kocha duszę człowieka jak bliźniaczą siostrę i pragnie jak najszybszego jej zbawienia, od czego zresztą jest ściśle uzależniona pełnia doznawanej przez niego samego szczęśliwości.

Gdy dusza odbywa karę czyścicową, jej Anioł Stróż czeka z utęsknieniem na przeznaczonym jej najwyższym poziomie Nieba, tym, który po oczyszczeniu i ona osiągnie. Mimo tego ich łączność trwa w dalszym ciągu. Anioł Stróż, jako Duch doskonały, nie może wprowadzić cierpieć razem z nią, ale póki się plan Boży w zupełności w stosunku do danej duszy nie wypełni, nie zazna on również zupełnego szczęścia.

Pełnia wiecznego szczęścia Anioła Stróża nie będzie nigdy poje mniejsza od pełni szczęścia powierzonej mu duszy. Obowiązuje ich niejako w tym wypadku prawo naczyń połączonych. Tylko że wtedy, gdy oboje osiągną już szczytowy punkt wiecznego szczęścia, ulegnie pewnej zmianie wzajemny ich stosunek. Dusza zbawiona przez zrozumienie i zbliżenie się do Boga osiągnie wtedy ten sam stopień rozumu, który Anioł Stróż posiadał od początku przez samą swoją naturę. Porównać by to można do zatartej z czasem różnicy między braćmi, z których jeden jest o wiele starszy od drugiego. W dzieciństwie i młodości różnica ta jest uderzająca. Gdy obaj przekroczą jednak pewną granicę wieku, zaciera się to zupełnie.

Anioł Stróż nigdy już nie opuści zbawionej duszy, którą się opiekował. Pozostanie z nią i przy niej na całą wieczność. Ponieważ tylko Anioł ma poznanie Boga z natury swej istoty, a dusza wypracowała sobie to szczęście popartymi łaską zasługami, od chwili osiągnięcia przez nią zbawienia Anioł Stróż będzie jej „służył” w radości, miłości i nieustannym wielbieniu Boga, będąc równocześnie jej przewodnikiem po niebiańskiej szczęśliwości.

Nić łącząca duszę z jej Aniołem Stróżem jest tak mocna, że dopiero i jedynie potępienie duszy może ją przerwać bezpowrotnie.

Wtedy Bóg oddaje osieroconemu Aniołowi inną duszę w opiekę, a pamięć o tej, która mimo wszystkich jego wysiłków, wszystkiej łaski i pomocy Bożej własnowolnie wybrała zło, niknie w świadomości Anioła Stróża zupełnie.

Zadaniem Duchów Świętych i Jasnych, oprócz opieki nad człowiekiem, jest nieustanna adoracja Eucharystii na ziemi. W każdym kościele czy kaplicy, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament, na straży przed Tabernakulum trwają – prócz Aniołów – różni Święci na zmianę. Najczęściej tę honorową wartość czci i miłości pełni Patron danego Kościoła. Ani na chwilę Najświętsze Ciało i Krew Pana nie są pozostawione bez tej niewidzialnej asysty.

Póki na świat nie przyjdzie Królestwo Boże i póki Pan Jezus będzie więźniem t y l k o Tabernakulum, a nie więźniem wszystkich dusz ludzkich i serc, póty Kościół Tryumfujący dbać będzie o to, by ani przez chwilę w Chlebie i Winie utajony Bóg nie przestał być na ziemi wielbiony.

Cały świat niewidzialny pełny jest Duchów rozmaitego pokroju. Jakiego ducha dopuści człowiek dobrowolnie i na stałe w swe pobliże, taki stanie się jego zausznikiem, doradcą, opiekunem – wreszcie panem.

Mylą się ci, którzy sądzą, że jakakolwiek myśl – dobra czy zła – jest ich w ł a s n ą myślą. Nie zdając sobie sprawy, człowiek nachyla się zawsze, by słuchać podszeptów świata duchowego, którym albo ulegnie, albo nie.

Wszystkie pragnienia, myśli, pomysły, w jakimkolwiek kierunku idąca twórczość, wszystko, co człowiek zwykł uważać za „swoje”, jest mu tylko podsunięte przez otaczający go zewsząd świat nadprzyrodzony.

Nie ma myśli, która powstałaby sama z siebie w jego mózgu. Mózg jest tylko – jeśli tak można powiedzieć – odbiornikiem fal przesyłanych z zaświatów, od rozeznania zaś i wolnej woli człowieka zależy to jedynie, czy się danej fali podda, czy ją przyjmie i czy pójdzie za jej wskazaniem.

Tak zło, jak dobre duchy mogą tylko radzić, namawiać, podsuwać to czy tamto, narzucić nie mogą nam niczego. Jedyńą bowiem prawdziwą własnością człowieka, której nawet Bóg – skoro mu ją raz celowo przyznał – nie odbiera, jest jego w o l n a w o l a !

PIEKŁO

Tak samo, jak Niebo i Czyściec, Piekło dzieli się na najrozmaitsze nieprzeliczone kręgi.

Im niższy Krąg, tym męka w nim straszniejsza i cięższa...

Potępiąca dusza wie o całej wielkości, mocy i piękności Boga, i ma równocześnie świadomość, że G o n i g d y nie będzie oglądać.

Wie, że cierpienie jej jest w i e c z n e i że nic męki tej nie ukoi i nie złagodzi...

Pali ją niegasnący ogień pragnienia i tęsknoty za szczęściem, które n i g d y nie będzie jej udziałem. Ogień ten pożera i trawi potępiąca duszę, ale jej n i g d y nie strawi i nie zniszczy.

Jakieś straszliwe, nieubłagane n i g d y czai się ze wszystkich stron.

Potępiąca dusza ma pełne zrozumienie własnowolnie poniesionej straty i pełne zrozumienie sprawiedliwości kary, która ją spotkała.

Nie może kochać Boga, choć wie o Jego mocy i doskonałości.

Nie może czuć ani skruchy, ani żalu. Uczucia te sprawiałaby jej ulgę, stwarzałyby wrażenie, że czymś przecież spłaca Bogu dług zaciągnięty wobec Jego Miłości.

Jedynie uczucia negatywne są jej dostępne. Rozpacz, ból, bezsilność, opuszczenie, a przede wszystkim nieustanna, męcząca, nieznająca granic nienawiść do siebie i wszystkiego!

Kto ś w i a d o m i e za życia odrzucił Boga, ten zostanie po śmierci przez Niego odrzucony! Dusza jego pójdzie w „ciemności zewnętrzne”, gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów”. Stamtąd nie ma już wybawienia ni powrotu.

Męka, o której żadne słowa nie mogą dać pojęcia: przytomna, świadoma, beznadziejna, nienawistna i w i e c z n a m ę k a – oto stan, z którego żadna potępiona dusza nigdy się już nie wydobędzie.

I t o j e s t P i e k ł o !

Każdy człowiek, choć tego nie czuje, jest stale pod działaniem świata nadprzyrodzonego, a więc: Świętych, Duchów Jasnych lub bardzo Jasnych, albo duchów marnych, bardzo marnych, złych, a wreszcie szatanów – zależnie od tego, ku którym jego wola się skłania.

D e m o n , c z y l i s z a t a n , jest dawnym Aniołem i jako taki posiada najwyższe możliwości, ale w o d w r ó c o n y m od Boga kierunku.

Miłości przeciwstawia nienawiść, dobru – zło, pokorze – pychę, ufności – rozpacz, nadziei – ostateczne zwątpienie.

Rozporządza pełnym rozumieniem ducha doskonałego, z tym że świadomości dobra nie może i nie chce spożytkować. Jego siła jest tylko w złu. Ma pełną świadomość wielkości i mocy Bożej i pamięta niebiańską szczęśliwość. Doznał sprawiedliwości Bożej – i nienawidzi jej.

Nie kocha także zła, bo niczego kochać nie może. Jest pyszny, a musi ulegać woli Najwyższego, która ogranicza i do pewnego tylko stopnia d o p u s z c z a jego działanie. Niewypowiedziane cierpienie sprawia mu myśl o Doskonałości Bożej, o której wie, a sądzi równocześnie, że ją podkopie pełnieniem zła, którego też nienawidzi. Nie ma w nim miejsca na żadne inne uczucie. Nienawidzi własnej nienawiści, tak jak nienawidzi samego siebie. O straszliwej sile tej niena-

wiści nic nie może dać pojęcia, tak samo, jak o rozmiarze jego cierpienia. Wie też, że cierpieć będzie przez całą wieczność i że nie może być dla niego ratunku. Ma pełną świadomość własnego zła i własnej winy wobec Najwyższej Potęgi, a przecież rad by, z zemsty i nienawiści, całą ludzkość ściągnąć w otchłań cierpienia i nieszczęścia, w jakiej sam od wieków i na wieki się męczy. Całą moc swego potężnego działania wyteża w tym kierunku. Gdyby jednak ludzie wiedzieli, jak bezgraniczną pogardę czuje dla człowieka, który mu uległ! Jak go nienawidzi za jego słabość, nikczemność, uległość i głupotę! Jakże okrutnie – gdy tylko cel swój osiągnie – znęca się potem nad duszą. Demon bowiem przed Obliczem Boga z l ę k u jest sprawiedliwy, wobec człowieka jednak żadna sprawiedliwość go nie wiąże.

Istnieją wśród demonów duchy potężniejsze i słabsze. Bardzo rozległa hierarchia jest w tym świecie ciemności. Każdy szatan ma swój odmienny charakter, swoją specjalność. Najczęściej jest przedstawicielem jakiejś jednej namiętności, jest jakby ministrem piastującym odmienną tekę Zła i ma na swoje usługi cały departament wyszkolonych i oddanych podwładnych.

Bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych wypadkach szatan sam o s o b i ś c i e , jeśli tak można powiedzieć, pracuje nad zgubą jakiejś duszy. Zwykle, gdy sobie czyjaś duszę upatrzy, posyła najpierw duchy marne, aby mu niejako przygotowały grunt. Po nich wysyła mocniejsze i coraz gorsze, i dopiero w chwili, gdy człowiek jest najślabszy i najbardziej chwiejny, zbliża się sam do jego duszy.

Jest to moment, w którym człowiekowi pierwszy raz przychodzi np. myśl o zbrodni. Jedna krótka chwila, błysk – i szatan znowu się cofa. Człowiek jest zaskoczony, przerażony, na pewien czas pozbawiony orientacji. Prostym odruchem strachu gotów się w takiej chwili cofnąć – aż po myśl o Bogu... Do tego nie można dopuścić. Zadaniem duchów marnych będzie tym razem szybkie osłabianie wrażenia, które wywołała podsunięta przez szatana myśl. Jeśli człowiek da im posłuch, po pewnym czasie zacznie bagatelizować wrażenie wywołane myślą o zbrodni, czasem nawet z niej kpić, i powoli – tym właśnie

narzuconym podejściem do sprawy rozbrojony i pozbawiony czujności – zaczyna do myśli tej przywykać. Kiedy więc szatan zbliży się do niego po raz wtóry z gotowym już planem zbrodni, zastaje człowieka tak oswojonego z tą możliwością, że nie zachodzi już obawa odruchowego odwrotu. Zrobiwszy swoje, szatan cofa się znowu, zostawiając teraz duszę pod stałą opieką całej gromady duchów złych. One to, jak termyty, pracownicy a nieznacznie podkopują fundament, drążą wewnątrz całą budowę moralności człowieka, póki nie legnie w gruzach.

Tylko w wypadkach, gdyby groziło niebezpieczeństwo, że człowiek jednak się opamięta i otrząśnie, jeżeli zaczyna się wahać i niepokoić, jeżeli zatrwane sumienie – przez jakiegokolwiek działanie czy wpływ – przychodzić zaczyna do głosu, szatan zjawia się po raz trzeci. Jeśli trzeba, dobiera sobie wtedy do pomocy szatanów o innych specjalnościach, zwołuje całe czeready duchów złych i przypuszcza atak generalny.

Gdy na skutek czyjejs modlitwy czy innego działania przez łaskę, spotka szatana porażka, cierpi on tak, jak cierpią Duchy Jasne, gdy widzą upadek człowieka, który dotąd z opieki ich korzystał. Cierpią z szatanem wszystkie wplątane w ten spiszek złe duchy. Szatan, któremu się gra nie powiodła, traci na swej sile tak samo, jak Święty zyskuje większą chwałę w Niebie, gdy pomoże komuś do wydzwignięcia się z grzechu.

Jeżeli w owym generalnym ataku szatan opanuje człowieka, przez jakiś czas jeszcze, aby go w grzechu umocnić, stwarza mu warunki życia możliwie sprzyjające rozwojowi zła. Dopiero gdy człowiek przekroczy pewną granicę, spoza której nie umie się już najczęściej wycofać, szatan odstępkuje go i oddaje na pastwę rozpacz i samotności. Dobre duchy dawno go już opuściły, a złe widząc, że im się już i tak nie wymknie, dręczą bez miłosierdzia bezbronną i zdaną na ich łaskę i niełaskę ofiarę, tak jak przez całą wieczność dręczyc ją będzie potem myśl o dobrowolnym upadku, w zestawieniu z jasną świadomością, że tylko od jej woli zależał wybór innej, do prawdziwego i wiecznego szczęścia prowadzącej drogi.

Każdy grzech śmiertelny, pierwszy błysk grzesznej myśli, pochodzi więc wprost od szatana. Duchy złe i marne rozdmuchują ją tylko w człowieku. Przez ich działanie szatan, o ile go człowiek na czas nie odepchnie, osłabia w nim coraz bardziej i bardziej dążenia duchowe na korzyść spraw materii. Każe złym duchom rozpętywać w nim żądze użycia, utwierdzać go w pragnieniu wyrafinowanego komfortu dla ciała, podsycać ambicję, pchać niepowstrzymanie w nieograniczone jakoby możliwości doskonalenia techniki wszelkiego gatunku – byle mu tylko nie zostawić czasu na myśl o duszy. Demon, jako motor i koncentracja wszelkiego zła, nie pozwoli spocząć człowiekowi, tak samo zresztą, jak sam nigdy już nie zazna spokoju.

Raz jeszcze „osobiście” jawi się szatan przy człowieku, którego uważa za swego. Czasem zdarza się, że największy grzesznik w ostatniej chwili życia opamięta się jeszcze. Przerażony własną winą, gotów wszystko odwołać, wszystko cofnąć, gotów żałować i przeproszać. Wtedy szatan, nie chcąc dopuścić swej ofiary do aktu doskonałego żalu, który mógłby całą jego robotę przekreślić, robi ostatnią próbę. Chce człowieka w tej rozstrzygającej chwili pograć w rozpacz, w zwątpieniu w łaskę Bożą, chce mu, jak topielcowi, przywiązać u szyi najcięższy kamień grzechu przeciw Duchowi Świętemu, aby go zgubić ostatecznie.

A jeśli mu się to nawet nie uda, jeśli człowiek wzbudzi w sobie żal doskonały lub odprawi Spowiedź, szatan w dużej mierze cel swój, tzn. opóźnienie przyjścia Królestwa Bożego na ziemię, osiągnął już i tak, niestety! Całe życie tego człowieka zostało zmarnowane, wiele dobrych możliwości zniszczył w sobie, zły przykład zrobił swoje, a duszę jego czeka ciężka, wieki i wieki czasem trwająca męka oczyszczenia.

Z ł e d u c h y są to potępione dusze ludzi wysoko ongiś przez Boga obdarzonych. Są możliwe i silne w swym działaniu, jeśli wyczują w człowieku najlżejszą choćby, dobrowolną skłonność ku złu. Także gdy ktoś się bardzo zastanawia, którą obrać drogę, najchętniej wtedy służą mu wygodną radą, korzystając w ten sposób z jego chwiejności.

Duchy złe, jako duchy wyższe w swoim złym gatunku, działają świadomie, umiejętnie, celowo, ale podobnie jak szatan, rzadko kiedy zajmują się słabym i uległym człowiekiem. Zostawiają go duchom marnym lub bardzo marnym, które sobie z nim łatwo poradzą, przekazując go duchom coraz niższym, aż do poziomu, gdzie się tak czy owak staje sługą demona.

Zły duch działa więc najczęściej w pobliżu ludzi mocnych, zdolnych, o dużych możliwościach, ludzi, którzy raz we władzę mu się oddawszy, mogą zdziałać wiele złego na świecie, a tym samym pracować z nim razem dla królestwa ciemności. Jakże umiejętnie, z jaką znajomością psychologii, skłonności i dziedzicznych obciążeń, umie zły duch zdobywać takiego człowieka! Jakże mu wtedy pomaga, jakże o niego dba, jakże mu wszelkie przeszkody potrafi z drogi usunąć!

Tym też niejednokrotnie można sobie tłumaczyć fakt, że ludziom złym zazwyczaj tak dobrze powodzi się na świecie. Klechdy, legendy, podania i bajki zawierają czasem o wiele więcej w poezję przybranej prawdy i mądrości, niż się na pozór zdaje. Owym często w bajkach spotykanym człowiekiem, który w zamian za oddanie diabłu duszy wzbogacił się niespodziewanie, jest każdy brudny spekulant, każdy wyzyskiwacz, każdy zresztą, kto nieczystą i nieuczciwą drogą zdobył swój majątek. Myli się taki, sądząc, że to swojemu sprytowi, „szczęśliwej ręce” czy szczęśliwej koniunkturze jedynie zawdzięcza powodzenie. Jedni z własnej winy i dobrowolnego zaniedbania, nie zdając sobie jasno sprawy, komu służą i sądząc, że robią to właśnie, *c z e g o s a m i p r a g n ą* – idą tam, dokąd ich zły duch prowadzi, inni świadomie i z wolnego wyboru źli – robią wszystko, co im zły duch podsuwa, w przekonaniu, że będzie im za to nadal i we wszystkim jednakowo pomocny.

Na opiekę złego ducha liczyć mogą jednak ludzie tylko do chwili spełnienia tego, czego od nich piekło żądało i do czego ich mogło użyć. Zepchnięci niżej pewnego poziomu, skąd zazwyczaj już nie umieją się wydzwignąć, stają się najędźniejszymi sługami ciemnych sił na całą wieczność!

Tak więc człowiek zły, który twierdzi, że go żadne wierzenia nie krępują ani żadne więzy nie wiążą, że jest wolny i „swój” – dawno już stał się niewolnikiem najokrutniejszego pana!

Zły duch, w którego mocy się znajduje, zaciera w nim wszelką myśl o życiu przyszłym, umacnia fałszywe przekonanie, że ze śmiercią wszystko się kończy, aby ofiara, przerażona tym, co ją czeka, nie wyrwała mu się w ostatniej chwili. Gdyby taki człowiek na czas przypomniał sobie, że stworzyła go Moc Najwyższa dla ważnego celu, że życie jest tylko przedsiönkiem lepszego świata, próbą, zawiłą nieraz zagadką, którą tylko dobra wola może rozwiązać, i że nie wolno gwałcić zuchwale i bezmyślnie praw tej Najwyższej Potęgi, by nie doznać potem Jej sprawiedliwości – jakże by się rozpaczliwie wyrwał i bronił!

Niestety, zasłona, którą p o z w o l i ł sobie rozwiesić przed oczyma, jest tak gęsta, że jedynie już tylko bardzo wielki ś w i a d o m y wysiłek z jego strony może ją usunąć.

D u c h y m a r n e czy bardzo marne są to najniższe potępione dusze ludzi mało uposażonych, którzy z lenistwa tkwiąc za życia w mdłej przeciętności, z własnej winy i woli, przez zaniedbanie otrzymanych darów, nie tylko nie doszli do właściwego sobie poziomu doskonałości, ale całe życie pełniąc biernie zło, najmniejszego nawet trudu nie zadali sobie w tym kierunku. Świadomość ich i działanie są bardzo ograniczone i są dlatego – jeśli to można tak określić – nieodpowiedzialne. Jest w ich działaniu coś przypadkowego, toteż człowiek, który pozwoli im się opanować, jest pełen wewnętrznego niezdecydowania i niejasności. Czasem całe gromady takich marnych opiekunów skupiają się przy jednym człowieku, a ponieważ działanie ich bywa różnorakie, wywołują w duszy rozbieżność pragnień, pojęć i dążeń.

One też są tymi, które, gdy głos sumienia wyraźnie się w człowieku odezwie, podszeptują mu pozornie rozsądne, trzeźwe i rzeczowe odpowiedzi oraz – idące po linii najmniejszego oporu – usprawiedliwienia wątpliwych czy drażliwych kwestii.

Zatem duchy marne automatycznie niejako ściągają coraz niżej tego, kto nie ma dobrej woli ku dobru, kto nie pragnie się doskonalić, a więc kto nieustannie się cofa. W świecie duchowym ruch jest tak samo obowiązujący, jak w życiu fizycznym. Kto się nie dźwiga, ten musi opadać. Duchy marne są w tym niewidzialnym świecie czymś w rodzaju wodorostów, gdyż choć wątle na pozór, mogą kogoś spętać i obezwładnić bez ratunku, przyczyniając się do jego zguby. Nie robią tego nawet z pełną świadomością jak szatan czy duchy złe, tylko na skutek swej marnej natury, tak samo jak człowiek o słabym i lichym charakterze, który nie umiejąc wpływać dodatnio na swe otoczenie, spycha je w stan bierności i tym samym mu szkodzi.

Duchy złe i marne są też tymi, które najczęściej, w jakikolwiek sposób kontaktują się z ludźmi przy seansach spirytystycznych, choć czasem przychodzą też i dusze pokutujące.

Wszystkie te duchy cierpią i szukają bez ustanku wytchnienia. W chwili uzyskania kontaktu z człowiekiem i póki ten kontakt trwa, nie czują swego cierpienia. Chcąc ten moment możliwie przedłużyć, skwapliwie odpowiadają na wszystkie zadawane im w czasie seansu pytania. Duchy złe z pełną świadomością wprowadzają wtedy ludzi w błąd, marne zaś, których świadomość jest ściśle ograniczona, mówią co bądź i starają się byle czym ludzi zainteresować, byle tylko jak najdłużej odczuwać ten rodzaj kontaktu z żywymi, który im przynosi ulgę i wytchnienie.

W bardzo rzadkich wypadkach przychodzą na seanse Duchy Jasne, ale obecności ich nigdy nie można być pewnym, gdyż zły duch może sobie podstępnie nadać pozory Ducha Jasnego. Jeżeli więc ktoś przez seanse chce poznać tajemnice tamtego świata, może być łatwo wprowadzony w błąd.

Jest inna droga uzyskania kontaktu z zaświatami: gorące, prawdziwe, wyłączne pragnienie poznania, połączone z wytrwałą modlitwą, zawsze znajdzie odzew. Czy to przez odczuwanie wewnętrzne, czy przez znak zewnętrzny, przyjsć może odpowiedź, byle pragnienie było czyste, mocne i całkowite.

Mylą się ci, którzy twierdzą, że cierpienia ich duszy nie będą ich własnymi cierpieniami. Ludzie ci chcą dla własnej wygody wmówić sobie, że tracą po śmierci poczucie tożsamości człowieka z cierpiącą czy radującą się duszą. Mówią, że tak jak ich nie obchodzi wieczna nagroda, którą nie oni, tylko jakaś obca im świadomość będzie przeżywała – tak samo nie mają zamiaru, ze strachu przed cudem z y m niejako cierpieniem, odmówić sobie w życiu czegokolwiek.

Osobowości swej człowiek nie zatraci n i g d y . Będzie wiedział na całą wieczność, kim był, a więc kim jest, jaka spotkała go nagroda lub za co cierpi. Motyl może nie pamiętać, że był gąsienicą, chrabąszcz, że był pędrakiem, nieśmiertelna dusza jednak wie i pamięta wyraźnie, że jest tą samą o s o b o w o ś c i ą , tym samym „ja”, którym była w człowieku.

Tak jak nikt człowieka nie pytał, czy godzi się na istnienie, tak go nikt pytać nie będzie, czy chce ponieść konsekwencje tego, że był. Poniesie je tak czy tak. Raz stworzony nie wycofa się z „obiegu”, gdyż tak jak śmierć doczesnego ciała, tak wieczne życie nieśmiertelne jego duszy są nieuchronnym następstwem zaistnienia człowieka.

Są ludzie, którzy twierdzą, że jeżeli pełnili w życiu zło, musiało to widocznie być ich przeznaczeniem. Nic bardziej fałszywego! Przeznaczenie – t o j a k o ś ć i i l o ś ć M o c y , którą człowiek otrzymał od Boga. Moc tę, wedle własnego wyboru, może zużytkować dla dobra lub zła.

Na tym właśnie polega w o l n a w o l a !

Dusza zaczyna swą dalszą drogę nie od punktu, w którym zaskoczyła ją śmierć, ale z najlaskawszego przyzwolenia Boga zaczyna ją od poziomu najwyższej doskonałości, do jakiej doszła za życia.

Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy suma wysiłków woli człowieka ku dobru nie przekraczała w chwili śmierci sumy jego świadomych upadków i o ile nie umarł w grzechu śmiertelnym.

Tylko Boża sprawiedliwość i wszechwiedza może z matematyczną ścisłością przeprowadzić takie obliczenie i tak je właśnie przeprowadza!

Niektórzy ludzie w możliwości reinkarnacji dopatrują się mądrości i sprawiedliwości Bożej.

Reinkarnacji nie ma!

Dusza już nigdy nie wraca w innym ciele na ziemię. Każdy człowiek w ciągu jednego życia może i powinien spełnić to, czego Bóg od niego oczekuje, tzn. świadomie spożytkować wszystką otrzymaną moc, dla uzyskania przeznaczonego mu stopnia szczęśliwości wiecznej. Bez względu na stanowisko społeczne, zdolności czy kompletny ich brak, bez względu na zdrowie, kalectwo, otoczenie, środowisko, okoliczności i warunki ma człowiek o b o w i ą z e k , w miarę przyznanych mu możliwości, pełnić dobro.

Tylko różnicą obdarzeń reguluje się różnica Bożych wymagań. Od nikogo nie zażąda Bóg więcej ponad to, co człowiek może Mu dać. Każdy jednak ma Mu dać w s z y s t k o , co może! Zatem najwięcej winien Bogu człowiek zdolny, zdrowy i bogaty; najmniej – upośledzony i biedny. Nawet kretyń otrzymuje dość światła – choćby jeden błysk świadomości – by mógł, jeśli go dobrą wolą podchwyci, zdobyć bez Czyścica ów przeznaczony mu od wieków, najwyższy, a ściśle do pojemności jego ducha przystosowany, stopień szczęśliwości wiecznej.

Nigdy potępienie żadnej duszy nie leżało w planie Bożym.

Bóg – jako że jest wszechwiedzący – wie wprawdzie naprzód, która dusza będzie kiedyś, wedle własnowolnych czynków, a więc z własnego wyboru, zbawiona czy potępiona. Owa świadomość Boża w ż a d n y m jednak stopniu n a w o l n ą w o l ę c z ł o w i e k a nie wpływa.

Przedwieczny plan Boży ustalił jasno i niezachwianie, na jakiej wysokości Nieba, j a k i e n i e k t ó r e dusze głosić mają Jego chwałę. Dając każdej nowo stworzonej duszy wszystkie odpowiednie

uposażenia, łaski i całą potrzebną moc, przeznaczył jej już tym samym t o , a n i e i n n e miejsce w Niebie, żądając od niej w zamian t e g o , a n i e i n n e g o tonu w orkiestrze swojej chwały. Od wyboru jednak człowieka zależy, czy j e g o dusza będzie właśnie t ą , która weźmie ów brakujący, Bogu potrzebny, a sobie przeznaczony ton.

Bóg daje szansę każdej duszy, ale nie może swoich B o s k i c h planów i swoich w i e c z n y c h celów uzależnić od tego, jak działający z wolnej woli c z ł o w i e k postąpi. Bez względu na to jednak, dla każdej duszy jest od wieków przygotowane miejsce w Niebie.

Gdy przez świadomy wybór zła dusza właściwego i dostępnego sobie szczytu osiągnąć nie zechce, zostaje potępiona i znajdzie się w głębokości Piekła, odpowiadającej mrokiem i męką – światłości i szczęściu, które odepchnęła. Osiągnie zatem i ona swój punkt szczytowy, ale w odwróconym od jasności kierunku, jakby opacznie w wodzie odbity szczyt górkę, który im wyższy jest w rzeczywistości, tym niżej szukać go trzeba w odbiciu.

A Bóg, jako że jest wszechmogący, na miejsce potępionej duszy stwarza inną, w tym samym stopniu uposażoną, mającą te same możliwości, po to, by Mu kiedyś tamto puste, od wieków n a t a k ą duszę czekające miejsce, wypełniła sobą. Nie może bowiem zabraknąć ani jednego dźwięku w wielkiej symfonii dusz mających głosić chwałę Bożą na wieki!

Dusza, stanąwszy na swym najwyższym poziomie, nic nie wie o istnieniu Kręgów wyższych. Pojęcie szczęścia rozleglejszego nad to, które przeżywa, przechodzi jej rozumienie.

Widzi natomiast wszystkie Kręgi pod sobą. Może w nich działać i pomagać, tak jak może wstawiennictwem swym przed Bogiem wspierać za Jego zezwoleniem dusze w Czyścicu cierpiące i ludzi na ziemi.

Tak jak dawniej oczy ciała rozróżniały światła, kształty i kolory, tak samo teraz, n a s p o s ó b d u c h o w y widzą oczy duszy wszystko, co się dzieje w świetle Ducha.

Poznają dusze krewnych i znajomych, a poznają je łatwo, bo dusza dla duszy jest tym, czym człowiek dla człowieka. Każda zachowuje swój kształt, barwę i właściwości.

Dusze ludzi, którzy mieli dążenia tej samej wysokości, będą razem w danym Kręgu Nieba. Nie sam poziom umysłowy, nie tylko krew i uczucia, jakie za życia serca ich łączyły, ale przede wszystkim dążenia duchowe będą o tym decydować.

Stopień miłości Boga, napięcie woli, z jakim ku Niemu dążyli, ilość i jakość wyrzeczeń, poświęceń i ofiar złożonych Mu za życia – oto jedyne braterstwo, pokrewieństwo, spójnia, którą można tak silnie z drugą duszą się złączyć, aby ją nawet w wieczności odnaleźć.

Rozłąka dusz ludzi kochających się na ziemi, gdyby im wypadło w dwóch innych Kręgach trwać przez wieczność całą, nie będzie żadnej z nich mąciła pełni doznawanego szczęścia. Szczęście d u s z y bowiem polega tylko i wyłącznie na jej stosunku do Najwyższej Doskonałości, i tylko pod tym kątem może patrzeć i odczuwać. Zatem poblizze duszy, w której miłość Boża nie byłaby rozżarzona do tej samej potęgi, sprawiałoby jej tylko ból, udrękę i niepokój.

A szczęście wieczne musi być z u p e ł n e !

Spojrzenie na ziemię duszy zbawionej jest tak przenikające, jak promienie Roentgena. Poprzez materię dostaje się ono do duszy żywego człowieka i widzi ją taką, jaka naprawdę jest. Oczy duszy mają wtedy nieograniczony wgląd w taką drugą duszę. Spojrzenie to jest wtedy pozbawione wszelkich naleciałości uczuciowych, wszelkiej tendencyjności. Nie można się już co do nikogo łudzić, nikogo przeceniać albo nie doceniać, nikogo sądzić fałszywie. Niedoskonałe ziemskie uczucia nie mącą już i nie zaćmiewają tego spojrzenia. Dusza zbawiona – o ile jej Bóg na spojrzenie takie zezwoli – wie wszystko o duszy żywego.

Jeżeli człowiek popełniając samobójstwo działał w zamroczeniu, a zatem nie jest w pełni za czyn swój odpowiedzialny, to dusza jego, dzięki doskonałej sprawiedliwości Bożej, nie będzie potępiona na wieki.

Musi jednak w żałości bolesnym, a b e z u ż y t e c z n y m dla swej przyszłej szczęśliwości opuszczeniu, o d c z e k a ć taką ilość lat, jaka jeszcze człowiekowi do naturalnej śmierci brakowała. Potem dopiero przystąpi do odrabiania należnej jej i w ł a ś c i w e j kary.

Samobójca zatem od żadnych cierpień nie ucieka i nic na czasie nie zyskuje. Zamienia tylko mniejszy, z n a j o m y j u ż ból na niepojęcie sroższy i nowy, przekreśla niektóre zdobyte dotąd zasługi, dodaje dobrowolnie do przetrwanych już trosk doczesnych i do przyszłych mąk czyścicowych (lub wiecznych!) owe brakujące mu do śmierci lata, pełne na pewno gorszych cierpień od tych, przed którymi chciał umknąć.

„A ja chwałę, którą mi dałeś – dałem im...”

(J 17, 22)

ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

Gdyby ludzie zechcieli do głębi uwierzyć, jak cudownie żywą i dosłowną prawdą jest Obcowanie Świętych, może częściej i głębiej zastanawiając się nad tym, doszliby w końcu do tego, że zamiast „wierzę” – mogliby mówić „wiem”!

O! Gdyby zechcieli wiarą i miłością przebić się przez zgęszczające się wokół nich coraz bardziej mroki materii, by sięgnąć duchem w bezmiar nadprzyrodzonego świata! Gdyby zechcieli spróbować płynąć „pod prąd” niejako wszystkiemu, co w nich ludzkie, doczesne i przemijające! Zamiast leżeć na fali własnych, skażonych popędów, zamiast się jej dać unosić coraz dalej od Źródła Wody Żywej – gdyby tak spróbowali wrócić!

Człowiek żyjący tylko tym, co jest dostępne jego zmysłom, jest jak embrion zamknięty w ciemnej i ciasnej przestrzeni, w której zembrze – niedorozwinięty. I dopiero po śmierci przekona się, że j e d n ą P r a w d ą był ten nieskończony świat Ducha, który dał sobie zasłonić ciasnotą i mrokiem ograniczonej przestrzeni światła zmysłowego.

Jakże bezsilne są słowa!

Jakże bezradne jest takie wołanie do głuchych!

Jaka rozpacz ogarnia człowieka, który wie i pragnie z całego serca na czas ostrzec, wstrząsnąć, obudzić bezmyślnych i śpiących, gdy widzi tępą bierność i obojętność ludzi!

Życie ludzkie jest krótkie, więc przemijające.

Cierpienia czyścicowe są długie i sroższe od najcięższego życia!

Męka na wieki potępionej duszy przechodzi swą potwornością najbujniejszą wyobraźnię. Nie ma w naszych pojęciach niczego, z czym by ją można porównać.

A wiekuiste szczęście, które Bóg przeznaczył zbawionym, szczęście, o którym wiem od T y c h , k t ó r z y j e j u ż p r z e ż y w a j ą , przewyższa wszystko tamto, a zatem jest w a r t e tego, aby dla zdobycia go przezwyciężyć całą słabość naszej skażonej natury!

Bóg obiecał wieczną szczęśliwość wszystkim, którzy Go kochają, i słowa dotrzyma! Słowa przypieczetowanego Świętą swoją Krwią nie cofnie i nie złamie. Toteż trzeba Mu ufać na ślepo, choćby nie wiedząc, choćby nie mogąc sobie szczęśliwości takiej ani w przybliżeniu wyobrazić i choćby nie mając żadnej innej pewności istnienia jej – nad Jego słowo. Należy po prostu wierzyć, ufać i dążyć do niej jasno wytkniętą drogą, którą nam Bóg osobiście raczył wskazać.

Czyż mógł uczynić więcej? Czyż mógł to uczynić z większą miłością i prostotą? Pomieścił bezmiar Bóstwa w ciele Człowieczego Syna i p i e r w s z y spełnił wszystko, czego miał potem żądać od ludzkości. Błędną zawilość dróg przeciął najprostszą ścieżką, znacząc ją dla łatwiejszego rozpoznania, śladami własnych kroków i tego tylko pragnie, byśmy nie zgubiliśmy tych świętych znaków, wejść mogli za Nim do Jego chwały!

Ponieważ jest najsprawiedliwszy, Sam nie wrócił inaczej do tego opuszczonego z miłości dla nas Królestwa, jak przez najsroższą mękę i śmierć, i po królewsku obdarzy każdego, kto ufnie pójdzie za Nim!

Jakże znikomy jest wysiłek, którego żąda – wobec ogromu przyrzeczonej nagrody!

Jak krótkim okres próby! Jak hojne łaski, którymi nas wspiera w drodze!

O! Gdyby ludzie zechcieli to wreszcie zrozumieć!!

O to zrozumienie od dwudziestu wieków walczy z ciemnotą i uporem ludzkim Kościół Tryumfujący. Święci, znający już szczęśliwość wieczną, kochający Boga miłością doskonałą i zupełną, przez wszystkie swoje zasługi błagają Boga o możliwość działania na ziemi.

Niestety, działanie to jest ściśle uzależnione od woli i nastawienia człowieka. Świadomie zła wola uniemożliwia działanie Świętym. Obojętność na sprawy duszy bardzo je utrudnia. Gdy jednak nie ma w człowieku wyraźnie złej woli, przez czyjaś modlitwę czy zasługi może w nim łaska przeważać szalę.

Każdy, kto świadomie pragnie się doskonalić, powinien gorąco wzywać pomocy Kościoła Tryumfującego i poddać się ufnie działaniu Duchów Jasnych i Świętych. Z jaką radością, z jakim utęsknieniem witają święci takie wezwanie i jakże są szczęśliwi, gdy im człowiek w duszy nie zatrutej śmiertelnym grzechem pozwala rządzić i działać!

Każda epoka ma swoich Świętych. Święci jednak zazwyczaj wyprzedzają swoją epokę. Rodzą się najczęściej i żyją w okresie poprzedzającym ten, w którym z woli Boga dane im będzie działać na ziemi. Dlatego zdarza się często, że typ nowego Świętego jest z początku bardzo obcy jego współczesnym. Nie rozumieją go... Ale wyroki Boże mają czas i sens zawsze najdoskonalszy. „Jutrzejczy” święty musi najpierw zdążyć wypełnić w czasie ziemskiego życia wszystko, czego Bóg od niego żąda, aby potem, przez zdobyte zasługi, we właściwym sobie odcinku czasów, już z wysokości chwały Bożej – mógł pomagać ludziom. Działanie Ducha jest bowiem doskonalsze, pełniejsze i rozleglejsze od tego, które Święty mieć może za życia.

Te same jednak epoki, które z pewnym opóźnieniem pod wpływem niejako pod właściwych sobie świętych – z pewnym opóźnieniem wycofują się potem spod tych, którzy już posłannictwo swoje spełnili.

„Wczorajszy Święty” staje się też dlatego z każdym prawie wiekiem dalszy naszemu „dziś”. Świętość jego robi się z czasem obca i coraz mniej rozumiała.

Nie może być jednak inaczej. Charakter, zakres, specjalność i typ każdego Świętego są z woli Boga dostosowane ściśle do epoki, w której mu działać wypada. Spełniwszy swoje, Święty niejako odala się od ziemi, co jest połączone tak ze wzmaganiem się jego chwały w Niebie, jak z równoczesnym słabnięciem jego działania na świat.

Święci, których ciała zachował Bóg nie tknięte przez czas, bez względu na odległość epoki, w której żyli, mogą mieć dłuższy, bliższy i łatwiejszy kontakt z żywymi. Najdawniejsi nawet Święci odzyskują jednak możliwość pełnego działania w dniu, w którym Kościół święci ich święto.

Jak wygląda takie działanie Świętych?

Bóg jest z a w s z e i w s z e d z i e . Moc Jego nieustannie działa w całym wszechświecie z taką samą przemożną siłą. Święci – zależnie od stopnia świętości – mogą działać w wielu miejscach równocześnie, tak samo zresztą jak dusze zbawione, choć działanie tych ostatnich jest, jeśli to tak można określić, bledsze, cichsze i słabsze od tamtego.

Dusza Świętego wysyła stale niewidzialne promienie, którymi łączy się ze światem zmysłowym. Pasma te rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, podczas gdy centrum, czyli dusza, zostaje w Niebie. Siła i grubość takich pasm jest zależna od woli, a czasem od mocy danego Świętego, tak jak od charakteru jego świętości zależna jest barwa tych cudownych nitek. Wszyscy Święci, a także Jasne Duchy, mają inne, sobie właściwe fale, będące równocześnie ich wyłącznym kolorem, zaś pasmo ich działania jest właśnie świetlaną smugą tego koloru.

W chwili kiedy człowiek wezwie danego Świętego, pasmo jego zaczyna drgać. Każde wspomnienie, westchnienie, wymówienie imienia, a więc i bluźnierstwo, są natychmiast słyszane i odczuwane

w Niebie, gdyż cała ziemia jest jakby opleciona tą cudowną, tęczową siecią, wyłapującą właściwe sobie fale. Wezwanie ludzkiego serca, biegnąc po tej jakby podsłuchowej instalacji, wnika w świat nadprzyrodzony i zmusza wezwanego Ducha do zwrócenia uwagi na tego, kto go wezwał... Dzięki tej gęsto nad światem rozpiętej sieci najczulszych anten, a więc dzięki swej równoczesnej, choć rozdrobnionej „wieloobecności” mogą Święci w tym samym momencie słyszeć prośby kierowane ku nim z każdego zakątka świata.

Kiedy Święty objawia się na ziemi, nie opuszcza na tę chwilę Nieba. Silnie skoncentrowaną c z ę ś c i ą swej istoty (można by to porównać do splecionej w grube pasmo dużej ilości owych świętych nitek) zbliża się wprawdzie do człowieka, jaźń jego jednak trwa nadal w jasności Bożej. Z materii spotykanej po drodze tworzy sobie kształt odpowiadający potrzebom chwili i tym sposobem staje się dostrzegalny ludzkiemu wzrokowi.

Przenikająca wszystko, na co się natknie po drodze, cudowna a u r a N i e b a otacza takiego zmaterializowanego Ducha. Jak nurek schodzący na dno morza, jest on niejako zamknięty w niewidzialnym dzwonie aury tamtego świata. Stąd też ta niebiańska słodycz i nieziemska atmosfera ogarniająca tego, kto przeżywa Objawienie. Jest to coś, co uszczęśliwia, a nawet czasem poraża i chwilowo unicestwia jego człowieczeństwo, nawykłe do atmosfery przeładowanej mieszaniną zła i marności. Gdyby znowu szukać porównań, a tylko przez nieudolne porównania można to tłumaczyć, powiedziałabym, że jest to coś podobnego do zapachu, którym się przesiąka i który długo jeszcze po odejściu Ducha trwa w duszy człowieka, jak jakaś nieznaną, odurzająca woń.

Działanie obecności Świętego jest złagodzone tym, że nie jawi się on nikomu w pełni swej mocy i jasności. Świętość jego przechodzi przez jakąś subtelną opornicę i rozżarza się tylko do stopnia odpowiadającego ludzkiej wytrzymałości duchowej.

Święty nie może okazać się taki, jaki naprawdę jest – bo nie znieśliśmy tego.

Ktoś, kto odda się w opiekę Świętym i Duchom Jasnym, musi przechodzić różne rodzaje, różne stopnie ich działania, chcąc z ich pomocą, już w tym życiu, dojść do możliwie najwyższego poziomu doskonałości duchowej. Ludzie ci chodzą niejako otoczeni ich aurą, która czasem dla niektórych będzie tylko wyczuwalna, a dla innych może nawet stać się widzialna.

Mimo takiej pomocy i działania, wolna wola człowieka nie jest w dalszym ciągu niczym krępowana i do ostatniej chwili życia wszystko zależy od jej wyboru. Toteż Duchy Świętych mogą stale działać tam jedynie, gdzie cała czyjaś wola uparcie i świadomie dąży wzwyż. Są jeszcze przy człowieku, kiedy zaczyna słabnąć, kiedy się chwieje i waha... Ofiarne i zatroskane, starają się go wesprzeć natchnieniami, zasilić światłem, dźwignąć, podeprzeć. Gdy jednak człowiek uparcie pomoc tę odpycha, kiedy zaufa własnym siłom i wybór swój świadomie zwróci ku złemu, dobre Duchy cofają się. Grzech śmiertelny roztrąca bowiem i przerywa natychmiast pasmo łączności duszy z Niebem.

Gdyby jednak zasługi poprzedzające upadek były większe od win człowieka – na mocy niezachwianej sprawiedliwości Bożej – wolno Świętym, błyskami wewnętrznych światła i natchnień, nakłaniać go jeszcze do skruchy. Jeśli je pochwyci, jeśli się ukorzy, wyzna błąd i wzbudzi w sobie żal prawdziwy, pęknięta nić łaski zahacza się na nowo i znowu – kropla po kropli – zacznie mu się sączyć w serce cisza i spokój Boży.

Święci, nawet w życiu człowieka wierzącego, są czymś odświętnym, dalekim i sztywnym w swej powadze. A Święci nie chcą takimi być! Pragną nie tylko naszej czci, lecz przede wszystkim ufnej, serdecznej przyjaźni. Nie chcą być zostawiani w kościołach na ołtarzach, kiedy człowiek idzie do domu. Chcą, żeby ich zabierać z sobą! Żeby mogli być z nami na każdą godzinę dnia. A jakże trudno ludziom ufnie, po prostu i śmiało Ich pokochać!

I dlatego wielu jest w Niebie smutnych Świętych!

Muszę użyć tego słowa, choć nie jest ono ściśle. Nikt trwający w szczęśliwości Bożej nie może być smutny swoim smutkiem. To, co czują święci na widok opornego nastawienia ciemnoty ludzkiej w stosunku do łaski, jest uczuciem tak doskonałym i złożonym, że w naszych ciasnych słowach i pojęciach nie znajdzie odzwierciedlenia.

A zatem – mówiąc po naszymu – Święci są często smutni. Pragnęliby działać, cóż, kiedy ludzie nie umieją znaleźć właściwej do nich drogi! Czasem wprawdzie dociera tam czyjaś gwałtowna modlitwa, najczęściej jednak w związku ze sprawami materialnymi! O łaski i działanie dla duszy proszą tylko nieliczni. A nawet ci, którzy proszą o rzeczy doczesne, nie umieją być wytrwali w modlitwie. Wysłuchany bywa jeszcze przez krótki czas wdzięczny swemu dobroczyńcy, zwłaszcza gdy prosi o dalsze dary... Nie otrzymawszy ich, szuka śpiesznie innego Świętego, który by się w jego pojęciu okazał bardziej „fair” w interesach.

Jakie to żalosne i niemądre! Jak trudno ludziom uwierzyć, że nie wszystko, o co proszą, byłoby – nawet dla ich doczesności – korzystne. Najlepszy Ojciec nie tylko dziecku, które prosi, nie poda kamienia zamiast ryby ani węża zamiast chleba (por. Łk 11, 11), ale często, gdy prosi o węża i kamień właśnie, cierpliwie wkłada mu w ręce ciągle odrzucany chleb! Jakże mało mają ludzie zaufania do wiedzy Opatrzności Bożej! Bóg nigdy nie odmawia, gdy wie, a On jeden wie, że spełnienie prośby mogłoby się na pożytek czyjejś duszy obrócić... Święci – działający tylko za zezwoleniem Bożym, nie mogą też dlatego wysłuchiwać każdej prośby! Toteż przeważnie nie oni, tylko złe i marne duchy mają przystęp do człowieka. Łatwiej się bowiem przyjaźnić – świadomie czy bezwiednie – z tymi, którzy schlebiają słabościom i podsuwają to tylko, co w danej chwili zdobyć można bez wysiłku, a co idzie po linii najmniejszego oporu i jest dlatego zawsze bliższe skazanej ludzkiej naturze.

A przyjaźń ze Świętym może być najrealniejszą, najwierniejszą, najbezpieczniejszą przyjaźnią na świecie!

To nie jest żadna przenośnia ani żadna wysoka mistyka; dostępna być może nielicznym tylko, wybranym duszom! Każdy najzwyczajszy człowiek, jeśli tego naprawdę pragnie i jeśli zechce na to zapracować, może być ze Świętym, w mniej lub bardziej zażyłej, ale radosnej i istotnej przyjaźni!

Dzięki niezasłużonej, niepojętej łasce, wiem wiele o Obcowaniu Świętych. Wiem też jednak i to, że mówienie o tym wcale nie będzie łatwe. Ludzie mają na ogół tak opaczne, tak mylne, tak błędne pojęcie o stosunku, jaki duszę żyjącego człowieka łączyć ma z zaświatami, że może kogoś zdziwić, a nawet wręcz oburzyć serdeczność i przyjacielskość mego z Nim obcowania.

Zjawienie się Świętego nie jest wcale niesamowite... Nie ma zresztą wtedy czasu na lęk, zdziwienie czy na zastanawianie się nad tym, co się dzieje. Miłość i szczęście, ufność, podziw i wdzięczność – oto jedyne uczucia, jakich się wtedy doznaje.

Owa niebiańska aura Świętego działa wtedy i na człowieka. Jest nią przeniknięty, jest niejako wchłonięty przez nią, jest jakby nakryty razem ze Świętym niewidzialnym dzwonem łaski.

Może się jednak zupełnie swobodnie w nim poruszać, chodzić, wstawać, dotykać będących w pobliżu przedmiotów, słyszeć odgłosy ulicy, dzwonka u drzwi, widzieć wszystko, co się dzieje poza obrębem tej aury. Nie jest to wcale stan ekstatyczny, w czasie którego traci się kompletnie świadomość świata zewnętrznego – tylko radosne, przytomne i świadome trwanie w czyjejś świętej obecności.

Oprócz św. Magdaleny Zofii i kardynała Mercier, objawiają mi się często różni inni Święci. Zwykle jest to uzależnione od kalendarza roku kościelnego. Pierwszy raz zjawiają mi się najczęściej w swoje święto, potem przychodzą już, kiedy chcą. Jakkolwiek niektórzy z nich przyrzekli mi się objawiać także na gorące wezwanie, nigdy nie śmiałam o to prosić. Mimo całej ufności, swobody i zżycia się z nimi, prośba taka wydawałaby mi się zbyt śmiała. Kiedy mi więc specjalnie potrzeba pomocy któregoś z nich, modłę się do niego po prostu. Czasem zdarzało się jednak, że zjawiali mi się wtedy sami, choć ich o to nie śmiałabym prosić.

Dziś, po przeszło trzech latach takiej styczności z zaświatami – jakkolwiek rozumowocenię w całej pełni łaskę i cudowność tego, co mnie spotyka, nie umiem już oddać niezwykłości i wyjątkowości tych odwiedzin. Wydają mi się już naturalne. Czuję tak, jakby obce, dziwne i nieznanne było właśnie – wszystko inne! To jest proste!

Nie potrafię określić uczucia, jakie poprzedza każde zjawienie się Świętego. Znam je jednak dobrze i kiedy mnie ogarnia, klękam przed ołtarzykiem. Często nim jeszcze zdążę skupić się i pomodlić, przenika mnie całą gorący dreszcz znajomego prądu. Nie próbuję tego opisać, gdyż jest to niemożliwe. Nie można opowiedzieć koloru czy zapachu, a tylko tym w przybliżeniu dałoby się to jeszcze określić. Prąd wzmacnia się, potężnieje, przenika mnie całą, nasycza, wypełnia – i wtedy wiem już, że gdy podniosę głowę, ujrzę przed sobą swego Gościa.

Zjawiają mi się przeważnie po prawej stronie ołtarzyka. Widzę ich wyraźnie i z wyjątkiem, jak każdego żywego człowieka. Nie bije od nich żaden widzialny blask. Nie unoszą się nad ziemią. Stoją na podłodze, po prostu, jak każdy. Nie są też przezroczyści. Zastłaniają mi sobą stoliczek z maszyną, a gdy mam sięgnąć po leżący na nim zeszyt, usuwają się lekko na bok.

Czas jest jedyną rzeczą, z której nie zdaję sobie sprawy w ich obecności. Zawsze mi za mało, za rzadko, za krótko, ale czy trwa chwilę dopiero, czy już godzinę, tego nie umiałabym powiedzieć...

Czuję jednak dokładnie, kiedy się zbliża pora ich odejścia. W chwili kiedy otrzymuję błogosławieństwo, a dzieje się to za każdym razem, gdy odchodzą, muszę się pochylić aż do samej ziemi. Kiedy się podnoszę, nie ma już przy mnie nikogo.

Nigdy prawie przez cały czas trwania tych zaziemskich odwiedzin nie wolno mi klęczeć. Z początku strasznie mnie krępował nakaz siadania w obecności Świętych. Potem jednak, kiedy owe nieświadomie spisywane dyktaty stawały się coraz dłuższe, musiałam siadać, chcąc trzymać zeszyt na kolanach. Z czasem utarł się zwyczaj, że

siadam nie na krześle, tylko na wałku mojej otomany, w której głowach stoi ołtarzyk. Święty zostaje po drugiej jego stronie.

Ani światło, ani pora dnia, ani obecność Bucy w pokoiku obok nie przeszkadzają tym świętym wizytom. Raz nawet Mamusia św. przyszła do mnie w lesie, w czasie samotnego spaceru. Najczęściej jednak i najchętniej – a wiem to od niej samej – zjawia mi się przy ołtarzyku, w pobliżu malowanej przeze mnie jej podobizny, wtedy, gdy wie, że nam nic nie przeszkodzi.

Głos, którym do mnie przemawiają Święci, jest najzwyczajniejszym ludzkim głosem. Wiem, że nie jest to żaden wewnętrzny głos we mnie samej, bo wyraźnie rozróżniam go słuchem. Hałas przejeżdżającego ulicą np. wozu, potrafi mi zagłuszyć mówione przez nich w danej chwili słowa.

Ruchy Świętych są swobodne i naturalne. Mrugają powiekami, oddychają, uśmiechają się. Kardynał Mercier ma np. zwyczaj kręcenia w czasie rozmowy guziczków u sutanny. Może to robił za życia? Także odchodząc, na pożegnanie, czule, dobrotliwie a pośpiesznie, wierzchem dłoni musi mi zawsze przegładzić policzek... Znam też jego bagatelizujące „ba, ba”, połączone z charakterystycznym wysunięciem dolnej wargi.

Każdy Święty jest inny, nie tylko zewnętrznie, ale i z usposobienia. Jedni mają ruchy żywe i wyrazistą gestykulację, inni są nieruchomi i spokojni. Ta sama różnica cechuje ich sposób mówienia. Święci z dawnych epok przemawiają nieporadnym jakby, archaicznym, wzniosłym stylem i dlatego mowa ich jest w tym samym prawie stopniu obca dla uszu, co dla oczu widok średniowiecznej pisowni i czcionek. Podając poniżej treść kilku rozmów ze Świętymi, nie umiałam uchwycić różnicy tego stylu.

Choć wszyscy Święci są bliscy, drodzy i swojscy, przy niektórych czuję się trochę onieśmielona. Z niektórymi, zwłaszcza tymi z dawniejszych epok, trudno mi się porozumieć. Kocha się ich jednak wszystkich po prostu i ufnie, a śmiałość, którą daje to przywiązanie, pozwala na ton prawie poufały, na przyjacielskość, objawiającą się nawet potrzebą nazywania ich zdrobniale... Oni zresztą robią to samo.

Każdy prawie Święty w jakiś sobie właściwy sposób przekreśla moje imię. Bardzo to miłe, a czasem zabawne.

Bo Święci są radośni! Duch zachowuje na zawsze charakterystyczne cechy człowieka, w którym żył na ziemi: jego mentalność, zainteresowania, usposobienie, a zatem i zmysł humoru, o ile go posiadał.

Nie pamiętam dokładnie kolejności, w jakiej zjawiali mi się Święci, bo niestety dat nie notowałam, zapisując tylko treść tego, co mówili.

Prócz pism św. Magdaleny Zofii, kardynała Mercier i św. Januarego, które są dosłowne, bo spisywane w ich obecności i pod ich dyktando, rozmowy z innymi świętymi podaję poniżej w streszczeniu – dosłownym co do wyrażonych myśli, nie zawsze ścisłym co do słów, które po ich odejściu notowałam w skrócie, już z pamięci. Słowa dokładnie zapamiętane podaję w cudzysłowie.

Nie o wszystkich Świętych, których widziałam, mam wiele do powiedzenia. Niektórzy byli tylko przez chwilę.

I tak np. w ostatni dzień roku zjawił mi się św. Sylwester, papież. Był smutny i rozżalony, że jego święto tak opacznie obchodzi się na świecie. Świętość zdobył wyrzeczeniem i umartwieniami, powodowanymi miłością dla Boga. Dziś imię jego jest poniewierane po barach i lokalach! Mało już nawet kto wie, że jest to imię Świętego sługi Bożego i Namiestnika Chrystusa. Prosił mnie, abym się w tym dniu, przez jego przyczynę, modliła zawsze o dobrych kapłanów i o to, aby ludzie na tym przełomie roku kalendarzowego, zamiast szaleństw i bez troskiej zabawy, robili raczej sumienny obrachunek tego, co uczynili w ubiegłym roku dla Boga i dla dobra własnej duszy. Aby się poważnie zastanowili, czy nie czas odmienić życie. Żeby sobie uświadomili, że mogą przyszłego sylwestra nie doczekać. Prosił mnie, żebym wpływała na ludzi, aby poważniej i bardziej po Bożemu żegnali każdy stary, a witali każdy nowy rok. Pragnie wysłuchiwać zawsze modlitwy o dobrych kapłanów. – Ubrany był w białą szatę, głowę miał odkrytą.

Św. Andrzej Bobola zjawił mi się pierwszy raz w dniu 3 maja 1938.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” – powiedział.

Spytałam go, czy będzie Patronem Polski?

„Już nim jestem, gdyż nadchodzą znowu czasy ciężkie i trudne. Będę wam pomagał. Gdy Polska będzie w niebezpieczeństwie, ukaze się ogromnym tłumom ludzi. Grozi jej obecnie dwóch wrogów”.

Których?

„Nie wolno mi tego powiedzieć. Powiem, gdyby było trzeba i gdy mi Bóg pozwoli. Ludzie nie dość gorąco i nie tak, jak trzeba, zwracają się do mnie. Mogę być bardzo pomocny w zażegnaniu wielkich katastrof. Mogę nieść ulgę w cierpieniu”.

Czy męczeństwo bolało?

„Tak, w pierwszych chwilach. Cierpienie to nie mogło być odjęte, gdyż było dobrowolne. Po pewnym czasie ból znieczuliło wewnętrzne widzenie przyszłego życia, które Bóg okupił cierpieniem przewyższającym wszystkie męczeństwa świata. Miłość Boga i Jego łaska daje wielką moc. Przygotujcie się, bo idą bardzo ciężkie czasy. Będzie to walka dobra ze złem, jasnych z ciemnymi. Powiedz ludziom, że grożą im straszne rzeczy za to, że zaniedbują sprawy wewnętrznego życia. Możesz mnie zawsze prosić, a wysłucham cię. Błogosławię cię od Boga”.

Św. Jan Vianny: Chudy, kościsty, niezwykle wysoki. Włosy w nieładzie. Czarna sutanna. Duże ręce. Duże nogi. Sprawiał wrażenie silnego i nieustępliwego.

Powiedział mi, abym nakłaniała ludzi do modlitwy o dobrych kapłanów. Powiedział mi, że źli kapłani nie uczą miłości Bożej. Utracili klucz od Nieba dla rzeczy doczesnych. Grzesznik przychodzi do nich z grzechami, a często odchodzi ze śmiałością do grzechu. Źli kapłani gorsi są od Judasza. Judasz grzech swój wyznał – oni udają sprawiedliwych. Judasz odniósł srebrniki kupcom krwi – oni je zatrzymują. Judasz sprzedał Boga przed odkupieniem – oni do dziś Go sprzedają.

Jak łatwo zobaczyliby ludzie Boga, jak łatwo by w Niego uwierzyli, gdyby ich karał widzialnie! Gdyby bezbożnik ginął okrutną śmiercią natychmiast po grzechu... W miłosierdziu nie chcą ludzie widzieć Boga!

Wody morza rozstępowały się przed nimi, karmiła ich ziemia i niebo, a oni fałsz zadają Prawdzie! Używają Jego darów, a nie chcą Go znać! Gardzą Nim, wielbiąc rzeczy, które stworzył! Wszystko otrzymali od Boga i wszystko miłują – prócz Niego.

Idą bardzo ciężkie czasy. Trzeba na nowo przypominać o miłości i o duszy. Duszę – ten największy wieczysty skarb – wymienili ludzie na doczesność. Krążą wokół rzeczy marnych i zużytkowują rozum na wszystko, co niepotrzebne. Nie pamiętają wcale, na co im został dany.

Są ludzie, którzy się nawet chełpią tym, że są nieprzyjaciółmi Boga. Nieopatrzni! Nie oni Jego, ale On ich sądzić będzie, gdy staną przed Nim samotni i przerażeni. Ani mądrość, ani bogactwo, ani protekcje światowe nie uratują ich w tej chwili.

„Korzystajcie z miłosierdzia Bożego póki czas! Póki czas!”

Sługa Boża Anna Katarzyna Emmerich¹ przyszła bardzo szczęśliwa i radosna. Jest niska, drobna. Zapamiętałam dobrze jej małe ręce. Nie była w habicie, tylko w jakiejś białej szacie. Spojrzenie ma promienne i śliczny, słodki wyraz dużych, ale kształtnych ust. Powiedziała mi, że jeżeli ktoś pragnie modlić się do Pana Jezusa, może to czynić przez jej przyczynę, zwłaszcza w trudnych sprawach życiowych. Żadne opisy nie mogą dać pojęcia o szczęściu, jakie przeżywa. Dlatego też rada jest, że już teraz nie musi niczego opowiadać i opisywać, tak jak było za życia z jej widzeniami. Może być bardzo pomocna tym, którzy chcą dokładnie poznać i zrozumieć wszystko, co w ziemskim życiu Zbawiciela ludzkiemu umysłowi dostępne. Wezwana – nigdy nie odmówi pomocy, aby przybliżyć ziemi Niebo.

¹ Wielka niemiecka mistyczka i stygmatyczka, kandydatka na ołtarze. [Przypis wydawcy]

Św. J a n u a r y jest jakiś inny od wszystkich świętych. Jest jakby uosobieniem siły i żaru.

Krępy, barczysty, mocny, o uderzająco smagłej cerze i czarnym, prawie granatowym zaroście. Włosy ma wijące się, a gęste jak futro. W tej smagłej, zarośniętej twarzy jarzą się jak dwa żuźle oczy ogromne, czarne, o tak palącym spojrzeniu, że kiedy chce je sobie przypomnieć, odnajduję w pamięci już tylko kolor ognia. Tak! Spojrzenie św. Januarego jest płomienne!

Na sobie miał kaftan oliwkowego koloru, postrzępiony u dołu. Spod tych frędzli czy nacięć przezieriała jakaś lśniąca szata, nie kryjąca nagich kolan. Na nogach miał plecione skórzane sandały, sięgające połowy golenia. Rękawy długie. Głowę odkrytą.

Świętość jego jest onieśmielająca. Nie widziałam nigdy, aby się uśmiechał. Wyraz twarzy surowy, prawie groźny. Styl ciężki, mało zwrotny, a tak dziwny chwilami, że gdyby nie to, że się go zawsze trochę boję, byłabym się na pewno nieraz roześmiała. W mowie zaznacza się daleko silniej odrębność jego stylu niż w przytoczonych poniżej pismach.

Mówił, że światu grożą katastrofy, jakich jeszcze nie było, a ponieważ on właśnie jest Świętym, który gromy oddala, wezwany chętnie pomoże. Mimo odległego czasu, w którym żył, może mi się tak wyraźnie objawiać, bo jego żywa krew zachowała się jeszcze na ziemi, przez co dusza jego nie straciła z ziemią kontaktu.

„Mowa moja nie jest lekka” – powiedział widząc, że istotnie trudno mi go chwilami zrozumieć. „Siadaj i pisz!”

W ów zwykły, a niepojęty sposób, nie słysząc żadnych słów, spisywałam, co mi kazał. Wiem, że w pewnym momencie nie mogłam znaleźć odpowiedniego słowa i że to kardynał Mercier podsunął mi ów „abażur” odbiegający jaskrawo od stylu całego pisma. Sam mi się potem do tego przyznał mówiąc, że mu żadne lepsze słowo na myśl nie przyszło.

Przytoczone poniżej pisma przeznaczone były dla Buci, która prosiła św. Januarego, aby był jej Opiekunem. Najłaskawiej zgodził się na to, ale potem okazało się, że styl jego jest zbyt ciężki i trudny

dla niej. Nie mogła go zrozumieć, co sam uznał i polecił jej wybrać sobie innego Opiekuna.

„Św. January. Rok Pański 1936. 5 września. Zofio moja! Pamiętajże, co św. Tomasz powiedział: »Bóg jest Prawdą Najwyższą i to jednym aktem rozumu«. Maluczcy są mędrkami, bo wpatrzeni w wszechświat ujrzeni Boga i mądrość Jego. Uczony opiera sąd swój i rozum na zdaniu odpowiadającym jego wyobraźni i pysze – jednego lub kilku. Zaufaj, Zofio. Pytaj, o co chcesz. Pomogę ci w ciężarach i odpowiem zawsze. Św. Matka Magdalena Zofia skierowała nas ku sobie. Bądźmy wierni w dążeniach. Wpatrz się w Jezusa mocno, nie będziesz czuła boleści, a zwiększy się twoja radość. Swoje lzy ronisz, boś słaba. Zrób mi pierwsze przyrzeczenie: wytrzymać bez łez do niedzieli.

Niepokalana posiada wszystkie cnoty i wszystkie łaski. Nauczę cię rozumieć i korzystać z Jej darów. Pokora zbliżyła cię do nas i piękna miłość bliźniego, lecz nie wystarczy cnót tak wielkich stosować tak rzadko w życiu, bo zbledną one aż do zaniku.

Poniosłem śmierć z miłości dla mego Zbawiciela i wygrałem wieczność słoneczną. Pograżam się w miłości. Jestem mocny.

Dawno to już, jak żyłem na ziemi, rzadko wracam na nią cały, ale my możemy dzielić się na cząstki i silnie wam pomagać.

Fulla mocna i słaba zarazem. Mocna Niebem, to jest Duchami światłości, lecz czasem duch pychy osłabia jej członki i wolę, rozum i cnoty. Nasz Bóg Jezus nie uznaje buntu i jeśli kogoś pociąga jako wybranego, oczyści go doskonale, choćby wyczerpał wszystkie środki. Dlatego lepiej jest iść rozsądnie i pokornie, by uniknąć strasznych i bolesnych ciosów.

Kochajcie Boga i pełnijcie wolę Jego! Zofio! Wyciągnij rękę i daj się prowadzić. Ulecę ci duszę. Fullu! Pan Jezus ukazał światu nowe przykazanie miłości. Ci, którzy ujrzeni, tych przeniknął ogniem Bożym, ci zrzucili od razu lub stopniowo wszelką pychę, przyodziali się w Chrystusowy płaszcz pokory i otworzył się ich rozum na rzeczy wieczne. Miłość i pokora pochodzi od Syna Bożego. W sercu Fulli gorze płomień miłości, lecz ten brzydki abażur pychy często gasi

i przysłania blask płomienia. Potem dziw, że Pan Jezus jakiś daleki, że mało pomaga, w głowie pusto, w duszy smętno. Gdy ją to żywo obchodzi – a powinno!! – mogę jej wszystko powoli rozjaśnić, ja lub Deża. Mój styl staroświecki jej nie odpowiada. Deża to uczyni zgrabniej. Błogosławię was spokojem Bożym – św. January”.

„Św. January, rok Pański 1936, dwudziesty listopada. Zofio! Czemuż to zapominasz o mnie? Chcę ci pomóc. Chcę ci wskazać prostą drogę. Fulla wiernie stoi przy swoich Opiekunach, wzywa ich i oni jej pomagają. Ona ich wiąże ze sobą, nie puszcza ich od siebie i dlatego żyje nimi bardziej niż sobą. Jestem Święty January. Wzywaj mnie! Módl się, mów do mnie, Zofio, a stanę się znajomym.

Niedługo już będziemy się tak porozumiewali. Opiekunem pozostań, ale zlecenia i wyjaśnienia przez Fullę dawać ci będzie inna postać święta, która również weźmie cię, Zofio, w opiekę. Za kilka tygodni objawię ci to. Zrobiłem to dla ciebie, byś miała dostosowaną istotę do swej duszy i wyobraźni. Bądź gorąca dla Pana Jezusa i módl się z rana klęcząco tymi słowami:

»Panie Jezu! Wysłuchaj mnie! Miłuję Ciebie ponad wszystko i Twoją Matkę Niepokalaną proszę o pomoc z Nieba. Słaba jest natura moja, dlatego wzywam z miłością i czcią Święte Imiona Jezusa i Maryi, bym mogła z Nimi dzień cały spędzić pożytecznie dla mojej duszy i dla moich bliźnich.

Święty January, módl się za nami!«”

„Św. January, rok Pański 1937, osiemnasty marca. Pokój wam, drogie dzieci! Bóg nie wymaga od was wiele. Nie trapcie się. Pan Jezus kocha was i to Mu wystarczy, gdy spełnicie każdego dnia choć jeden dobry czyn dla Niego. Może to być niesienie radości bliźniemu lub nieokazanie zniechęcenia, gdy niemili, odmówienie z miłością wspólnej, krótkiej modlitwy z obrazka św. Matki. Nadarzy się dnia każdego mnóstwo możliwości: pokonanie lenistwa, zatrzymanie języka, lekki wysiłek dla bliźniego, danie daru bliźniemu, a najpiękniejsze będzie pokonanie jakiejś złej skłonności, wyraźnie dla Jezusa. Już wielki skarb z tego wyrośnie, bo przeszłość wieczna.

Proszę was, dzieci moje, odmawiajcie w Wielkim Tygodniu obydwie głośno, każdego dnia z rana, Litanię do Imienia Jezus. To zmaże wasze przewinienie doczesne. Możecie dodać jeszcze krótką modlitwę z tych św. Matki do Pana Jezusa. To będzie dla uwielbienia i czci od was dla Niego. Niech Najśłodszy Jezus nie opuszcza was, niech darzy łaskami i błogosławi. Fullu! Kochaj tych, którzy z Nieba czuwają nad tobą. Wzywajcie mnie co dzień w modlitwie. Błogosławię cię, Fullu i Zofio. Błogosławi ją też jej nowa Opiekunka św. Tereska Mała. Św. January”.

Od dnia, w którym się dowiedziałam, że św. Magdalena Zofia była kanonizowana tego samego roku co św. Tereska od Dzieciątka Jezus, uczułam do Małej Świętej żal i urazę. Dlaczego zagarnęła dla siebie całą popularność!? Dlaczego zdobyła sobie taki rozgłos, że przygłuszyła innych? Czy w ciągu swego krótkiego życia uczyniła dla Boga więcej niż Tamta, która cierpliwie i cichutko niosła swój bardzo ciężki krzyż przez całych 86 lat? Dlaczego radosny „deszcz róż” zasłonił światu całe bohaterstwo tamtego życia? Prawowałam się o to w sercu z Małą radosną świętą, dziecinnie może trochę, ale zawzięcie, nie chciałam jej kochać ani znać, bo uważałam, że – choć mimo woli – zrobiła krzywdę Mamusi św.

Nie kryłam tego zresztą przed moją Świętą. Ile razy wspominała Małą Tereskę, wybuchałam nowymi żalami, aż raz, kiedy mnie przez Mamusię św. wprost zapytała, czy chcę, żeby do mnie przyszła, powiedziałam, że znać jej nie chcę, że jej nie kocham i kochać nie będę.

Parę dni potem, przed samym przyjściem Mamusi św., zupełnie niespodziewanie zobaczyłam przed sobą św. Tereskę. Radosna, różowa i śliczna podbiegła do mnie, śmiejąc się pocałowała mnie w policzek i śmiejąc się, znikła. Taka była dziewczęca, taka jasna, taka miła, że nagle uczułam, iż cały mój żal i niechęć zniknęły razem z nią... Mamusia św. zjawiła mi się zaraz po niej. Wydało mi się, że była także rozbawiona. Spytała z uśmiechem, czy już teraz potrafię kochać Małą Świętą tak, jak ją kocha całe Niebo. Powiedziałam, że tak i że już proszę, żeby kiedyś wróciła na dłużej.

Przychodziła też potem często i dużo różnych rzeczy mi opowiadała. Nie można sobie wyobrazić kogoś miłszego, słodszeo, radośniejszego od tej ulubienicy całego Nieba. Taka jest śliczna! Spojrzenie ma radosne i czyste, cerę różową, brwi bardzo ciemne i śliczne malutkie usta. W zachowaniu się ma coś z radosnej ufności kochanego, rozpieszczonego dziecka.

Widuję ją zawsze w habicie, zupełnie taką, jaką się zna z ołtarzy. Tylko od dnia, w którym mi się zjawiła, te w ołtarzach wydają mi się szare, martwe i niepodobne... Kto nie widział jej uśmiechu, nic nie wie o św. Teresce! Ona sama jest uśmiechem. Może trwa na niej jeszcze poblask uśmiechu Najświętszej Panny, który w dzieciństwie widziała?

Powiedziała, że chce i będzie mi bardzo pomagać w rozszerzaniu czci dla Mamusi św. Tłumaczyła mi, że tak właśnie musiało być, aby ona, choć późniejsza i młodsza, najpierw działała na ziemi. Teraz dopiero przyszła kolej na Mamusię św. ... Śmiała się z mojego ludzkiego sądzenia tych spraw. Niebo ma czas na wszystko i wszystko na czas się stanie.

Powiedziała, że przebywa w Kręgu Radości, bo takie jest prawo, że jeśli ktoś nie przeżył młodości beztrusko, przeżyje ją w Niebie radośnie i najweselej. Krąg Radości nie wystarcza jej jednak. Korzystając z wyjątkowych przywilejów, wędruje z Kręgu do Kręgu, zawsze w każdym z nich tak samo radośnie witana. Raz Mamusia św. powiedziała mi o niej:

„Nawet nie wiesz, jaka jest ta Mała Tereska! Wszędzie jej pełno... Wszystko musi wiedzieć, gdzie się obrócić, tam już jest! Ale każdy przepada za nią. To nasz beniaminek...”

Wiem też, że św. Tereska jest czymś w rodzaju niebieskiej ochro niarki. Dusze wszystkich zmarłych dzieci ma pod swoją opieką. Jest też przewodniczką radości dziecięcej i smutne, i chore dzieci na ziemi zawsze znajdują u niej opiekę. Raz powiedziała mi, że deszcz jej róż trafił wprawdzie do rąk ludzkich, ale do ich serc nie dotarł... Każdy otrzymawszy od niej jakąś łaskę, oddalał się spieszenie, nie pomyślawszy, że łaska Ducha zobowiązuje do zastanowienia się choć chwilkę

nad życiem nadprzyrodzonym i przyszłym. Najwięcej radości sprawiają jej tacy, którzy pragną jej przyjaźni bezinteresownie, którzy nie proszą o pomoc w sprawach materialnych (bo takich jest najwięcej), którzy z miłości dla niej usiłują przystosować swe usposobienie do usposobienia swojej przyjaciółki.

Obecnie zadaniem jej na ziemi jest niepokoienie niedowiarków. Wytrąca ich z leniwej równowagi wewnętrznej, płacze zły sposób myślenia, zmusza do tego, aby zachwiani i zaniepokojeni szukali, tęsknili i dochodzili wreszcie do odwiecznych Bożych praw.

Nic się nie dziwię, że całe Niebo tak za nią przepada! Na kogo raz popatrzy to najradośniejsze dziecko Nieba, do kogo się raz uśmiech nie, ten musi je pokochać na zawsze radośnie i po dziecinnemu.

Raz ktoś mi przyniósł książkę o Pierre Giorgio Frassati m. Bardzo mnie zajęła i ujęła ta śliczna młodzieńcza postać i spytałam Mamusi św., czy nie mogłabym go zobaczyć. Jakiś czas potem zjawił mi się radosny i szczęśliwy. Powiedział mi, że kochał Boga ponad wszystko i że dlatego tak mu teraz dobrze w Niebie. Powiedziałam mu na to, że mu łatwo było litować się i czynić miłosierdzie biednym, gdyż był bogaty i kochany. Odparł mi na to, że wszyscy koledzy kochali go istotnie, ale nie za jego bogactwo, tylko za czyny i wyrzeczenia. Niektórzy uważali go za dziwaka. Życie pochłaniało go bez reszty i pociągali ludzie. Nie zawsze miał humor i był radosny. Starał się jednak, by go lubiano, bo zdobywszy sympatię kolegów, mógł mieć większy wpływ na ich dusze. Mógł żyć, jeśli nie bardzo rozkosznie, to przynajmniej spokojnie. Więcej czasu wolnego poświęcał ubogim i nieszczęśliwym niż swoim przyjemnościom. Starał się zawsze o to, by inni je mieli od niego, a potem powoli żądał w zamian zmiany życia. Chciał bardzo ludziom pomagać, zwłaszcza żyjącym kolegom. Powiedział mi, że jestem do niego fizycznie trochę podobna. Chciałby, żeby mnie jego siostra poznała. Ucieszyłoby ją to podobieństwo...

Św. Joanna d'Arc objawiła mi się w najdziwniejszy sposób. Stała przede mną bez słowa, trzymając w ręce jakiś płó-

mienny kwiat. Po chwili zaczęły wybuchać wokół niej żywe języki płomienia. Rozlewały się po podłodze, rosły, potężniały, ku memu największemu zdumieniu doszły aż do mnie, wreszcie cały pokój stanął w ogniu. Choć od podłogi do sufitu wypełniały go teraz rozłopotane płachty płomienia, nie czułam wcale gorąca.

Czerwień ognia przedarła się szparami do pokoiku obok, gdzie Bucia kładła sobie pasjansy. Krzyknęła przerażona, bo myślała, że to od lampki na ołtarzyku zajął się pokój. Już sama nie wiem, jak ją uspokoiliam przez drzwi, bo patrzyłam jak urzeczona na tę wspaniałą, płomieniami objętą postać. Nie miała na sobie zbroi, tylko jakąś białą szatę. W pierwszej chwili myślałam, że ma na głowie ciasny, miedziany hełm. Potem dopiero spostrzegłam, że ten lśniący hełm to włosy. Św. Joanna jest najcudowniejszą stworzonką. Czarne jak smoła, skośne oczy, patrzą spod czarnych, niesamowicie skośnych brwi, z świetlistą, przejmującą mocą. Jest piękna, piękną i wspaniałą. Jest w niej jakiś majestat zupełnie wyjątkowy. I siła. Przede wszystkim siła. Kobieta i archanioł. Nie umiem tego określić.

„Stos jest przygotowany, ale płomienie jego nie palą” – usłyszałam. „To płomień miłości Serca Jezusowego. Kto tym ogniem spłonie, będzie szczęśliwy na wieki. Idą ciężkie i bardzo trudne czasy. Potrzeba wielkiej rycerskiej siły ducha i ciała, aby zwyciężyć! Pamiętaj, że nie tylko Francja, ale każdy kraj, który mnie wezwie w imię Jezusa Chrystusa, dozna mej pomocy. Twojej Polsce Jasne Duchy będą niosły wzmocnienie duszy i ciała. W czasie zagrożonym cały kraj będzie w opiece Duchów. Kto pójdzie z Jasnymi – zwycięży. Ciemne poprowadzą na wstyd, hańbę i niewolę. W ważnych chwilach przyjdę do ciebie sama. Błogosławię, Fullu, tobie i twojej całej Polsce”.

Żaden święty nie zjawił mi się tak dziwnie, jak ona. A i ona pojawiła się w ten sposób tylko pierwszy raz. Potem już przychodziła zwyczajnie, jak wszyscy.

Nigdy nie lubiłam swego imienia. Od najmłodszych lat nazywali mnie Fullą, toteż św. Stefan, choć wiedziałam, że jest moim patronem, nigdy mnie zbytnio nie obchodził.

Nawet wtedy, gdy mój kontakt ze Świętymi zacieśnił się w tak niezwykle sposób, nie myślałam o nim jeszcze. Dopiero Mamusia św. zwróciła mi raz na to uwagę i powiedziała, że św. Stefan chciałby bardzo do mnie przyjść, ale muszę go o to sama gorąco poprosić.

Pierwszy raz zjawił mi się w królewskim stroju. Miał na głowie świętą koronę Węgier. Rozum i powaga biły z całej jego postaci. Powiedział mi, że już dawno się mną opiekuje, że chce i może pomagać mi, gdyż był sam świetnym organizatorem. Wezwany, daje nie tylko dobre natchnienie, ale wzmaga błyskotliwość myśli, bystrość orientacji i szybkość działania.

Spytałam go, czy mu było przyjemnie być królem? Odpowiedział, że mu to ogromnie utrudniało doskonalenie się wewnętrzne. Miał łatwy dostęp do rozkoszy tego świata, do których ciągnęła go młodość i przykład otoczenia. Boleśnie musiał w sobie poskramiać chęć użycia, wygody i zbytku. A król musi być bogaty, cichy, mądry i miłujący swój lud. Król Chrystus jest najbogatszy, bo daje, a nic Mu nie ubywa. Najcichszy – bo wszystkim proszącym dać gotów w tajemnicy. Najmądrszy – bo daje zawsze to, czego komu potrzeba. Najmiłosierniejszy – bo bardziej skory jest do dawania niż ludzie do prośby.

Król Stefan był nieustraszonym, nieugiętym rycerzem i ludzie słabi duchowo mogą za jego przyczyną uzyskać wiele mocy. Trzeba go tylko wezwać gorącą modlitwą.

„Jeśli pragniesz stałej mej opieki, musisz mnie często przyzywać. Wystarczy, gdy powiesz: Święty Stefanie polecam się twojej opiece!”

Widuję go często. Najczęściej w rycerskim, nie królewskim stroju. Jest zawsze bardzo dobry dla mnie i serdeczny. Łączy w sobie łagodność świętego z siłą rycerza. Bardzo kocham św. Stefana!

Przywiązanie do św. Mikołaja pamiętam w sobie od dzieciństwa. Naturalnie że wtedy był to tylko ów św. Mikołaj wtykający dzieciom podarki pod poduszkę. Kiedy mi Mamusia św. powiedziała, że przyjdzie do mnie prawdziwy św. Mikołaj, poprosiłam, aby mi się zjawił nie takim, jakim naprawdę jest, ale takim, jakim go sobie dzieckiem wyobrażałam.

Przyszedł więc siwym, rumianym staruszkiem w infule, z pastorałem. Całkiem, ale to całkiem taki, jakiego kochają dzieci. Jest najmilszy w świecie! Strasznie go kocham! Nie jest nic onieśmielający, przeciwnie – może sam trochę nieśmiały... Zawsze się śpieszy. Bardzo szybko mówi. Nazywa mnie Fulką. Kazał mi mówić do siebie „św. Miku”, żeby było krócej. Ja jednak nazywam go Mikołajkiem. Jest bardzo żywy, wesoły i nigdy nie ma czasu. Mówi, że ma moc spraw na głowie. Taki jest miły!

Powiedział mi, że niesłusznie rozczarowuje się dzieci do ślicznej legendy o jego darach. Dlaczego im się mówi, że to nie on je przynosi? A właśnie, że on! Kto daje natchnienia ludziom, aby tym właśnie obdarzali dzieci, czego najbardziej pragną? Kto sprawił, że zwyczaj wzajemnego obdarowywania się w jego święto tak się rozkrzewił na świecie? On właśnie!

„Powiedz, Fulka, ludziom, że ja jestem świętym od podarków. Nie tylko dzieci mogą mnie prosić. Dorośli też... Ktokolwiek z wiarą zwróci się do mnie z prośbą o coś – dostanie! Tak lubię ludziom robić przyjemności! Tylko muszą prosić...”

Istotnie, ile razy ktoś bardzo biedny przychodził do mnie po pieniądze, ubranie czy jedzenie, gdy sama nie mogłam go wspomóc, modliłam się do św. Mikołaja. Nie było jeszcze wypadku, aby wtedy właśnie ktoś samorzutnie nie przyniósł mi dla biednych tego, czego potrzebowałam. Św. Mikołajek wpadał niedługo potem roześmiany, ogromnie rad z siebie, ale otrząpywał się jowialnie i niecierpliwie, kiedy mu próbowałam dziękować. Zjawia mi się dość często, pewnie dlatego, że wie, jak go bardzo kocham. W naiwny, dziecinny sposób tłumaczy mi czasem rzeczy, których nie mogę zrozumieć. Powiada, że w takich wypadkach należy kierować się sercem, nie głową.

„Fulka, Fulka, mów, czego ci potrzeba? Ja umiem takie rzeczy! Tu szepnę, tam natchnę, ówdzie popchnę, i jest! Lubię cię, Fulka... Mów, bo się śpieszę”.

Gdybym go chciała w paru słowach określić, powiedziałabym, że składa się z dobroci, hojności, radości i pośpiechu. Nie zjawia się

i nie znika, tylko wpada i wypada... Zawsze zajęty, zawsze zagoniony, zawsze o innych myślący – najdroższy mój święty Mikołajek!

Kiedy św. Jan Bosco zjawił mi się pierwszy raz, nie znałam jeszcze wtedy jego życiorysu. Potem dopiero, kiedy go pokochałam, czytałam o nim wiele książek. Żaden życiorys jednak nie daje pojęcia o jego osobie. Tej werwy, tego sprytu, tej roziskrzanej radości, jaką świecą jego ciemne oczy, nikt opisać nie potrafi. Jest tak żywy i ruchliwy, że nigdy ani przez chwilę nie może stać spokojnie. Wszystko obchodzi go równocześnie. Pyta i sam sobie odpowiada, bo mu zbyt długo czekać na odpowiedź. Bardzo jest rozmowny i tak naturalny i żywy, że naprawdę w jego obecności zapomina się zupełnie, że to duch, a nie człowiek. Jest jakby uosobieniem energii, pomysłowości i dowcipu. Opowiadał mi wiele o swoim życiu, zwłaszcza o obcowaniu ze Świętymi. Miał nieustanny, żywy kontakt z Niebem, ale ponieważ większa część jego papierów została zniszczona, nie ma w jego życiorysach o tym jasnych i wyraźnych wzmianek. Chce mnie nauczyć „cudownej sztuki magicznej”, która mu wszystko w życiu ułatwiała. Zdobył ją własnym wyrzeczeniem. Była nagrodą za to, że zapomniał o sobie. Przeszedł przez życie nie zauważony jakby; widoczny był tylko jego wielki czyn.

„Wiara wszystko może, wszystko, Fullu! Tylko ludzie nie umieją wierzyć. Ja wierzyłem i dlatego było tak, jak było”.

Św. Jan Bosco ma bardzo wielki wpływ w Niebie. Najświętsza Panna Wspomożycielka kocha swego ufego „magika”, radosnego „kombinatora”, dawnego nieustępliwego petenta, który póki czegoś u Niej nie uprosił, nie ustąpił – żeby tam nie wiem co! Wbrew wszelkiemu rozsądkowi, wbrew oczywistej rzeczywistości, prosił i otrzymywał! To samo zresztą robi dziś w Niebie!

Inni święci są radośni. Św. Jan jest wesoły. Humor jego mógłby rozpędzić najczarniejszy smutek i przygnębienie. Czynił przy mnie wiele rzeczy bardzo niespodzianych i dziwnych. Mówi mi zawsze, że tak jak zaczynał swoją karierę od kuglarskich sztuczek, tak się ich

nie wyrzekł do dziś. Czasem odchodząc, obiecuje mi „machnąć” jakiegoś figla w obecności niedowiarków.

Raz pamiętam, gdy pewna pani dziwiła się mojemu kultowi dla „jakiejs tam francuskiej świętej”, wtedy obrazek wiszący nad sofą, kilka razy obróciwszy się w powietrzu, spadł jej na kolana. Gwóźdź nie wyleciał, kółko było nienaruszone, a obrazek nie zsunął się po ścianie, tylko leciał w powietrzu jakieś pół metra od muru. Innym razem, gdy ktoś nie dość poważnie wyraził się o św. Teresce, spadło mu na głowę pudełko, choć siedział daleko od szafy, na której stało. Raz, pamiętam jeszcze, gdy jedna pani skarżyła mi się, że przy niej nigdy nie dzieją się „takie rzeczy”, wtedy od wszystkich świec na ołtarzyku zaczęły iść iskry prosto, w równych odstępach aż pod sam sufit. Trwało to dobrych kilka sekund. Potem św. Jan sam przyznał się do tych naiwnych żartów.

„Nic nie szkodzi, że nie masz pieniędzy! Miej dobrą wolę, miłość i pokorę, a wszystko, co zechcesz, uzyskasz. W odpowiednim czasie pomogę ci w zdobyciu pięknego ołtarza dla twojej Mamusi św.”

Św. Jan jest najmiłszym, kochanym Przyjacielem! Zawsze „magicznie” odmienia usposobienie, humor czy złe nastawienie ludzi opornych łasce i trudnych do zdobycia.

Kardynał Mercier też bardzo lubi żartować. Robi to zresztą inaczej od św. Jana, bo zupełnie poważnie. Nieraz jestem w kłopotcie, gdyż nie umiem rozeznaczyć, czy w danej chwili mówi coś na serio, czy po to tylko, żeby ze mnie zażartować...

W tym jego żartowaniu, zwłaszcza z początku, był pewien cel i system. Dziś cel ten rozumiem, wtedy jednak nie mogąc się zorientować, byłam często wyprowadzona z równowagi.

Tak Mamusia św., jak kardynał Mercier mieli mnie niejako duchowo kształcić i wychowywać. Przechodziłam z nimi, wedle określenia samego kardynała, „niebieski uniwersytet”, a miłość, z jaką moje zgłodniałe serce przypadło do Mamusi św., zachłanność i wybuchowość tej miłości, nie była widocznie dobra dla mego wewnętrznego rozwoju.

Był okres, kiedy mnie każda jej wizyta, każde wspomnienie o niej, każdy szczegół z nią mający związek tak rozrzewniał, że aż osłabiał duchowo. Wybuchałam płaczem na samą myśl, że była kiedyś małeńka. Płakałam z żalości, że nie mogę pojechać do Jette, do Jej grobu, a na myśl znowu, że mogłabym w szklanej trumnie zobaczyć Jej całkowicie zachowane ciało i że musiałabym się potem przecież dać od tej trumny oderwać – obezwładniała mnie po prostu... Ponieważ łagodne i słodkie perswazje Mamusi św. na bardzo krótko tylko umiały stany takie usunąć, wkroczył tu Kardynał i po swojemu przystąpił do prostowania tego we mnie.

Jego trzeźwy, często nawet lekko kpiący ton i żarty sprawiły wkrótce, że zaczęłam się wstydzić takich objawów miłości. Wypominał mi bowiem z dobrotliwym, rozsądnym uśmiechem każdą, najbardziej skrytą myśl, każdy przesadny objaw czułości czy zbyt rzewne słowo... Byłam bezbronna wobec wnikliwości Jego spojrzenia. Niczego nie mogłam ukryć. Każdy mój odruch był przez Niego kontrolowany niejako... Byłam jak ktoś, kto choć tego nie widzi, wie, że jest stale pod czujną obserwacją. Rzeczowo, niczym profesor omawiający z uczniem jego domowe zadanie, wytykał mi potem osobiście błędy mego postępowania, ganił śmieszność takiej egzaltacji, jednym słowem oblewał mnie zimną wodą.

Z początku bolało mnie to tylko, potem zaczęło gniewać. Popsuta słodyczą i cierpliwością Mamusi św. buntowałam się przeciw takim sposobom. Był mi bardzo bliski i kochany, ale czułam się wyłączną własnością Mamusi św. i uważałam, że nikt prócz niej nie powinien w tej sprawie zabierać głosu. Kontrast ich postępowania ze mną tak wyraźnie się zaznaczał, że cała moja harda, uparta natura jeżyła się buntem i oporem. Wreszcie raz, po jakimś ostrzejszym wystąpieniu Kardynała, znarowiłam się do reszty. Powiedziałam Mu z płaczem, że nie chcę już, żeby przychodził, skoro ma się wyśmiewać i kpić z mojej miłości dla Mamusi św.

Ze spokojem oświadczył mi na to, że wobec tego nie przyjdzie do mnie tak długo, póki Go sama o to nie poproszę – i zniknął.

A ja się zacięłam. Jak kozioł. Cierpiałam z tego powodu bardzo, bo bardzo kochałam mojego najlepszego Deżę, tęskniłam za Nim, a równocześnie drżałam na myśl, że i tę moją tęsknotę podpatrzy we mnie jak wszystko, że o niej wie i że na pewno po swojemu się uśmiecha, prawie rad z mojej żalości, której sama byłam powodem.

Najdroższa Mamusia św. wielki miała wtedy ze mną kłopot i zmartwienie. Gdyby mi była kazała przeprosić mego Opiekuna, zrobiłabym to oczywiście bez wahania. Ona jednak chciała, żebym się przemogła sama, a nie pod naporem Jej rozkazu. Łagodnie więc, cierpliwie, wpływała na mnie w rozmaity sposób, ganiła w zasadzie upór i zaciętość, mówiła o wartości skruchy i zysku, jaki wypływa z każdego przezwyciężenia swojej natury – daremnie! Na przekór własnej tęsknocie, na przekór wewnętrznemu poczuciu, które mi mówiło, że przecież powinnam to zrobić, trwałam nadal w zaciętym uporze.

Wtedy św. January wdał się w sprawę. Przyszedł niejako pośredniczyć między nami. W poważnych, ciężkich słowach oznajmił mi przede wszystkim, że się mój Deża mimo wszystko wcale na mnie nie gniewa, tylko że mu smutno, że jestem taka uparta. Powiedział mi, że choć go nie chcę przeprosić, on zawsze tak samo mi pomaga, że mnie w tym czasie uchronił przed jakimś niebezpiecznym wypadkiem i że cierpliwie czeka na zwycięstwo mego rozsądku i serca.

Ze św. Januarym nie można żartować. Wszystko bierze ciężko i dosłownie. Nie ma krzty zmysłu humoru, a w spojrzeniu ma coś onieśmielającego. I może dlatego właśnie on do mnie wtedy przyszedł. W jego obecności cały mój zatarg z Kardynałem wydał mi się nagle błahy i nie śmiałabym mówić mu o żalu czy urazie tak, jak np. Mamusi św. Wcale tego nie rozumiałaby. Toteż nie próbowałam mu niczego tłumaczyć. Słyszac tylko o dobroci Deży, rozplakałam się. Nigdy może tak wyraźnie nie czułam, że kocham mego najlepszego Opiekuna, byłam już gotowa Go przeprosić, tylko nie wiedziałam jeszcze, jak się z honorem z całej sprawy wycofać.

I wtedy – niespodziewanie, bez żadnego przejścia, zamiast św. Januarego, zobaczyłam przed sobą Deżę. Stał wyrozumiale uśmiech-

nięty, trochę sztywny, wyczekujący, ale ten sam co zawsze, najmilszy i tak dawno nie widziany!

Już sama nie wiem, jak wyglądały moje przeprosiny. Wiem tylko, że Kardynał przytulił potem moją głowę do piersi i po twarzy mnie gładząc, starał się uspokoić mój płacz. Zrobił to wreszcie po swojemu. Nie ckliwie, nie „na smutno”, jak wszystko! Patrząc mi w oczy dowcipnie zmrużonymi oczyma, powiedział z umyślnie przesadnym tryumfem w głosie:

– A widzisz, że jednak nie możesz żyć beze mnie!

I wtedy roześmialiśmy się oboje.

Tak więc, dzięki tym jego systematycznie stosowanym sposobom, wszelka czułościowość i rozrzewnienie wydały się z czasem i mnie samej śmieszne. Nie było rady. Trzeba się było opanować i odzwyczaić.

Dopiawszy celu, nie zmienił jednak Kardynał swego postępowania ze mną. Twierdzi, że to dlatego, aby równoważyć słodycz i łagodność Mamusi św., która mnie, zdaniem jego, rozpuszcza. On sam daleki jest od tego. Zawsze powie mi wyraźnie i prosto z mostu, co ma mi do zarzucenia, czego ode mnie chce i jaka powinnam być. Niczego nie owija w bawełnę. I albo mówi bardzo poważnie, albo żartuje. Pośredniego tonu widocznie nie uznaje.

Czasem jeszcze lubi się ze mną droczyć. Nazywa mnie wtedy Stefanią, bo wie, że nie znoszę swego imienia.

– Możesz mi za to mówić Dezydery... Ja też tego nie lubię...

Taki jest Deża!

A jaka jest Mamusia św.?!

Nie! Tego nie próbuję nawet opowiedzieć! Tego się nie da. Zanadto Ją kocham, wielbię, czczę i podziwiam, zanadto Jej piękność, słodycz, mądrość i dobroć olśniewają mnie, abym próbowała szukać słów dla wyrażenia tego.

Kocham Ją...

Miłość ta spadła na mnie bez żadnego przygotowania. Dostałam ją prosto z Nieba, bez żadnej swej zasługi, bez żadnego ostrzeżenia – nagle.

Nie dostałam jej całej od razu. Nie byłabym tego zniosta. Powoli, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu oswajałam się z jej wzrastającą siłą.

Po tej miłości dopiero spłynęła na mnie nie wypracowana, nie zasłużona, nie zdobyta żadnymi uczynkami – jedyna Prawda święta – miłość Jezusa! Kto tej miłości nie zna, nie zna wcale miłości.

Posiadam dziś wszystko, czego ludzie szukają.

Dostałam wszystko za pośrednictwem Świętej Pani. Czy mogą więc istnieć słowa, które wydałyby mi się Jej godne?

Kocham Ją – i w tym mieści się wszystko, co mogłabym o Niej powiedzieć.

Wiele natomiast mówił mi o Niej duch jej brata, ks. Ludwika Barata, który mi się zjawiał parę razy i na moje gorące prośby opowiadał mi o Jej dzieciństwie. Notowałam wszystko i oto poniżej przytaczam te notatki.

„Była śliczna już jako małe dziecko. Miała zupełnie okrągłą buzię, jasne włosy i śliczne oczy. Bardzo bystro nimi patrzyła, zwłaszcza na dorosłych.

Wychowywała się prawie »dziko«. Nie zajmowano się nią z początku. Mogła chodzić, gdzie chciała, po ogrodzie, po winnicy. Tam też wśród przyrody najwięcej się kształciła.

Nie wiedziała nigdy o tym, że jest śliczna.

Niezwykła dobroć, posłuszeństwo wobec rodziców i skromność – oto co uderzało w niej przede wszystkim. Przy rzadkiej u dziecka powadze była równocześnie wesoła i radosna.

Miłość prawdy i pełna uroku prostota zadziwiały każdego, kto się do niej zbliżył.

Głęboka, nie umiejąca się jeszcze wyrazić wdzięczność dla Boga za całe piękno przyrody wśród której żyła i rosła, wypełniała całą jej małą, gorącą duszę, od pierwszej chwili, kiedy zaczęła myśleć. Często jako kilkuletnia dziecina siadywała zamyślona, szeroko otwartymi oczyma patrząc w świat. Na każdym kroku spostrzegała bowiem i uświadamiała sobie potężną Wszechmoc Stwórcy. Rozumiała też,

będąc jeszcze całkiem małą dziewczynką, wielką moc miłości Serca Jezusowego dla ludzi. Całym też sercem, każdym dniem, każdą godziną życia pragnęła się Mu odwdziaczyć. Chciała Mu służyć, chciała Mu pomagać i kochać Je coraz lepiej...

Kochała też wszystko, co Bóg stworzył. Żyła w wielkiej przyjaźni ze zwierzętami. Miała swego barana, który chodził za nią jak pies. Był to najwierniejszy przyjaciel jej dzieciństwa.

W miarę lat pogłębiała się Jej pokora i miłość dla Boga.

W miarę lat umysł Jej kształcił się i dojrzewał.

Była potem jedną z najbardziej wykształconych kobiet swojej epoki. Mówiła biegle językami: hiszpańskim, niemieckim, angielskim i włoskim. Grekę i łacinę znała tak, że żadnych trudności nie sprawiało Jej czytanie oryginalnych tekstów starożytnych.

Była niezrównaną organizatorką.

Była najwytrawniejszym pedagogiem swoich czasów.

W ciężkich chwilach, których Jej Bóg nie szczędził, nie upadała na duchu, nie poddawała się rozpacz, tylko z coraz większą wiarą i żarem zagłębiała się w modlitwie do Najświętszego Serca.

Kiedy zmęczona życiem, całym sercem tęskniąca do połączenia się z Bogiem, w wieku lat pięćdziesięciu zapadła ciężko na zdrowiu, zjawił się Jej Pan Jezus i zapytał, czy wybierze śmierć, czy też dalszą pracę – dla Niego! Ofiarna Jej miłość przełamała najgorętsze pragnienie śmierci! Wybrała życie.

Trzydzieści sześć lat jeszcze, do późnej starości pracowała bez wytchnienia dla Bożych spraw na ziemi.

Umarła w dniu Wniebowstąpienia r. 1865.

Czystego, dziewiczego Jej ciała Bóg nie pozwolił tknąć zniszczeniu.

Św. Magdalena Zofia jest Świętą, której działalność przypada na zbliżający się właśnie okres. Ma ona rozniecić na ziemi zarzewie miłości Serca Jezusowego, która ogarnie cały świat.

Św. Magdalena Zofia będzie kiedyś Patronką młodzieży żeńskiej całego świata.

Św. Magdalena Zofia ma zbliżyć ludziom Obcowanie Świętych i wskazać im właściwą drogę łączności duchowej z Kościołem Tryumfującym. Ma przygotować podłoże dla nowej, trzeciej Epoki Ducha Świętego, która nadchodzi...”

**„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego
a to wszystko przydane wam będzie...”**

(Łk 12, 31)

W podanych poniżej odpowiedziach św. Magdaleny Zofii na wiele pytań i zagadnień – imiona osób, a nieraz i okoliczności, zostały umyślnie tak zmienione, aby się nie można było domyślić, kogo dotyczą. Zmiany te odnoszą się oczywiście tylko do tych szczegółów, które na sens, tak pytania, jak odpowiedzi, żadnego wpływu nie miały. Chodziło tu tylko o zupełne zatarcie wszystkiego, po czym można by poznać kogokolwiek z zainteresowanych.

Z wiosną roku 1936 zaczęła do mnie przychodzić Ewa X., prosząc o radę w trudnych komplikacjach rodzinnych.

Była to osoba bardzo światowa, niezależna, o szerokich zainteresowaniach artystycznych, matka kilkunastoletniej dziewczynki i żona znanego działacza społecznego, z którym od 18 lat łączył ją tylko ślub cywilny.

Dom ich nosił wybitnie antyklerykalne piętno i skupiał wokół siebie ludzi nie skrepowanych żadnymi „przesądami” wyznaniowy-

mi, ludzi, których jedyną religią była ogólnoludzka etyka. Ewa, nie zdając sobie z początku sprawy, z jakiego źródła pochodzą moje rady, prosiła mnie o pomoc w swoich rodzinnych troskach.

Zaufanie jej do mnie zawdzięczałam dziwnej okoliczności. Kilka dni przed poznaniem mnie śniło się jej, że była na dworcu. Kiedy gorączkowo a daremnie szukała swego pociągu, spotkała młodą osobę w popielatym płaszczu, która przez ciemny i długi jakiś tunel, prowadząc ją przez chwilę, wskazała jej właściwą drogę. Sen był tak wyraźny, że zapamiętała rysy tej osoby. Fakt, że we mnie właśnie poznała ową przewodniczkę ze snu, wstrząsnął nią silnie i utwierdził w mniemaniu, że u mnie ma szukać pomocy i rady. Kiedy zapytałam Mamusi św. o jej sprawę, dostałam taką odpowiedź:

„Zastanów się, dziecko, czy podołasz tak trudnemu zadaniu. Już wiesz, na jakim fałszywym fundamencie wzniesli swój dom rodzinny i jakie demony ścigają przez to ich dusze. To sprawa ich, względnie męża. Jeżeli zdobędziesz się, Fullu, na to, jeśli potrafisz pokonać osobiste spostrzeżenia o ich domu – tedy, dziecino, idź i działaj. Nie patrz na teraźniejszość. Przyjdzie do ciebie twój święty Opiekun i da ci roztropne rady. Działaj powoli, sprytnie i bardzo serdecznie. Pomogę ci. Chodzi o sprawę w a ż n ą , dla której można trochę pocierpieć. Zastanów się do wtorku, a potem powiesz mi, c z y c h c e s z podjąć się tej pracy. Czy czujesz się na siłach nie przysporzyć nikomu szkody? Czy w każdym działaniu będziesz spokojna i dyskretna i czy zechcesz w tej sprawie postępować bez egoizmu? Tak, dziecino moja... Obciążam cię dla ukochanego Jezusa, ale jak bardzo dobrze z Nim, jak słodko współpracować, dowiesz się po dobrym życiu, przy końcu drogi doczesnej”.

Z pomocą Mamusi św. w krótkim czasie Ewa stała się wierząca. I wiara jej pogłębiała się coraz bardziej. Ślub cywilny, który jej dotąd w niczym nie wadził, stał się nagle przeszkodą, dzielącą ją od pełnego udziału w życiu religijnym. Tak jak ona przez długie lata zamknęła dobrowolnie drzwi przed Jezusem, tak teraz On, aby dać jej możliwość ekspiacji, pociągnął ją ku Sobie, trzymał ją jeszcze z daleka, mocą praw swego Kościoła.

W Wielkim Tygodniu nawiązałam bliższy kontakt z domem Ewy i starałam się zjednać sobie jej męża. Znaleźliśmy wiele wspólnych zainteresowań i zaprzyjaźniliśmy się prawie od razu. Ani słowem tylko nie zdradzałam właściwego celu, który mnie do nich sprowadził. Można się było zorientować, że sprawa nie będzie tu łatwa, gdyż jego odmienne przekonania były w nim głęboko zakorzenione i ugruntowane długoletnią, wypływającą z najszlachetniejszych pobudek, pracą. Działalam bardzo ostrożnie, podsuwając mu lekturę niezbyt wyraźnie tendencyjną, mogącą jednak zrobić swoje. Nie mógł w tym okresie nie zauważyć, że sprawy religijne zaczynają coraz bardziej interesować jego żonę. Nie przywiązywał jednak do tego większej wagi.

Mamusia św. podyktowała mi w tym czasie następujące pismo:

„Powiedz Ewie, że są „ideowcy” rozmaitych rodzajów. Przeważnie ich idea jest sława lub interes. Jej mąż to człowiek, który kocha ludzi, czuje z nimi i chce dobra dla nich samych. Umiał patrzeć i dojrzał, gdzie jest krzywda. Bolał nad nędzą i cierpieniem całych mas i widział, niestety, że ci, c o n a w o ł u j ą d o m i ł o ś c i b l i ż n i e g o , sami często czynią inaczej i że nie wszyscy świecą przykładem. I co wynikło z tego? Otóż tak zwyczajnie, po ludzku burzył się, gniewał, chciał karać i zastosował niewłaściwe lekarstwo. Chcąc odsunąć plewę, nieopatrznie odsunął przez porywczosć i ziarno – Słowo Boże. Fałszywym lekarstwem zatruł wielu, także swój własny dom, rodzinę. Na szczęście, trucizna ta nie uśmierca od razu, tylko usypia, przeto jest w jego mocy wziąć antidotum i naprawić wszystko zło, które z innymi uczynił. Panu Jezusowi trzeba ufać. On odpłaca po królewsku. Nie trzeba wstydić się czynów mocnych i dobrych, Bóg już dawno mówi do jego duszy. Mówi i woła, zachęca do czynów – póki czas. Trzeba naprawić zło. Naprzód u siebie, następnie u bliźnich. Zapłata Boga i wdzięczność ludzka już tu, na ziemi, upewni go o istnieniu życia wiecznego”.

Ewa należała do rozmaitych związków i stowarzyszeń, których tendencja antyreligijna była wyraźna. Zapragnęła gorąco wystąpić

oficjalnie z tych stowarzyszeń i opublikować tę wiadomość w dziennikach. Wtedy Mamusia św. podyktowała mi:

„Niech Ewa nieco ostrożniej postępuje. Musi działać rozsądnie, mając rodzinę. Wprzód należy tak czynić, by Bóg miłosierny pobłogosławił jej związek w kościele. Ewa otrzyma od Pana Jezusa jeszcze w tym roku wielką łaskę, a potem mnóstwo innych łask. Lecz wszystko niech czyni gorąco i szczerze, z mężem serdecznie, lecz niezbyt pośpiesznie, niech dąży do światła Bożego, a doprowadzi do ślubu”.

Jakiś czas potem podyktowała mi Mamusia św. w związku z tą sprawą:

„Ewę ogarnia lęk, lecz jej dusza znajduje się u stóp Zbawiciela. Duch Święty jest przy niej. Z Nim wytrwa. Pociesz ją, dziecino. Św. Jan od Krzyża jest jej Opiekunem. Ujął mocno jej rękę. Jeszcze trochę, a odnajdzie się w Najświętszym Sercu Króla, cała rozmodlona, powracająca i nie oglądająca się wstecz. Taki pęd na wezwanie Zbawiciela Miłosiernego, sam Król po królewsku wynagrodzi i przyjmie. Za grzechy Ewy przebite są Ręce Najświętsze, ale te same Ręce wyciągną się do niej z przebaczeniem pełnym największej Miłości. Nie objawię ci tego, co Pan Jezus postanowił dla niej, lecz to ci oznajmiam, iż będzie bardzo potrzebna Jego sprawom”.

Ewa widziała teraz coraz jaśniej, na jak wielkie trudności natrafi uregulowanie jej małżeństwa w myśl praw Kościoła. Modliła się też o to bardzo gorąco, rozpaczliwie błagając Boga o pomoc. W jednej z takich modlitw przeżyła ekstazę, która wzmogła jeszcze bardziej pragnienie połączenia się w Eucharystii z Jezusem.

„Jestem z Ewą” – podyktowała mi Mamusia św. – „zwróciła ona swą duszę na działanie Płomienia i żar Najświętszego Serca przepalił jej serce. Ewa d o z n a ł a Boga.

Jej spowiedź przed Królem Nieba i Ziemi już dokonana. Teraz jeszcze pokuta i pokora przed zastępcą Jezusa – spowiednikiem. Duch Święty po Modlitwie Pańskiej i Pozdrowieniu Anielskim pomoże jej

policzyć grzechy w rachunku sumienia. Niech Ewa sięgnie myślą daleko wstecz, do czasu, kiedy życie otwierało przed nią wiele możliwości... Ewa wie... Szukała Boga, nie podnosząc głowy, szukała na ziemi, kłaniając się bałwanom. Swoich bliskich usposabiła podobnie. Co było z dniami świętymi? Gdzie są nie wysłuchane Msze Święte? Krzywdy duchowe rodzinne? Zabijanie zasad Bożych w duszy własnej i cudzej? Pragnienie, myśli, mowy i uczynki niweczące jasną czystość duszy? Zgoda na życie z mężczyzną bez woli i błogosławieństwa Jezusa? Zgorszenie, pycha, lenistwo, próżność, gniew, zobojętnienie, ociąganie się w dobrych postanowieniach? Niech wzbudzi ż a ł serdeczny. Wszak to sam Jezus miłujący przebacza z krzyża i wzywa: »Idź, Ewo!« W Sakramencie pokuty dusza wyjaśniaje, oczy twoje łzami spłyną, grzech spadnie. Staniesz lekka i jasna! Promienie radości zabłysną w oczach twoich. Ewo! Zbliź się do Tronu Miłości. Przyjmij Króla słodkiego do swej duszy i trwaj z Nim bez przerwy. Bądź zwyczajna. Obowiązków nie zaniedbuj. Gdy posądzać cię będą o fanatyzm, mistycyzm – a może i o chorobę nerwową – wówczas trzymaj się! Pokaż im, że Bóg swą miłością nie zabija, że daje spokój, ciszę, równowagę i większą zdolność do pracy. Gdy obowiązki wzywać cię będą, spełniaj wszystko gorliwie. Niech ci nigdy w tym nie przeszkadza kościół lub jakiegokolwiek praktyki religijne. Będę z tobą. Masz Fullę. Moja dziecina słucha głosu mego i dla ciebie, Ewo, będzie siostrą”.

Kiedy Ewa przedstawiła wreszcie całą sprawę swemu mężowi, prosząc, aby zgodził się na potwierdzenie ich związku przez Kościół – spotkała się z bezwzględną odmową. Z polecenia Mamusi św. wyjechała wtedy, aby w zupełnej samotności dojść do równowagi i zastanowić się nad dalszym postępowaniem. Pisywała do mnie co dzień, a z listów jej przebijała coraz prawdziwsza i gorętsza tęsknota za Jezusem.

Wydało mi się wreszcie, że nadszedł czas, aby zdobyła się dla Niego na największą ofiarę. Zapytałam ją, czy dostatecznie Go kocha, aby Mu poświęcić męża, dobrobyt, dom, a nawet dziecko. Odpisała

mi bez wahania, że tak, i wysłała równocześnie list do swego męża, w którym – z miłością, słodyczą i oddaniem, błagając go, aby nie odrzącał tej jedynej drogi, którą dojść można do wszystkiego – postawiła mu równocześnie ultimatum: albo weźmie z nią ślub kościelny, albo ona więcej do niego nie wróci. Nie otrzymawszy na to odpowiedzi, wróciła po nią sama do Lwowa, gdzie rozchorowała się.

Mamusia św. podyktowała mi wtedy:

„Fulisiu moja! Raduj się z Bożenią! Dobrze to widzisz, że Ewa ma pokutę. Cierpi tu za wszystkie grzechy po kolei, aż się wyczerpią. Potem pokuta się skończy i znaku nie będzie. Nic nie pomoże jej mężowi, że robi ciębie odpowiedzialną za zburzony spokój ich domu i chorobę Ewy. Im bardziej będzie się starał zrzucić cały ciężar na ciebie, tym silniej go ten krzyż przygniecie. W jego duszy trwa sroga wojna. Bóg tak łaskawie i miłosiernie przemawia do niego. Chwilami jej mąż czuje moc dziwną, ale prawie zawsze bunt podnosi. Zaciera resztki wiary, zaciera Boga i wieczność. Szuka siebie – w nim ciemna pustka, a więc cierpi, szamoce się i szuka winowajcy. Nie lękaj się jego gróźb ani zrzucania na ciebie konsekwencji. Zaraz jutro złóż ciężar tego krzyża u stóp Jezusa w kościele. Powiedz Mu, że Go kochasz, że ten skromny dowód miłości składasz chętnie w Jego Najświętszym Sercu. Poproś Jezusa, by ci pomógł dalej działać. Nie ustawaj. Idź odważnie. Nie bój się, On cię teraz kocha goręcej. Minie to i inne jeszcze ciężary weźmiesz za Jezusa na swe barki i coraz lżej i radośniej iść będziesz w Najśłodsze ramiona Ukrzyżowanego Króla”.

Ponieważ lekarze orzekli, że Ewa nie jest chora tylko przeżyła jakiś wstrząs psychiczny, mąż jej zażądał ode mnie, abym naprawiła to, co zepsułam.

– Wyprowadziła ją pani w zaświaty, niechże ją pani sprowadzi teraz na ziemię z powrotem!

– Kiedy ja pragnę tam i pana wprowadzić – odpowiedziałam mu – zresztą na swoją odpowiedzialność biorę całą chorobę Ewy, jeśli i po kościelnym ślubie nie wyzdrowieje.

W grudniu tego samego roku ślub kościelny Ewy odbył się istotnie. W związku z tym otrzymałam od Mamusi św. następujące pismo:

„Na życzenie Ewy podaję ci kilka uwag i rad pożytecznego małżeńskiego i wzajemnego stosunku małżonków, zakreślonego prawem Bożym. Podaję otwarcie. Nie gorsz się, dziecino, albowiem ty właśnie musisz znać wszelkie prawa Boże, byś mogła zawsze świadomie i z czystym sumieniem dać odpowiedź pytającemu. Musisz więc sama wiedzieć d o k ł a d n i e i p e w n i e .

Jeśli nowe życie Ewy ma być zupełnie Boże, musi ona po przysiędze w Sakramencie Małżeństwa odrzucić wszystkie świadome grzechy, nie tylko ze swojej duszy, lecz miłością, zrozumieniem i taktem, najdelikatniej oddalać także złe czyny od męża.

Nie wolno jej też pod żadnym warunkiem unikać z a p ł o d n i e n i a i n a c z e j , j a k p r z e z p o w ś c i ą g l i w o ś ć s t o s u n k ó w . Dziecko poczęte w planach Bożych ma swoje przeznaczenie – nieraz bardzo wielkie – i gdy rodzice świadomie nie pozwolą mu się urodzić czy to przez zapobieganie, czy mordowanie, popełniają grzech s t r a s z n y , za który poniosą srogą karę, bo: 1) sprzeciwiają się woli Bożej, 2) łamią przysięgę małżeńską, 3) czynią krzywdę dziecięciu, które nie ujrzy nigdy słońca, ziemi i nie będzie mogło wysłużyć sobie niepojętego, wiecznego szczęścia.

Bóg przewidział i ukształtował naturę tak, by człowiekowi mimo cierpień, było dość znośnie, a nawet przyjemnie. Do kwiatu nachylamy się przez zmysł powonienia (jest więc rozkosz woni). Jadło chętnie spożywamy przez smak (rozkosz smaku). Lecz to wydawanie potomstwa jest połączone z bólem dla żony, dla męża z kłopotami materialnymi. Ciężko się godzić na to. Bóg najmędrszy dał ludzkiej naturze uczucie rozkoszy przy złączeniu miłosnym. Bez ważnych powodów nie wolno uchylać się od stosunku, jeśli mąż tego pragnie, chyba w wypadkach, jeśli to wywołuje cierpienia fizyczne lub chorobę, albo gdy mąż pragnie czynić grzeszne nadużycia. Nie wolno na

to zezwalać! Unikać potomstwa wolno albo: dla ważnych powodów, przez powściągliwość, albo przez wzajemny ślub czystości złożony Bogu.

Niesłuchanie też ważny, ze względu na całe życie i duszę dziecka, jest stan duchowy i fizyczny rodziców w chwili jego poczęcia. Tak samo okres ciąży – zwłaszcza pierwsze trzy miesiące – decydują przeważnie o właściwościach, zdolnościach, zdrowiu i przyszłych zainteresowaniach dziecka.

Ewo! Niech życie twoje będzie odąd piękne. Masz piękną kobiecą duszę, bądź słońcem w domu twoim, osładzaj życie męża twego, stań się lepsza, miłsza, troskliwsza. Rano i wieczór niech cię widzą przy krótkiej modlitwie, do której zachęcaj także rodzinę, lecz **n i e n a l e g a j**.

Niech Najświętsze Serce Jezusa i Maryi błogosławi wasz związek, niech żaden grzech nie wyjdzie od was. Błogosławię całe życie wasze i twoje czyny, Ewo, dla Bożego Serca”.

Poniżej podaję trzy pisma z różnych okresów, związane ze sprawą Ewy:

„Fulisiu i Ewo! Pan Jezus czeka każdej chwili na odzew swej przepotężnej miłości, dokonanej dla nas na Krzyżu!

Pomyśl, stworzył was, wyznaczył drogę. Zgubiłyście się. Odnalazłam was i oddałam Jezusowi. On czeka tak na każdego. Daje łaski, opiekę, pragnie przebudzenia się dusz zaspanych. Kiedy ockną się wreszcie? Kiedy przyjdzie szczęśliwa godzina, gdy umiłowany, odkupiony człowiek własną wolą skieruje swe oczy na Miłość Bożą? Jezus pragnie miłości! Składajcie datki w miłości bliźniego do wiecznej kasy, w której jest wieczny procent. Czerpać z niej może na wieki tylko ten, kto uiszczał składki.

Dzieci moje! Trzeba, byście pamiętały, że każde doświadczenie z bliźnim – to łaska. To możliwość złożenia datku do wiecznej kasy królewskiej. Serce Ewy boli, wzbiera goryczą, staje się podobne do serca św. Moniki, która płakała nad postępkiem syna, św. Augustyna. Córka jej nie chce się zbliżyć do Boga. Ewo! Czy wiesz, ile lat Święta

ta bez narzekań, bez pociechy, w nieukojonym bólu serca, modliła się o jego nawrócenie? Tobie Bóg miłosierny tak długiego terminu nie wyznaczył. Nie bój się, Ewo! Przyjdą doświadczenia. Ty musisz być w domu twoim Piotrem-Opoką. Pisałam kiedyś dla ciebie radę, którą powtórzę: niech żadne praktyki religijne nie wchodzą jako przeszkody do twego domu. Nie opowiadaj nikomu z domowników, co się dzieje w twej duszy i co czynisz z miłości dla Króla. Naucz się milczenia. Masz siostrę duchową, która cię wysłucha i która dzieli tę samą miłość. Niech ci to, Ewo, na razie wystarczy.

Sprawa znalezionego krzyżyka niech cię, Ewo, nie trapi. Jesteś dwudziestą pierwszą osobą, której ten krzyż się dostał. Relikwie w nim są prawdziwe. Zatrzymaj go sobie, gdyż osoba, która ten krzyż kochała i czciła, nie żyje. Pomódl się za nią.

Trwaj, Ewo, radośnie przy Królu. Jeśli nie możesz Go przyjmować co dzień, przyjmuj Go w domu duchowo. Nie płacz. Jezus cię kocha i jesteś Mu potrzebna. Wszystko przyjdzie w swoim czasie i dla ciebie jeszcze zabłyśnie słońce szczęścia i zrozumienia domowego, tym miłsze, że przez ciebie zapalone. Spokój Boży zostawiam duszom waszym. Obejmuję głowy wasze i błogosławię ciebie, Ewo, i Bucię, i moją pokorną dziecińkę Fulisję”.

„Dla Ewy otworzyło się piękne, nowe życie. Ona rozwarła drzwi domu swego Jezusowi. Wszedł Król-Przyjaciel, przepalił jej serce miłością i dobrocią niebieską. Powoli też przepala serca całej jej rodziny. Miłość płonie w sercu Ewy jak lampka oliwna, zapalona wiecznym ogniem, i nie da mu gasnąć jej serce. Dobrze, Ewo, że dałaś odpocząć Panu Jezusowi w domu twoim. Tyle lat pukał do drzwi waszych i czekał cierpliwie. Wreszcie wniósł spokój Jezus Najmiłszy, ty zaś rozumiałaś posłannictwo swoje wedle stanu. Każdy twój wysiłek dla domu i rodziny, to spełniona wola Boga. Wszystko dajesz Panu jako modlitwę, jako hymn wdzięczności. Pracuj, kochana Ewo, zobaczysz, jak ci Pan Jezus radośnie we wszystkim pomoże. Wiele radości przynoszą Mu odnalezione dzieci marnotrawne. Nasza Ewa jakże pięknie i całkowicie wróciła! »Jest Martą, a pragnie być Marią«, skarży się. Ewo! Dla Jezusa jesteś Marią i Martą równocześnie”.

Dr Józef X. pyta, dlaczego istnieje cierpienie na ziemi i dlaczego każdy musi cierpieć?

„Na pytanie tak ważne i rzeczowe należy sięgnąć po odpowiedź do niewzruszalnej, matematycznej mądrości. Jest ona dostępna poziomowi umysłu ludzkiego, ale potrzeba jej otworzyć możliwości własnego rozumu i s p r a w i e d l i w i e ten problem osądzić.

Jednostka cierpiąca nie znajdzie tutaj satysfakcji, a w każdym razie nie przyzna racji powodom, przez które cierpi i – dlaczego cierpi. Nim dojdziemy do tego, aby zrozumieć cel cierpienia, musimy przede wszystkim postawić sobie pytanie, skąd ono pochodzi i dlaczego istnieje?

Istnieje Dobro i Zło, tak jak Piękno i Brzydota, Światło i Mrok. Wierzmy w to, ponieważ z tym się stykamy. Siła Najwyższa, od której wszystko zależy i od której właśnie wszystko, w całym wszechświecie zostało ułożone z matematyczną ścisłością – wsączyła ruch, życie i wszelkie możliwości osiągnięcia szczęścia na j a s n e j d r o d z e D o b r o c i . Druga siła, o wiele niższa, rozścieliła na mrocznej drodze Zła również wszystkie możliwości dla wytworzenia chaosu, cierpień, rozpacz i zatrącenia. Nie jest to niesprawiedliwe dla człowieka rozumnego i dobrej woli. Czyż nie mieliśmy dość jasnych przykładów, danych i wskazań, jak żyć i postępować, by uniknąć nieszczęść i cierpień? Bądźmyż sprawiedliwi! Wybraliśmy Zło i drogi ciemne. Idziemy nimi konsekwentnie tysiące lat, brniemy, dławimy resztki świadomości o możliwościach ratunku i odwrotu, i teraz – gdy po całym świecie dokonuje się konsekwencja naszego życia i czynów – pragniemy zrzucić winę z siebie i Bogu zarzucić okrucieństwo i niesprawiedliwość. Dajemy tym świadectwo o własnym rozumie, który już zatracił sprawność jasnej myśli i rozsądku. Wykuliśmy sobie złowrogi fundament i wzniesiliśmy olbrzymią, własną budowlę – rodzaj tytanicznego laboratorium powszechnego Zła, gdzie setki milionów zmęczonych i spaczonych istot wytwarza wszystkie odmiany chorób, cierpień, zbroczeń, nieszczęść i potwornych, rozpaczliwych śmierci.

Niewinna istota cierpi... niewinną istotę zrodzili źli rodzice, którzy powinni byli obliczyć wszystko: swoje nawyczki, skłonności, choroby, krew, dziedziczność – i byliby wprzód wiedzieli o szczęściu przyszłego potomstwa.

Tak wygląda zrzucanie winy z siebie, jak np. gdyby krawiec miał ochotę uszyć wspaniałą płaszcz i użył do tej pracy skrawków niedobrych, brudnych, potarganych gałganków, a potem narzekał na niesprawiedliwość, bo płaszcz wypadł szpetnie, mimo jego wysiłków i pracy.

A teraz cel cierpienia:

Bóg jest miłosierny. Pragnie ludzi biednych, szukających, zmęczonych – wybawić i pociągnąć ku szczęściu. Dał im wolną wolę. W y b r a l i ś m y Z ł o . Przeżyliśmy przez to bezmiar cierpień i udręczeń. Może już czas, może się ockniemy, może pozwolimy Bogu, by nas podniósł i podźwignął. Poznaliśmy Z ł o i jego skutki. Wiemy, że cierpienie boli. Nie chcemy więcej mrocznej drogi. Jeśli tylko sprawiedliwie osądzimy siebie, jeśli podniesiemy błagalnie oczy w górę, uczujemy się zależni od Mocy i Potęgi Bożej – wejdziemy w krąg myśli oczyszczających i zaczniemy życie nowe, wedle starych prawideł, objawionych dawno ludziom wybranym przez Boga. O, gdyby tak było! Jeszcze tysiąc lat, a nikt z obecnych nie poznałby ziemi. Cierpienia fizyczne zniknęłyby... Przestałyby istnieć. Nowi ludzie mieliby promienne oczy, byliby zdrowi, ufni, uczciwi, prości i mądrzy, a mocni przy tym i piękni. Nie byłoby kalectwa ni występku. Wszyscy czuliby Boga, wiedzieliby, że jest dobry i dziękowałiby Mu za to radośnie.

Jeżeli cierpienie przyniesie kiedyś taką zmianę, warto, by istniało. Warto, by leczyło zepsutą ludzkość, która samowolnie obrała Z ł o i brnie w nim po dzień dzisiejszy”.

Odpowiedź na pytanie: czy praca artystyczna katolika ma być wyłącznie religijna?

„Marii powiedz, że praca dla zwyczajnych świeckich celów jest też potrzebna. Niech jej więc nie odmawia, gdyż często można przez

nią zrobić wiele dla spraw Bożych. Jedyne jeśli myśl zawarta w sztuce jest grzeszna, nie powinno się jej wykonywać. W pracach artystycznych wyłącznie dla celów religijnych Bóg daje pomoc przez odpowiednich Świętych i zalicza ją do wyłącznych zasług. Nie trzeba jednak odrzucać zupełnie sztuki świeckiej”.

Odpowiedź komuś, czyja praca artystyczna została odrzucona:

„Zofia jest zmartwiona, lecz niech znajdzie dość siły i ufności w Opiekę, która jest nad nią, by ten przykry cios znieść, jak należy. Powiedz jej, dziecino, że jeżeli człowiek znosi przykrości cierpliwie i nie narzeka, wówczas dobry Jezus zsyła niespodzianą pociechę i łaskę. Gdyby Zofia umiała pomagać i troszczyć się o bliźnich nawet jej niemiłych, Bóg przyjąłby to radośnie i cieszyłby się, że Jego mały twór idzie śladami Syna Zbawiciela. Niech Zofia nie martwi się. Niech pokaże w domu pogodę ducha, mimo osobistej przykrości. Niech widzą, że zgadza się z wolą Bożą, niech jej rodzina zobaczy, że dobrze jest żyć obok Najlepszego Króla, niech wie, jak ona ufa i kocha Pana Jezusa. Wówczas wszyscy zobaczą, że po każdej przykrości Bóg zsyła wielką radość”.

Odpowiedź matce, która straciła 16-letniego jedynaka nagle, w tragicznych okolicznościach:

„Powiedz Helenie, że młody Bohdan jest szczęśliwy w Królestwie Bożym. Przypomnij jej, że »wielu jest wezwanych, ale mało wybranych«. Pan Jezus powołał go do Siebie, aby mu dać wieczną radość. Bohdan do tego wieku miał się rozwijać. Dusza jego, czysta i biała, stanęła w miłym ciele u progu życia. Piękne cnoty miały już wejść na tak bardzo zepsutą arenę. Gorące serce, całą młodzieńczą siłą było skłonne do wielkich uczuć, do miłowania. Niechże matka jego zastanowi się głębiej, co takie serce mogłoby ukochać? Bohdan byłby musiał przejść przez gorący popiół uczuć ziemskich, a że był prostolinijny, wierzący, prawy, nie dostrzegłby podstępu, zabłąkałby się wśród pomyłek i kłamstwa całego grona ludzi złych i chytrych, i źle skończyłoby się to piękne dzieło Stwórcy. Matka miałaby ból

daleko sroższy, gdyż nie tylko ona straciłaby syna na zawsze, ale wiedziałaby o tym, że i Bóg go nie ma. Niech się raduje i prosi gorąco Boga, by ją także wprowadził kiedyś do wiecznej szczęśliwości. Tam odnajdzie swego Bohdana”.

Odpowiedź na pytanie, czy wyjść za mąż:

„Jarosława musi pracować nad pogłębieniem ducha i uszlachetnieniem charakteru, by wiedzieć, do czego dąży. Wiele jest marności, które zatrzymują młode umysły, by osłabić zapal lub wtrącić w zwątpienie.

Małżeństwo to instytucja taka jak zakon i musi się czuć do niej prawdziwe i poważne powołanie. U Jarosławy jeszcze tego nie widać. Dlatego czas jeszcze na te sprawy. Niech pamięta o tym, że ma dobrego Ojca w Niebie. Gorąca miłość i wiara w Jego moc i potęgę ułatwią jej trudne zadania życiowe i rozjaśnią drogę, po której dąży”.

Na pytanie matki, co robić z apatią syna – odpowiedź:

„1) Apatia u młodych ludzi jest bardzo częsta. Powstaje na skutek niezgody z samym sobą. Henryk nie posiada jeszcze wytkniętej drogi, jest w nim świadoma – i jeszcze więcej podświadoma – rozterka. Dopiero gdy dojrzeje w nim idea Dobra, gdy zechce osobiście poznać Jezusa, kiedy ukorzy się w sobie i rozgrzeje serce poznaniem Prawdy Bożej, kiedy wreszcie zrozumie, że jest dzieckiem Ojca Wszechbytu – wówczas zapragnie życia, zniknie zniechęcenie, otworzy zimne serce na działanie łaski, stanie się prawdziwym dzieckiem, przyjmującym dary Ojca. Borykanie się i praca będzie mu wtedy lekka. Zniknie apatia, a twarz jego ozdobi stały uśmiech wewnętrznego zadowolenia.

2) Henrykowi potrzebna jest modlitwa, jeśli pragnie pomocy w nauce i egzaminach. Niech duchem wzniesie się wyżej, niech ufa Panu Jezusowi, którego rozum i mądrość były ponad wszystko. Niech spróbuje czerpać u Niego wiedzę, wówczas wszystko mu pójdzie łatwo i gładko, aż się sam dziwić będzie. Na razie dobrze nie jest. Duch zły nie odstępował go ani na chwilę i broni przystępu tym jasnym,

pięknym Duchom, które tak chętnie i dzielnie niosą pomoc i do Boga prowadzą. Gdyby Henryk zechciał zaufać i spróbować! Lecz próba ta musiałaby być zupełna, to jest musiałby Henryk chcieć stanąć przy Bogu, dać Mu się prowadzić, poddać się całkowicie Jego woli. Nie zawiódłby się. Duch jego poczułby się inny, odrodzony, zdrowy; za duchem ciało szybko wróciłoby do równowagi i nabrałoby werwy. Modlić się, ufać i pracować!

3) Henryś, jeśli tylko zechce, potrafi się zdobyć na silniejszą wolę i stać się rychło »panem Henrykiem«. Podaję więc rady, jako takiemu. Przede wszystkim musi ignorować część swoich niedomagań i wcześniej wstawać. Trzy minuty modlić się pobożnie, klęcząco. Potem otworzyć okno, szybko obmyć się i robić gimnastykę przez 10 minut. Następnie ma się ubrać, zjeść śniadanie, przejść się pół godziny, a następnie zabrać się do pracy.

4) Henryk wie o tym, że już jest tak dziwnie na tym świecie, że samemu, własną wolą trzeba odrodzić własną duszę ku prawdzie i radości. Wówczas odrodzenie to przejdzie i na ciało. Wróci normalne samopoczucie, zadowolenie, pamięć i zdolności. Można spróbować! Radzę Henrykowi nie krzywdzić połowy własnej osoby, lecz podnieść całość równocześnie mocno i radykalnie. Niech miłość Pana Jezusa rozgrzeje i rozświeci duszę, umysł i serce.

5) Henrykowi raz już dałam przepis i wskazówki. Niech je dokładnie stosuje, a wszystko będzie dobrze. Jeszcze tylko mu powiedz, że nawet najstabszą wolę można uczynić silną, gdyż źródła woli są we wszystkich punktach duszy ludzkiej. Dotychczas kapryśny Henryk czerpał ją z marnego źródła rozleniwiającej wygody, które oby już raz zupełnie wyschło. Może by tak teraz spróbować trochę z rozsądku? Taka mądra próba nauczy go obowiązkowości, zahartuje duszę i ciało, odda mu nieocenione usługi na przyszłość, może trudne i twarde, ale pożyteczne i radosne życie.

Wstawać zaraz po obudzeniu się, zwrócić pierwszą myśl i słowa do Stwórcy, by go łaskawie wzmocnił i pobłogosławił wszystkim jego wysiłkom dnia bieżącego. Takie życie już po kilku tygodniach zmieni kapryśne, choć duże dziecko, w poważnego mężczyznę...”

Marysia X. modliła się do św. Magdaleny Zofii o powrót narzeczonego, który ją opuścił. Po jego powrocie miała pewnej nocy sen: zobaczyła Mamusię św., która powiedziała do niej tylko: „Czekam” i znikła. Spłakana Marysia przyszła mnie zapytać, co by to miało znaczyć. Odpowiedź Mamusi św. brzmiała:

„Smutno Najświętszemu Sercu, że Marysia tak mało rozumie, co to jest obraza Boska i grzech. Zapytaj ją, czy chciałaby wiedzieć, za co Pan Jezus cierpiał męki straszne, dlaczego pozwolił Żydom, aby Go z szat obnażyli? Czy Marysia wierzy w Jezusa? Czy pragnie Go kochać tak, jak On ją ukochał? Dał sobie przebić ręce i nogi za grzechy, by Bóg miał miłosierdzie nad nędzą ludzką, by usunął straszne kary za życia i po śmierci.

Prosiła szczerze i gorąco o powrót narzeczonego – czy po to, by razem grzeszyli? Powiedziałam Marysi: »Czekam« – lecz Pan Jezus tak długo czekać może nie zechce. W miłości swojej daje jej zdrowie, pracę, zastania od złych przygód i wypadków, a Marysia zapomina o 6. przykazaniu. Brudzi czystość, zezwala na grzech ochotnie. A Jezus smutny – czeka! Powiedz jej Fullu, że Mamusia św. dotąd prosi Pana Jezusa i wstawia się za nią... Wierzę, że dusza Marysi nie jest tak zła i zepsuta, by nie kochała Ukrzyżowanego Zbawiciela i Jego Matki Najświętszej. Marysia ma wiele zasług, które w dobroci zdobyła. Wy tłumacz jej, dziecino, że ten grzech w oczach Bożych jest brudny i brzydki, że Bóg odmówi jej swego błogosławieństwa na całe życie! I może zesłać ciężkie kary, jeśli tak trwać będzie dalej. Wszystkie przeważnie nieszczęścia kobiet, choroby, późniejsze złe gospodarstwo, a także złe dzieci, są następstwem tego jednego grzechu. Widzisz, Marysiu droga, Mamusia św. tyle twoich błagań i modlitw gorących słuchała i wysłuchała – dostała od ciebie płomienie świec i zimne srebrne serduszko. Jezus pragnie twego żywego serca i twojej miłości. Przebaczy ci zaraz, tylko nie grzesz więcej! Powiedz swemu chłopcu, że to grzech, że Bóg ustanowił przeciw sakrament małżeński. Nie jesteś tak słaba i tchórzliwa, byś nie umiała mu tego powiedzieć. Jeśli cię kocha szczerze i prawdziwie, nie opuści cię przez to. Jeśli zaś tylko n a m i ę t n o ś ć go pędzi do ciebie – marny mąż

będzie z niego! Bo takie miłości zmysłowe szybko się kończą i pozostaje nienawiść i wstręt, niekiedy na całe życie. Masz tyle darów, Marysiu, jak mało dziewcząt. Jesteś zapobiegliwa, zaradna, dobra i pracowita. Kochaj jeszcze Jezusa, nie opuszczaj Mszy Św. i unikaj grzechów nieczystych. Wiem już, że twoje serce pragnie być białe, by oczy Jezusa i Maryi z radością w nie spoglądały. Jeśli mnie kochasz, usłuchaj mnie!”

Odpowiedź druga: „Sama widzisz, Marysiu, jaką kobietę mężczyzna pragnie mieć za żonę. Władysław, jak ci już dawniej powiedziałam, jest chłopcem jeszcze surowym i nie zrównoważonym. Ty sama nie wiesz, jak dalece go już zmieniłaś na korzyść, lecz jeszcze dość daleko do tego, by go można nazwać narzeczonym bez zarzutu. Jeśli uczucie twoje jest silne i trwałe, musisz jeszcze trochę przecierpieć niegrzeczności Władysława i jego złych humorów, zanim twoje postępowanie delikatne zmieni go tak dalece, bym ci już mogła powiedzieć, że Władysław jest dobry i bezpieczny na męża. Obecnie jest w nim walka wewnętrzna i dopiero teraz zaczyna się zastanawiać nad sobą i tobą. Jeśli ci na nim zależy, postępuj dalej delikatnie, nie rób mu wyrzutów, nie drażnij go, bo ma strasznie porywczą i gniewliwą naturę. On sam zobaczy wkrótce, jaka jesteś, oceni cię, nabierze głębszego szacunku i pokocha cię goręcej i serdeczniej. Na razie zostaw mu wolną rękę, aby zobaczył swoje błędy, które same mszczą się na nim. On ma zbyt wygórowaną ambicję i drażni go każdy, kto mu się gwałtownie sprzeciwia. Staje się jego wrogiem. Do ciebie i do twego domu ciągnie go wszystko, gdyż tu znajduje ciszę, która od ciebie, Marysiu, idzie do jego serca i duszy. Tylko tą drogą możesz go przerobić dla siebie.

Jeszcze przestrzegam cię przed własną gwałtownością w stosunku do innych. Wymykają ci się, Marysiu, niekiedy słowa przykre i nieładne, które obrażają Pana Jezusa i Matkę Najświętszą... Dlatego choćby cię nie wiedzieć jak drażnili ludzie, opanuj się, nie wybuchaj, zrób to dla twego własnego zdrowia i zadowolenia, a Bóg ci we wszystkim pomoże. Kochaj zawsze Najświętsze Serce Pana Jezusa i módl się za Władysława”.

Helena nie mogąc znaleźć wiary, prosi o radę:

„Helena postępuje tak z naszym najlepszym Ojcem w Niebie, jak z ojcem ziemskim – duże niegrzeczne dziecko! Nabroiła, ile jej się podobało, i jak to zuchwałe dziecko dąsa się na ojca ze strachu przed karą i nie chce go przeprosić. Tak ta błąkająca się owieczka, widząc już prostą drogę, nie chce dobrowolnie wejść na nią.

Przyszła Syn Boży z Nieba na ziemię do człowieka zgubionego grzechami, przyszedł dobry, ofiarny, zebrał wolę i troski nasze na Święte swe Ramiona, wyciągnął je na Krzyżu, aby wszyscy ujrzeli Jego miłość. Czemu nie zedrzesz, biedna Heleno, diabelskiej zasłony sprzed oczu? Spójrz szczerze. Popatrz, kto cię kocha i wzywa... Zaufaj Temu, który może i chce przebaczyć, i podnieść cię z niedoli upadku. Tu, u stóp Krzyża, jest przebaczenie i miłość – tu niepotrzebne są długie sądy i pertraktacje! Król jest samą miłością, przyjmie cię, Heleno, w otwarte ramiona i nawet nie zrobi ci żadnej wymówki. Lecz tylko teraz i tylko tu, na ziemi, póki żyjesz, miłosierdzie Boże staje na twojej drodze! Pozwól, niech Jezus wprzód uleczy twą duszę, potem staraj się w modlitwie o polepszenie zdrowia ciała. Wszystkie krzywdy za życia można naprawić lub odpokutować. Grzechy przeciw Duchowi Świętemu nie będą w tym ani w przyszłym życiu darowane, gdy się w nich trwa świadomie i uporczywie, aż do chwili zgonu.

Jeśli ci trudno, Heleno, samej podejść do Pana Jezusa, ja ci pomogę. Nie zwlekaj zatem”.

Odpowiedź druga: „By pogłębić wiarę i miłość, musi Helena wprzód rozważyć głęboko, jaki jest Pan Jezus. Można jej dać do przeczytania dobrą książkę. By spowiedź była dobra, należy z pokorą i bojaźnią Bożą oglądać się wstecz na swoje minione życie, od ostatniej dobrze odprawionej spowiedzi i popatrzeć w głąb duszy własnej... Gdzie mój dobry Bóg? Kogo obrałam sobie za Pana, skoro nie jest Nim najlepszy Ojciec w Niebie? Więc służyłam szatanowi!

Co uczyniłam dla szatana? Bluźniłam Bogu świadomie, ze złościwością. Wyparłam się i nienawidziłam Go.

Jeśli wspominałam Jego Imię, czyniłam to z nienawiścią i szyderstwem. Nawet nie dopuszczałam Jego miłosierdzia i litości do mojej duszy. Rozpaczałam bez ufności, zacierałam głos sumienia.

Nie sobie nie robiłam z dni świętych. Nie modliłam się. Nie uczciłam Boga. Nie uszanowałam Kościoła.

A jak szanowałam pamięć rodziców? Jak przyjmowałam dobre rady ludzi pobożnych?

A moje obchodzenie się z ludźmi, z którymi żyłam? Czy była mściwość serca? Krzywdy, przekleństwa, nienawiść, łzy, rozpacz i grzechy bliźnich przeze mnie?

Czy były grzechy nieczyste – pragnienia, rozmowy, czyny?

Czy bliźni doznał przeze mnie lub ode mnie krzywdy materialnej? To jest to samo, co kradzież cudzego mienia. Jeśli zaś bliźni doznał przeze mnie krzywdy moralnej przez obmowę i oszczerstwa – to jeszcze gorsze od tamtego.

Wszystko trzeba sobie przypomnieć i powiedzieć szczerze spowiednikowi. Zapytaj, jak masz krzywdy nagrodzić lub naprawić i co on ci każe, w pokorze musisz spełnić. Zupełnie łatwo będzie przypomnieć sobie wszystko – trzeba przejść tylko kilka razy przed rachunkiem sumienia kolejno Dziesięcioro Przykazań Bożych. Rozważ jeszcze, co to pycha, lenistwo, gniew, zazdrość, zabobony, uszkodzenie własnemu zdrowiu, myśli samobójcze itp. To wszystko trzeba dokładnie rozpatrzyć, trzymając się tu podanego porządku, ale nie rozpisywać jak dotąd, w osobnych zeszytach grzechów i drobiazgów.

Przed spowiedzią – szczerze, z prawdziwym żalem modlić się, bo przecież dobry Jezus Zbawiciel cierpiał. Postanović i obiecać Mu gorąco prawdziwą i stanowczą poprawę, i miłość aż do śmierci. Przyjąć cierpienia jako karę, a Najmilszy Pan Jezus sam przyjdzie z pomocą. Jego miłość rozgrzeje serce, nauczy kochać, da błogosławieństwo i szczęście. Niech ci, Heleno, Matka Najświętsza sama pomoże. Ufaj Jej i idź do Jezusa”.

Odpowiedź trzecia: „Przeczytaj Helenie to pismo, by wiedziała, w jakim stosunku do jej duszy stoi zły duch.

W czasach obecnych Bóg miłosierny nie dopuszcza już tak strasznych katuszy, jak opętanie przez czarty, chyba w rzadkich i bardzo wyjątkowych wypadkach. Człowiek opętany przez złego ducha jest bardzo nieszczęśliwy. Prócz bólu fizycznego cierpi moralnie do sza-

leństwa na widok kościoła, księdza lub Przenajświętszego Sakramentu. Rzuca się, rozbija, skręca, czuje pieczenie jakby ogniem, pieni się, krzyczy, drze suknie i skórę na sobie. Tak moralnie, jak fizycznie nie znosi niczego, co ma łączność ze świętością.

Helena, Bogu dzięki, takiego stanu u siebie nie czuje, ale ponieważ prawie dobrowolnie oddała się we władzę zła, pozostaje pod wpływem szatana dość silnie, aż do czasu, kiedy się zupełnie dobrowolnie odwróci od niego i całym sercem, i duszą oczyszczoną przyłgnie do Krzyża, do Zbawiciela, do Jego Miłości, po to, by już na zawsze pozostać u stóp Jezusa. Błogi spokój wejdzie do serca Heleny tylko z Najświętszego Serca. Helena, choć cierpi, zamyka często duszę na działanie łaski. Powiedz jej, by już raz Panu Jezusowi zaufała i wierzyła. Niech idzie do Niego! On, Król, ma tyle dobroci i tyle darów do rozdania”.

Odpowiedź komuś, kto prosi o opiekę św. Magdaleny Zofii:

„Zofia pragnie, bym ją wzięła w opiekę. Jest to możliwe, bo woła jej skłania się gorąco ku czci i miłości Serca Najświętszego. Jeśli Zofia odprawi nowennę i zakończy ją spowiedzią i Komunią Św. – zupełnie realnie odczuje moją obecność. W miarę wysiłków Zofii w doskonaleniu ducha, przyrzekam wzmacniać jej intuicję dla różnych potrzeb jej duszy, ciała i czynów. Prócz mojej przyszłej opieki, ma już od dzieciństwa najsilniejszą Opiekunkę: Najświętszą Maryję Pannę, a także jedną zmarłą przyjaciółkę swojej matki, którą ta szczerze kochała. Niech Zofia napisze do matki swojej o tym, a będzie wiedziała, o kogo chodzi”.

Dr Szymon prosi o radę:

„Szymon to człowiek gorący, szukający prawdy. Znajdzie ją, ale szukać jej musi w c a ł o ś c i. W odłamkach jest niepełna. Pokruszona, zagadkowa, jest zawsze tylko częstką lub czasteczką, która prawdziwego poszukiwacza nie zadowoli, nie nauczy niczego, nie da mu ni radości, ni zwycięstwa. Masz, dziecino, dobre książki.

Poleć np. Papiniego *Życie Chrystusa* albo *Św. Całun*, lub inną książkę, którą ci może Deża wskaże.

Szymon, jeśli stanie w Obliczu Jezusa, dozna olśnienia, zobaczy Prawdę i pozna jedyną wiodącą do niej drogę – M i ł o ś ć . Niech wolę jego kieruje i błogosławi Ten, który przyniósł jedyne i nieomyłne światło błędzącej ludzkości”.

Ktoś prosi o radę w sprawach majątkowych:

„Powiedz Ninie, że każdy człowiek ufający Bogu, polecający się Jego Łasce Najświętszej w pokornej modlitwie, powinien przede wszystkim prosić o światło, by poznać stan swojej duszy. Sprawy doczesne są ważne i często nawet pomocnicze przy doskonaleniu ducha, lecz dopiero wówczas można je dokładnie sądzić i prowadzić, gdy Bóg Wszemmocny rozświecili i umocni umysł.

Matka jej, Eleonora, opuszczając ziemię, wielce żałowała w ostatniej chwili tych sposobności, które jej w życiu Bóg stawiał na drodze. Wszystko przesunęło się jej przez głowę. Tak każdy człowiek w pewnym momencie konania widzi przez chwilę, co zaniedbał, ile możliwości zasługi uciekło bezpowrotnie. Bóg miłosierny przebaczy Eleonorze wiele, za trzy prawdziwe akty miłości bliźniego. Wiele tej duszy jeszcze potrzeba, by cierpienia ustały. Msze Św., jałmużna, ofiarowanie cierpień fizycznych. Anioł Pański trzeba odmawiać często za jej duszę, a przynajmniej raz na tydzień w dzień śmierci. Nina powinna odmówić nowennę. Chcę jej przyjść z pomocą. Niech pamięta, że Najświętsze Serce nigdy nikogo nie opuszcza, jeśli ktoś ufny i dziecięcym sercem się doń zwraca”.

Jadwiga skarży się na oschłość duchową:

„Poświęć jutro Panu Jezusowi z dobrej woli – odrobinę czasu, Jadwigo! Pozwól Mu przeniknąć twą duszę, serce, a nawet rozum. Poddaj się Jezusowi. Myśl o Nim tylko tak długo, jak ci czas pozwoli. Najświętsze Serce pomieści twoje niedostatki i utuli twoją rozterkę. Wspomnij tylko na gorzkie słowa Jezusa, wypowiedziane z najstraszniejszym bólem: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił!”

Oczy Jezusa, dobre, święte Oczy, zwracają się na ciebie, kiedy się kurczy dusza twoja. Kochaj Je!”...

Odpowiedź zazdrosnemu mężowi:

„Niech Roman nie będzie o żonę zazdrosny. Choć jest prózna, choć oddała się od miłości Bożej i choć wiara jej jest chwiejna, nie ma ona złego serca i może się zmienić na dobre. Niech Roman odmówi nowennę o wzmocnienie charakteru i wiarę żony. Niech stanowczością i powagą wzbudzi w niej szacunek dla siebie”.

Odpowiedź druga:

„Fulisiu! Muszę ci wytłumaczyć, dlaczego w małżeństwie Izy i Romana dochodzi tak często do nieporozumień. Każde z nich z osobna jest pozornie dobre. Iza, dość energiczna i często porywcza, daje się podniecać, lecz gdyby godnie zatrzymała niektóre utarczki i nieporozumienia z mężem w tajemnicy przed swoją matką, uniknęłyby wielu przykrości i kwasów. Iza lubi często mieć rację, pragnie postawić na swoim, a nie pamięta o tym, że szczególną cechą godnej kobiety, a teraz żony i matki, jest właśnie cierpliwość i ustepliwość. Niech dziękuje Bogu za synka, za macierzyństwo, niech wyrabia w sobie cnoty cierpliwości i poświęcenia, gdyż bez nich nie wychowa dziecka na pożytek Bogu i sobie. Niech zaufa Panu Jezusowi i Matce Najświętszej, a Oni jej błogosławić będą. Roman musi się nauczyć zgadzać z wolą Bożą, gdyż nie wszystko, o co prosi, jest przydatne i potrzebne. Mężczyzna powinien być bardziej opanowany, skąpy w słowach i nie tak drobiazgowy”.

Pytanie o przedawnione, a nie wypełnione przyrzeczenie złożone Bogu:

„Jeśli się Niebu coś przyrzeka, należy albo to wypełnić, albo spokojnie ponieść konsekwencje. Pan Jezus jest dobry i zawsze przebaczy temu, kto się ukorzy”.

Odpowiedź dla nie umiejącej cierpieć Teresy:

„Teresa jest rzeczywiście bardzo cierpiąca. Często fizycznie, jeszcze częściej nerwowo i psychicznie. Gdyby umiała cierpieć razem

z Jezusem, nie miałyby tak wiele bólu w duszy, a i ból fizyczny malałby z dnia na dzień. Ludzie cierpią często za własne winy i jest to wielką łaską. Jeżeli zaś człowiek czuje się dobry i niewinny, niech choć trochę cierpi z umiłowanym Jezusem za winy swych bliższych lub dalszych przyjaciół. Wszak należymy do jednej, wielkiej chrześcijańskiej rodziny!

Tak! Wiele razy Pan Jezus doświadczał już Teresę! Dał jej współczujące serce, zdolność głębszego wnikania w życie, ale ileż już razy doznała szczególniejszych łask! Nie zawsze umiała z nich skorzystać”.

Odpowiedź wyznawcy Kanta:

„Zbigniewie! Systematycznie truć swego ducha fałszywymi doktrynami. Zamiast szukać Stwórcy wszelkiego dobra, piękna i miłości, szukałeś raczej dowodu, że nie ma ani Boga, ani życia nadprzyrodzonego”.

Klementyna prosi o pomoc i radę:

„Klementyna przyszła do ciebie, dziecino, bez zbytniego zaufania do Boga. Powiedz jej, Fulisiu moja, że każdy człowiek, zdany tylko na swoje siły, bez wezwania pomocy nadnaturalnej, jest mierny, słaby i niczego nie dokona. Jest bowiem nad nami Bóg, od którego jesteśmy zależni.

Dobra żona katoliczka, widząc cios uderzający w męża, powinna bezwarunkowo prosić o pomoc Tego, który los nas wszystkich ma w swojej Wszechmocy. Jeśli Klementyna pragnie ufać Bogu, daj jej, dziecino, nowennę do pobożnego odmawiania i niech zamówi Mszę Świętą na intencję męża. Prócz tego niech z wiarą i skrucą odprawi spowiedź i Komunię Św. Wówczas z pewnością pomoże jej Najświętsze Serce Pana Jezusa. Jeśli jej łatwiej, może złożyć swe prośby u stóp Najświętszej Panny. Przez Nią Bóg nikomu nie odmawia łaski.

Przypadkowość popełnionego przez jej męża zabójstwa wyjdzie na jaw”.

Odpowiedź Walerii:

„Waleria ma dość kłopotu, lecz tym ciężiej dźwigać wszystko człowiekowi, im bardziej jest sam. Czyż istota ludzka, mając najłaskawszego Ojca, powinna być sama? Czyż Pan Jezus lub Matka Jego nie ukoją trosk i z pomocą nie śpieszą do tych, którzy u stóp Najświętszych składają ciężary życia i proszą z ufnością o radę i ratunek? Niechże więc i ona poczuje się dzieckiem Bożym. On dał jej życie, zna jej wszystkie troski, czeka na prośby dziecka i wytrwałą modlitwę ufego serca.

Za 16-letniego brata musi modlić się gorąco. Cierpiąc nerwowo, przeżywa on obecnie okres dojrzewania. W tym czasie chłopcy stają się skryci, leniwi, nieufni, skłonni do kłamstwa i złych nałogów. Trzeba bardzo czule i subtelnie odnieść się do niego, tłumaczyć mu łagodnie, a choćby się nawet zaciął – to minie. Co w tym roku straci, to w przyszłym nadrobi.

Aby pogłębiać wiarę, powinna Waleria przynajmniej raz w tygodniu przez kilka minut przebywać klęcząco przed Najświętszym Sakramentem, skupić się nad cudowną tajemnicą Przeistoczenia i pokornie prosić Pana Jezusa i Ducha Świętego o mocną wiarę. Starać się trzeba koniecznie o wartościowe książki religijne i częściej myśleć o życiu wiecznym. Odmówić nowennę w intencji wiary i miłości Bożej”.

Odpowiedź Annie nie umiejącej opanowywać natrętnych myśli:

„Jeśli Anna szczerze i naprawdę pragnie zwalczyć pokusy, musi ze swej strony unikać okazji podniecających wyobraźnię. W każdej chwili, gdy uderzą pokusy, westchnąć do Najczystszej Panny, wymawiając słowa: »Matko Boża! Proszę cię gorąco, oddal ode mnie pokusę. Nie chcę grzeszyć nawet myślą, bo kocham Pana Jezusa«.

Anna ma dość siły i energii, może zatem czuwać, zwrócona ku Obliczu ukochanego Zbawiciela. Czy Pan Jezus, jako Bóg-Człowiek był wolny od pokus szatana? Anna może z każdego zwycięstwa nad sobą, z własnowolnego odepchnięcia złego ducha, składać w dowód miłości Najświęstszemu Sercu cenny dar każdego wieczora. Jeśli tylko

szczerze wezwie pomocy Matki Najświętszej, to cała sfora demonów, okrążających szczególnie ludzi, którzy lgną ku prawdzie – pójdzie precz, a sam Jezus przyniesie jej ukojenie i spokój”.

Gustaw pragnie wynagrodzić Bogu zaniechania:

„Jeśli Gustaw szczerze i po prostu wyznaje swoje dawne przewinienia, a pragnie przy tym ekspiacji, przyjmie to Pan, widząc w jego duszy wstręt do dawnych uczynków i żal doskonały. Nic tak mocno nie cieszy Pana Jezusa, jak pokorny powrót do Jego Serca i Miłości. Najlepsze jest dobrowolne zadośćuczynienie. Wiele możliwości istnieje na tej drodze. Niech Gustaw każdego wieczoru daje Jezusowi dary takie, jak: pokonanie swego „ja”, serdeczne i czułe odniesienie się do żony wówczas, gdy ona niecierpliwi się lub rozgniewa, danie wsparcia nieprzyjemnej zebraczce, modlitwa za tych, którzy grzeszyli przez niego, wysłuchanie Mszy Św. w dniu powszednie, odmówienie cząstki Różańca itp. To wszystko Zbawiciel radośnie przyjmuje i co dzień czekać będzie na nowe dowody żalu, miłości i zadośćuczynienia. Jezus patrzy na serce i intencję. Kocha bez przerwy i czeka oddźwięku duszy. Daje stopniowo jasne rozumienie, coraz serdeczniej zbliża się, pozwala się poznawać, coraz wyraźniej zespala się z duszą, a ten, kto już na wieki tylko Boga kochać będzie, dozna największej słodyczy”.

Odpowiedź Wandzie, która postanowiła przyjmować wszystkie krzyże jako ekspiację za duszę ojca:

„Ojciec jej cierpi jeszcze. Poświęcenie się Wandy zostało wprawdzie w zupełności przyjęte, lecz by ulga była szybka i znaczna, potrzeba mieć czystą, katolicką wiarę, nie szukać cudzych bogów, trwać ufnie w religii, którą Bóg Ojciec objawił na ziemi przez Syna swego – Jezusa Chrystusa. Niech Wanda rozpogodzi duszę, niech naprawi to, czego dawniej nie dopatrzyła. Błądzących znajomych niech o ile możliwości odciąga od niewiary i złego. Niech im wyraźnie i jasno opowiada o życiu wiecznym, niech sama co dzień modli się do Matki Bożej, która będzie ją miała w swej Opiece i z pewnością

wysłucha. Poza tym niech powiesi nad łóżkiem mój poświęcony obrazek. Przrzekam jej pomoc, ile razy mnie o coś poprosi”.

Odpowiedź na pytanie, gdzie szukać zgubionego w czasie przeprowadzki cennego obrazu:

„Joanna niech nie pyta o rzeczy zgubione i niech nie żałuje za nimi. Nigdy nie daję takich odpowiedzi. Tyle innych, ważniejszych zagadnień ma nie rozwiązanych. Powiedz jej, moja dziecińko, że chętnie dam jej odpowiedź, lecz niech to nie będą wroźby czy marne przepowiednie”.

Odpowiedź na pytanie, gdzie po śmierci przebywają dusze?

„Gdzie przebywają dusze? Czy na planetach? To nie jest ludziom potrzebne. Po to jest wiara, by ufać, że postępując w myśl Objawień Bożych, tj. kochając Boga i bliźniego, idziemy po radość wieczną”.

Odpowiedź człowiekowi żonatemu, który nagle zapragnął zostać księdzem:

„Kamil posiada w duszy swojej dary Ducha Świętego, dane mu w chwili poczęcia. Został lekarzem ludzkich ciał, ma jednak możność i talent leczenia dusz na wzór wielkich, świętych kapłanów, którzy żyjąc w miłości Bożej, byli z zawodu lekarzami dusz, co im nie przeszkadzało leczyć pomyślnie i cudownie niekiedy, ludzkie niedomagania cielesne. Jakież wielkie możliwości w podobnym działaniu mógłby mieć i Kamil! Zdaje się to może dziwaczne, tak jednak nie jest... Kto ma tak w postaci zewnętrznej, jak i w usposobieniu duchowym tyle tkliwej, dobroczynnej miłości, temu może być bardzo łatwo otrząsnąć z siebie szablony i śmieszne ludzkie sztuczności, wejść na prawdziwą drogę, wyciągnąć z głębi własnej duszy wszystko, co piękne, mocne, dobre i powoli, powoli, sprytnie, czasem nawet do wciupnie – zaszczipać chorym duszom radosną Nowinę Bożej Miłości... Czynność kapłana jest na ziemi naprawdę dziwnie piękna. Odprawienie Mszy Św. to najradośniejsze współzycie z Bogiem, lecz nie każdy ma szczęście wczuć się z kapłanem w Bezkrwawą Ofiarę... Kamil ma łaskę zbliżania się do Jezusa. Niechże ją wykorzysta. Niech

pociągnie i zaprasza bliźnich swoich do słuchania Mszy Św. Niech da im przykład pobożnym, skupionym słuchaniem Boskiej Ofiary. Tym samym stanie się najlepszym jego uczniem i kapłanem. Ludzie małej wiary będą mu ufać we wszystkim, więc stworzy sobie teren nowej pracy dla Boga i siebie. Nie jest to łatwe z początku, lecz jeśli ktoś posiada pełnię miłości, która sama chce się udzielać, wówczas Bóg przedziwnie mocno pomaga i wielu pójdzie za przykładem Kamila. Należy tylko odważnie zacząć dzieło przejasnej miłości, tak bardzo Panu Wszchemocnemu potrzebne w czasach obecnych. Nie ma na ziemi żadnego rodzaju uczciwej pracy i żadnego zawodu, w którym nie można by zostać równocześnie apostołem i kapłanem Chrystusa.

Matka Kamila jest już wyzwolona z cierpień, można jeszcze dla większej radości jej duszy zrobić wiele, przez ofiarę wyzbywania się wad, dla miłości Najświętszego Serca. Należy to czynić tak, by zyskać większe korzyści dla doskonalenia własnego ducha, a trudności z tym związane ofiarowywać za duszę matki. Wydobywać co dzień choćby drobną cząstkę dobra swojej duszy, a już po niedługim czasie człowiek odrodzi się, stanie się nowy, a od wewnętrznych, jasnych promieni miłości i prawdy zmieni się jego oblicze”.

Odpowiedź Wioletcie i jej córce Lilianie:

„Powiedz jej, dziecino, że ktoś, komu najpiękniejsze dary duszy dane zostały od urodzenia, powinien ich użyć na chwałę Bożą. Te dary duszy to subtelne odczuwanie piękna i sztuki, umiejętność wypowiedzenia tego, co jest w głębi duszy. Wioletta wie sama, ile tych darów mogłaby oddać Panu Jezusowi. Należy tylko zwrócić myśl swoją w tym kierunku. Można przemyśleć z Fulisją, jak to uczynić, by zyskać zasługę, a Niebu sprawić radość.

Liliana, jeśli pragnie naprawdę prawdziwego szczęścia z błogosławieństwem Bożym, niech się nie łączy nigdy nielegalnym związkiem z drugim człowiekiem. Takie jest prawo Boże, by ś l u b b y ł s a k r a m e n t a l n y , a o s o b y w o l n e . Wszystkie inne związki małżeńskie należy uważać za wielki grzech nieczysty i jak najszyb-

ciej rozdzielać, by nie przyszła kara Boża. Erwin ma wiele darów Bożych w swej duszy i powinien ufać Bogu, który widząc jego proste i czyste dążenia, wszystkie sprawy jego sam rozwikłać potrafi. Niech Wioletta modli się za nich, by Duch Święty udzielił im światła rozumu dla spraw wiecznych. Należy pamiętać o życiu przyszłym, które się nie kończy!”

Odpowiedź Teresie:

„Daj jej, dziecino, te słowa, niech je z rozwagą czyta dziś i wówczas, gdy ulegać zechce codziennej słabości, której nauczyła się już na pamięć, której się poddaje i która mogłaby ją opanować, a zatem oddalać z dnia na dzień uzdrowienie. Umysł Teresy zawsze był bystry, myśli przenikliwe – dlaczegoż to dziś, gdy zdrowie fizyczne wraca, Teresa chwyta się złej sugestii, do której nałogowo się przyzwyczajają? Otóż nie wolno myśleć uporczywie o nieszczęściach i o nowych chorobach, wcale w organizmie nie istniejących, gdy się tak bardzo zdrowia i życia pragnie! To bardzo przeszkadza w odnawianiu się komórek organicznych i z tego właśnie choruje ciało, czyni się słabe i rozstraja nerwy. Czy inteligentna Teresa zapomina, jaką moc ma sugestie? Od dziś musi Teresa dla własnego dobra zmienić sama swoją myślną taktykę i skoro tylko zechce wypowiedzieć jakieś smutne przypuszczenie o własnym zdrowiu, niech zamiast tego wypowie: »Mój Jezu Ukochany! W Twojej mocy jest moje zdrowie! Wiem i wierzę, że nic mi się złego nie stanie, bo z Twoją pomocą i wolą wrócę do zupełnego zdrowia!« Byłoby wskazane, aby Teresa, mimo swego stanu, była czynna i pożyteczna. Np. może by zechciała bezinteresownie przyjąć u siebie na lekcje jakąś biedną uczennicę, której trudniej przychodzi nauka... Dobrze?”

Zuzanna, która straciła pracę, prosi o radę:

„Widzisz, biedne moje dziecko, jak bardzo trudno i ciężko żyć, i jak bardzo trudno zastosować się do warunków i wymagań ludzkich. Ponieważ jednak zwróciłaś się z tym zmartwieniem do Boga, rozważ, dziecko, słowa tu napisane. Nikomu tego nie pokazuj, to dla ciebie

i twojej duszy... Pan Jezus nie gniewa się, nie odrzuca człowieka, który błądzi po ziemi, zapomniawszy o swoim Zbawicielu. Ty, Zuzanno, trochę nie umiałaś, a trochę nie chciałaś postępować mądrze, gdy miałaś pracę. Nie znaczy to, byś miała schlebiać przełożonym lub – broń Boże – być posłuszna ich złym namowom... Tu chodziło o to, że nie odnosiłaś się miękko, lecz często ostro i drwiąco... Natomiast wobec jednych koleżanek byłaś zbyt szczerą i gadatliwą, wobec innych – zbyt dumna. Tego ludzie nie lubią i nie wybaczą, bo są sami słabi, podejrzliwi i zazdrośni. Nazbierało się tego wiele, a trzy koleżanki obgadały cię przed kierownikiem i on sam był zły na ciebie za okazywaną mu dumę, aż wreszcie stało się to, że nie masz pracy.

Już się nie martw!... Obiecuję ci pomoc, a nawet płaszcz na zimę mieć będziesz. Tymczasem zgłoś się gdziekolwiek do pracy, za kilka dni dam mojej dziecinie radę, gdzie ma za tobą przemówić, byś pracowała w swoim zawodzie, gdyż chwilowo to nie jest na czasie. Nie rozpaczaj, ufaj, módl się, a pomogę ci!”

Odpowiedź córce, której matka zmieniła wyznanie:

„Maria niech w zupełności ufa Najświętszemu Sercu Jezusa, bo tylko Ono może jej dać prawdziwą pomoc. Gdy będzie się gorąco modlić, otrzyma wiele duchowych łask, a także materialnych, tak że jej zadowolenie wewnętrzne odbije się w radosnych oczach i twarzy. Potrzebne są modlitwy ciągłe i wytrwałe za nawrócenie matki, za odwrócenie jej od zaślepienia i zaparcia się wiary Chrystusowej, tej prawdziwej wiary, którą On głosił i swoim uczniom polecił dalej głosić. Konieczna jest serdeczna modlitwa i codzienne ofiary z trosk i kłopotów własnych, by się zlitował Bóg nad jej matką i by wróciła na łono Kościoła katolickiego. Niech Maria własną wolą opanuje nerwy, niech co dzień wieczorem szczerze rozmawia z Panem Jezusem, niech uczyni jakieś małe przyrzeczenie, że w dniu następnym wysili się na dobry uczynek dla Niego, np. pohamowanie gniewu, przebaczenie lub zmilczenie bliźniemu. Pan Jezus takie oddane dusze kocha i zawsze chętnie ich prośb wysłuchuje. Kiedy już modlitwa

umocni doskonale duszę Marii, będzie mogła wówczas duszę matki swojej odwieść od błędnych dróg”.

Odpowiedź Emilii:

„Niech Emilia nie trapi siebie i narzeczonego brakiem zaufania, lecz niech spokojnie, taktownie ożywia węzeł szczerzej miłości, a on po jakimś czasie, widząc serdeczność u niej, pozna i oceni jej wartość i przewagę duchową. Gdy poczuje przedsmak ogniska domowego, możliwość radosnego współżycia, ciszę, ukojenie, opiekę dobrego, kobiecego serca – stanie się oddany i wierny tylko jej jednej. Ażeby tak było, należy często swój egoizm zwalczać, starać się zrozumieć wiele, wczuć się w duszę młodego człowieka, który mimo przywiązania, nie pozbędzie się krytycyzmu. Będzie patrzył, porównywał, kombinował, przeczuwał, zastanawiał się, czy też dobrze wybrał na całe życie. I dopiero gdy oceni zalety narzeczonej, stanie się jej bliski. Najważniejszą rzeczą jednak jest zaufać Ojcu Niebieskiemu, który gdy wysłucha prośby dziecka, dając upragniony dar, nie będzie go bez słuszych powodów odbierał. Ażeby doskonalić ducha, co dzień przełamywać należy w tej intencji własne wady i ułomności. Bo to, co jest w najgłębszej jaźni czyjejś duszy, dusza drugiego miłującego człowieka wyczuwa, a każdy tylko to dać może, co posiada”.

Aniela prosi o radę, jak doskonalić ducha:

„Anieli daję radę, by zawsze poważnie myślała i dążyła śladem św. stóp Zbawiciela. On na Golgocie, przeogromną miłością i męką konania na Krzyżu, wskazał nam właściwą drogę, którą zajdziemy do Nieba. Cierpieniem, ofiarą, przebaczeniem bliźniemu, łagodnością, milczeniem i modlitwą z myślą o Krzyżu można pokonać wszystkie trudy i nieszczęścia, zwalczyć wszystkie przeszkody i uszlachetnić duszę... Hasło Chrystusowe jest: »Ufać – wierzyć – miłować – i przebaczać«. Niech Serce Najświętsze błogosławi i wzmocni wszystkie słabości duszy i ciała Anieli”.

Odpowiedź żonie zamordowanego X.:

„Dusza X. od pierwszej chwili rozłączenia się z ciałem nie cierpiała boleśnie w Czyśćcu. Przeszła do Kręgów Wyższych przez Msze Św. i modlitwy, lecz nie jest to jeszcze dla niej miejsce zbawienia i ostatecznej radości. Duch jego będzie mocny i dane mu będzie pomagać rodzinie i czuwać nad nią. Należy mu tę szczęśliwość przybliżyć, gdyż jest to w mocy ludzkiej, w mocy rodziny żyjącej na ziemi. Najdoskonalsza i skuteczna byłaby ofiara na cele misyjne i równocześnie ofiara milczenia z modlitwą odmawianą w myśli, nawet w czasie pracy, przez godzinę każdego tygodnia, w piątki. Po pewnym czasie śp. zmarły jawieniem się we śnie komukolwiek z rodziny okaże wdzięczność i dowiedzie skuteczności ofiary”.

Na zapytanie księdza o powołanie Piotra:

„Piotr nie ma powołania do stanu duchownego. Nie mógłby być zatem dobrym księdzem. Nie należy pomnażać zastępów nieodpowiednich kapłanów. Ludzie złej woli dostatecznie już wykorzystują słabość niektórych z nich dla obniżania powagi Kościoła. Po co im jeszcze dostarczać żeru? Choć nikt bardziej od Jezusa nie cierpi nad błędami swoich sług, choć nikt bardziej nie jest przez takich krzywdzony, ludzie zamiast to rozumieć i współczuć Mu – chwytają się tego pozoru, by się właśnie od Niego odwrócić! Niewyrobieni religijnie identyfikują kler z Kościołem, zamiast w tym właśnie, że przetrwał i przetrwa wszystko, mimo często złych i niegodnych urzędników, dopatrywać się potwierdzenia Boskości tego Kościoła.

Kapłani nie spadają z nieba jak gwiazdy, są ludźmi i t y l k o ludźmi. Dlatego też nie ludzie mają ich sądzić, ale ten sam Bóg, przed którym każdy zda rachunek. »Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni...« Czy nie należy brać przykładu z cierpliwości Boga, który pozwala dotykać swego Ciała niegodnym czasem ręką? Jeżeli Bóg jest a ż t a k wyrozumiały, dlaczego ludzie się burzą? Gdyby Bóg chciał, mógł był uczynić Anioły swymi sługami na ziemi. Wiedział jednak, że Anioł, przejęty doskonałą miłością Boga, nie ścierpiałby, nie rozumiał, a więc nie przebaczył zuchwalstwa świata wobec wszech-

mocy Bożej. Dlatego ci, którym dał władzę odpuszczania grzechów na ziemi, muszą być także ułomnymi ludźmi.

Ale ponieważ Kapłaństwo jest uprzywilejowane i dobrowolne, odpowiedzialność za nie jest całkowita w stosunku do otrzymanych łask i przyjętych zobowiązań”.

Ksiądz Ksawery pyta, czy dobrze zrozumiał wolę Bożą?

„Należy pogłębiać tajemnice wiary św., miłość Bożą i nie tylko własną duszę doskonalić, lecz także odważnie działać na innych braci kapłanów, by stawali się godni najwyższego posłannictwa, by byli czystymi przewodnikami dusz i tym samym prawdziwymi uczniami i apostołami idealnego wzoru – Jezusa.

Każdy Zakon Chrystusowy ma tę samą wartość, nie trzeba przemyślać nad jakimikolwiek zmianami, tylko trwać tam, gdzie go przeznaczenie Nieba postawiło jako kapłana. Wiele tu, bardzo wiele zdziałać można dla celów Bożych, na wzór św. Proboszcza z Ars, którego oby wszyscy kapłani pragnęli naśladować. Ksiądz Ksawery posiada szczególny dar działania na ludzi, jest ujmujący i miły, co mu wielce pomocne być może w jego pracy pasterza i nauczyciela”.

Odpowiedź Rozalii, która zdaje sobie sprawę z własnych słabości:

„Rozalio! Wiem, że wkrótce będziesz dobrym, kochającym dzieckiem Pana Jezusa i Maryi. Usiłowania twoje Bóg przyjmuje. Tylko musisz z a w s z e pamiętać o obecności ukochanego Zbawiciela, nie dopuszczać nigdy dobrowolnie obrazy Bożej, trwać przy Nim tak w radości, jak w smutku. Najświętsze Serce Jezusa oddaje każdy wysiłek, uczyniony dla Jego miłości, ale też w i d z i i b o l e j e nad każdym zlekceważeniem Jego woli i nauki. Módl się, Rozalio, i pamiętaj, że kto tyle wie o Panu Jezusie, ten ma wszystko i o wszystko prosić może”.

Odpowiedź matce 14-letniego złodzieja gimnazjalisty:

„Antoninie powiedz, Fulisiu, żeby synowi swemu okazała smutek i spokojnie mu przedstawiła złe skutki jego postępów. Nie należy go

jednak zawstydząć wobec znajomych, by nie zatracił reszty ambicji. Nie trzeba go też zbyt ostro karcić lub karać, gdyż on sam, widząc smutek matki i swoją sytuację, mocno jest już zmartwiony i zawstydzony. Niech Antonina modli się gorąco do Najświętszej Panny Marii Częstochowskiej o powrót syna do szkoły, niech uczyni jakieś przyrzeczenie Matce Najświętszej, które niech potem spełni! I należy pójść choćby kilka razy do profesorów i dyrektora. Niech jej syn też pójdzie, niech przeprosi za swój czyn i przyrzeknie, że nigdy więcej tak nie postąpi. Prócz tego niech odmówi w tej intencji nowennę, gdyż tego tak nie można zostawić. Kariera chłopca może być zwichnięta na całe życie. W tym wieku chłopcy mają często złe pomysły, jeden drugiego namówi i może być źle... Niech więc Pan Jezus i Matka Boża kierują całą sprawą na korzyść biednego chłopca”...

Odpowiedź Annie:

„Napisz list do Anny, która nie znając cię, Fulisiu, osobiście, tak szczerze i tak pokornie otworzyła ci swą duszę. Pisz z gorącą miłością, a na końcu listu powiedz, że ją wzmocnię, pocieszę i dodam odwagi w dążeniu do Prawdy. Załącz następującą modlitwę do Najświętszej Matki Niepokalanej:

»Najczystsza, wybrana Panno Maryjo! Ześlij mi pomoc i oddal pokusy i grzechy, które szpecą duszę i ciało moje. Spraw, by czysta miłość Najświętszego Serca Pana Jezusa wypełniła duszę moją tak, by już nic niegodnego pomieścić się w niej nie mogło. Niech Serce Najświętsze wypełni pustkę i samotność moją i niech mnie prowadzi do prawdy, miłości i pokory. Najśodsze Serce Maryi, bądź moim ratunkiem«.

Napisz jej jeszcze, że ją błogosławie”.

Odpowiedź Jolancie:

„Powiedz Jolancie, że nie posiada prawdziwego powołania klasztorne. Nie ma jednolitych myśli i pragnień służenia jedynie Bogu, to jest sprawom Jego. Ma większy procent przywiązań ziemskich, choć dusza jej jest prawa i umie niekiedy wznosić się wyżej. Na świecie może być bardziej pożyteczna. Niech starannie pogłębia

zasady miłości Boga i bliźniego. Może się jeszcze modlić gorąco, czynić ofiary, by Bóg jej wskazał odpowiednią drogę lub obdarzył prawdziwym powołaniem”.

Siostra pyta o duszę zmarłej Leonii:

„Leonia odbywa pokutę w Czyśćcu, lecz nie najstraszniejszą. Żywe i wesole usposobienie zmarłej skłaniało ją w życiu często do spełniania dobrych uczynków. Cierpi za zbyt powierzchowne traktowanie praktyk religijnych. Należy pamiętać o jej duszy, zwłaszcza w piątki, i modlić się za nią, uważnie uczestnicząc we Mszy Św.”

Elżbieta pyta o duszę rodziców:

„Rodzice Elżbiety na szczęście, przez Miłosierdzie Boże i przyczynę Matki Najświętszej, nie cierpią zbyt mocno, lecz długą jeszcze mają drogę do przebycia, zanim dojdą do szczęśliwości. Ich dusze, które są obok siebie na jednej drodze, tęsknią za pomocą z ziemi, czekają na modlitwę, by im szybciej Bóg pozwolił ukończyć tę smutną i daleką wędrówkę. W miarę możliwości zamawiać należy Msze Św. za ich duszę, a codziennie odmawiać Anioł Pański”.

Wanda prosi o radę:

„Ciężkie życie ma Wanda przez swój grzech i grzech człowieka, który splamił swoje sakramentalne ślubowanie. Nie należy więcej widzieć się z nim, lecz posłać mu list przez adwokata katolika o płacenie alimentów dla dzieci. Musi on ponieść konsekwencje niegodnych czynów, gdy chodzi o istoty niewinne, którym dał życie. Adwokatowi należy opowiedzieć całą sprawę, a do sądu wnieść skargę dopiero wtedy, gdy mimo listu, winny nie zgodzi się płacić dobrowolnie.

Elżbieta ma pójść do Spowiedzi i Komunii Św. i starać się o pracę. Pomogę jej. Powinna prosić Pana Jezusa o przebaczenie sobie i temu człowiekowi, powinna być poddana woli Bożej i gorliwa w modlitwie”.

Stanisława prosi o radę:

„Niech Stanisława bez narzekań odda swego męża Andrzeja opiece Pana Jezusa, ponieważ mąż jest chory fizycznie i psychicznie. Cała jego podnieta w kierunku tej obcej kobiety ma charakter chorobliwy. Jeśli więc Stanisława może się zdobyć na spokój i dobroć, niech wiele serca okazuje mężowi – trudno – trzeba się wyzbyć zupełnie miłości własnej i nie rozpaczać. Mąż jej nigdy, od dzieciństwa nie był zdrowy. Należy ufnie i gorąco modlić się za niego. Odmówić nowennę, odprowadzić Spowiedź i Komunię Św., a mały poświęcony obrazek Najświętszego Serca Pana Jezusa lub szkaplerz wszyć mężowi w ubranie, które najczęściej nosi... W modlitwie nie ustawać, aż się Jezus zlituje. Kto Mu ufa, kto Jemu powierzy swe troski, nigdy zawodu nie dozna, nigdy Zbawiciel nie zostawi wierzącego bez pocieszenia. Stanisława umie być blisko Pana Jezusa, umie nosić swój krzyż cierpliwie i myśleć z miłością o Tym, który nas kocha, zbawia i nagrodzi. Niechże zatem gorąco zacznie prosić o zdrowie duszy i ciała dla swego męża i doda pokornie: »Niech Pan Jezus uczyni wedle swej woli, tak jak sam chce«”.

Władysława zapytuje o duszę swej siostry benedyktyнки ze Staniątka, śp. siostry Kazimiery:

„Zmarła Kazimiera może wiele uprosić u Boga, gdyż jest bliska chwały najwyższej. Niech Władysława modląc się za dusze zmarłych krewnych i znajomych, wspomni zawsze imię Kazimiery i przez jej zasługi prosi za nimi”.

Odpowiedź Karolinie:

„Moja dziecino, sekretarko miła, Fulisiu, odpowiedz Karolinie, że dzieci jej biorę w opiekę swoją, a teraz, póki czas, niech zacna matka gorąco i bez egoizmu przestrzega w wychowaniu dzieci miłości Boga i bliźnich, niech umiejętnie i przykładowo wpaja w ich młode serca mocne i prawe zasady dobroci, łagodności, ustepliwości i szczerości. Niech nigdy nie lekceważą wspólnej codziennej modlitwy. Niech będą obowiązkowe, posłuszne i punktualne, niech starsze pomagają

w pracy domowej, niech najmłodsze mają także pewne małe obowiązki i systematyczne zajęcia.

Jej samej powiedz, że jeśli człowiek zna swoje wady, to jest łatwa droga wyzbycia się ich. Nieporządek i niepunktualność nie są u Karoliny wadami wrodzonymi, lecz powstały z czasem i umocniły się przez cieplarniane warunki, wygodny sposób życia i lenistwo myśli. Wady te o wiele łatwiej pokonuje osoba wychowana w ciężkich warunkach i nic dziwnego, że Karolinie trudno zabrać się za siebie, gdyż długoletnie przyzwyczajenie staje się naturą. Rozpraszenie jest wynikiem tamtego. Jej prawy, wrodzony charakter, czując, że nie wszystko idzie solidnie, rozprasza się. Wszystko przy dobrej woli da się uzupełnić i naprawić. Należy tylko uczciwie i systematycznie wziąć się do tego, a początkowe trudy i niemoce ofiarować od razu Panu Jezusowi za szczęście dzieci lub w intencji męża.

Nigdy zbyt wiele naraz! Początkowo wystarczy ustalić sobie godzinę wstawania i obowiązkowo, przez jedną godzinę dziennie wykonywać jakąś, choćby nielubianą, a potrzebną w gospodarstwie pracę. Proszę spróbować tak przez tydzień, potem dodać sobie wedle woli inne obowiązki i z myślą o szczęściu swoich najbliższych, systematycznie i punktualnie gimnastykować ducha i charakter, co będzie praktyczne i pożyteczne”.

Matka skarży się na egoizm synów:

„Powiedz jej, Fullu, że taki już jest los prawie każdej matki. Matka Najświętsza miała Najświętszego Syna, mimo to płakała i szukała Go trzy dni, dobrowolnie zagubionego w świątyni.

Tylko wielka miłość, wyrozumienie i cierpliwość dają nieco ulgi w znużonej pracy wychowania dzieci. Kochającą i modlącą się matkę Bóg zawsze wysłucha, a kiedyś otrze każdą wylaną łzę”.

Filomena skarży się, że jej znajomi nie wierzą w objawienia Fulli.

„To nic nie szkodzi. Brak wiary w prywatne objawienia nie jest grzechem. Ale jeśli dzięki nim ludzie lepiej pojną Obcowanie Świętych i uwierzą w pomoc ich w życiu doczesnym, tylko zyskają na tym.

Święci najłatwiej uprosić mogą u Pana Jezusa pomoc. Działanie przez Fullę zazwyczaj zdarza się dopiero po osobistym z nią zetknięciu. Z odległości można ją prosić o modlitwę”.

Przyjaciółka Haliny prosi o pomoc w jej nawróceniu:

„Halina nie ma zbyt wiele zainteresowania dla spraw Bożych i własnej duszy. Zabrnęła, a nawet zatoneła już w odmętach świata, mgła światowych złud przysłoniła jej Prawdę i Piękno, wobec czego potrzeba wiele modlitw, by łaska Boża tknęła jej duszę”.

Odpowiedź Halinie, o którą prosiła już osobiście:

„Każdy człowiek posiada wolną wolę. Halina grzeszy i nie rozumie, bo nie chce, i nie stara się zrozumieć celu życia ludzkiego na ziemi. Powinna zwrócić uwagę na postęпки niewłaściwe z punktu Bożego, bo w innym razie spotka ją wkrótce kara Boża. Należy modlić się gorąco, ocknąć się, odwrócić swoje pragnienia od uciech złudnych, nietrwałych, przynoszących hańbę i nieszczęście, już zwykle za życia ziemskiego. Mąż jej powinien najbardziej przyczynić się nowenną lub inną modlitwą do przemiany duszy swej żony”.

Druga odpowiedź Halinie:

„Powiedz jej, dziecińo, że najlepszy Pan Jezus czeka na nią. Trudno jej wytłumaczyć, jakie zadowolenie i radość uzyska od Zbawiciela, który tak dobrze zna ludzkie dusze! Jeden prosty, szczerzy krok w stronę Jezusa otworzy złotą kaskadę światła, które wsączy się w duszę i niespokojne serce Haliny. Powoli zrodzi się miłość przenikająca całą jej istotę i odrodzone dziecko Boże pozna, jaką wartość posiada miłość – w przeciwieństwie do tej, którą jej zakłamany świat i obłudne przynęty szatana dać mogą. Tylko mały wysiłek... Zwrócić wolę ku Prawdzie, potem oczyścić duszę w Sakramencie Pokuty, rozumieć, żałować i – już idzie Król pełen miłości i przebaczenia – Jezus! Zaprasza miłośnicie do Wieczernika na Ucztę. W dowód miłowania przyrzeka opiekę i pomoc na co dzień i na wieczność! Trzeba korzystać z zaproszenia! Odrzucić niewiarę! Świat niczego więcej

dać nie może, prócz zrad, złud i rozczarowań! Pomogę jej i ułatwię wszystko!”

Zrozpaczonej:

„Alicja, jeśli pragnie pomocy Pana Jezusa, niech odrzuci rozpaczliwe, samobójcze myśli. Niech pomyśli, ile miała już od Boga chwil jasnych i dobrych, ile powodzenia i różnych możliwości, z których często niedobrze korzystała, jak wielu innych zresztą. Czy nie można przyjąć chwilowego cierpienia od najlepszego Ojca, który pragnie poruszyć duszę swego dziecka, aby myślało o rzeczach prawdziwych i wiecznych? Niech Alicja ufa Panu Jezusowi, gdyż tylko Jego Najświętsze Serce pocieszyć może i potrafi”...

W sprawie popełnionej u kogoś kradzieży, o którą posądzono jednego z domowników:

„Józef jest uczciwym człowiekiem. Posądzać nikogo nie można, bo wynika z tego krzywda dla niesłusznie podejrzanego. Nie wolno mi mówić, kto ukradł”...

Anita zapytuje, czy można kochać dwóch mężczyzn naraz:

„Tak. Można kochać jednego i drugiego bez uszczerbku dla któregoś z nich, o ile grzech tam nie ma miejsca. Można też kochać prawdziwie i większą liczbę ludzi. Czyje serce pragnie i szuka miłości, posiada ją widocznie samo i gdy ktoś we wnętrzu swej duszy ma pełnię miłości, coraz jej więcej może dawać drugim”.

Od trzech lat ciężko chorej Dolores:

„Dolores jest wyjątkowo uposażona od Boga i źle czyni, marnując takie cenne dary. Nigdy nie należy myśleć szablonowo. Potrzeba i można być sobą. Najbardziej skomplikowane kalectwa brały człowieka w moc swoją, lecz było wiele wypadków, gdzie istota ślepa, głucha i niemowa równocześnie, stała się genialna i wielce ludzkości przyteczna. Dolores puściła wodze swoim nerwom. Weszła w utarte ślady i sądzi, iż jest nieszczęśliwa. To tylko zabrnęcie w mętnych

pomysłach ludzi słabych i kalekich duchowo. Należy koniecznie zawrócić z tej drogi. Czas choroby jest ważnym okresem dla Dolores. A jeśli Bóg go przedłuży, korzystajmy z tego! Głowa do góry. Nie pozwalać ludziom na płytkie współczucia i utyskiwania nad losem! Ufać Temu, który umarłych wskrzeszał i trędowatych oczyszczał! Tam tylko patrzeć, gdyż tylko od Zbawiciela pomoc przyjść może. Dolores cierpi za winy przodków, a wiele też za własne winy”.

Odpowiedź druga:

„Dolores niech miłością doskonałą i wiarą uszlachetnia każdego dnia swoją duszę. Niech jej dążeniem obecnym będzie systematyczne poprawianie stosunku do otoczenia. Nie takie to bardzo trudne, jeśli tylko zacznie z dobrą wolą. Sama jej pomoże. Na szczęście Dolores można mówić prawdę w oczy i dlatego przypominam jej, jakie było jej otoczenie do niedawna? Czy wszystko jest tylko ich winą? Niechże kochana Dolores stanie się dobra i sprawiedliwa, a jako kobieta niech będzie przebacząca.

Pytasz, Dolores, na co masz się zdobyć dla Pana Jezusa? On pragnie od ciebie, byś się zbliżyła do swego męża. Nie od razu ci się to uda, ale czyż nie warto zdobyć się na akt poświęcenia i zaparcia się siebie dla Najświętszego Serca, które ci w zamian da bardzo wielkie i potrzebne łaski? Stopniowo będziesz mogła odbudować to, co runęło. Tamto nie miało dobrych fundamentów i cała pozornie piękna budowa nie wytrzymała. Nie patrz, Dolores, w inną stronę, nie szukaj innych, nowych uczuć. Zabrudzisz tylko duszę, a Bóg ci nie udzieli przez to radości i zdrowia. Pomyśl, dziecko, nad tym i może razem zaczniemy pracę dla Pana Jezusa. Ty – systematycznie, z dobrocią i miłością nad dokładnym wypełnieniem przysięgi Sakramentu Małżeństwa, a św. Mamusia – nad uzdrowieniem pożytecznej i miłej Panu Jezusowi Dolores”.

Odpowiedź trzecia:

„Powiedz Dolores, że dobry Pan Jezus dał jej łaskę wielką wnika-
nia w wartość swej duszy. Dolores pyta, jaki jest stosunek Pana Jezusa

do niej? Pan Jezus patrzy miłosiernymi oczyma w jej serce, widzi, że chore i prawie opuszczone, biedne dziecko – cierpi...

Jezus czeka z pełnymi dłońmi łask, czeka, by dusza Dolores całkowicie się przebudziła, pragnie jej całego serca, by zrozumiała i oceniła wartość cierpienia. Nim więc to prawdziwe zrozumienie przyjdzie, niech nie zrzuca go gwałtem z siebie. Niech odmawia codziennie dowolnie obraną modlitwę za nawrócenie tych ludzi, o których jej chodzi.

Od myśli, rozmów i uczynków nieczystych uchroni ją najskuteczniej i najpewniej Najświętsza Niepokalana Panienska, toteż w pokusach należy zawsze ufnie do Niej się zwracać. Mamusia św. kocha i błogosławi, podoba się Jej gorliwe apostołstwo i stałość Dolores”.

Feliksowi, który poddaje się chorobie:

„Feliks poddaje się chorobie, sądząc, że tym sposobem ją zmoże. Jeśli myśl uparta krąży wokół jednej rzeczy, rzecz ta nabiera siły i panuje nad myślą i wolą. Nie należy osłabiać woli w żadnej chorobie lub niepowodzeniu, lecz czynić wysiłek dla zlekceważenia tego groźnego wroga”.

Opuszczona żona zapytuje, czy wolno jej się zgodzić na rozwód cywilny.

„Powiedz Zofii, że jako katoliczce n i e w o l n o jej podpisać zgody na rozwód. Mąż jej ciężko obciąża swe sumienie. Szkoda go, gdyż wiele zalet otrzymał od Boga i teraz je marnuje, niestety! Wiele dobrych uczynków mógł zdziałać, a sieje grzech i zgorzenie.

Jedynym ratunkiem i mocą Zofii może być Matka Niepokalana. Niech Zofia zamówi Mszę Św. przed Jej ołtarzem, odprawi gorąco i ufnie nowennę, po której każdego dnia należy dodać modlitwę: „Najświętsze Serce Pana Jezusa, wieczny Płomieniu Bożej Miłości...”

Jeśli Zofia odda sprawę Panu Jezusowi i odmówi zgody na rozwód, znajdzie się z woli Boga inna droga, która wszystko niespodzianie rozwikła. Separacja jest dozwolona. Gorąca, nieustanna modlitwa może spowodować nowy obrót całej sprawy”.

Julia zapytuje, czy powtórzyć generalną spowiedź:

„Spowiedź generalna jest już niepotrzebna. Pan Jezus przebaczył dawne grzechy i rozgrzeszył poprzednie spowiedzi. Droga, po której Julia zdążyła, jest dobra i miła Najświętszemu Sercu. Jeśli mimo tego dręczy ją czasem sumienie, może się umartwić tym, by na spowiedzi powtórzyć jeden dawniej popełniony, choć wyznany grzech, ten, który najbardziej zawstydzą. Ale należy księdzu powiedzieć, że jeszcze raz się go wyznaje dla umartwienia. Można sobie też zadać dobrowolną pokutę z miłości dla Pana Jezusa i odmawiać klęcząco Litanie do Serca Pana Jezusa przez dziewięć dni”.

Aniela skarży się na oschłość w modlitwie:

„Aniela umiała dawniej tak pięknie innych zachęcać do modlitwy, prowadzić ich do Boga, miękkością, upomnieniem, przykładem – obecnie ma nerwy i zdrowie nadwątlone, przeto energia osłabła. Musi więc z powrotem poczuć się dzieckiem słabym i znękanym wobec Boga. On widzi niemoc i wyczerpanie. Na to Anielę będzie stać, by wyrzec co dzień w stronę Ojca Niebieskiego: „Boże, pobłogosław dziś mój cały dom, męża, dzieci i mnie, przyjmij ode mnie jako modlitwę cały trud i kłopoty dnia dzisiejszego”. Wieczorem znowu dać Panu Bogu krótką modlitwą podziękowanie za cały dzień przeżyty i oddać cały dom w opiekę Pana na zbliżającą się noc. To nie jest trudne i w krótkim czasie przyjdzie znowu, jak dawniej, pragnienie modlitwy i słodka stanie się cicha rozmowa z Panem Światów. Pan Jezus utuli umiłowanego człowieka, którego na Krzyżu odkupił miłością”.

Odpowiedź Henryce, która wielokrotnie usiłowała popełnić samobójstwo:

„Jakże wielką łaskę ma Henryka u Boga! Już to samo powinno jej wystarczyć do zdobycia silnej wiary, bo zupełnie widoczne jest, że Miłosierny Pan nie chce jej zatracenia, ratując kilkakrotnie od strasznej śmierci duszy i ciała, w którą dobrowolnie pędziła. Bóg daje cierpienia. Wielka jest miłość Jezusa, a widocznie Henryka posiada

większą wartość dla Nieba, jeśli podobało się Panu wstrzymać dla niej śmierć i jeśli jej pozwolił już tu, na ziemi przechodzić udęczenia i męki podobne czyścicowym.

I znowu łaska. Henryka zwraca się dobrowolnie i ochotnie do ciebie, Fulisiu, i teraz niechaj dziecina moja za mnie pomoże Henryce. Weź nasze notatki z wyjaśnieniami oceny cierpienia i przeczytaj je Henryce. Niech powoli zwróci oczy ku wieczności. To minione życie, te ciężkie grzechy przeciw Bogu, ludziom i sobie mogą być przebaczone i darowane. Nie trzeba już potem myśleć o nich. Wyciągnąć zbolełe ramiona na spotkanie ze zranionymi dłońmi Pana Jezusa. *O n t u*, *z a ż y c i a* nie okaże się strasznym sędzią, lecz zrozumie, przebaczy, nie będzie już winił, a cierpienia fizyczne i moralne zgładzą karę, będą ekspiacją, uciszą duszę, dadzą zrozumienie, żal, miłość i dodadzą sił. Henryka może stać się nowym, odrodzonym człowiekiem.

„Niedobry” mąż zawiódł, drugi i inni także zawiedli... Bogactwo, sfera „rozkoszy” sprowadziły nieszczęśliwą w otchłań rozpacz, która podsunęła trucizny, powoli lecz systematycznie spychające w ruinę człowieczeństwo. Wydaje się, że już wszystko „dobre” i złe przeżyła Henryka na ziemi. Omal nie postradała zmysłów... A jednak niech cofnie się myślą wstecz, aż do lat wiośnianych – i pomyśli, czy mała Henrysia była złą dziewczynką? Czy Bóg nie obdarzył jej szczególnie od innych? Mała, czysta dziewczynka miała zdrowie, urodę, spryt, rozum i tkiwe, czułe serce... Ileż można było zdziałać, jaką pójść drogą? Dziś biedna Henryka ani pojęcia nie ma o tym, jakie samopoczucie ma człowiek, który idąc, nie zbacza z jasnej drogi.

Ale to nic! Na szczęście mamy Kogoś, kto nas może zmienić i odrodzić. Mamy bliskiego, umiłowanego Przyjaciela – Jezusa. Przyszedł, by prostować ścieżki, przyszedł ratować i zbawiać.

Zanim zabierzemy się do ratowania zdrowia, należy tak usposobić wolę, by cokolwiek bądź nowego się zdarzy, przyjąć to jako przycho-dzące od Boga. Czy Henryka pragnie zdrowia ciała i duszy, czy tylko ciała, czy też tylko duszy? Niech na to szczerze odpowie”.

Czy bł. Anna Katarzyna Emmerich może być opiekunką Wandy?
„Katarzyna Emmerich jest w Niebie Święta. Może być stałą i bardzo mocną opiekunką Wandy. Należy tylko odmówić nowennę do Świętej. Można ułożyć sobie modlitwę samemu lub jedno *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo* odmawiać przez dziewięć dni w intencji, aby ta Święta zechciała wziąć Wandę w swoją opiekę. Dziewiątego dnia z p e n o ś c i ą Wanda będzie z nią w kontakcie i silnie to odczuje. Wówczas już stale może doznawać wielkiej pomocy od Boga za jej pośrednictwem”.

Magdalena skarży się na utratę entuzjazmu dla spraw Bożych:

„Powiedz Magdalenie, niech nie stygnie w zapale, gdy chodzi o sprawy Boże. Ludzie byli, są i będą długo jeszcze oschli i zimni wobec słów Pana Jezusa. Magdalena jest już blisko i to gorące, dziecięce jej serce miłe jest Niebu. Czyż ci, którzy kpią, dadzą jej ulgę w kłopotach i smartwieniach? Pan Jezus jest jedynym Przyjacielem, który ją rozumie, błogosławi w pracy i pomoże wychować dzieci dla swojej i jej radości. Chcę być dla Madzi i jej domu przyjazną opiekunką. Niech tylko wszystkie troski zbierze i odda Zbawicielowi – ja Go uproszę o potrzebne łaski. Madzia wie, że prawda jest tylko w Bogu. Posiada wiarę, więc jest szczęśliwa. Żadne podmuchy świeckie nie mają znaczenia i nie wytrącają duszy miłującej Boga. Zasługi matki starającej się o duszę własną i dusze dzieci są wielkie i Bóg z miłością darzy łaskami taką matkę.

Madzia musi jeszcze głębiej poznać Tę, która jest Matką Jezusa. Musi koniecznie ukochać Maryję. Ona najprędzej zrozumie serce matki, natchnie mądrością, by w każdej trudnej chwili mogła Madzia dać sobie radę. Najświętsza Matka wypiastrowała jedynego, umiłowanego Syna i dała Go nam na ofiarę. Jeśli tak uczyniła, dała dowód, że kocha nas najlepiej, zatem i my kochać Ją musimy. Serce Maryi jest otwarte, a przez nie przechodzą łaski od Jezusa dla nas. Nie zapominajmy więc każdego dnia w krótkiej modlitwie prosić o wszystko przez Maryję, bo Jej wstawiennictwo najwięcej może i jest najmocniejsze”.

Niedowiarkowi, który żądał dla potwierdzenia zjawienia mu się św. Tereski:

„Eksperymentować z Bogiem lub Świętymi z ciekawości nie wolno, gdyż nie tylko ciekawość nie zostanie zaspokojona, ale w dodatku ściągnąć można na siebie srogą karę. Gdyby X. szczerze i uczciwie zapragnął wglądać w sferę ducha – stopniowo – miałby coraz większe światła, a w końcu poznałby Boga”.

Zrozpaczonemu wdowcowi:

„Życie z ukochaną żoną przeszło... Tak widocznie miało być... Ale duch jej troszczy się o duszę i szczęście męża i stąd ten nagły u niego zwrot w kierunku wewnętrznego doskonalenia się. Andrzej powinien jak najradośniej iść nową, jasną drogą, dążyć ku tej Prawdzie, w której znajduje się jego ukochana żona. Nie powinien robić sobie wyrzutów z powodu jakichkolwiek zaniedbań. Jej śmierć okaże mu, czym może być umiłowanie czyjejś duszy. Ona tam – wyzwolona – pragnie utorować drogę ukochanemu. Nie udałoby jej się to wówczas, gdyby najmocniej nawet starała się o to, żyjąc na ziemi. Dopiero z wyżyn Prawdy, silna duchem i wiedzą, może prawdziwie okazać całą miłość mężowi, wiodąc go bez omyłek do celu, do wiecznego przybytku radości, gdzie sama przebywa i z utęsknieniem oczekuje męża.

Ze Świętymi obcować można bardzo wyraźnie i z wielką korzyścią dla duszy. Można sobie wybrać Świętą lub Świętego, który najbardziej przekonuje, a ponieważ czujemy i myślimy po ludzku, aby mieć lepszy i łatwiejszy z nim kontakt, należy postawić obok siebie podobiznę danego świętego i uważać go za przyjaciela i doradcę. W trudnościach czy smartwieniach zwracać się ufnie do obranego opiekuna i przewodnika, prosić go o radę, natchnienie i wszystko, co tylko w życiu potrzebne, i tak powoli, powoli, z czasem, urobi się serdeczne przymierze”.

Odpowiedź osobie, która nie będąc praktykującą katoliczką, ignorując zupełnie sprawy duchowe, domagała się usilnie porady w kłopotach finansowych:

„Teofila, jeśli się zwraca do Świętych i pragnie uzyskać łaski, musi koniecznie s a m a b y ć w s t a n i e ł a s k i . Gorącej modlitwy zawsze wysłucha dobry Pan Jezus, jeśli to, o co prosimy, nie szkodzi naszej duszy. W miarę jak człowiek zwraca się do Boga – Serce Najświętsze zwraca się do człowieka. Ile człowiek pragnie dać Zbawicielowi? Czy tylko małą cząsteczkę, czy też całe serce? On widzi czyste intencje i łask hojnie udziela. O wszystko można prosić Pana Jezusa, lecz z miłością i ufnie!”

Odpowiedź narkomance:

„Wiera jest osobą podatną obcym, silniejszym wpływom. Nigdy nie pracowała nad doskonaleniem swej duszy, powodując się zawsze chwilowym kaprysem, tak że można powiedzieć o niej takie zdanie: nie tylko nie zastanawiała się nad swoim życiem wewnętrznym, lecz chaotycznie rozumie nawet życie światowe. Trzyma się lekko na powierzchni zewnętrznych pozorów, nie ma zadowolenia z tego, co czyni, wie często, że nie zwycięża lub wręcz odczuwa porażkę. Kto z nią częściej przebywa, powinien sprytnie kierować rozmowę na rzeczy prawdziwe, poważne, na sytuację światową, która j a k b u r z a n a d c h o d z i i w z y w a d o o p a m i ę t a n i a . Poza tym należy się modlić za nią i za jej dziecko. Mała ma więcej cech ojca, mimo to jest inna od rodziców. Powinna mieć staranne wychowanie, by dodatnie strony jej ducha nie zostały wypaczone i aby nie zaostrzyły się odziedziczone cechy jej przodków”.

Ktoś prosi o opiekę świątobliwego dziecka Annę de Guigné:

„Mała Anetka znajduje się w Kręgu Radości. Sama nie może się nikim opiekować, ale gdy Zofia łączy się z nią duchowo, wówczas ona zwraca się do mocniejszego Ducha, który w danym momencie spełnić może jej prośbę, czy natchnąć dobrą myślą. Zofia umie i może w pewnych chwilach oderwać się od codzienności i uchwycić się niewidzialnej smugi – łącznika z zaświatów, skąd wiele czasem uzyskać może przez pomoc ukochanych przez nią Duchów Jasnych.

Duchem opiekuńczym Zofii może być wielka św. Teresa, św. Andrzej Bobola lub św. Jan od Krzyża. Rodzaj ich świętości odpowiada jej usposobieniu. Wiele rzeczy mogą rozjaśnić, wiele przybliżyć, a w życiowych trudnościach dobre ich natchnienie ułatwi jej niejedno. Każdego wieczora można swojemu opiekunowi przedłożyć prośby i kłopoty całego dnia. Obraz i relikwia zmuszają niejako Świętych opiekunów do ciągłego czuwania i nieustannej pomocy”.

Zrozpaczonej Krystynie:

„Niech Krystyna nie rozpacza. Musi opanować wolę. Depresja, apatia i rozpacz – to nie dla niej. Najwyższa i najmiłosierniejsza opieka Pana Jezusa ogarnia Krzysię i jej najbliższych. Już tyle zwyciężyła i przeboleła – czyż teraz Pan Jezus zbyt ciężki krzyż na nią zsyła? Może tak się wydaje. Spróbuj, dziecko, w chwili ucisku i bólu uklęknąć na chwilę, pokornie i cicho ofiaruj swe ciężary Panu Jezusowi, a Najświętszą Panią proś o pomoc. Maryja przez cały miesiąc maj jest najłaskawsza. Sama była Matką i po dziś dzień jest Matką naszą. Kocha nas bardzo i moc Jej przenika do serc naszych niespokojnych”.

Odpowiedź profesorowi, który nie wierzy w świat nadprzyrodzony:

„Profesor X. wie sam dobrze, ile pracy, trudu, ile zaparcia się siebie, ile wyrzeczenia się własnych przyjemności wymaga zdobycie wiedzy z jakiegokolwiek dziedziny nauki. Niechże więc i tu odrzuci pychę i lenistwo, niechże wejrzy uczciwie w głębię ducha – tak obcą uczonemu. Rzadko tam dobrowolnie sięgał. Tu potrzeba prostoty i dziecięctwa, które nie jest żadnym wstydem wobec Stwórcy i Pana Wszecrzeczy i Wszeczystu. Należy nieco z tej Bożej dziedziny przeczytać, a także zbliżyć się czasem do ludzi, którzy doznali Boga... Odrzucić nieuzasadniony sceptycyzm dla spraw życia wiecznego, gdyż ten problem ważniejszy jest od wszystkich nowoczesnych tez i wynalazków technicznych. Do tego kroku potrzebna jest dobra wola i zrozumienie własnego spokoju i szczęścia, które przecież g d z i e ś

i s t n i e j e , po które sięgnąć warto i potrzeba! Sam Bóg takim wysiłkom ludzkim bardzo pomaga, ponieważ On sam przygotował człowiekowi szczęście – z miłości!”

Czy ksiądz August Czartoryski jest święty?

„Ksiądz August jest w Niebie między Świętymi. Jego wstawienie przez modlitwę może być bardzo pomocne w trudnych i zawiłych sprawach duchowych. Można go prosić w modlitwie, jak innych Świętych, o pomoc w rozterkach, modlić się o światło, o wiarę, o zrozumienie ubóstwa Pana Jezusa, wreszcie o zwalczanie egoizmu na korzyść miłości bliźniego. August jest ulubieńcem św. Jana Bosco i św. Jana Vianneya”.

Antonina żyjąca z żonatym człowiekiem, a sama będąc rozwódką, prosi o radę życiową:

„Antonina ma wolną wolę i może czynić, jak chce. Życie jej jest jednak wręcz złe i grzeszne. Nie ma w nim błogosławieństwa Bożego i nie będzie, póki nie zerwie grzesznych więzów. Boże Miłosierdzie jest wielkie, przebaczy i błogosławić będzie, lecz sprawiedliwość Jego jest równie mocna! Oporną i złą wolę może ukarać, tak że i czasu zbraknie na opamiętanie się. Życie może być długie, lecz wieczność nie ma końca!”

Lekarz prosi o wskazówki, jak zwalczać raka:

„Naukowe dociekania i badanie nigdy nie uwieńczy się pomyślnością, jeśli będzie prowadzone t y l k o wedle ścisłych prawideł wiedzy.

I n t u i c j a jest najkonieczniejsza – intuicja rozumowa. Np. można tak dochodzić choroby raka: są kraje gęsto zaludnione, w których ludzie rzadko zapadają na tę straszną chorobę. Dlaczego? Albo powietrze jest nieco inne, albo pożywienie odmienne, albo wreszcie pokłady mineralne, przez które przechodzi woda, są jakieś specjalne. Może jeszcze rosną jakieś kaktusy lub inne rośliny, które – choć człowiek o tym nie wie – pomagają mu.

Niestety! Żaden Święty nie miał jeszcze upoważnienia, by od razu wskazać wynalazek tego rodzaju. Nie można ludziom odbierać tej ważnej idei, w której mają bodźca do czynu, do pracy, najszlachetniejszej i najpożyteczniejszej może na świecie... Szukającym z Bogiem – Bóg pomaga! Należy więc uważać już samą skryzalizowaną myśl o tym za wyższe natchnienie, pracować w tym kierunku, próbować i szukać dalej”.

Jak wzbudzić w duszy silną wiarę?

„Ażeby wzbudzić w duszy silną wiarę i miłość do Boga, należy częściej czytać i wczuwać się w życie i słowa Pana Jezusa i Świętych. Zawsze pamiętać o obecności Zbawiciela, bo Jego dobre Oczy patrzą miłosiernie każdej chwili na nasze postęпки”.

Jak zdobyć spokój duchowy?

„By zdobyć równowagę i spokój, potrzeba tylko sumiennie wypełniać to, co nam w każdym dniu czynić wypadnie dla Boga i bliźnich. Tylko dobre spełnianie wszystkiego, co leży w naszej mocy, może dać prawdziwe zadowolenie i spokój, choćby źli ludzie tego nie uznali”.

Jak zdobyć się na silną wolę?

„Każdy charakter i natura może się zdobyć na silniejszą wolę, a jest to możliwe wówczas, gdy się wysilimy na zrozumienie, że warto jednak dla Boga pokonać lenistwo ducha, jeśli tyle razy ponosiliśmy większe trudy dla siebie czy drugich. Wysiłek dla spraw Bożych nie będzie zmarnowany nigdy, lecz zawsze niepomernie hojnie nagrodzony”.

Jak uporządkować chaos wewnętrzny?

„Chaos, który nas nurtuje, zawsze prawie pochodzi od strony fizycznej. Jeśli zdrowie nie jest dobre, czujemy się źle nie tylko na ciele, lecz i na duchu. Obowiązkiem naszym jest zatem, o ile możliwości, dbać o stan zdrowia”.

Dlaczego czasem niektóre dobre usiłowania odnoszą przeciwny skutek?

„Wszystkie usiłowania dla czystej miłości bliźniego mają nieoczoną wartość przed Bogiem, choćby się n a p o z ó r źle kończyły. Dobre uczynki mają już tu, na ziemi, częściową zapłatę – w zadowoleniu wewnętrznym”.

Jak pozbyć się egoizmu?

„Egoizm – nawet największy – można zwalczać w miarę rozumowego analizowania skutków stąd idących. Egoizmu najłatwiej się wyzbyć wnikaniem w dobroć Najświętszego Serca Pana Jezusa. On uczy nas każdym słowem, jakie błogosławieństwo i radość rodzi w duszy wyrzeczenie się swojego „ja”. Odbieramy za to czystą miłość i wdzięczność od dobrych, zaś złych postępowanie takie zdumiewa, a często nawet nawraca”.

Czy można studiować dzieła antropozoficzne¹?

„Dzieła antropozoficzne nie mają żadnej wartości w poznawaniu czystej Prawdy. Są nawet wielce szkodliwe, gdyż czynią w duszy chaos. Następnie, nie dążąc do wyjaśnienia, prowadzą mrok i zwątpienie, wskazują drogę bez wyjścia i pozostawiają w końcu bezcelową, rozpaczliwą udramę”.

Marta prosi o wskazówki:

„Dusza Marty wydobywa się jeszcze. Jest na drodze do Prawdy. Prostota myśli i prawość charakteru dadzą wiele możliwości do doskonalenia się. Najważniejsze są te niepozorne, niby małe rzeczy, przeżywane co dzień. Marta myli się, gdy sądzi, że dostosowanie się czy wyzbywanie się własnego „ja” dla męża, nie jest dość ważną ideą. Przeciwnie! Przeżyć swój czas na ziemi od Boga dany, to nie znaczy

¹ Antropozofia – jedna z doktryn gnostycznych, stworzona w 1913 r. przez R. Steinera; łączy w sobie elementy gnozy, „mądrości” wschodniej i pogańskich praktyk duchowo-fizycznych, których celem miało być rzekome osiągnięcie poznania pozamaterialnego świata duchowego.

żyć koniecznie dla jakiejś wyszukanej, wielkiej idei. Należy być najbardziej użyteczną tam, gdzie los człowieka postawił. Dom, mąż, rodzina, dziecko – wszystkim kieruje gospodyni, żona, matka. Im bardziej Marta wyzbyć się potrafi egoizmu, im mocniej pragnie doskonalić swego ducha, tym większy mieć będzie wpływ na cały dom. Poza całość swego życia, w ramach ogniska domowego, jeśli czasu jej zbywa, może działać poza domem. Marta jest czynna i pragnie być użyteczna. Ile to rad dobrych może udzielać słabym i chwiejnym naturom! Nie bacząc na własne troski – a ma je każdy! – nieść może życzliwą pomoc moralną drugim, pomagać Panu Jezusowi, miłować bliźnich, mieć na wzór Chrystusa dobry uśmiech dla ich nędzy, patrzeć na ludzi przez pryzmat miłości braterskiej i dobrocią kierować ich ku Bogu – oto wielka idea! Nie każdy jest do tego powołany, a takie właśnie dusze, jaką ma Marta, są do tego przysposobione. W miarę ciągłego, własnego doskonalenia się mogą zawsze ulepszać drugich, mając w głębi potężnego Przewodnika – Zbawiciela! Niech On sam, Jezus, poucza Martę o właściwym życiu i ostatecznym jego celu. Najpożyteczniejszym jest przeżyć konieczną wędrówkę ziemską, by stanąć u wrót wieczności z pełnymi rękami!”

Pewien zakonnik z prowincji prosi o radę, jak znosić dokuczliwość braci?

„Nawet Jezus, żyjąc na ziemi w gronie Apostołów i uczniów, nie mógł być zupełnie zadowolony z ich postępów. Czyż w świątyniach Pańskich, w pobliżu Najświętszego Sakramentu zawsze było dobrze i czysto? O! Bracia kochani! Pamiętajcie o tym, że samozaparcie, zmilczenie i akt pokory wobec tych, którzy krzywdę wam czynią – wszystko to tam, u Jezusa, błyszczy jak gwiazdy! Smutek wasz, ból i uczucie przykrości w duszach umiejcie natychmiast ofiarowywać Zbawicielowi, który patrzy na was miłośnie!...”

Wyjaśnienie na zapytanie Anny, czy katolicyzm musi liczyć się z klerem:

„Tylko ten Kościół, który Chrystus sam założył i zbudował, jest Boży! Pan Jezus, wskazując na Siebie powiedział: „Jam jest Kościół, jeśli go zburzycie, w trzech dniach go postawię!” Na dwunastu Apostołów – jeden Judasz był zdrajcą w Obecności Pana na ziemi.

Dziś jest lepiej, gdyż w tym procencie złych następców na ziemi Pan Jezus nie ma, a i ci źli wedle ludzi, pragną tylko dorównać w błędach ludziom świeckim. Nie chcą być wyśmiani lub uważani za niepoczytalnych. Nie sądźcie ich więc zbyt ostro. Wszystko jest łatwiej przeprowadzić u bliźniego niż u siebie.

Prawdziwi katolicy, tzn. ludzie noszący w sobie ideę Chrystusową, usłyszawszy jednak, iż nie pochwała się z zamkniętymi oczami wszystkich ułomności niektórych przedstawicieli kleru – bardzo szybko zaczną ufać i szczerze zapagną, aby właśnie ten kler, bez zastrzeżeń, stał się godny kierować olbrzymią masą dusz ludzkich.

„Panie, naucz nas modlić się...”

(Łk 11, 1)

Oprócz modlitwy do Ducha Świętego, którą dostałam od kardynała Mercier, i dwu modlitw św. Januarego, wszystkie poniżej przytoczone modlitwy zostały mi podyktowane przez św. Magdalenę Zofię, bądź dla mnie, bądź dla osób, które o jakąś specjalną modlitwę dla siebie prosily Ją przeze mnie.

„Najświętsze Serce Pana Jezusa – Wieczny Płomieniu Bożej Miłości, błagamy Cię, przez pokorną Służebnicę Twoją, św. Magdalenę Zofię – udziel nam cząstki jej zrozumienia Twojej Boskiej idei miłości Boga i bliźniego. Pozwól nam wraz z Ukochaną Twoją Świętą iść w Twoje krwawe ślady, nieść ciężar krzyża codziennego w ciszy i spokoju... Wskaż nam drogę pokory, którą szła najczystsza Matka Twoja, Najświętsza Panna Maryja... Niech płomień miłości Najświętszego Serca już prędko obejmie, utuli i uciszy cały świat”.

„Najświętsza Matko Maryjo, proszę Cię pokornie, byś mi łaskawą była. Kocham Cię i wierzę w Twoją moc, Panienko Najświętsza, Królowo moja! Naucz mnie żyć, pracować, modlić się i kochać Pana Jezusa. Spraw, abym na wzór Twój była pokorna, prosta, szczerą i pracowita. Niech przez dzień dzisiejszy ożywi mnie łaska Twoja,

aby spełniła to, co potrzeba, i o jeden stopień była bliżej Prawdy, Miłości i Pokory”.

„Panie Jezu! Kocham Twoje Najświętsze Serce, Twój Krzyż, Twoją Mękę, Twoje Rany Najświętsze, Twoje życie pełne miłości! Kocham Twoją śmierć i Twoje cudowne Zmartwychwstanie! Jezu! Kocham Cię! Nie opuszczaj mnie! Spójrz łaskawie i miłosiernie dziś na mnie, przebac i otocz Twoją opieką”.

„Jezu! Królu nasz! Przez Twoje Najświętsze Serce Miłości pełne, zbliż się do nas! My, niegodni Twoi poddani, widzimy i czujemy, jak nam źle bez Ciebie. Odrzucaliśmy tylekrotnie Twoje Królestwo i najmiłosierniejsze panowanie. Przebac i zapomnij, Królu nasz najlepszy, Jezu ukochany! Błagamy Cię, przyjdź! Pragniemy Ciebie, a Ty, Jezu nasz, dopomożesz nam wypełnić Twoją Świętą wolę na zawsze”.

„Najświętsza Matko Pana Jezusa i wszystkich dzieci odkupionych męką Syna Twojego! Usłysz łaskawie modlitwę moją! Bądź wzorem dla mnie, jak mam żyć wśród ludzi... Niech Twoje najczystsze i najświętsze życie, Twoje cnoty Serca Matczynego i Dziewiczego promieniają w głębi mej duszy, oświecają wszystkie moje zmysły i wszelkie poczynania. Wierząc, że przez Ciebie pójdę drogą roztropności i bojaźni Bożej, nie będę tak często potykać się na trudnej tułaczce życia, pozbędę się złudnych pragnień, by dążyć prosto za Twoim Synem, a moim umiłowanym Królem do wiecznej chwały i prawdziwego szczęścia”.

„Mój Przyjacielu przedziwny, Deża ukochany! Niedawno żyłeś wśród nas i wiesz o wszystkich słabościach woli i natury ludzkiej. Dziękuję Ci za łączność ze mną i proszę Cię, Przyjacielu mój miły, zasilaj rozum mój i wolę najwyższym poznaniem rzeczy istotnych i prawdziwych, łącz mnie z Mądrością wieczną, z Ojcem naszym, ażebym mocniejsza przez Ciebie uniknęła przykrych omyłek, działała rozumnie i pożytecznie, a Ty, kochany Deża, bądź moim dobrym Przyjacielem i doradcą w rzeczach Bożych już przez całe moje życie!”

„Dziękuję Ci, mój Panie, żeś mnie niegodną olśnił niepojętym światłem zrozumienia mocy, miłości i Bóstwa Twego! Cała mądrość i umiłowanie potężne mieści Serce Twoje Najświętsze, o Jezu! Wielbię Cię, idąc za Tobą z Wieczernika aż na Golgotę! Twój ból, opuszczenie i milczenie – to przeogromna miłość i litość dla człowieka błądzącego przez wieki całe... O Jezu mój miłosierny! Kocham Cię! Spraw, niech już odtąd życie moje będzie wdzięczną odpowiedzią na Twoje wezwanie! Pozwól mi jasno i serdecznie pomagać bliźnim moim w szukaniu prawdy i szczęścia. Wierzę w słowa Twoje – błagam o zupełne ich zrozumienie, bym już tylko Tobie, Jezu, pomocna była i do Twojego Królestwa Miłości wszystkie zbłąkane owieczki przywieść mogła. Najświętsze Serce Pana Jezusa, przyjmij na zawsze serce moje!”

„Najczystsza, wybrana Panno Maryjo! Ześlij mi pomoc! Oddal ode mnie pokusy i grzechy, które szpecą duszę i ciało moje. Spraw, aby czysta miłość Najświętszego Serca Pana Jezusa wypełniła duszę moją tak, by już nic niegodnego pomieścić się w niej nie mogło. Niech Najświętsze Serce wypełni pustkę i samotność moją, i niech mnie prowadzi do prawdy, miłości i pokory. Najśłodsze Serce Maryi, bądź moim ratunkiem!”

Modlitwa o nawrócenie

„Oddana Tobie w pokorze dusza moja, Królu mój, Jezu Ukochany, rozradowana cała i wdzięcznością przejęta, wielbi Cię i na zawsze poddaje się pod Twoje rozkazy. Umocnij, Panie, służebnicę swoją, niech żadna trwoga czy widmo śmierci nie oddali mnie od Ciebie! Klęczę w płomieniu Twojej bezgranicznej miłości i odważnie, choć z pokorą, zanoszę prośbę do Ciebie. Spełnij, Królu, to moje gorące życzenie. Przyciągnij całkowicie do Serca Twego X.

Święta Magdaleno Zofio, bądź już zawsze pośredniczką moją u Chrystusa Króla!”

Modlitwa poranna do św. Januarego

„Dziękuję Ci, Panie Jezu, za noc spokojną. Klękam w pokorze przed Twoim Sercem Najświętszym, pełnym miłości i łaski... Oddaję Tobie, Panie, wszystkie moje troski i kłopoty, pracę i radości dnia dzisiejszego. Proszę także gorąco, bym pamiętała o Twojej, Panie Jezu, obecności, bym wzmocniona Twoją Łaską Świętą uniknęła dziś złości, lenistwa, nieposłuszeństwa i tego wszystkiego, co z Twoją Wolą Świętą się nie zgadza. Oddaję także w opiekę Najświętszemu Sercu moją rodzinę i moich najbliższych! Najśodsze Serce Maryi, bądź moim ratunkiem! Św. January, módl się za nami...”

Modlitwa o pokorę od św. Januarego

„O! Panienko Najświętsza, Niepokalana! Proszę Cię gorąco, przez przyczynę św. Magdaleny Zofii, naucz mnie pokory! Pragnę iść Twoim śladem, by tak jak u Ciebie, Matko Najświętsza, jedyną dumą i chwałą był Jezus – tak niech w mojej duszy nie będzie innego pragnienia, jak tylko pełnienie woli mojego Ukochanego Zbawiciela, Chrystusa-Króla!”

„Duchu Święty, Boże Przedwieczny, Jedyny! Pragniemy Cię przyjmując na ziemi naszej, pełnej bólu i nieszczęścia, jako Pocieszyciela obiecanego. Racz, o Duchu Przenajświętszy, nawiedzić nas i przeniknąć całą ludzkość, biedną, przygnębianą i przytłumioną jarzmem grzechu. Sami już nie poradzimy sobie! Przyjdź więc, Pocieszycielu, oświeć nas i umocnij światłem Łaski Bożej, wlej w nas rozum, który nas opuścił, rozgrzej serca nasze dla miłości wielkiej, spraw, by bojaźń Boża i pobożność trwały w duszach naszych, by wszystek grzech, niewdzięczność i omyłki precz były odrzucone, by Trójca Przenajświętsza – Ojciec, Syn i Duch Święty – najmiłościwiej nam królowała!

Duchu Święty, Pocieszycielu, przeniknij nas i ziemię całą odnow!”

Droga Krzyżowa człowieka wątpiącego

(Rozważania Drogi Krzyżowej ułożone przez Stefanię Fullę Horak)

Stacja I

Jezus codziennie staje przed moim sądem człowieka przeciętnego. Miłosiernie czeka z łaskami i mówi: jeśli Mnie w sobie krzyżujesz, sam umrzesz, jeśli Barabasza – Ja w tobie ocalę ciebie. Wtedy we mnie wydiera się tchórzliwy krzyk: pójdę w niewolę grzechu z Barabaszem, boję się, że Ty jesteś za ciężki, Krzyżu Chrystusowy, choć obiecujesz zbawienie. Na śmierć Boga skazuje moja natura, a On od wieków Zmartwychwstały, czeka na jeszcze jedno zmartwychwstanie we mnie...

Stacja II

Pozostaw mnie, Chryste, w spokoju, tak jak ja zostawiam Ciebie. Nieś moje cierpienie samotnie. Ja je także dźwigam sam i zauważ, że nasze drogi są różne. Na drodze grzechu nie ma Ciebie... A mnie grzech wydaje się lżejszy. I nie w górę się idzie z ciężarem, ale płasko, przy ziemi...

Stacja III

Upadasz we mnie przez moje błędy, potykasz się o nie. Oto w poprzek drogi leży mój opór, o który uderzasz się teraz. Leżę w swoim egoizmie i patrzę na Twoją niemoc, Boże...

Stacja IV

Nieczęsto posyłasz Matkę na spotkanie. Patrzy na mnie z nadzieją, jak wtedy na Ciebie. Cóż mi po Niej, jest obca i tylko Twoja. Ja za matkę mam ziemię. Ona mnie ukryje i to mi wystarczy. Odejdź i Ty, Maryjo...

Stacja V

Tysiące Szymonów stawiasz na mojej drodze, gotowych mi pomóc. A twój Cyrenejczyk opierał się rozkazom. I ja go nie potrzebuję, sam poniosę moje rozczarowanie z własnej śmierci... Odejdź, Szymonie!

Stacja VI

Weronika otarła Ci twarz, a ja tego nie potrzebuję. Nie mam twarzy, jaką pomyślał Ojciec. Zagubiłem ją na fałszywych drogach. Odbicie, jakie widzę w lustrze, jest mi obce, jak całe życie...

Stacja VII

Upadasz znowu przeze mnie, ale nie potrafię Cię podnieść w sobie, bo sam leżę upadły i zniechęcony. O! Ty wstajesz znowu, nie wiem, czyja to pokora podniosła Ciebie we mnie!...

Stacja VIII

Wzywasz mnie do płaczu nad sobą? O tak mało użyłem życia, za krótko ono trwa. Za mało miałem radości. I nikt nie zapłacze nade mną naprawdę...

Stacja IX

Potknąłeś się teraz o stos moich argumentów. Że nie ma Ciebie, że to wszystko nie jest prawdą, że to się kończy ze śmiercią. Tylko garść prochu i trochę wysiłków dla małego życia. O to uderzyłeś stopy i leżysz. Jednak dźwigasz się znowu...

Stacja X

Obnażenie z szat. Widzisz, jak Ciebie obnażyli? Płoniesz wstydem i upokorzeniem. Zauważ, że my codziennie odkrywamy, drukujemy, chwalimy i nagradzamy nagość ciała. Przy tym odsłaniamy rzeczywistość nagie dusze nasze, których jedyną cechą jest cynizm i pycha...

Stacja XI

A więc umierasz? Zejdź z Krzyża rozpostartego na moim ciele! Prawa ręka moja była więziona odruchami instynktu, lewa znieruchomiła beczynnienie... Stopy przykułem do Twoich na drogach nieprawych. Na głowie noszę cierniową koronę z błędnych myśli. Zdejmij je, bo nie proszę Cię o ten niepokój, jaki wnosisz we mnie. Przebijasz moje serce duchową włócznią zwątpienia. A może jednak to właściwa droga, na którą wzywasz? Umieraj szybciej, bo nie mogę żyć z Tobą, tak mi ciężysz...

Stacja XII

Odszedłeś. Zdjęła Cię śmierć, którą ostatecznie umierałeś we mnie. O jakże się myliłem i ten grób jest za ciężki bez Ciebie.

Stacja XIII

Leżysz we mnie umarły, bo nie dałem Ci żyć w sobie. Nie czyniłem Woli Twojej, nie służyłem głosowi sumienia, nie ufałem Twojej przyjaźni. Leżysz więc i ciężysz kamieniem NIEWIARY...

Stacja XIV

Zmartwychwstałeś!!! Więc to tak? Już weź mnie, przyjmij w Serce Twoje, abym zaczął żyć nie sam, nie dla siebie. Wiem, że jesteś i czuję Cię ciągle na nowo, czyniąc tę samą drogę, postępując za Tobą. Umierają winy moje. Zmartwychwstaje Wola Twoja we mnie. Jesteś Bogiem żywym i mogę dotykać wszystkich Ran, jakie moje marne życie zadawało Twoim świętym zamiarom...

Spis treści

Od ateizmu do mistycyzmu	7
Kim jest „Święta Pani”?	15
„A kto w ciemności chodzi, nie wie dokąd idzie...”	23
„Szukajcie, a znajdziecie...”	37
„I otworzyły się oczy ich...”	43
„I wy gotowi bądźcie”	153
ŚMIERĆ	153
CZYŚCIEC	158
NIEBO	172
PIEKŁO	183
„A ja chwałę, którą mi dałeś – dałem im...” ŚWIĘTYCH OBCOWANIE	197
„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego a to wszystko przydane wam będzie...”	227
„Panie, naucz nas modlić się...”	277